

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Pierre Corneille
Horacjusze

Tragedia wierszem w czterech aktach

Przełożył Ludwik Osiński

Tytuł oryginału: «Horace»

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

S t a r y H o r a c j u s z – obywatel rzymski

H o r a c j u s z – syn jego

K a m i l l a – córka jego

K u r i a c j u s z – obywatel albański

S a b i n a – jego siostra, a żona H o r a c j u s z a młodego

J u l i a – Rzymianka

W a l e r i u s z – obywatel rzymski

F l a w i a n , albański]

P r o k u l , rzymski] żołnierze

Scena w Rzymie; w domu H o r a c j u s z a.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Sabina, Julia

SABINA

Nie gań słabości, przestań obwiniać mą żalność,
Kogóż w takim nieszczęściu nie opuści stałość?
Gdy nieba zewsząd burzę zwiastują nam srogą,
Najmężniejsze umysły zatrwożyć się mogą.
Dusza męska, na wszystkie przeciwności śmiała,
Niełatwo by tu swoją dzielność zatrzymała.
Lecz chociaż się na próżno własnej trwodze bronie,
Przynajmniej dosyć stała, łez jeszcze nie ronię.
Żalem władać, łzy tłumić wśród takiej boleści,
Ach, jest to dosyć męstwa na umysł niewieści!

JULIA

Pospolitemu sercu taki stan przystoi,
Co w lada zmianie rzeczy nieszczęścia się boi;
Lecz umysł wielki wszelkiej słabości się wstydzi
I w samej niepewności dobry skutek widzi.
Oba wojska przy murach w licznym stoją tłumie,
Ale Rzym dotąd bitew przegrywać nie umie.
Sabino, gdzież jest większa radości przyczyna?
Rzym swą wielkość pomnoży, bo walczyć zaczyna.
Porzuć próżną obawę, porzuć smutek wszelki
I godny umysł rzymskiej miej obywatelki.

SABINA

Jestem nią; tak, niestety! bo męża mam w Rzymie:
Wraz z ręką Horacego przyjął to imię.
Ależ ten ślub w niewoli jarzmo się zamienia,
Jeśli zapomnieć każe miejsca urodzenia.
Albo! któraś mi dała życie, wychowanie,
Droga ojczyzno moja i pierwsze kochanie!
Gdy twa młodzież w rycerską przybiera się zbroję,
Równie zwycięstwa Rzymu, jak straty się boję.
Rzymie, niech mnie to z winy ku tobie oczyści,
Miej nieprzyjaciół godnych mojej nienawiści.
Gdy z obu stron podglądam na szyki oręża,
Z jednej widzę trzech braci, z drugiej mego męża.

Wolnoż mi trudzić nieba bezbożnymi śluby,
Tobie życzyć zwycięstwa, Albie życzyć zguby?
Wiem, że, jeszcze w kolebce, młode państwo twoje
Wzrostu czeka i wzrośnie przez marsowe boje;
Wiem, co ci nieba wróżą; już twoja potęga
Z szczyptych granic latyńskich władzy świata sięga.
Wojny twoim żywiołem, własnością zwycięstwa
I rząd ziemi zdobyczą niezłomnego męstwa.
Bynajmniej mnie ten zapal szlachetny nie miesza,
Który z losów przeznaczeń twą wielkość przyspiesza.
Obym sama widziała spełnione wyroki,
Chylące się Pireny pod twoimi krokami!
Idź, prowadź aż do wschodu niezłamane roty,
Idź, nad brzegami Renu rozpostrzyj namioty,
Niech słupy Herkulesa drżą na twe przybycie,
Lecz szanuj miasto, w którym twój Romul wziął życie.
Nie chciej tego niewdzięczny zapominać Rzymie,
Że od Alby masz mury i prawa, i imię.
Alba twoim początkiem... Stój! i pomnij razem,
Ze matkę ojcobójczym zabijasz żelazem.
Zwróć się, gdzie indziej szukaj zwycięskich
wawrzynów;
Matka radość uczuje w szczęściu swoich synów;
Tę miłość macierzyńską miej na pierwszym względzie,
Nie bądź przeciwko Albie, Alba z tobą będzie.

JULIA

Zadziwia mnie ta mowa, bo od owej chwili,
Kiedy rycerze nasi w pole wychodzili,
Kto zna twą obojętność, rzekłby, że w Sabinie
Już odtąd nie albańska lecz rzymska krew płynie.
Dziwiła mnie twa cnota, tak na miłość czuła,
Że się z najmiłszych związków dla męża wyzuła,
I gdym szczerzej przyjaźni cieszyła się głosem,
Mniemałam, że się tylko Rzymu trwożysz losem.

SABINA

Dopóki tylko małe walki zachodziły,
I żadna żadnej przemódz nie zdołała siły,
Pókim jeszcze nadzieję pokoju widziała,
Z chlubą wtenczas mówiłam, żem za Rzymem cała.
Lecz dziś, gdy cios ostatni nie może nas minąć,
Kiedy trzeba lub Albie, lub Rzymowi ginąć,
Kiedy już po tej bitwie na zawsze upada
Zwyciężonym nadzieja, zwycięzcom zawada;
Winna bym była srogiej dla kraju niechęci,
To tylko, żem Rzymianką, mając na pamięci.
Nie sam mąż mnie obchodzi, nieszczęsna niewiasta,
Przebóg, na równej szali ważę oba miasta!
Między obiema równie jestem podzieloną

I którą los pognębi, za tą będę stroną.
Równą aż do zwycięstwa chowam dla nich duszę
I nie dzieląc się chwałą, nieszczęścia czuć muszę:
W równym stanie mieć będą, po zapadłej kłęsce,
Łzy moje zwyciężeni, nienawiść zwycięzcę.

JULIA

Jak różne skutki z przyczyn jednakich pochodzą
I jak odmienne czucia w różnych sercach rodzą!
Jak się mało, Sabino, z Kamillą zgadzacie;
Choć ma brata w swym mężu, kochanka w twym bracie,
Innym atoli okiem, w innym widzi stanie
Krew swą w jednym obozie, a w drugim kochanie.
Kiedyś ty miała serce prawdziwej Rzymianki,
W niej widać było czułość trwożliwej kochanki.
Drżała, kiedy najmniejszy szczęk wydały bronie.
Bez różnicy zwycięskiej złorzeczyła stronie:
Z nieszczęściem zwyciężonych łzy łączyła swoje.
I tak wiecznie karmiła duszy niepokoję.
Lecz wczoraj, kiedy z wspólnej uchwalono zgody,
Żeby się rozsądziły bronią dwa narody.
Widziałam na jej czole radość niespodzianą.

SABINA

Julio, jak się trwożę tą nagłą odmianą!
Jaka z Waleryjuszem rozmowy przyczyna?
Także prędko o bracie moim zapomina!
Może zechcesz naganiać zbytnią czułość moję,
Kocham brata i zdrady Kamilli się boję.

JULIA

Równie jak ty, ukrytych przyczyn nie dochodzę
Ani się też płonnymi domysły nie zwodzę.
W takim niebezpieczeństwie, w takim nieszczęść stanie
Dosyć jest widzieć, czekać i nie zdrzeć na nie:
Ale w powszechnym smutku cieszyć się nie godzi.

SABINA

Otóż i ona sama w sam czas tu nadchodzi.
Poznaj jej serce.

SCENA DRUGA

Sabina, Julia, Kamilla

SABINA

Siostrze, zostańcie tu obie.
Wstyd mnie, że tyle smutku nie ukrywam w sobie.

Serce moje przez takie udręczone męki
Chce szukać samotności i utaić jęki.
Wychodzi.

SCENA TRZECIA

Kamilla, Julia

KAMILLA

Każe rozmawiać z tobą; jak niesprawiedliwa!
Czyż rozumie, że mniejsza boleść mnie przeszywa?
Czyż nie czuje srogości okrutnego losu?
Czyż mi w smutnych rozmowach łzy nie tłumią głosu?
Ach, równe okropności trwożą moją duszę,
I w tamtym, i w tym miejscu równie tracić muszę.
Kochanek mój, którego czczę, kocham jedynie,
Albo naród mój zgubi, albo za swój zginie.
I jakizkolwiek, przebóg, wyrok się uści,
Będzie godzien łez moich albo nienawiści.

JULIA

Ręka Waleryjusza tę stratę nagrodzi.
Skądże cię los Albanów tak bardzo obchodzi?
Tu masz twój ród, tu szczęście, ojczyznę i brata,
W nieprzyjaciół obozie nie spotka cię strata.

KAMILLA

Julijo, sprawiedliwsze podawaj mi rady,
Płacząc nad losem moim, nie nakazuj zdrady!
Chociaż ledwie znieść mogę nieszczęścia w tym stanie,
Wolę przecież je cierpieć niż zasłużyć na nie.

JULIA

Co? poczytasz za zbrodnię tak słuszną odmianę?

KAMILLA

Będęż cnotliwą, kiedy niewierną się stanę?

JULIA

Któż dla nieprzyjaciela wiarę chować każe?

KAMILLA

Zbrodnię krzywoprzysięstwa, ach, któryż bóg zmaże?

JULIA

Na próżno tajemnicę chcesz ukryć przede mną,
Słyszałam wczoraj twoją rozmowę tajemną.
Jak czułe powitanie! Czyliż wątpić można?
Wierz mi, Waleryjusza nadzieja nie próżna.

KAMILLA

Ach, kto inny był mojej radości przedmiotem!
Czegoś dotąd nie znała, dziś dowiedz się o tem.
Kocham Kuryjacego i ta miłość stała
Nie ścierpi, byś mnie dłużej za niewierną miała.
Pomnisz ten dzień, dzień pierwszy i szczęścia, i zguby,
Gdy brat mój z siostrą jego wieczne zawarł śluby;
Wtenczas ojciec życzenia nasze spełnić raczył,
I mnie Kuryjacemu w małżeństwo przeznaczył.
Ach, dzień ten, dzień radości i rozpaczy razem,
Złączył ślubną pochodnię z wojennym żelazem;
Nieszczęśliwe wspomnienie rozkoszy i trwogi!
Złorzeczyłam niebiosom, przeklinałam bogi,
Ileżem łez wylała w smutnej losów zmianie!
Ach, ty sama widziałaś nasze pożegnanie.
Odtąd wieczna osiadła boleść w sercu mojem,
Wiesz, jak czule wzdychałam za lubym pokojem.
Smutna oblubienica, nieszczęsna Rzymianka,
Raz płakałam ojczyzny, drugi raz kochanka,
Wreszcie, wśród tylu przeszkód, wśród niepewnych
kroków

Poszłam rozpaczająca pytać się wyroków.
Posłuchaj, jak mi niebo wolę swą tłumaczy,
I sądz, jaka nadzieja w ostatniej rozpaczy.
Ten kapłan bogom miły, co przy Awentynie
Przepowiadaniem losów od lat tylu słynie,
Najprawdziwsza wyrocznia łaskawego Feba,
Taką mi dał odpowiedź, taki wyrok nieba:
„Postać Alby i Rzymu jutro się odmieni,
Pokój stanie, braterskie złączą się oręże:
Kamillo, z Kuryjacym wiecznie połączeni,
Żadna siła waszego związku nie rozprzeże.”
Ten to mnie głos od dawnej trwogi oswobodził,
A jako skutek wszelkie nadzieje przechodził;
Powstała w sercu moim rozkosz wielowładna,
Jakiej nie znał kochanek i kochanka żadna.
Sądz, jak zbyteczną rozkosz czuła moja dusza,
Bez wstrętu patrzeć mogłam na Waleryjusza,
Rozmowa nawet jego była mi przyjemną,
Wszystko się Kuryjacym zdawało przede mną.
Ja z nim, on ze mną mówił; w tak rozkosznym błędzie
Kuryjacy był wszystkim, Kuryjacy wszędzie.
Dziś powszechna z obu stron zaczyna się wojna,
Wiedziałam o tym wczoraj i byłam spokojna,
Oddalałam od siebie grożące nieszczęście,
Upredzając nadzieją pokój i zamęście.
Ale noc rozpędziła tak rozkoszne mary,
Nastąpiły sny straszne, okropne poczwary
Lub raczej rzeź powszechna, śmierć, trupów mogiły

Wydarły sercu radość, a trwogę wróciły.
Tu krew, mordy, tu grozą błyskające miecze,
Co się potwór ukaże, to znowu uciecze.
Miesza się widmo z widmem, zgiełk trwogę pomnaża,
A każda nowa mara w dwójnasób przeraża.

JULIA

Niech twój umysł przeciwną nadzieję stąd bierze.

KAMILLA

Tak życzę, nieszczęśliwa, a przeto tak wierzę;
Lecz mimo żądze, mimo gorące modlitwy
Nie jest to dzień pokoju, ale krwawej bitwy.

JULIA

Tak się dzieje, przez wojny dają pokój nieba.

KAMILLA

Niech trwa złe, jeśli tego lekarstwa potrzeba:
Czy Alba nas podbije, czyli my zwyciężeni,
Ach, nie możesz być moim, Kuryjacy, mężem?...
Tak, każdemu na zawsze wzbronione to imię,
Kto lub służy Rzymowi, lub panuje w Rzymie;
Ale cóż to ja widzę? Kto do nas przychodzi?
Tyżes to, Kuryjacy? czy mnie mój wzrok zwodzi...

SCENA CZWARTA

C i ż s a m i i K u r i a c j u s z

KURIACJUSZ

Nie wątp, ja to sam jestem; widzisz wojownika,
Ani zwycięzcę Rzymu, ani niewolnika.
Nie przychodzę do ciebie krwią rzymską zmazany
Ani mnie hańbią podłej niewoli kajdany.
Znane mi twoje serce, chwała twoja znana,
Pogardzasz niewolnikiem, nienawidzisz pana.
Pośród ostateczności, wśród okropnej doli
Lękałem się zwycięstwa, lękałem niewoli...

KAMILLA

Przestań; dochodzę reszty, Kuryjacy luby!
Unikasz bitwy pomny na twe święte śluby.
Serce twoje mnie jedną nad wszystko ocenia,
Jam twój kraj pozbawiła twój ramienia;
Lecz widziałeś już ojca? Co on na to powie,
Że w domu jego szukasz schronienia twej głowy?
Czyż u niego ród pierwszym, czy ojczyzna celem?
Jest on ojcem, lecz pierwiej jest obywatelem;

A wreszcie czy nam trwale niebo łask udziela?
Witalże w tobie zięcia czy nieprzyjaciela?

KURIACJUSZ

Przyjął mnie jako syna, jak zięcia powitał,
Umysł mój w jego oczach tajną radość czytał;
Bom nie przyszedł jak zdrajca do waszego domu,
Nie przyniosłem na czole ohydy i sromu.
Nie tak ja mało ważę kraju mego sprawę,
Kocham ciebie, Kamillo, lecz kocham i sławę.
W całej wojnie niejednym pokazałem czynem,
Że umiem być kochankiem i ojczyzny synem.
Łączył się los narodu z miłości zapalem
I gdym walczył za Albę, do ciebie wzdychałem,
I dziś mimo nadzieję, mimo żądze moje,
Niech tylko Alba każe, pójdę staczać boje;
Kamillo, pokój rzymskie otworzył mi bramy,
Z jego to daru wspólnych uczuć się zwierzamy.

KAMILLA

Pokój! Jakież cud słyszę, któryż to bóg sprawił?

JULIA

Zapomniałaś, Kamillo, co wyrok objawił,
Lecz dowiedzmy się reszty... Przez jakie zdarzenia,
Jaka władza dzień bitwy w dzień pokoju zmienia?

KURIACY

Któż by się był spodziewał? Już z obojej strony
Spieszył na pole Marsa żołnierz zapalony;
Idą hufce, już grozi żelazo żelazu,
Chcą bitwy, ostatniego czekają rozkazu.
Wtem dyktator przed liczne występuje szyki,
Wzywa króla, w zapędzie cofa wojowniki,
A zabrawszy głos, rzecze: „Co czynim, Rzymianie!
Jakież bóstwo nam radzi to krwawe spotkanie?
Nie wzbraniajmy się, niechaj rozum nas oświeci:
Wszak córki nasze waszych żonami są dzieci;
Sąsiedziśmy, w braterskiej żyjemy rodzinie,
Jedna krew w żyłach Rzymian i Albanów płynie:
Jednymesmy narodem, z jednej idziem głowy,
Za cóż się niszczyć mamy przez ten bój domowy,
Gdzie śmierć zwyciężonego na zwycięzcę spada,
A tryumf łzy wyciska, wprzód nim wieniec wkłada?
Nieprzyjaciele nasi dawno tego życzą,
Byśmy wzajem gnębieni, im byli zdobyczą.
Czyliż to jednej strony potęgę ustali,
Kiedy w drugiej sąsiedzką podporę obali?
Długo się z niezgód naszych sąsiady cieszyły,
Na nich raczej obróćmy połączone siły.

Rzućmy ten spór wiecznego godzien zapomnienia,
Który dobrych rycerzy w złych braci zamienia.
Jeśli nas chęć pierwszeństwa w pole wyprowadza
Dla walki, przy kim będzie panowania władza,
Niechaj się tak obficie krew braci nie toczy,
I to, co poróżniło, niechaj nas zjednoczy.
Niech kilku wojowników każdy lud wybierze,
Tak wybrani za wszystkich niech walczą rycerze,
A komukolwiek niebo zapewni wygraną,
Niechaj słabsi mocniejszym podlegli zostaną.
Lecz, co by wieczną było dla mężów ohydą,
Niechaj pod prawa cudze, nie pod jarzmo idą.
Bez holdów, bez daniny, bez żadnej sromoty
Za zwycięzcami pójdą zwyciężonych roty;
To połączy dwa państwa, to im siły doda.”
Na te słowa precz sroga uchodzi niezgoda,
Każdy wzrokiem przeciwne szeregi przebiega,
Ten brata, ten krewnego, ten zięcia postrzega,
Zdumiewają się wszyscy i pojąć nie mogą,
Jak się mieli, niebaczni, krwią zboczyć tak drogą.
Przyjęta jest ofiara; pokój upragniony;
Pod tym warunkiem obie przysięgają strony.
Broń sześciu mężów skończy dwóch krajów niechęci.
Tym wyborem i wojska, i wodze zajęci,
Nasz dyktator w obozie, a wasz król w senacie.

KAMILLA

O bogowie, jak wielkie szczęście mi zsyłacie!

KURIACJUSZ

Tak, Kamillo, dziś jeszcze za wspólnymi głosy
Los wojowników nasze ustanowi losy;
Tymczasem, nim ogłoszą wybranych imiona,
Rzym dla was, a dla Rzymian Alba otworzona;
Łączą się dwa obozy i pod hasłem zgody
Duch pokoju braterskie jednoczy narody.
Mnie tu miłość za bracią twymi przyprowadza,
Nowa się w sercu moim nadzieja odradza;
Ojciec twój nie chce szczęścia mojego oddalić,
Jutro ma dla nas ślubną pochodnię zapalić,
Pójdź więc i odbierz wyrok lubego zameścia,
Ten dla Kuryjacego drogi wyrok szczęścia.

KAMILLA

Pójdę, ale wprzód braci widzieć mi potrzeba,
Od nich jeszcze usłyszę o wyrokach nieba.

JULIA

Idźcie, a ja przed święte zaraz biegnę progi
Błagać za wasze szczęście nieśmiertelne bogi.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Kuriacjusz, Horacjusz

KURIACJUSZ

Tak więc Rzym w jednym domu szuka swych mścicieli
I tej czei ród Horacych z innymi nie dzieli;
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Was trzech nad wszystkich swoich rycerzów przenosi,
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,
Chce wszystkie domy nasze jednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym oprócz Horacych więcej Rzymian nie ma.
Wszakże ta cześć narodu, dla was wyrządzona,
Mogłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona;
Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem i tu szukam żony;
I to, czym jestem dla was, i to, czym być żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiej strony równie cieszyć się nie mogę,
W jednej chwili czuć muszę i radość, i trwogę:
Tyle razy na wojnach męstwa twego świadek,
Lękam się o los Alby, widzę jej upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, cóż Albę ocali!
Bogowie chcą jej zguby, bo ciebie wybrali.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbę twych poddanych kładę.

HORACJUSZ

Dla Rzymu, nie dla Alby stąd smutku przyczyna,
Widząc, kogo wybiera, kogo zapomina.
Zła to zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,
Tak źle wybierać, mając na wybór tak wielu.
Tysiąc godniejszych było do tego zawodu,
Zdolnych utrzymać męstwem potęgę narodu.
Lecz chociażbym i zginął, po takiej ozdobie,
Po tym wyborze słuszną czuję dumę w sobie;
Czuję śmiałą otuchę, duch męski się wzmaga,
Wiele mi, chociaż słaba, rokuje odwaga,
I jakążkolwiek nieba ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.

Kto chce umrzeć lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią władza, tam zgon trudny bywa.
Cóżkolwiek będzie, Rzymie, nie bój się przegranej,
Aż po ostatniej kropli krwi ze mnie wylanej!

KURIACY

Przebóg, tać to jest dla mnie najdotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka.
Lub Alba w jarzmo pójdzie... wyrok zbyt surowy!
Lub zwycięży z utratą ulubionej głowy...
Czegóż nędzny mam życzyć, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać;
Z obudwóch stron do płaczu mam słuszną przyczynę.

HORACJUSZ

Co? Ty mnie płakać będziesz, gdy za mój kraj zginę?
Dla szlachetnego serca śmierć taka rozkoszą.
Chwała z niej łez nie cierpi, imię wieki gloszą.

KURIACJUSZ

Nie zechcesz przyjaciołom tej trwogi zabronić,
I nad rycerską śmiercią godzi się łzy ronić.
Idź, szukaj zgonu w godnej serca twego chwale,
Dla ciebie nieśmiertelność, dla nas wieczne żale.
Wszystko traci, kto swego przyjaciela traci...
Lecz Flawian wieść niesie od Alby i braci.

SCENA DRUGA

Horacjusz, Kuriacjusz, Flawian

KURIACJUSZ

Wybrała już trzech Alba, jak chciało przymierze?

FLAWIAN

Wybrała, z tym przychodzę.

KURIACJUSZ

Którzyż ci rycerze?

FLAWIAN

Twoi dwaj bracia i ty.

KURTACJUSZ

Kto?

FLAWIAN

Ty i bracia twoi.
Lecz cóż to, Kuryjacy w zadumieniu stoi?
Skutek-że to niechęci?

KURIACY

Owszem podziwienia;
Nad zasługi, za wiele Alba mię ocenia.

FLAWIAN

Mamże donieść wodzowi, który mnie przysyła,
Że wiadomość wyboru wcale ci niemiła?
Jakaż w tobie obawę lub jaki wstręt rodzi?

KURIACY

Powiedz, że przyjaźń, miłość i krew nie przeszkodzi,
Żeby trzech dla narodu swego Kuryjacych
Nie miało na trzech mężnie uderzyć Horacych.

FLAWIAN

Na nich? Wielom usłyszał w wyrazach niewielu!

KURIACY

Powiedz to, nas tymczasem zostaw, przyjacielu.

SCENA TRZECIA

Kuriacy, Horacy

KURIACY

Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła
Wzruszy przeciw nam ziemię i nieba, i piekła.
Niech się złączą, niech straszne przygotowują ciosy
Razem ludzie i bogi, i piekła, i losy!
Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic
Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego mają,
Mniej znaczy niż ten honor, który nam dziś dają.

HORACY

Los, co się do naszego przywiązał dziś rodu,
Wielki stawia nam widok sławnego zawodu.
Niebo w nas nadzwyczajne umysły ocenia
I nadzwyczajne mężnym niesie przeznaczenia,
Walczyć z nieprzyjacielem za całość ojczyzny
I szlachetne odbierać z rąk nieznanych blizny,
Na to się prosta cnota łatwo usposobi,
Już to tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze zrobi.

Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodczy,
Ze tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.
Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnej strony
Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony;
Zerwać te wszystkie związki i plac zbrojno stawić
Przeciw krwi, którą chciałbyś własnym życiem zbawić;
Wierzaj mi, taka cnota nam samym właściwa,
Do blasku jej w niewielu zazdrość się odzywa;
Mało ludzi zna dobrze święte jej ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiej sławy.

KURIACY

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Zawód ten pełen chwały, nie można go minąć.
Za wzór nas wezmą wieki i odległe kraje...
Ależ ta twoja cnota zbyt dziką się zdaje
I mało nawet wielkich serc, które by śmiały
Tą drogą nieśmiertelnej dobijać się chwały.
Niech kto, jaką chce, świetność w tym postrzega dymie,
Lepsze ukrycie niżli tak rozgłośne imię;
Co do mnie, sam widziałeś i ja mówię śmiało,
Że mię nic w powinności mojej nie wstrzymało.
Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męstwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w tej świetnej ozdobie
Tyle mi czci wyrządza, ile twój Rzym tobie,
Jak ty wypełnię wszystko, czego naród czeka!
Żołnierz jestem... lecz przecie mam serce człowieka.
Wiem, że twój honor każe krwią moją się zboczyć,
A mój równie mi każe krew twoją wytoczyć;
Mając zaślubić siostrę, z bratem walczyć trzeba,
Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!...
Tak świetnej powinności nie unika cnota.
Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota.
Lituję się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boju zakończyli życie.
Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramię.
Wzrusza mię dziki honor, ale mnie nie łamie.
Czuję to, co mi dają, czuję, co postradam...
A jeśli Rzym chce więcej, dzięki niebu składam,
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało,
By przecież coś ludzkiego w mej duszy zostało.

HORACY

Jeśliś nie Rzymianinem, zasłuż nim być godnie,
I jeżeliś mi równy, okaż to dowodnie.
Gruntowna cnota, z której Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi;
Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto niemęską na pierwszym wstępie cofa nogę.

Widzę, jak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę całą moc jego... lecz mnie nic nie trwoży;
Przeciw komu mnie wzywa kraj, o to nie pytam,
Lecz się ślepo tej chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzien jest wyzucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie stłumić czucia;
Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,
Podłym do powinności przystępuje krokiem.
Święta wola ojczyzny wszystkie związki zrywa:
Tak, na nic nie ma względu, kiedy mię Rzym wzywa.
Czuję zupełną radość; z tą pociechą zatem,
Z którąm zaślubiał siostrę, będę walczył z bratem,
I żeby skrócić próżne uwagi i żale,
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już wcale.

KURIACY

A ja ciebie znam jeszcze, i to mnie przenika...
Lecz mi nie znana była ta cnota tak dzika:
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować;
Pozwól, niech się jej dziwię, nie każ naśladować.

HORACY

Nie, nie umiem znać cnoty, co się sławy wzbrania,
A ponieważ ci milsze łzy i narzekania,
Niechaj się tą rozkoszą twój umysł nacieszy.
Oto w sam czas w te miejsca siostra moja śpieszy,
Ja zaś pójdę do twojej; niech trwogę pokona,
Niech wie, czym być powinna Horacego żona,
Niechaj cię kocha, nawet gdy z ręki twej zginę,
Niech rzymskie serce wspiera w nieszczęściu Sabineę.

SCENA CZWARTA

Horacy, Kuriacy, Kamilla.

HORACY

Wiesz, jak twego kochanka cała Alba ceni?
Wieszże siostro?

KAMILLA

Nieszczęście! jak się mój los mieni,

HORACY

Tak, uzbrój się stałością i bądź siostrą moją.
Jeśli wróci do ciebie z tryumfalną zbroją,
Niech w nim zabójcy brata twe serce nie wini,
Przyjm jak rycerza, który swą powinność czyni,
Umie służyć krajowi i w pięknej potrzebie

Dał poznać męstwem swoim, że jest godnym ciebie.
Jakby za życia mego, wiecznie się złączycie...
Lecz jeśli to żelazo odbierze mu życie,
Nie wzdrygaj się na widok zwycięskiego wieńca
Ani chciej mi wyrzucać śmierci oblubieńca...
Teraz przeklinaj losy i ziemię, i nieba,
Lecz po bitwie o zmarłych już myśleć nie trzeba.
Zostań tu z nią na chwilę; ale czas upływa,
Wnet wrócę, pójdziem razem, gdzie nas honor wzywa.

SCENA PIĄTA

Kamilla, Kuriacy

KAMILLA

Pójdieszże, Kuryjacy?... i ta smutna chwała
Miłość i szczęście nasze w tobie pokonała?

KURIACY

Ach, widzę, że w tym stanie nic mię nie ochroni:
Trzeba umrzeć lub z żalu, lub z braterskiej dłoni.
Idę na miejsce sławy jak na srogą mękę,
Klnę wybór, który moje tak ocenia rękę,
Złorzeczę męstwu, które tyle w Albie znaczy,
I z miłości do zbrodni przechodzę w rozpachy.
Umysł mój śmiało skargi zanosi do nieba,
Żałuję ciebie, siebie... Ale iść potrzeba...

KAMILLA

Nie... znam ja cię, okrutny! Chcesz, aby cię błagać
I władzę kraju władzą miłości przemagać.
Ach, dosyć już masz chwały, każdy ci ją przyzna,
Nie dośćże twego męstwa doznała ojczyzna?
Któż na większe od ciebie dzieła się ośmielał?
Nie dośćżeś krwi rzymskiej i w tej wojnie przelał?
Imię twoje nie wzrośnie: laurami okryty,
Zostaw komu innemu te smutne zaszczyty.

KURIACY

Ja ścierpię, żeby cudze zasługi odniosły
Te nieśmiertelne laury, które dla mnie wzrosły?
Lub żeby mi kraj cały wyrzucił niemęstwo,
Że gdybym ja był walczył, on by miał zwycięstwo?
I miłość tak zatłumi bohatyrską cnotę,
Bym tyle dzieł przez taką zakończył sromotę?
Albo! Twego wyboru nie zdradzę nikczemnie,
Zwyciężyć, zginąć możesz, lecz zawsze przeze mnie.

Losów twoich przez moją nie zawiodę winę,
Lub żyć będę bez zmazy, lub chwalebnie zginę.

KAMILLA

Nie wzdryga się tve męstwo, kiedy miłość zdradza?

KURIACY

Pierwsza nade mną kraju niżli twoja władza.

KAMILLA

Więc twój oręż dla kraju krwią brata się zmaże,
A siostrze męża wydrze?

KURIACY

Tak srogi los każe,
Zrywa związki: tak chcecie i Albo, i Rzymie,
Że zniknąć musi słodkie siostry, brata imię.

KAMILLA

Przyjdiesz więc, okrutniku, z zwycięskim orężem
I zechcesz moim zostać, bratobójco, mężem?!

KURIACY

Ach, zapomnijmy o tym w tej losów kolei,
Mogę cię tylko kochać bez żadnej nadziei...
Cóż to, płaczesz, Kamillo?

KAMILLA

Mamże łzy ocierać,
Kiedy mi każe srogi kochanek umierać?
Wtenczas kiedy mi wiarę miał przysiąc wzajemną,
Zdradza ją i grób razem otwiera przede mną?
Zawzięty na mą zgubę, mówi, że mi sprzyja,
Kocha mię, dzikie serce, kiedy mię zabija!

KURIACJUSZ

O, jakże płacz kochanki głęboko przenika!
Najmocniejszego dotąd nie znałem języka.
Jak ten widok rozrzewnia, jak siły odbiera!
Niechętnie się mój umysł stałością opiera.
Nie łam cnoty rycerskiej przez zbytne żale
I nad łzami, Kamillo, daj zwycięstwo chwale.
Mamże podle ustąpić przed nieprzyjacielem
I więcej być kochankiem niż obywatelem?
Pokonaniem przyjaźni dusza osłabiona,
Jakże razem i miłość, i litość pokona?
Nie kochaj mię, Kamillo, przestań te łzy ronić,
Lub jeśli mam twym gniewem sławy mojej bronić,
Zemścij się nad niewdzięcznym, prześladowaj zmiennika...
Cóż to? I ta obraza mało cię dotyka?...

Moje spojrzenia groźne, twoje tym łaskawsze?
Trzebaż więcej?... przysięgi zrzekam się na zawsze.
Surowa cnota, której stałem się ofiarą,
Trzebaż cię aż zbrodniczą okupić niewiarą?!

KAMILLA

O, na tej przestań zbrodni! Przysięgam na bogi,
Nie wzbudzisz nienawiści, lecz mi będziesz drogi.
Tak jest, miły mi będziesz, choć zmienny, niestały,
Ale nie szukaj, przebóg, w bratobójstwie chwały!
Czemum Rzymianka? czemuś ty nie Rzymianinem?
Ja bym cię sama świetnym wieńczyła wawrzynem;
Nie lży byś moje widział, nie żale, nie wstręty,
Lecz podobne, jak brat mój, do chwały zachęty.
Niestety, zaślepiona w oplakanej dobie,
Jemu życząc, życzyłam nędzna przeciw tobie.
Już powraca... nieszczęście, jeśli płaczem żony
Tyle co ten moimi jękami wzruszony...

SCENA SZÓSTA

Kuriacy, Kamilla, Horacy, Sabina

KURIACY

Sabina z nim? O chwilo! Sprawiedliwe nieba!
Do łez kochanki jeszczeż łez siostry potrzeba?
Odniosłszy pewnie tryumf z tak wielkiego męstwa,
Czy i nade mną szuka równego zwycięstwa?

SABINA

Nie, bracie, zbyt niewczesna niech twoga ustanie,
Przyjmij ostatnie czulej siostry pożegnanie.
Krew twoja tak szlachetna, że jej nic nie skazi,
Nic stałości waszego męstwa nie obrazi;
I kogo z was to świetne nieszczęście zwycięża,
Nie chcę go znać za brata, nie chcę znać za męża.
Przecież obadwa jednej prośby posłuchacie:
Godna jest ciebie, mężu, godna ciebie, bracie.
Niech nie będzie bezbożnym ten bój znakomity,
Ja wam chcę nieskażone upewnić zaszczyty:
Niech sławy waszej żadna sromota nie plami,
Wreszcie, bądźcie prawymi nieprzyjaciołami;
Wszak całe dzisiaj wasze braterstwo w Sabinie,
Przestaniecie być braćmi, kiedy ona zginie.
Potargajcież ten węzeł, ta krew wszystko zmaże,
A kiedy się wam honor nienawidzieć każe,
Prawo do nienawiści śmierć moja wam nada.
Rzym tak chce, Alba każe; nie słuchać ich, zdrada.

Zamorduj mię z was jeden, a pomstę weź drugi;
Potem walczcie bez zbrodni dla kraju posługi.
Tak będzie sprawiedliwość z którejkolwiek strony,
Bo lub dla zemsty siostry, lub dla zemsty żony.
Lecz wy byście się takiej dopuścili zmazy?
Wy byście mieli z innej bój staczać obrazy?
To waszą miłość kraju, to wasz honor zaćmi...
Żeby mu dobrze służyć, trzeba wam być braćmi!
Potrzeba dlań krwią zimną miecz utopić w bracie.
Nie zwłaczajcie więc, czyńcie, co uczynić macie:
Mnie tu wprzód zamordujcie, a po moim zgonie
Gińcie obadwa z chwałą w ojczyzny obronie...
Nieprzyjaciele sławnym walczący żelazem,
Ten Alby, tamten Rzymu, a ja obu razem.
Cóż więc, chcecie, ażeby zwycięzcę widziała?
O, jakże świetna będzie z bratobójstwa chwała!
Czyliż brata lub męża zniosą moje oczy?
Ujrzę te laury, które krew najdroższa zboczy?
Będę mogła rozerwać duszę udreńczoną?
Czy twoją mam być siostrą, czyli twoją żoną?
Umrę wprzód... ale cóż to? żadnego nie wzruszę?
Okrutni! Milczą... dobrze, sama was przymuszę:
Bo skoro tylko krwawe zaczniecie spotkanie,
Siostra wasza śród mieczów podniesionych stanie.
Wtenczas gdy was szalone uniosą zapędy,
Musicie, okrutnicy, przebijać się tędy.

HORACY

Ach, żono!

KURIACY

Siostro moja...

KAMILLA

Wzruszają się przecie.

SABINA

Cóż więc, skąd to zdumienie? Wzdychacie, bledniecie;
Jaki strach was ogarnął? Ciż to są rycerze,
Których i Rzym, i Alba za obrońców bierze?

HORACJUSZ

Jaki mój stan! Jak trudne utrzymanie męstwa!
Jeżeliś żoną moją, ustąp mi zwycięstwa.
Odejdź, niechaj wygrana nie będzie wątpliwa,
A sama walka o nią wstydem mię okrywa.
Pozwól, niechaj dni moich nie kończę z ohydą.

SABINA

Nie lękaj się, nie lękaj, na pomoc ci idą.

SCENA SIÓDMA

Stary Horacjusz, Horacy, Kuriacy, Sabina, Kamilla

STARY HORACJUSZ

Cóż to, dzieci, miłości was bawią podniety
I czas wam zabierają tak drogi kobiety?
Tu do walki iść trzeba, a was łzy trzymają;
Ustąpcie, niechaj one same narzekają.
Ich płacz nadto jest czułym, nadto niebezpiecznym,
Mógłby słabości mężom udzielić walecznym,
Ucieczką tylko można uniknąć tych grotów.

SABINA

Nie bój się, godni ciebie; każdy walczyć gotów,
Nic ich wstrzymać nie zdoła: stali w przedsięwzięciu;
Uczynią, czego żądasz po synu i zięciu.
A jeśli słabość nasza zachwiała ich cnotę,
Ciebie tu zostawimy, zagrzej w nich ochotę.
Pójdźmy stąd, siostró, jęki nasze niedołęzne,
Czymże są łzy niewieście na serca tak mężne?
Walczcie, srodzy, nam jedna nadzieja w rozpaczy:
Rzym dzisiaj waszą bitwę i nasz zgon zobaczy.
Odchodzą.

SCENA ÓSMA

Stary Horacjusz, młody Horacjusz i Kuriacjusz

MŁODY HORACJUSZ

Wstrzymaj, ojcze, kobiety i miej je pod strażą,
Niech się w pole za nami wychodzić nie ważą.
Ich miłość, ich łzy, rozpacz i żalosne krzyki
Mogłyby wśród bitwy wstrzymać wojowniki;
Znając je, mówiono by pomiędzy wojskami,
Żeśmy takie podejście ułożyli sami.
Zaszczyt wyboru w drogiej przyszedłby nam cenie,
Gdyby go splamić miało takie podejrzenie.

STARY HORACJUSZ

Będę o tym pamiętał, lecz idźcie do braci,
Każdy niech dług powinien swej ojczyźnie płaci.

KURIACJUSZ

A ja, jak cię pożegnam przed srogim rozstaniem?

STARY HORACY

Ach, nie rozrzewniaj serca smutnym pożegnaniem,
Chcę ci odwagi dodać, na słowach mi zbywa;
Nie wiem, czego się trzymać, myśl moja wątpliwa...
Sam łez wstrzymać nie mogę, ale czas zbyt drogi..
Pełni j swoją powinność, resztę zdaj na bogi.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

SABINA *sama*

Przebóg, czegoż mam życzyć? Umysł się rozdziela,
Czy brata mieć, czy męża za nieprzyjaciela.
Tu natura, tu miłość wiedzie na przemiany;
Święte węzły! Tak, równie każdy z nich kochany...
Lecz idźmy za wysokim ich cnoty obrazem,
Bądźmy jednego żoną, drugich siostrą razem.
Mamże krzywdzić wyroki? Nie jest to ich winą,
Patrzmy nie z czyjej ręki, ale za co giną.
Tychże to łez są godne rycerskie zaszczyty?
Widząc honor, zapomnę, czyją krwią nabyty.
Ujrzę bitwę bez trwogi, a po zaszłej klęsce
Poległych bez rozpaczy, bez wstrętu zwycięzcę.
Słodki, lecz ciężki błądzie! lube omamienie!
Próżna przewago duszy! czcze światła promienie!
Jakaż chwałę zapewnia zwycięzcom wygrana?
Nie tryumf mnie obchodzi, ale krew przelana.
Czuję okropność losu, zewsząd równa strata;
Nieszczęsna, płakać muszę lub męża, lub brata.
Gdy myślę o ich zgonie, o daremna praco!
Widzę, z czyich rąk giną, zapominam za co.
Tenże pokój żądany, tenże pokój drogi?
Wysłuchałyście modłów, zbyt łaskawe bogi!
Jakież pioruny w gniewie, jakie ślecie kary,
Jeśli tak straszne wasze dobrodziejstwa, dary?

SCENA DRUGA

S a b i n a, J u l i a

SABINA

Julio, czy już po wszystkim? czy straszny cios minął?
Jaką mi śmierć donosisz? czy mąż, czy brat zginął?
Czy kiedy się bezbożną bronią z sobą zbiegli,
Wszyscy rycerze smutną ofiarą polegli?
Ach, by mnie nie przerazić zwycięskim żelazem,
Wolę, żebyśmy płakała nad wszystkimi razem.

JULIA

Cóż to, nie wiesz, Sabino, o wielkiej odmianie?

SABINA

Ja mam wiedzieć, Julio, w nieszczęśliwym stanie?
Ledwo wyszli zwycięzcy, śmiercią grożąc sobie,
W tych nas murach z Kamillą zatrzymano obie;
Przebóg, nadto ostrożni, lecz naszych się boją.
Inaczej poszłybyśmy, gdzie dwa wojska stoją,
Rozpaczą i zakłębem najczulszej przyjaźni
Wzruszyć litość w obozach, wstrzymać ich od kaźni.

JULIA

Ach, nie potrzeba było takiego widoku!
Ujrzano ich i w krwawym zatrzymano kroku.
Biegli do bitwy pełni zapалу i grozy,
Lecz widok ten obydwu poruszył obozy;
Oburzyło się wojsko, że tak bliscy męże
Naprzeciw krwi braterskiej podnoszą oręż.
Tego litość przenika, tym okropność miota,
Tego zadziwia mężów nieznównana cnota,
Ten świetną miłość kraju pod nieba wynosi,
Ów ją nieludzką, dziką, świętokradzką głosi.
Przecież w tak różnych zdaniach jedne słyhać głosy:
Wszyscy winią dowódców i wyborów losy.
Każdy na tak nieludzkie spotkanie się wzdrygnął,
Krzyk powstał, tłum się zbliżył i bitwę rozstrzygnął.

SABINA

Wysłuchałyście przecie, sprawiedliwe bogi!

JULIA

Lecz niestety, Sabino, nie tu koniec trwogi.
Na próżno od tej bitwy wojsko ich oddała:
Jedna chęć walki naszych rycerzy zapala,
Chwała tego wyboru tak jest dla nich drogą,
Tak się nią dumne serca nacieszyć nie mogą,
Że gdy ich płaczą, oni za szczęście tę sprawę,
A litość za ohydę mają i niesławę.
Rozruch obu wojsk świetne imiona ich plami
I prędzej na dwa wojska odważą się sami,
Prędzej każdy z przeciwnej ręki mu polegnie,
Niżli tej chwały, tego wyboru odbiegnie.

SABINA

I to ich nie wstrzymało? O zapamiętali!

JULIA

Tu się z obu stron wojsko do buntu zapali;
Słysząc głos jeden pośród pomieszanych szyków,
Wszyscy chcą bitwy albo nowych wojowników.
Za nic obecność wodzów, za nic ich powaga,
Nikt nie słucha, bunt rośnie i wrzawa się wzmaga.
Sam król, zdumiony, oba wstrzymuje narody,
„Kiedy – zawoła – nowe dzielą nas niezgody,
Wróćmy się do wyroków, zdajmy na niebiany,
Czy ten wybór przyjmują, czyli chcą odmiany.
A gdy nam przy ofiarach swój wyrok okażą,
Którzyż wtenczas bezbożni opierać się ważą?...”
Na te słowa zajadłość ustaje gorąca,
Ten głos surowy mężom bron z ręku wytrąca,
I ślepa żądza chwały, i ów zapał srogi
Uspokaja się przecie i szanuje bogi.
Co nastąpi, objawią ofiary, modlitwy.

SABINA

Nie, bogowie nie zechcą tak zbrodniczej bitwy!
Wiele sobie z tej nagłej obiecuję zwłoki
I już łaskawsze nieba przeglądam wyroki.

SCENA TRZECIA

S a b i n a, J u l i a, K a m i l l a

SABINA

Siostrze, szczęśliwa zmiana, nie bądź więcej trwożna.

KAMILLA

Ach, znam ją, ale nie wiem, czy tak ją zwać można;
Razem z ojcem słuchałam tej całej powieści.
I cóż mnie w niej pocieszy? co ulży boleści?
W samej zwłoce nieszczęścia nasrożą się ciosy,
Dłużej się dręczyć trzeba niepewnymi losy;
I tego nam jedynie wolno się spodziewać,
Że w późnej kłęsce później będziem łzy wylewać.

SABINA

Lecz jawna niechęć bogów, wojska zamieszanie...

KAMILLA

Mówmy raczej, daremne ich woli badanie;
Wszakże w wyroku Tulla jawna niebios władza:
Nie zawsze się głos ludu z głosem bogów zgadza;
Nie tak nisko bogowie zstępują do ziemi,
Bliżej obcują z królami, zastępcami swemi.

Ci niepodległą, świętą władzą obdarzeni,
Łatwiej z tronów sięgają niebieskich promieni.

JULIA

Więc sama niepotrzebne przeglądasz zawady,
Gdzie indziej, nie w wyrokach szukając ich rady.
Za co się ostatecznej poddajesz rozpaczy,
Nicze wczorajszy wyrok u ciebie nie znaczy?

KAMILLA

Wyrocznia zawsze ciemna, ukrywać się umie,
Kto mniema, że ją pojął, ten najmniej rozumie,
I zamiast polegania na wyroczni zradnej,
Widząc wszystkie nadzieje, nie ufajmy żadnej.

SABINA

Wierzmy raczej, że niebo łaski nam użyczy,
Kosztujmy sprawiedliwej nadziei słodyczy.
Gdy bogi okazują w części zlitowanie,
Kto ich darów nie widzi, nie zasłużył na nie!
Często swą winą człowiek ich względy utraci
I gdy już bliskie były, niewiarą je zwraca.

KAMILLA

Niebo bez nas wypadki urządza na ziemi
I nie mierzy swej woli rządami ludzkiemi.

JULIA

Po tym smutku szczęśliwsze spełnią się nadzieje;
Bądźcie zdrowi, obaczę, co się w wojsku dzieje,
Uspokójcie się, wkrótce z powrotem pospieszę,
I miłą serca wasze nowiną pocieszę;
Dzień ten ukończy wszystko: w pokoju i szczęściu
Poświęćmy go z radością miłości, zameścium.

SABINA

Ach, jeszcze mam nadzieję!

KAMILLA

A ja żadnej wcale.

JULIA

Kamillo, ufaj niebu i ukój twe żale.
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

S a b i n a, K a m i l l a

SABINA

Czyżby na moim miejscu twój umysł wystarczył,
Gdyby cię los takimi klęskami obarczył?
Gdyby ci takie straty, jakie mnie w tym stanie,
Taką nędzę wróżyło krwawe ich spotkanie?

KAMILLA

Nie, nie tak sądz o mojej i twojej niedoli:
Więcej własne nieszczęście niż cudze nas boli.
Patrz raczej, w jaką przepaść losy mnie prowadzą,
Patrz, a cierpienia twoje małymi się zdadzą.
Sama śmierć Horacego trwoży cię rozpaczą,
Dla żony mąż jest wszystkim, bracia mało znaczą;
Z innym nas domem łączą małżeńskie ogniwa
I z miejscem urodzenia węzeł się rozrywa!
Tak, ty przynajmniej, siostró, możesz czego życzyć,
Masz cel, możesz go pragnąć i żal ograniczyć,
Ja w okropności losu na bezdrożu stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję.

SABINA

Najpierwszych uczuć serca nigdy się nie traci.
By kochać męża, trzebaż nienawidzić braci?
Świętych praw przyrodzenia żadna moc nie ściiera,
Z dwóch takich ofiar żona żadnej nie obiera.
Tym jesteśmy krwi węzłem, czym węzłem zameścicia.
W najwyższym kresie wszystkich są równe nieszczęścia,
Ale ten, dla którego serce twoje pała,
Tym jest zawsze dla ciebie, czymeś sama chciała.
Częstokroć urojenie, zawiść popędliwa
Gasi miłość i słodkie obowiązki zrywa;
Co może przyrodzenie, niech rozum dokaże,
Niech względu na krew żaden wzgląd obcy nie maże.
Zawsze zbrodnię popełnia, kto równo ocenia
Dowolne związki serca z prawem przyrodzenia.
Sama więc na bezdrożu okropności stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję;
Powinna byś więc, siostró, trwogę ograniczyć,
Prawo ci krwi wskazuje, której stronie życzyć.

KAMILLA

Ach, poznaję twój umysł miłością nie tknięty,
Nie znasz więc, siostró, nie znasz tej słodkiej ponęty,
Tych uczuć przywiązania, co nigdy nie gasną,
Których wola wszechwładna, bo jest naszą własną.
Czyż się ten luby ogień w twym sercu nie mieści?

SCENA PIĄTA

Sabina, Kamilla, stary Horacy

STARY HORACY

Córki moje, niemiłe przynoszę wam wieści;
Wiedźcie, już tajemnica w takim razie próżna,
Długo tego przed wami ukrywać nie można:
Bracia wasi już walczą, tak nieba zrzędziły.

SABINA

Ach, ten cios niespodziany jest nad moje siły,
Rozumiałam, że bóstwo tę klęskę odwróci!
Jakże wiele srogości, jak mało dobroci!
Nie ciesz nas, ojcze, wpośród okropnego losu,
Ni litości słuchamy, ni rozumu głosu.
Znajdziemy sposób wstrzymać tyle razem grotów,
Może gardzić nieszczęściem, kto umrzeć jest gotów,
Niech się twojego serca nie zniża odwaga,
Żadna z nas w tej rozpaczycy twych łez nie wymaga.
Nie naśladowuj nas, owszem, walcz mężnie z losami,
Patrz, jak płakać będziemy, a sam nie płacz z nami.
Jednej nam tylko łaski nie zechcesz zabronić:
Zostaw męstwo dla siebie, nam pozwól łzy ronić.

STARY HORACJUSZ

Nie ganię ja łez waszych, widzę słuszną twogę,
Sam wiele czynię, kiedy łzy zatrzymać mogę.
Może bym jak wy srogość przeklinał wyroku,
Gdybym tę bitwę w jednym z wami brał widoku.
Czyż wybór nienawidzić braci twoich każe?
Wszystkich trzech nikt z pamięci mojej nie wymaże,
Ale nareszcie inne przyjaźni są związki,
Inne wcale miłości i krwi obowiązki;
Nie mam więc tyle żalu, jak wiele wy macie,
Ty, Kamillo, w kochanku, ty, Sabino, w bracie.
Słusznie mogę ich w liczbie nieprzyjaciół liczyć
I bez żalu zwycięstwa synom moim życzyć,
Godni są, dzięki bogom, ojczyzny swej godni!
Nie splamili swej chwały, nie byli wyrodni...
Zaszczyt ich we dwójnasób pomnożeń w tej chwili,
Gdy obudwu obozów litością wzgardzili.
Gdyby o nie zebrali z wstydem i sromotą,
Gdyby się nie oparli honorem i cnotą,
Sam bym, sam zemstę moją przed światem okazał
I byłbym hańbę ojca we krwi synów zmasał;
Lecz kiedy chciał nowego wyboru lud cały,
Prawda, moje się chęci z waszymi zgadzały.

Gdyby mnie wysłuchały łaskawe niebiosy,
Musiałaby dziś Alba drugie ciągnąć losy,
Tak byśmy mogli tryumf oglądać Horacych,
Nie widząc ich zbuczonych we krwi Kuryjacych.
Tak by od sprawiedliwszej utarczki stoczenia
Zależała dziś wielkość rzymskiego imienia,
Lecz inaczej zrządziła mądra niebios władza,
Z wiecznymi wyrokami mój umysł się zgadza;
Stateczność moją tarczą, w męstwie nie upadam
I szczęście moje w szczęściu ojczyzny zakładam.
Podobnie i wy troski zwyciężajcie w sobie,
Pomnijcie zawsze, żeście Rzymiankami obie,
Ty nią jesteś dotychczas, a tyś nią została:
W tym tak godnym imieniu wasz skarb, wasza chwała.
Przyjdzie taki czas, przyjdzie, kiedy rzymskie plemię
Świat zgromi i obszerne zahołduje ziemie,
Tu podbitego świata prawodawcy siędą,
A króle o to imię dobijać się będą.
To bogi obiecują nam przez Eneasza!...

SCENA SZÓSTA

Stary Horacjusz, Sabina, Kamilla, Julia

STARY HORACJUSZ

Cóż nam niesiesz, Julio? Wygrana li nasza?

JULIA

Smutny raczej los bitwy, okropne nowiny,
Rzym Albie jest poddany, zwalczone twe syny,
Ze trzech dwaj trupem padli, sam jej mąż zostaje.

STARY HORACJUSZ

O smutny koniec bitwy!... serce mi się kraje,
Rzym więc ma służyć Albie!... i żeby nie służył,
Mój syn do ostatniego tchu siły nie użył?
Julio, to być nie może, to zmyślenie czyje,
Nie, Rzym nie jest poddany lub mój syn nie żyje!
Zna on lepiej powinność, nie byłby krwią moją.

JULIA

Widzieli ze mną wszyscy, co na murach stoją.
Przy braciach walczył mężnie, lecz w smutnej kolei,
Gdy sam jeden pozostał, tak sam, bez nadziei,
Gdy trzech mężów odeprzeć na próżno się sili,
Ucieczka...

STARY HORACJUSZ

I żołnierze zdrajcy nie dobili?
Zdradzone wojsko w szykach schronienie mu dało?

JULIA

Po tej porażce nie wiem, co się dalej stało.

KAMILLA

Bracia moi.

STARY HORACJUSZ

Nie wszyscy godni tej żalości,
Dwaj w wiecznej żyją chwale, ojciec im zazdrości;
Groby ich najpiękniejsze niech ozdobią kwiaty...
Chwała tak pięknej śmierci nagrodą ich straty.
Niezlamanego męstwa tę zapłatę mieli,
Że póki żyli, póty Rzym wolny widzieli;
Własnego mieli króla, nie znali poddaństwa,
Nie doczekali jarzma sąsiedzkiego państwa!
Płaczcie nad trzecim, płaczcie niezatartej plamy
Którą po zdradzie jego wszyscy nosić mamy!
Płaczcie całego rodu mego pohańbienia,
Płaczcie wiecznej sromoty Horacych imienia!

JULIA

Cóż miał przeciw trzem czynić?

STARY HORACY

Umrzeć!... lub w rozpacz
Dać poznać przeciwnikom, co rzymska broń znaczy.
Gdyby był jedną chwilą utarczkę przedłużył,
Przynajmniej by Rzym Albie nieco później służył!
Niechajby był zostawił przy czci mój wiek stary,
Niechby umarł! Wszak ojciec godzien tej ofiary!
Obywatel ojczyźnie krwią powinnośc płaci,
Ile jej kto oszczędza, tyle sławy traci;
Każda chwila, od czasu sromotnego czynu,
Głębiej piętnuje hańbę na ojcu i synu...
Razem ze krwią zbrodniarza wieczny wstyd zagładzę,
Wszakże nad niecnym synem mam ojcowską władzę...
Wykonam na nim zemstę, sprawiedliwą, krwawą,
Pozna świat, jak się brzydzę tak niegodną sprawą.

SABINA

Nie tak się unoś, ojcze, w szlachetnym zapale,
Żadnegoż nam już szczęścia nie zostawisz wcale?

STARY HORACJUSZ

Dla ciebie tylko samej to szczęście zostało,
Ten cios okrutny ciebie obchodzi zbyt mało.

Jeszcze nie cierpisz, serce twoje nic nie traci,
Zachowały ci nieba i męża, i braci;
My poddani! Twój naród jarzmo na nas wkłada,
Bracia twoi zwycięzcy, Rzym zdradą upada.
Widzisz świetnie wstającą chwałę twego domu,
Mało cię wstyd obchodzi naszego pogromu...
Ale wkrótce ten zdrajca, twój mąż ulubiony,
Jak był naszym, tak będzie nieszczęściem swej żony.
Próżne za nim twe modły i łzy niedołączne...
Wzywam was na świadectwo, was, bogi potężne!
Słońce nie zajdzie, własną ręką go zabiję
I taką hańbę Rzymu we krwi syna zmyję!
Odchodzi.

SABINA

Idźmy za nim, wstrzymajmy w zbytecznym zapędzie!
Nieba, zawszeż nieszczęście tak się srożyć będzie?
W każdej nas chwili większe okropności straszą,
Zawszeż nam drzeć potrzeba przed własną krwią naszą?

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Stary Horacjusz, Kamilla

STARY HORACJUSZ

Nie broń go, niech przed moim obliczem zhańbiony
Tak ucieka, jak uciekł przed bracią swej żony.
Czystą wziął krew, ojcowska ręka ją wytoczy,
Jeżeli mi się będzie śmiało stawić przed oczy.
Niechaj myśli Sabina o tej niecnej głowie,
Bo, na was ja przysięgam, potężni bogowie!...

KAMILLA

Ach, ojczu, jaki zapęd? jakie zagniewanie?
Ujrzysz, inaczej sami osądzą Rzymianie.
Jakieżkolwiek nieszczęście niebo na nich zsyła,
Powiedzą, że odwaga liczbie ustąpiła.

STARY HORACJUSZ

Niech cały Rzym w tym razie przeciwko mnie stawa,
Kamillo, jestem ojcem, mam osobne prawa.
Mąż odważnego serca liczby się nie boi,
Upadnie pod przemocą, lecz placu dostoi.
Przestań; z jakąż nowiną Waleryjusz spieszy?

SCENA DRUGA

Stary Horacjusz, Kamilla, Waleryusz

WALERIUSZ

Tullus przeze mnie ojca strapionego cieszy
I oświadcza...

STARY HORACJUSZ

Daremnej nie podejmuj pracy...
Nie potrzebuje żadnej pociechy Horacy.
Dwóch mi synów w rozprawie poległo walecznie:
Cieszę się; lepiej umrzeć niż się zhańbić wiecznie.
Każdy z nich jak mąż dzielny za swój naród zginął,
Dość mi na tym...

WALERIUSZ

Lecz trzeci będzie nad nich sływał,
On sam zastąpi tamtych i w domu, i w Rzymie.

STARY HORACJUSZ

O, czemuż w nim Horacych nie zginęło imię!...

WALERIUSZ

Sam go tylko obwiniasz...

STARY HORACY

Bo moim był synem.
Wyrodny! Mnie znieważył tak sromotnym czynem.

WALERIUSZ

Co? najpiękniejsze dzieło ty zowiesz sromotą?

STARY HORACJUSZ

Uciekać z placu bitwy toż u ciebie cnotą?

WALERIUSZ

Jaki cię błąd uwodzi? jaki gniew zapalił?
Obwiniasz syna, który wszystkich nas ocalił.
Jego ręka Rzymowi panowanie dała,
Jakaż może być ojcu pożądanjsza chwała?

STARY HORACJUSZ

Co, więc Rzym tryumfuje?

WALERIUSZ

Przez twojego syna.
Innych się nagród jego dzieło dopomina...
Sam naprzeciw trzem został mąż niepokonany:
Tamci wszyscy ranieni, on jeden bez rany.
Przeciwko trzem za słaby, sam na sam potężny;
Sztuką się broni, równie przezorny jak mężny,
Cofa się, żeby łatwiej stał nieprzyjaciela,
Tym sposobem trzech braci w utarczce rozdziela.
We wszystkich jeden zapał, lecz nie jedne siły
I nierówne ich rany w biegu rozłączyły...
Tak ścigany, nadziei pomsty nie utraci:
W oczach wojsk zadumionych krok rycerski zwraca,
Stawa i najpierwszemu zagraża spotkaniem.
Był to twój zięć; tak śmiałym zdumiony wyzwaniem,
Nie zadrżał wielki umysł, sam pierwszy uderza,
Ale krew, którą przelał, osłabia rycerza.
Nagle Albanów trwoży zwycięstwa utrata,
Wołają na drugiego, żeby bronił brata;
Spiesz się, lecz nim jeszcze do miejsca dobieżał,
Niżli stanął, brat jego już zabity leżał...

KAMILLA

Niestety!...

WALERIUSZ

Bez tchu prawie do rozprawy staje
I powtórne zwycięstwo Horacemu daje.
Odważny, lecz bez siły, orężem nie włada,
Mściciel brata na trupie jego martwy pada...
Tak nagle odmienione dwóch narodów losy
Wzmagają tam rozpacz, tu radości głosy.
Tu pozostał mąż z mężem, żelazo z żelazem.
Rzymianin tym wprzód groźnym ozwie się wyrazem:
„Cienie dwóch moich braci krwią pomściłem bratnią;
Dwie dałem im ofiary; Rzym niech ma ostatnią,
Niechaj Alba nam służy, ty polegiesz trzeci.”
Ledwie to wyrzekł, z mieczem podniesionym leci.
Niedługo się zwycięstwo chwije na dwie strony,
Albanin krwią okryty, zwałtały, raniony,
Jak ofiara idąca pod nóż ofiarnika,
Czeka zgubnego ciosu z ręki przeciwnika;
Odbiera raz śmiertelny zwycięskiego miecza,
Pada i panowanie Rzymu zabezpiecza...

STARY HORACJUSZ

O synu mój! Radości! Wieku twego chwało!
Przez ciebie umocnione państwo będzie trwało.
Podporo twej ojczyzny! o krwi nieodrodna!
Zaszczycie twego domu! cnota Rzymu godna!
Kiedyż cię ujrzę? kiedy?... długo mię błąd zwodził,
Obym go w twoich, synu, uściskach nagrodził!
Znajdziesz najżywszą miłość na ojcowskim łonie,
Skropię łzami radości twe zwycięskie skronie.

WALERIUSZ

Najczulszej serca twego dogodzisz potrzebie,
Za chwilę król zwycięzcę odeśle do ciebie.
Za takie szczęście, jakie nieba nam zesłały,
Na jutro odłożony obchód okazały;
Dziś tylko, wśród radości z tak szczęśliwej bitwy,
Słyszać pieśni zwycięstwa, w świątyniach modlitwy.
Król tam poszedł z twym synem; mnie tu kazał
spieszyć,
Żeby ci radość przynieść i żal twój pocieszyć;
Lecz Tullus na tej jednej łasce nie przestanie
I sam zapewne twoje odwiedzi mieszkanie,
Sam winne twej zasłudze złoży dziękczynienia,
Pokaże, jak wysoko tve cnoty ocenia,
Wiele winien Horacym tron, obywatele.

STARY HORACJUSZ

Zbyt świetna łaska króla, dziękczynień za wiele,
Dostateczną z ust twoich odbieram zapłatę:
Za zwycięstwo jednego syna dwóch utratę...

WALERIUSZ

Nie, król wdzięczny w połowie nagród nie wydziela.
Berło jego wydarte z rąk nieprzyjaciela,
Własne państwo dźwignione, a podbite cudze;
Wie, że żadna nagroda nie zrówna zasłudze...
Donosę mu, com widział, te czucia szlachetne,
Ten umysł Rzymianina, te cnoty tak świetne,
Te w obronie krajowej najgorliwsze chęci...

STARY HORACJUSZ

Usługę twoję w czulej zachowam pamięci...

SCENA TRZECIA

Stary Horacjusz, Kamilla

HORACJUSZ

Córko, nie czas już płakać, nie przystoją żale,
Tam gdzie się wielkie serce podnosi ku chwale:
Miłe straty domowe, pożądane blizny,
Gdy się przez nie zapewnia zwycięstwo ojczyzny.
Rzym panuje nad Albą; dość mamy nagrody:
To osłodzić powinno wszystkie nasze szkody.
Po tak świetnym zwycięstwie, wierz mi, w całym
Rzymie
Każdemu będzie chlubne twego męża imię.
Teraz oznajmię siostrze twojej tę nowinę,
Ten straszny cios zapewne przerazi Sabinę,
Słuszniej jej łzy wylewać przystało niż tobie:
Trzech braci z ręki męża ujrzy ległych w grobie.
Lecz mężne serce łatwo serce uspokoi,
I odwaga ją wesprze, i rozum uzbroi;
A chociaż przed zwycięskim wzdrygnie się orężem,
Przypomni, że bohater jest miłym jej mężem.
Tymczasem, córko, zwycięż tę niegodną żalność,
Okaż mu, jeśli przyjdzie, większą duszy stałość,
Bądź zawsze siostrą jego; wszakże, dzieci moje,
Z tejsze samej krwi życie wzięliście oboje.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA

KAMILLA *sama*

Tak, dowiodę, gdy stanie przed moim obliczem,
Ze kto prawdziwie kocha, u tego śmierć niczem...
Naganiasz moją boleść, występna mianujesz,
Tym milsza mi, im więcej goryczy w niej czujesz.
Ujrysz, nieludzki ojcze, jak umysł niewieści
Z okrucieństwem wyroków porówna boleści.
Niestety!... któryż kiedy los nieubłagany
W jednej chwili tak nagle przybierał odmiany?...
Już radości, już smutku cios na mnie wymierzył,
Aż nareszcie śmiertelnym pociskiem uderzył.
Nie dość na tym, że stratę i łzy za nic ważą,
Jeszcze w dniu tak okropnym cieszyć mi się każą...
Po tak wielkim nieszczęściu, po tak wielkiej stracie
Łzy sromotą, westchnienie zbrodnią nazywacie!
Okrutni! Każą szczęście wynosić pod nieba
I żeby być wspaniałym, dzikim być potrzeba.
Nie znam twoich cnót, ojcze, stanę się wyrodną,
Powiedz, szlachetny bracie, żem siostrą niegodną.
Gdzie za cnotę uchodzi mieć serce ze skały,
Tam moja słabość prawo daje mi do chwały.
Jaż to mam tłumić boleść?! Precz obawa próżna,
Utraciwszy już wszystko, czegoż się bać można?
Na nic już względu nie mam, niczym się nie strwożę,
Nie zadrzę, stanę przed nim i żal mój nasrożę,
Kląć będę to zwycięstwo, które w Rzymie głoszą,
Obrazić go, rozgniewać, będzie mą rozkoszą.
Idzie już... Nowa we mnie wstępuje odwaga,
Czyńmy, czego stracony kochanek wymaga.

SCENA PIĄTA

K a m i l l a, H o r a c j u s z, P r o k u l n i e s i e t r z y m i e c z e p o l e g ł y c h K u r y j a c y c h

HORACJUSZ

Siostrzo, bracia pomszczeni, widzisz dzielne ramie,
Które przeciwnych losów natarczywość łamie,
Przez które Alba wiecznie hołduje Rzymowi,
Ten oręż, który losy dwóch krajów stanowi.
Obacz te znaki chwały, te męstwa zaszczyty,
I hołd zwycięstwu memu oddaj należyty.

KAMILLA

Otóż masz łzy, cóż więcej winnam ci, tyranie?

HORACJUSZ

Co? Łzy? Rzym po zwycięstwie nie chce patrzeć na nie,
A bracia, którzy w wiecznym grobie spoczywają,
Łez tych nie potrzebują, bo dosyć krwi mają.
Siostró, strata pomszczona przestaje być stratą.

KAMILLA

Kiedyś ich zaspokoił tą krwawą zapłatą,
Nie będę łez wylewać na braterskim grobie,
Mogą przestać na zemście, którą winni tobie...
Lecz kto mi za kochankę ofiarę poświęci
Lub kto Kuryjacego wydrze mi z pamięci!

HORACJUSZ

Co mówisz, nieszczęśliwa?!

KAMILLA

Kuryjacy drogi!

HORACJUSZ

Wyrodna! Jaka śmiałość, sprawiedliwe bogi,
Nieprzyjaciela Rzymu żałuje Rzymianka!
Imię w ustach i w sercu twym pamięć kochanka!
Występna miłość całą twą istotność zabrała,
Język twój zemsty wzywa, a serce nią pała;
Zwycięż namiętność, umiej kierować żądzami
I braterskiego czoła nie zawstydzaj łzami...
Szlachetniejsze uczucie niech miłość pokona,
Uważaj tryumf Rzymu, te chwały znamiona,
Mów raczej o zaszczycie twojego imienia.

KAMILLA

Dajże mi, okrutniku, twe serce z kamienia...
A jeśli duszy mojej chcesz poznać skrytości,
Wróć mi Kuryjacego lub nie broń miłości.
Losy moje złożyłam na kochankę łonie,
Kochałam go za życia i płacę po zgonie.
Nie, nie szukaj już siostry, kędyś ją zostawił:
Widzisz kochankę, którą wieczny ból zakrwawił,
Która cię jak piekielna jędra ścigać wszędzie
I ślad w ślad śmierć kochanka wyrzucać ci będzie,
Tygrysie, co krwią żyjesz i we krwi się mażesz,
Co mi płakać zabraniasz i cieszyć się każesz!
Chcesz, żebym dzikie serce uwielbiała w tobie
I jeszcze raz kochanka zabijała w grobie?
Oby takie nieszczęścia na twą głowę padły,
Ażebyś mnie zazdrościł, morderco zajadły!

Żebyś mógł, okrutniku, tej samej godziny
Sromotną zbrodnią twoje pohańbić wawrzyny.

HORACJUSZ

O nieba! Jakaż wściekłość! Któż ją widział z ludzi?
Czyż ta zniewaga zemsty we mnie nie obudzi?
Czy ścierpię tę sromotę, która ród mój plami?
Ciesz się raczej z tej śmierci razem z Rzymianami,
Przenieś kraj cały nad śmierć jednego człowieka;
Tego po tobie ojciec i brat, i Rzym czeka.

KAMILLA

Rzym... dziś największa serca mojego odrazo,
Dla któregoś w kochanku mym skrwawił żelazo!
Rzym, który tak kochasz, a ja nienawidzę,
Którym, że ciebie wielbi, tym więcej się brzydę...
Niech się na niego wszystkie sprzysięgną sąsiady,
Niechaj słabego państwa podkopią zasady;
A jeśli małe siły włoskiego narodu,
Niech powstaną mieszkańcy Zachodu i Wschodu,
Niech się nań wzruszą ludy z obu krańców ziemi,
Niech przejdą góry, morza, siłami wszystkimi!
Niech się sam ród bezbożny uzbroi na siebie,
Szarpie wnętrzności, w własnych gruzach
się zagrzebie!

Niech bogowie skargami mymi zapaleni
Spuszczą nań grad piorunów i potok płomieni!
Obym sama widziała spadające gromy,
Twoje laury w popiele, w gruzach jego domy,
By śmierć do ostatniego ród Rzymianów starła,
Ja to sprawiła... sama z radości umarła!

HORACJUSZ *dobywa miecza, Kamilla ucieka*

To nadto! Ach, wyrodna... przebóg, coś wyrzekła?!
Giń i Kuryjacego idź płakać do piekła.

KAMILLA *raniona za teatrem*

Ach, zbrodniarzu...

HORACJUSZ *powracając*

Niech taką odbiera zapłatę,
Kto nieprzyjaciół Rzymu oplakuje stratę...

SCENA SZÓSTA

Horacjusz, Prokul

PROKUL

Ach, panie, coś uczynił?

HORACJUSZ

Dzieło sprawiedliwe;
Ukarałem w niej zbrodnię...

PROKUL

Ale ramię mściwe
Należało powściągnąć... tyś siostry zabójca.

HORACJUSZ

Przestań! Niegodna była i brata, i ojca;
Wzgląd na ojczyznę wszystkich względów zapomina,
Wyrzeka się krwi własnej, kto swój kraj przeklina.

SCENA SIÓDMA

Horacjusz, Sabina, Prokul

SABINA

Cóż się tu znakomitej twej zemście opiera?
Pójdź, patrz, na rękę ojca Kamilla umiera;
Pójdź, napaś oczy twoje tym słodkim obrazem,
A jeśli ci nie dosyć, tym samym żelazem
Poświęć we mnie ojczyźnie cnotliwych Horacych
Tę nieszczęśliwą resztę ze krwi Kuryjacych.
Równe są nasze zbrodnie, więcej bólu czuję,
Ona kochanka, ja trzech braci opłakuję.
Jakże, więc te łzy zemsty twojej nie obudzą?
Nie żałujesz krwi własnej, a oszczędzasz cudzą?

HORACJUSZ

Oddał się... albo zakończ te niewczesne żale.
Bądź prawdziwą Rzymianką, podnieś się ku chwale,
Jeżeli święta miłość i czyste zapały
Jedne nam myśl obojgu, jedno czucie dały;
Czemuż nie chcesz do mojej wielkości się zbliżyć?
Mamże się ja za tobą aż do łez unizyc?
Kocham cię; wiem, jak ciężkie ponosisz boleści,
Lecz uzbrój cnotą męża twój umysł niewieści:
Zamień w chwalebne męstwo tę słabość nিকczemną
I nie plamiąc mej sławy, dziel ją sama ze mną.

Tak-że się brzydzisz, przebóg, moimi zaszczyty,
Żebym ci miał być miłszy sromotą okryty?
Żono, męża miej w pierwszym niżli braci względzie,
A przykład mój dla ciebie niechaj prawem będzie.

SABINA

Niechaj cię doskonalsze naśladowają serca...
Mąż, któregom kochała, braci mych morderca!
Wykonałeś powinność w narodu potrzebie
I więcej się uskarżam na los niż na ciebie,
Lecz wreszcie rzymskiej cnoty wyrzekać się muszę,
Jeśli dla niej potrzeba nieludzką mieć duszę.
Publicznie z nieprzyjaciół cieszymy się pogromu,
Ale domowe straty oplakujemy w domu.
Płacz zwycięskiego czoła obelgą nie zmaże,
Naród się nie obrazi tym, co ludzkość każe,
O, czemuś nie zostawił twych laurów u bramy!
Byłbyś chwałę zwycięstwa zachował bez plamy.
Dziś, okrutny, okrywasz dom cały żalobą,
Ja płacząc braci muszę płakać i nad tobą.
Jak szczęśliwa Kamilla! Zginęła z twej ręki
I w jednej chwili srogie zakończyła męki.
Miły mężu, znasz całą moc tego imienia,
Ukarz słabość twej żony lub zakończ cierpienia.
Jeśli cię gniew ominął, usłuchaj litości,
Sabina teraz losu Kamilli zazdrości...

HORACJUSZ

Jaka niesłuszność, bogi, że słabej kobiecie
Tyle mocy nad sercem człowieka dajecie!
Cóż w tej okropnej walce umysł mój utrzyma,
Ach, bądź zdrowa i uchodź przed moimi oczyma!

SCENA ÓSMA

*Horacjusz, Sabina, Stary Horacjusz,
Prokul*

STARY HORACJUSZ

Dokąd? O jak nietrwale niebo łask udziela,
Widzę zabójcę siostry i Rzymu mściciela!
Miałem z chwałą oglądać tryumf mego syna...
Nieba! Zbyt doświadczać cnoty Rzymianina.
Już siostra twoja wiecznie zstąpiła do grobu,
Płacę jej, tak, niestety, lecz więcej nas obu;
Siebie, że tak nierzymskie serce w niej wydałem,
Ciebie, żeś twoje laury splamił tym zakałem.

Lepiej było jej zbrodnią bez kary zostawić
Niżli zwycięską rękę bratobójstwem skrwawić.

HORACJUSZ

Zarządzaj więc krwią moją, masz ojcowską władzę,
Nie karząc jej, mniemałem, że naród mój zdradzę,
Ale jeżeli ojciec brzydzi się tą sprawą,
Jeżeli mnie to wieczną ma zhańbić niesławą,
Mów, odbierz tę krew, którą skaziłem niegodnie...
Niechaj w domu Horacych nie lęgną się zbrodnie.

STARY HORACJUSZ

Po tak świetnym zwycięstwie, po takim zaszczycie
Do Rzymu już, nie do mnie, należy twe życie.
Prawo, ważąc twe dzieła na niemyślnej szali,
Niech ukarze przestępcę lub zbawcę ocali.
Lecz przebóg! Czyż Rzymianie wyrok swój wydadzą
I obrońcę narodu na śmierć wyprowadzą?
Czyliż ze wstydem swoim u całego świata
Ujrzą te święte laury skruszone przez kata?
Zgon mściciela swojego bez wstrętu zobaczą?
Jaki dzień, jakie miejsce tej śmierci wyznaczą?
Czy w murach tego miasta, gdzie tysiączne głosy
Imię zwycięzcy Alby wznoszą pod niebiosy?
Czy za murami Rzymu, na owej przestrzeni,
Tam kędy się krew jeszcze Kuryjacych pieni?
Wszędzie świadectwa chwały: za Rzymem i w Rzymie,
Wszystko głosi zwycięskie Horacego imię.
Dziś ma krew płynąć sprawcy najszcześniejszej doli!
Alba się na to wzdrygnie i Rzym nie zezwoli.

do Sabiny

Ty nie krzywdź łzami cnoty, wyrok się nie zmieni,
Pójdź, poradź się szlachetnych braci twoich cieni.
Umarli, lecz za Albę; czegoż więcej trzeba,
Kiedy Albie niewolę przeznaczyły nieba;
Jeżeli jakie czucie po zgonie zostaje,
Ciesz się, że nam samym los wygraną daje,
Rzymie, dziś jeszcze byłem ojcem czworga dzieci,
Za śmierć dwóch w boju ległych pomścił się ten trzeci.
Córkę, synów straciłem w narodu potrzebie,
Ten mi został... Ojczyzno, ocal go dla siebie!

Pierre Corneille

Cynna, czyli Łaskaw ś ć Augusta

Tragedia wierszem w pięciu aktach

Przełożył Ludwik Osiński

Tytuł oryginału: «Cinna»

OSOBY

Oktawiusz Cezar August – cesarz rzymski

Cynna – wnuk Pompejusza

Maksym

Emilia – córka Toraniusza

Fulwia – powiernica Emilii

Poliklet – wyzwolenc Augusta

Ewander – wyzwolenc Cynny

Euforb – wyzwolenc Maksyma

Rzecz dzieje się w Rzymie.

SCENA DRUGA

Emilia, Fulwia

EMILIA

Raz przysięgłam i teraz przysięgam na bogi,
Fulwio, chociaż mi Cynna nade wszystko drogi,
Śmierć srogiego mordercy nie może ominąć,
Jeśli mnie Cynna kocha, August musi zginąć.

FULWIA

W wielkim zamyśle wielka obwieszcza się dusza...
Poznaję córkę godną krwi Toranijusza.
Lecz pozwól się zapytać, czyż już nigdy wcale
Nie ostygnie twe serce w tym gniewu zapale?
August dobrodziejstwami twe straty nagradza;
On jest ojcem dla ciebie, on twój los osładza
I tylu cię łaskami codziennie obdarza,
Żeś tu czczona jak pierwsza przy boku cesarza.
Pierwsi z dworzan przed tobą zginają kolana,
Byś za nimi raczyła przemówić do pana.

EMILIA

Wszystkie te względy czyliż ojca mi oddadzą?
Chociaż mnie tą przemożną obdarzają władzą,
Wielka w znaczeniu, w liczne obfitując dary,
Zawsze przecie krwią jestem niewinnej ofiary.
Nie zawsze, czym ty sądzisz, dobrodziejstwo bywa;
Obraża, gdy je daje ręka obrzydliwa.
Kto nienawidzi, tego dar nie ułagodzi,
I owszem, więcej mogąc, potężniej zaszkodzi.
August we mnie łaskami gniewu nie umniejsza,
Zawsze też sama jestem, a co dzień możniejsza.
Każdym z tych darów, których hojnie mi udziela,
Nowego zakupuję mu nieprzyjaciela.
Niech krew swoją i sławę sprzedają wyrodni,
Kto się chce mścić za ojca, nie zna żadnej zbrodni.

FULWIA

Lecz, pani, za niewdzięczną każdy cię poczyta.
Nie jestże nienawiścią nienawiść ukryta?
Nie zapomnieli jeszcze współrodacy twoi,
Na jakich okrucieństwach tron Cezarów stoi;
W mogiłach tylu Rzymian, w tylu ofiar tłumie,
Które niesyta zbrodnia poświęciła dumie,
Odzywa się głos zemsty w całej włoskiej ziemi.
Rzym zagładzi twe krzywdy razem ze swojemi;
Wielu powstało, inni do powstania bliscy,
Musi ten zginąć, kogo nienawidzą wszyscy.

EMILIA

Co? Ja mam tłumić ogień wiecznej nienawiści?
Czekać, aż żądze moje ślepy los uisici?
I gdy święta powinność odzywa się we mnie,
Będę go nienawidzić skrycie i nikczemie?...
Co mi po zemście Rzymian, tego chcę jedynie:
Niech dla mojego ojca, nie dla innych ginie.
Tak, po zgonie Augusta łez bym nie otarła,
Gdyby go śmierć na zawsze mej zemście wydarła.
Nikczemny! Cudzą ręką broni się w potrzebie;
My się pomścimy razem, za kraj i za siebie.
Do rozkoszy zgładzenia krzywd naszego domu
Przydajmy jeszcze chwałę z tyranów pogromu.
Może kiedyś, czcząc wolność odzyskaną w Rzymie,
Wdzięczna potomność wspomni Emiliji imie:
Że wierna czuciu, razem cnotliwa Rzymianka
W mścicielu praw ojczystych wybrała kochanka...

FULWIA

Ach, pani! jaka miłość, jak nieszczęsne śluby,
Kiedy sama, ty sama wiesz go do zguby!
Nie zapominaj, jakie dajesz mu rozkazy.
Patrz na śmierć niewątpliwą; o, ileż to razy
Krwia wolnych tron oblewał szczęśliwy morderca!

EMILIA

Fulwio, znasz aż nadto słabość mego serca.
Gdy wspomnę, jak niepewną drogę mu otwieram,
Z bojaźni śmierci jego sto razy umieram.
O, jak trudno tę walkę w mym sercu uśmierzyć,
Chcę – nie chcę – miecz podnoszę i nie śmiem uderzyć:
I powinność zmieszana, słaba, zadumiona,
Burzliwych serca mego uczuć nie pokona.
Lecz nie dajmy się zwalczyć; niech się, co chce, stanie.
Widzę niebezpieczeństwo i nie zważam na nie.
Czyż śmierć nigdy śmiałego nie omija męża?
Niech August wśród licznych broni się oręza,
Niechaj orszakiem wiernych otacza się straży:
Panem jest życia jego, kto własne odważy.
Wielkie niebezpieczeństwo, nagroda niemała:
Cnota jej szukać każe, a uwieńczy chwałą.
Wreszcie ktokolwiek, zginie, czy August, czy Cynna,
Zawszem taką ofiarę ojcu memu winna.
Cynna mi się zaprzysiągł słowem niezawodnem.
Przez to tylko mej ręki może się stać godnym.
Nie czas się wreszcie zrzekać raz danego słowa.
Dzisiaj jest sprzysiężonych uroczysta zmowa;
Rękę, czas, miejsce rada wyznacza tajemnie.
Wreszcie, Fulwio, Cynna nie umrze beze mnie;
Lecz sam nadchodzi...

SCENA TRZECIA

Emilia, Cynna, Fulwia

EMILIA

Cynno, twoi sprzysiężeni
Sąż ci wierni? czy żadna trwoga ich nie zmieni?
Czytałeś męstwo, stałość na szlachetnych czołach?
Możemyż na prawdziwych poledz przyjaciółach?

CYNNA

Pewny nadziei naszych skutek nie omyli.
Nie, nigdy sprzysiężeni tak zgodni nie byli,
Nigdy z takim do zemsty nie biegli zapalem;
Wyrok niechybnej śmierci w ich twarzach czytałem.
Nikt do takiego dzieła lepszych serc nie użył,
Zda się, jak gdyby każdy swej kochance służył.

EMILIA

Przewidziałam to dobrze i mogłam osądzić,
Że w wyborze odważnych nie mogłeś pobiłdzić;
Żeś w dobre oddał ręce ten czyn pełen chwały,
Którego czeka wolność, ja i naród cały.

CYNNA

O, gdybyś widzieć mogła, jak mężnie i stale
Całe grono sprzysięgłych trwa w zemsty zapale!
Na samo tylko imię Cezara Augusta
Śmiertelną zemstę wszystkie powtórzyły usta.
„Przyszła, rzekłem, szczęśliwa chwila, przyjaciele,
Zbliża się kres żądany w przedsięwziętym dziele.
Od nas Rzym uciśniony swego losu czeka,
Który zawisł od zguby jednego człowieka;
Jeżeli się człowiekiem godzien zwać morderca,
Który nigdy ludzkiego nie okazał serca,
Tygrys, co pola rzymskie trupami okrywał,
Świętokradzkie przymierza zawierał i zrywał,
Przyjaciół, nieprzyjaciół, bez cnoty, bez wiary,
Nie znał w zuchwalstwie, nie znał w okrucieństwie
miary.”

Tu, wystawiając skutki domowej niezgody,
Przypomniałem okropne ojców naszych szkody;
A odnawiając srogą nienawiść z pamięcią,
Nową mściwe umysły zapaliłem chęcią.
Wyliczyłem ze łzami te zawzięte boje,
Gdy się sam Rzym uzbrajał na zniszczenie swoje;
Orły gromiły orłów, kiedy z każdej strony
Walczył o swą niewolę żołnierz zaślepiony...

Wybór mężów, wodzowie w bitwach zestarzali,
W sromotnym niewolnictwie zaszczytów szukali,
I w hańbie upatrując źródło dzikiej chwały,
Chcieli do swego jarzma przywiązać świat cały.
Krewni krewnych, Rzymianie walczyli Rzymianów,
Płynęła krew braterska o wybór tyranów;
Trzech morderców zdumione dzieliło narody!
Przydałem krwawy obraz ich bezbożnej zgody,
Okropnej dla cnotliwych, możnych i senatu,
Słowem związek trzech mężów, zbyt pamiętny światu.
Któż by wyliczyć zdołał tyle razem zbrodni,
Kiedy krew przelewając mordercy swobodni
Walczyli o pierwszeństwo barbarzyńskich czynów?
Rzym stał się smutnym grobem własnych swoich
synów...

Jedni zamordowani na publicznych drogach,
Drugich topór dosięgał przy ojczystych bogach,
Zbrodzień za krew przelaną nagrodę odbierał,
Mąż z ręki własnej żony z jęczeniem umierał,
Syn... zgrozo!... jeszcze mając krwią zbroczoną szatę,
Z ojcowską głową w ręku spieszył po zapłatę!
A tyle okropności zgromadzonych razem
Słabym są bezbożnego przymierza obrazem.
Nie będę ci powtarzał imion nieśmiertelnych
Mężów, wielkich w pokoju i na wojnie dzielnych,
Owych półbogów ziemi, co pod ręką kata
Legli aż u ołtarzów z zadumieniem świata!...
Tym bardziej, Emilijo, któż ci to opisze,
Z jakim zapalem gniewu wszyscy towarzysze
Na samą wzmiankę śmierci tylu zacnych mężów
Poprzysięgli przed niebem nie składać orężów.
Jeden głos zemsty w całym odzywa się gronie,
Równy gniew, serca zgodne i gotowe dłonie.
„Patrzcie, rzekłem, jak sroga gnębi nas niewola,
W gruzach leżące miasta, spustoszone pola,
Wszędzie braterskich wojen niezatarte ślady,
Tyle klęsk, tyle śmierci, tyle zbrodni, zdrady.
Tego wszystkiego August niezblągany użył,
Żeby tron osiadł, żeby cały świat mu służył.
Ale teraz nam porę samo niebo daje:
Kiedy ze trzech tyranów ten jeden zostaje,
Kiedy August, chcąc jaśnieć w całej swej ozdobie,
Raz sprawiedliwy, zabił dwóch podobnych sobie.
Po nim tron bez mściciela, Rzym bez pana będzie,
Wolność na jego tronu zwaliskach osiedzie,
A kiedy przez nas chwałę odzyska ojczyzna,
Potomność nam imiona prawych Rzymian przyzna.
Korzystajmy z tej pory, którą niebo zdarza,
Jutro August ofiary niesie do ołtarza,
Niech sam przed ołtarzami upadnie świętymi!

W oczach bogów uczynmy sprawiedliwość ziemi.
My sami jego strażą, my jego żołnierze,
Z mojej ręki kadzidło i czarę odbierze,
Lub raczej raz śmiertelny na miejscu ofiary:
Niechaj bogi dopełnią sprawiedliwej kary!
Tym żelazem, przysięgam, mordercę ugodzę,
Niech pozna świat, że ze krwi Pompeja pochodzę!
To będzie waszym hasłem; idąc w moje ślady,
Pomnijcie na krew waszą, na wasze naddziady.”
Ledwie skończył, wnet każdy na bogów potęgę
Uroczyście wierności ponawia przysięgę.
Szczęśliwą, pewną wróżbę czytam w każdej twarzy,
Każdy się z nich domaga być bliższym ołtarzy,
Każdy pragnąc, by czynem tak świetnym się wsławił,
Chce zadać ten cios, którym ja sobie zostawił.
Wreszcie roztropność wspólnie wszystkich nas jednoczy,
Maksym z połową ludzi przysionki otoczy,
Druga się ma połączyć z Augusta orszakiem,
Gotowa wszystko czynić za najpierwszym znakiem.
Ten jest stan rzeczy, takich masz przyjaciół w Rzymie,
Jutro mnie czeka zbawcy lub zabójcy imię;
Stanę się nienawiści lub uwielbień celem,
August prawym monarchą lub przywłaszczycielem.
Jak się przeciwko niemu zamysły powiodą,
Tak sława lub ohyda będzie ich nagrodą.
Lud nie zna względem królów sądów sprawiedliwych:
Jak potępia umarłych, tak ubóstwia żywych.
Co do mnie, pójdę śmiało pogardzając trwogą
I śmierć sama, dla ciebie, stanie mi się drogą.

EMILIA

Cynno, niech cię nie trwoży fortuna niestała!
Czy w złym, czy w dobrym skutku zawsze jedna chwała.
Niechaj się los zawezmie w wątpliwej przemianie,
Życie można utracić, lecz chwała zostanie.
Brutus, Kassjusz, co się niewoli oparli,
Nie ze wszystkim polegli, nie cali umarli.
Groby ich nieśmiertelne laury wieczne kryją,
Ostatni z Rzymian dotąd w ich pamięci żyją,
A Rzym, ilekroć prochy swych mścicieli widzi,
Tyle ich wielbi, ile Cezarem się brzydzi.
Potomność, co chwalebne uwiecznia przykłady,
Chce naśladowców, Cynno, idź w Brutusa ślady!
Cięń jego wzywa ciebie, zrównaj mu w zaszczycie
Albo zyskując sławę ocal razem życie.
Wzajemna miłość nasza niech ci męstwa doda,
Emilija i chwała... oto twa nagroda.
Pamiętaj, coś mi winien, com ja tobie winna.
Ach! Emilija umrze, jeśli zginie Cynna,
Ale z czymże w te miejsca Ewander przybywa?

SCENA CZWARTA

Emilia, Cynna, Fulwia, Ewander

EWANDER

Panie, August i ciebie, i Maksyma wzywa.

CYNNA

Mnie August? wieszże dobrze? i Maksyma razem?

EWANDER

Sam Poliklet do ciebie przybył z tym rozkazem,
Chciał nawet sam posłaniec przyjść tu razem ze mną.
Panie, czyliżby sprawę odkryto tajemną?
Lękałem się... dlatego chciałem cię uprzedzić.

EMILIA

Nieba! mianoż by nasze zamysły wysledzić,
Tak nagle w jednym czasie... i obadwa wodze...

CYNNA

Pani, nie traćmy serca...

EMILIA

Ach, daruj mej trwodze;
W księdze wyroków jarzmo dla nas przeznaczono,
Nieba wmieszały zdrajcę w twych przyjaciół grono.
August już wie o wszystkim, nic nas nie utrzyma,
Jak to? Wzywa tak nagle ciebie i Maksyma?

CYNNA

Nie mogę i ja słusznej utaić obawy,
Ale często publiczne roztrząsając sprawy,
Zwykł się August naradzać z Maksymem i ze mną;
Może i teraz... trwożę porzucimy daremną.

EMILIA

Raczej niech cię pochlebne nie zwodzą domysły.
Ach, Cynno! losy moje od ciebie zawisły.
Kiedy próżny twój zamysł w narodu potrzebie,
Gdy zemsta moja próżna, ty ocal sam siebie;
Chroń się Augusta, oddal los najniezwyklejszy.
Mamże utracić ciebie, ojca już straciwszy?
Bogi! płaczę jak córka... płaczę jak Rzymianka,
Trzebaż jeszcze łzy ronić na grobie kochanka?

CYNNA

Emilijo! jaż trwodze dam nad sobą władzę

I dla niej naród, miłość i sam siebie zdradzę?
Czyż na lada pogłoskę męstwo mnie odbieży?
Rzucę wszystko, gdy wszystko przedsiębrać należy?
Co by świat na to, co by sprzysiężeni rzekli?

EMILIA

Lecz jeżeli już twoich zamiarów dociekli?

CYNNA

Jeżeli mnie zdradziła dusza jaka podła,
Los nie sprawi, by własna cnota mnie zawiodła.
Ujrzysz, jak ją utrzymam stale, i przy grobie
Honor mój zajaśnieje w całej swej ozdobie:
Poniosę śmierć, niech August w całej swej srogości
Widzi ją, niechaj zadrży i niech mi zazdrości...
Ale bądź zdrowa, dłużej spóźnić się nie mogę.
Oddal z męznego serca tę niemęską trwozę,
Pójdę, stanę przed groźnym Augusta obliczem,
Jeśli umierać trzeba, śmierć dla mnie jest niczem.

EMILIA

Tak, idź, niechaj twe serce mych jęków nie słucha:
Nowa do duszy mojej powraca otucha.
Nie czas tkliwej miłości wstrzymywać cię głosem:
Próżno byś już przed twoim chciał unikać losem.
Jeśli spisek odkryty, zewsząd baczne strażę
Pilnują cię; czyń przeto, co powinność każe,
Idź z odwagą od przodków twoich niewyrodną,
Równie miłości mojej jak twojej krwi godną:
Tak święty zamiar całą twą mocą popieraj,
A jeśli masz umierać, po rzymsku umieraj.
Nie myśl, że po twym zgonie, okryta żałobą,
Nie potrafię na wieki połączyć się z tobą,
Jeden mnie wyrok czeka, jeden cios zabije.

CYNNA

Nie, niech raczej po zgonie Cynna w tobie żyje,
Niechaj z nadzieją pomsty do grobu wstępuje,
Dwukroć ci ją krew, miłość teraz przekazuje.
Nie trwóż się, dotąd tajne są zmowy powody;
Nikt nie zna twych zamiarów ani mej nagrody.
Licząc zbrodnie Augusta w sprzysiężonych gronie,
Zamilczałem o smutnym ojca twego zgonie,
Aby zbyt mocna miłość i twych wdzięków siła
Tak świętej tajemnicy serca nie zdradziła;
Fulwia tylko, Ewander, nasze związki znają.

EMILIA

Inne jeszcze nadzieje i środki zostają.
Cesarzowa i moje u Augusta względy

Zatrzymują gniew jego i mściwe zapędy;
A wreszcie, jeśli wszystkie starania mnie zdradzą,
Miły odniosę tryumf nad Augusta władzą:
Wyrok twój moim będzie i jednym rozkazem.
Lub ty żyć będziesz dla mnie, lub zginiemy razem.

CYNNA

Obyś te czułe chęci do siebie zwracała!

EMILIA

Idź!... bądź zdrów, niech cię strzeże i miłość, i chwała.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

A u g u s t, C y n n a, M a k s y m, S ł u ż b a

AUGUST

Oddalcie się... ty zostań, Cynno i Maksymie...

Wszyscy wychodzą prócz M a k s y m a i C y n n y

To samowładzcy świata okazałe imię,
Ta moc, której hołdują i morza, i lądy,
W jednej ręce złożone całej ziemi rządy,
Wielkość bez granic, hołdy tak rozlicznych ludów,
Smutne owoce wojen, szczęścia, krwi i trudów,
Te natrętne pochwały pochlebnego głosu,
Którymi dwór uwielbia wielkość mego losu –
Wszystko niknie; i człowiek oświecony w błędzie
Poznaje próżność żądz, gdy skutek posiedzie.
Sytość nigdy się ludzkiej nie podoba dumie,
Nigdy granicy żądzom położyć nie umie
I do ostatniej chwili, choć wszystkiego dopnie,
Jeszcze nowe wielkości upatruje stopnie.
Aż wreszcie zmordowana wstrzymuje się pycha
I ze szczytu potęgi do niskości wzdycha.
Chciałem tronu, panuję; lecz w zbytnim zapale,
Gdym walczył o koronę, nie znałem jej wcale.
Bo cóż wreszcie znalazłem na tej nowej drodze?
Jaki dar życie pędzić w ustawicznej trwodze?
Sama spokojność zgubnym zagraża wyrokiem...
Wszędzie nieprzyjaciele... śmierć za każdym krokiem.
Sylla przede mną władzę najwyższą posiadał,
Wielki Cezar jak światem, równie Rzymem władał;
Lecz obadwa jak różną mieli miłość tronu:
Wzgardził nim pierwszy, drugi zatrzymał do zgonu.
I pierwszy, między srogie policzeń tyranu,
Umarł przecież wśród ziomków, spokojny, kochany;
Cezar, co dobrodziejstwa wylewał obficie,
W senacie pod żelazem zakończył swe życie...
Zbyt łatwo by mi było względem siebie sądzić,
Gdybym się chciał samymi przykładami rządzić.
Cóż stąd? Ten mię zachęca, ten przeraża trwogą:
Czyliż cudze przykłady prawami być mogą?

Przed okiem ludzkim wola przeznaczeń ukryta
I nie zawsze ją człowiek z przeszłości wyczyta...
Nieraz cios, wszystkim zgubny, jednego ominął,
Gdzie wielu ocalało, często jeden zginął...
Každy z was, przyjaciele, niech zdanie odkryje,
W was dla mnie i Mecenas, i Agryppa żyje.
Com z tamtymi rozważał, o to się was radzę...
Oddaję wam też same nad mym sercem władzę;
Nie patrzcie na tę wielkość, którą Rzym obrzydził,
I ja, czując jej ciężar, jużem znienawidził.
Nie monarcha, przyjaciel naradza się z wami,
Rządzcie państwa i Rzymu, i moimi losami;
Macie trzech części ziemi przeznaczeniem władać
I lub im dawną wolność, lub monarchę nadać...
Wątpliwość moje pewnym ograniczcie celem,
Mówcie, mam być cesarzem... czy obywatelem?

CYNNA

Lubo to przedsięwzięcie zdumiewa mnie, panie,
Każesz: otwarcie moje opowiem ci zdanie.
Wszakże ten wielki stopień, ta najwyższa władza
Przeciw zamiarom twoim mówić nie przeszkadza.
Jeśli słusznie Augusta wielkim uznawamy,
Jeżeli nie chcesz ściągnąć niezatartej plamy:
Dlaczegoż byś sam własne twe zasługi winił,
Zrzekł się razem wszystkiego, coś dotąd uczynił?
Nie zmieniają się ludzie wielkości swej godni,
Zatrzymaj bez wyrzutu, coś nabył bez zbrodni...
Jak to, panie? Stanąwszy na najwyższym szczycie,
Chcesz zstąpić i sam stwierdzić niegodne nabycie?
Chcesz tak daleko własnej wyrzekać się chwały
I splamić wielkie cnoty, które ci tron dały?
Panujesz, lecz monarchą godzien byłeś zostać,
Bez zbrodni odmieniłeś twej ojczyzny postać!
I ten oręż, przez który Rzym nad światem władał,
Tobie nad samym Rzymem panowanie nadał.
Wierz mi... ci wojownicy z licznych zwycięstw znani,
Co tron męstwem zdobyli, sąż przeto tyrani?
Owszem, gdy kraj podbity uczyni szczęśliwym,
Wojownik może zostać królem sprawiedliwym.
Takim był Cezar, panie, masz go naśladować,
Potępić jego pamięć lub jak on panować.
Tak jest; jeżeli August pogardza dziś tronem,
Cezar tyran przyplącił sprawiedliwym zgonem.
A ty, mścicielu jego, od ciebie potomni
I niebo się z rąk twoich krwi rzymskiej dopomni!
Lecz nie... na twoją zgubę nikt się nie odważy...
Mocniejsze bóstwo pilnej udziela ci straży...
Dziesięć razy twą głowę zgubny cios ominął,
Cezar raz widział sztylet i od razu zginął.

Nikt się na taki zamiar dość śmiałym nie mniema,
Nie trwóż się... są zabójcy... lecz Brutusów nie ma.
A wreszcie, jeśli tronu czeka cię utrata,
Jeśli masz zginać... pięknie umrzeć panem świata.
Tak doradzają słudzy twej chwale życzliwi,
Mniemam, że się i Maksym w zdaniu nie sprzeciwi.

MAKSYM

Prawda, że Augustowi niezłamane męstwo
Sprawiedliwie nad Rzymem nadało zwycięstwo;
Boje staczał, zwyciężał, własnej krwi nie skąpił,
Może zatrzymać, czego przez cnoty dostąpił.
Ale żeby ta godna Augusta ofiara
Mogła czarnym tyraństwem obwiniać Cezara,
Żeby składając berło miał swej chwale szkodzić,
Na to jedno me zdanie nie może się zgodzić.
Rzym jest twoim... zasługa berło ci przysądza,
Lecz każdy podług woli swym dobrem zarządza:
Jaką chce, w swych zamysłach wolno mu iść drogą,
Tyż byś nie mógł, co ludzie pospolici mogą?
Jak to? August, najpierwszy w śmiertelników rzędzie,
Pierwszym wielkości własnej niewolnikiem będzie?
Władaj berłem, lecz berło niech tobą nie władnie,
Niech wszystko, cała wielkość przed tobą upadnie.
Zwycięż samego siebie, niechaj ta potęga,
Co świata rozkazuje, ciebie nie dosięga.
Rzym cię zrodził... jak pięknie z długu się wypłacasz!
Za cześć obywatelstwa wolność mu powracasz...
A Cynna to niegodnym Augusta zwie czynem,
Kiedy chcesz prawym zostać twej ojczyzny synem?
Miłość narodu próżnym wyrzutem nazywa...
Czyliż nie w cnotach wielkich jest chwała prawdziwa?
Prawda, że takim dziełem (każdy ci to przyzna)
Więcej dasz ty ojczyźnie niż tobie ojczyzna;
Ale jestże to, przebóg, zbrodnia godna kary,
Kiedy wdzięczność przewyższa odebrane dary?
Idź, panie, gdzie cię jakiś bóg dobry nakłania;
Podwoisz swoją chwałę wzdargą panowania,
Jeśli chcesz, by świat cały nad tobą się zdumiał,
Nie żeś tron osiadł, ale żeś nim wzdargić umiał.
Fortuna może na tron wywyższyć człowieka...
Lecz sama tylko cnota wielkości się zrzeka.
Wielużeśmy prawdziwych bohaterów mieli,
Co by zyskawszy berło królować nie chcieli?...
A wreszcie pomnij, panie, że panujesz w Rzymie,
Gdzie twój dwór, jakiegokolwiek nadaje ci imię,
Každy w osobie twojej króla nienawidzi
I wszelkim samowładcy nazwiskiem się brzydzi;
Przywłaszczycielów władzy jak tyranów ściga,
Zbrodzień jest, kto ich kocha; kto ich jarzmo dźwiga,

Ten niestartą na wieki hańbi się sromotą,
I gdy o wolność idzie, wszystko w Rzymie cnotą...
Czyliż ze wszech stron, panie, masz dowodów mało?
Dziesięciu przeciw tobie próżno powstawało...
Może... jedenastego nie unikniesz ciosu...
Idź za boskim natchnieniem, słuchaj tego głosu,
Może nie widząc innej ocalenia drogi,
Same cię nad przepaścią ostrzegają bogi.
Niech cię ta sławna życia nie uwodzi strata,
Pięknie jest, bez wątpienia... umrzeć panem świata,
Lecz tam gdzie było można wczesny zgon oddalić,
Piękniej jest słynąć chwałą i życie ocalić!

CYNNA

Czyń, panie, co ci miłość narodu doradza,
Niechaj twój zamiar z dobrem ojczyzny się zgadza.
Wolność, którą Rzymianin tak wiele ocenia,
Kto wie, czy nie jest tylko dobrem urojenia...
Naród ten w wiecznej królów miewał nienawiści,
Lecz wolność nasza jakież nam dała korzyści?...
Są pod rządami królów szczęśliwe narody,
Gdzie sprawiedliwość dzieli kary i nadgrody,
Gdzie sterem prawodawstwa silna włada ręka,
Bezpieczna... bo się nagłych następców nie lęka...
Ale gdzie lud panuje wśród ślepego tłumu,
W burzy rozruchów niknie przewodnia rozumu,
Przemoc, duma urzędy zyskuje bezkarnie,
Często buntownik władzę najwyższą ogarnie...
Jednorocznik królów na czele senatu,
Widząc tak krótką trwałość swego majestatu,
Gotowi kraj najlepszych owoców pozbawić,
Ażby nic następnym władcom nie zostawić;
Mało mając własnego w rzeczypospolitej,
W jej dostatkach szukają korzyści obfitej...
Każdy im to przebacza, bo smutnym zwyczajem
I oni także drugim przebaczą nawzajem.
Tak... ten rząd jest najgorszym, gdzie lud wszystkim
włada.

AUGUST

A przecież w takim rządzie Rzym wielkość zakłada!
Od pięciuset lat królów pogromcy wieczyści
Dzieci w kolebkach uczą swojej nienawiści...
Któż w ich sercach wygasi ten zapał tak święty?

MAKSYM

Tak jest, panie... Rzym nadto w swym błędzie zacięty...
Trudno narodu tego przyrodzenie zmienić,
Trudno serce przetworzyć, czucie wykorzenić...
Próżno Cynna z tak mocnym chce walczyć nałogiem.
Ten błąd szczęśliwy pierwszym u Rzymian jest bogiem,

Który im w pogromieniu świata przewodniczył
I stu królów wśród naszych niewolników liczył.
Stąd Rzym niezwyciężonym cała ziemia zowie...
Cóż mu więcej dać mogli najlepsi królowie?
Pozwól mi wyznać, panie... że odmienne kraje
Równie odmienne rządów przyjmują rodzaje;
Każdy kraj ma osobny z prawa przyrodzenia,
Przez niego trwa... lub ginie, kiedy go odmienia...
Tak urządziły nieba, których mądra władza
Pod różnym prawem różne narody osadza...
Monarchom swym hołdują wierne Macedony;
Zacięta wolność Greków nie cierpi korony;
Party, równie jak Persy, czczą udzielnych panów;
Sam konsulat jest dobrym rządem dla Rzymianów.

CYNNA

Prawda, że różnym ludom bogi nieśmiertelne
Porozdawały prawa i rządy oddzielne;
Ale w przeciągu czasów ten porządek świata,
Jak miejsca, tak też równie odmieniają lata.
Pod panowaniem królów mury Rzymu wstały,
Pod konsulami doszedł potęgi i chwały,
Wzniósł panujące czoło w całej swej ozdobie,
Ale najwyższe szczęście Rzym winien jest tobie.
Ty sam, panie, domowe potłumiłeś boje,
Zamknąłeś silną ręką Janusa podwoje.
Dwukroć tylko przed tobą dano pokój światu,
Raz za drugiego z królów, raz za konsulatu...

MAKSYM

Czyliż niebo tak swoje ogłasza wyroki,
Stwierdza odmiany krajów przez krwawe potoki?

CYNNA

Zbyt nam drogo bogowie przędały swe dary.
Widział Rzym srogich wojen okropne pożary,
Kiedy Tarkwinijuszów wykorzenił plemię;
I najpierwszy konsulat zakrwawił tę ziemię.

MAKSYM

Więc i ten, co za wolność odważnie umierał,
Pompejusz, dziad twój, woli bogów się opierał?

CYNNA

Gdyby bóg jaki wolność Rzymu chciał przedłużyć,
Jednego do tej sprawy Pompeja mógł użyć...
Ale tak niecofniona kazała potrzeba:
Wielką śmiercią swój wyrok potwierdziły nieba,
Był to ich dług ostatni dla Pompeja chwały,
Że go razem z wolnością Rzymowi zabrały...

Próżny blask omamienia zaślepia te kraje,
Własna wielkość Rzymowi wolnym być nie daje.
Odkąd nas ziemia cała za swych panów głosi
I do jednego miasta swe bogactwa znosi;
Odkąd obywatele w tej ziemi się rodzą,
Co królów samych swoją potęgą przechodzą;
Odkąd możni od ludu zakupując głosy
Dumnych swych prawodawców stanowili losy;
A lud złotem ujęty, w haniebną wysłudzę,
Myśląc, że prawa daje, sam wypełniał cudze...
Zawiść, duma, przesada, te są u nas bogi,
Stąd widzieliśmy wojen braterskich pożogi:
Maryjusz z Syllą, Cezar z Pompejem bój toczył,
August z Antonijuszem krwią rzymską się zboczył.
Na cóż się wolność przyda, gdy zamożne domy
Z klęską ojczyzny niosą wzajemne pogromy!
Kiedy, nieszczęściem, wszystkich jedna duma łechce,
Ten wyższego nad siebie, ten równego nie chce.
Tak, jeżeli Rzym trwałej szczęśliwości życzy,
Niechaj mu sprawiedliwy rządca przewodniczy,
Panie... kochasz ojczyznę... okaż to dowodnie.
Wydrzyj braciom pioruny, zgaś wojen pochodnie...
Chcesz iść przykładem Sylli; jakaż stąd nadzieja?
Nie mielibyśmy wojen Cezara, Pompeja,
Ale Rzym musiał własne wnętrzości rozdzierać
Za to, że Sylla nie chciał na tronie umierać...
Był Brutus, zginął Cezar... lecz na jego grobie
Antoni, Lepid berło wydzierali sobie...
Brodził ślepy Rzymianin we krwi Rzymianina.
Czemuż Cezar na tronie nie zostawił syna?
I ty jeszcze na nowo, przez tę wielką zmianę,
Niezgojoną ojczyzny chcesz zakrwawiać ranę?
I jakby w tylu klęskach ucierpiała mało,
Agust pragnie wytoczyć, co jej krwi zostało!
Niech, panie, miłość kraju nad tobą przemaga,
Cały Rzym na kolanach przeze mnie cię błaga...
Jak cię drogo opłacił... gdy w owym zapale
Szedłeś na tron, lecz o tym nie pamięta wcale:
Cnotami okupiłeś twój wieniec zwycięski.
Ale nowe ojczyźnie zagrażają klęski;
Jeśli składasz w jej ręce rząd tobie niemiły,
Który utrzymać słabe nie starczą ci siły;
Jeśli ma Rzym nowego zakupywać pana;
Jeśli ten dar okropny, ta smutna odmiana,
Ostatnią do rozpaczony otworzy mu drogę...
Wszystkich nieszczęść przyszłości wyliczyć nie mogę.
Zatrzymaj, panie, berło... kiedy twoja władza
Długo żadaną państwa szczęśliwość odradza;
Zapewnij nasze dobro... i niech po twym zgonie
Rządca, jak ty cnotliwy, osiądzie na tronie.

AUGUST

Dosyć: próżnom spoczynku żądał najgoręcej,
Kochałem własny pokój, lecz ojczyznę więcej...
Na grożące mi losy nie będę się żalił,
Niech zginę, byłem tylko swój naród ocalił...
Tą jedną myślą pragnę rządzić się do zgonu.
Cynno! z twojej porady nie zrzekam się tronu.
Lecz wy tak trudnej władzy nie gardźcie podziałem:
W was ja prawdziwych moich przyjaciół poznałem,
Żaden wzgląd obcy waszych nie wstrzymuje chęci;
Równie dobrem ojczyzny jak moim zajęci,
Obadwaście mi dali przyjaźni dowody.
O, jakież znaleźć mogę godne was nagrody!
Na rządy Sycylii wyznaczam Maksyma...
Niech na tej płodnej wyspie moje miejsce trzyma;
Rządz, lecz pamiętaj zawsze, iż na tym urzędzie
August za twoje sprawy odpowiadać będzie...
Ty, Cynno, Emiliję otrzymasz za żonę;
Ojciec jej wspierał moich nieprzyjaciół stronę...
Smutne wspomnienie! tak jest, jam jego zabójca;
Lecz we mnie Emilija ma drugiego ojca...
Obym jej mógł tę czułość ojcowską okazać
I pamięć drogiej straty z jej serca wymazać!
Idź... zanieś jej ten dowód mego przywiązania,
Wiem ja, że się jej serce ku tobie nakłania...
Przyjmie twą rękę... Teraz do Liwiji spieszę,
Ach, jak ją tak przyjemną nowiną pocieszę!...
Odchodzi.

SCENA DRUGA

C y n n a, M a k s y m

MAKSYM

Cynno! jakież twój zamiar? któż by temu wierzył?
Co zamyślasz?

CYNNA

Dokonać to, com raz zamierzył...

MAKSYM

Wódz sprzysięgłych pochlebia samowładców dumie?

CYNNA

Wódz sprzysięgłych tyranów ukarać nie umie?!

MAKSYM

Ja chcę wolności Rzymu...

CYNNA

A ja pomsty razem...
Tak jest, pomstę i wolność pozyskam żelazem!
Jak to, Maksymie? August, co w srogim pożarze
Pustoszył pola rzymskie, znieważał ołtarze,
Napelniał świat morderstwy, zabijał współbraci...
Jednym uczuciem żalu tyle klęsk opłaci?...
I kiedy nam miecz pomsty bogowie oddali,
Jego od słusznej kary jedna łza ocali?...
Ach, byłoby to srogie tyraństwo uświęcać
I bezkarnością drugich do zbrodni zachęcać...
Rzym woła zemsty... Niechaj tą karą zdumiony
Zadrzy, kto śmiałą rękę ściągnie do korony!
Ta się należy światu z Augusta ofiara...
Sylla bezkarny w zbrodniach ośmielił Cezara.

MAKSYM

Lecz choć Cezar nie uszedł sprawiedliwej kary.
August ciężkiej się po nim dopomniął ofiary;
Brutus wolności pragnął... nowy Cezar ożył;
Któż, jeżeli nie Brutus, Augusta rozsrożył?...

CYNNA

Błąd Kassjusza, wczesna upadku obawa
Poddała znowu naród pod nierządne prawa;
Lecz dziś niebezpieczeństwy można gardzić śmieie,
Kiedy roztropni wodze stawają na czele.

MAKSYM

Któryż nam bóg wygraną pewną przepowiedział?
Od namysłu do skutku zbyt wielki jest przedział.
Czemuż ma walczyć o to ufność nieostrożna,
Co bez niebezpieczeństwa zyskać było można?

CYNNA

Jakież nam dar Augusta zapewnia nadzieje,
Jeśli to złe w ostatnim gruncie nie zniszczyje?
Czyż mamy nie zgojone odnawiając blizny
Do rany jadowitej przylewać trucizny?

MAKSYM

Chcesz więc krwi i na mylny skutek się narażasz?

CYNNA

A ty chcesz hańby, kiedy tyranom pobłażasz.

MAKSYM

Jakkolwiek skruszym pęta, zawsze jedna chwała.

CYNNA

Nie... nie ma tam zaszczytu, gdzie cnota nie działa.

MAKSYM

Żaden wzgląd tego dobra nigdy nie umniejszy,
Jakież jest dar dla Rzymian nad wolność zacniejszy?

CYNNA

Jaki dar? Jak fałszywym cieszymy się zyskiem,
Że ten, co się już naszym zmordował uciskiem,
Którego duma morderstw i krwi już jest syta,
Za niegodnych nas swojej srogości poczyta!...
O, kogokolwiek honor prawdziwy ocuca,
Ten same nawet dary tyranów odrzuca...

MAKSYM

Tak-że więc mało cenisz Emiliji wdzięki?

CYNNA

I tego daru nie chcę z niemilej mi ręki...
Sam stanę się jej godnym... gdy wolność podźwignę;
Wtenczas aż w piekle nawet Augusta doścignę...
Tak jest... gdy dla jej pomsty okrutnika zgubię,
Emiliją na grobie mordercy zaślubię...
Nie... żadne mnie Augusta łaski nie uwiódą;
Niech ten dar śmierci jego stanie się nagrodą...

MAKSYM

Cynno, może nadzieja uwodzi cię płocha,
Emilija w Auguście ojca swego kocha...
Taż byś się o jej serce miał ubiegać drogą?...

CYNNA

Przyjacielu, w tym miejscu usłyszeć nas mogą.
Mogłaby nam zaszkodzić mowa nieostrożna,
W takim stanie niczemu zawierzyć nie można.
Idźmy tam, gdzie bezpieczniej będziemy mogli radzić,
Jak do skutku to wielkie dzieło doprowadzić.

Odchodzą.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Maksym, Euforb

MAKSYM

Tak, kocha Emiliją, sam wyznał przede mną,
Ale nie wprzód pozyska jej miłość wzajemną,
Aż zabójcze żelazo w krwi Augusta zmaże.
Dlatego to nam Cynna sprzysięgać się każe.

EUFOKB

Poznaję teraz chytre doradzczy zamiary.
Gdyby był August wielkiej dokonał ofiary,
Byłby nową tym czynem chwałę odziedziczył
I w sprzysiężonych nowych przyjaciół by liczył.

MAKSYM

Służymy na wyścigi zamysłem człowieka,
Co dla własnego dobra Rzymu się wyrzeka.
A ja, co miałem wolność ojczyzny na celu,
Com obrońcę swobody wspierał w przyjacielu!...
Ten sam Cynna, ten Rzymu wybawca mniemany,
Odnawia najdotkliwsze serca mego rany...
Kochankę mi wydziera.

EUFORB

Ty ją kochasz, panie?

MAKSYM

Usłysz... i nad nieszczęsnym miej politowanie...
Ubóstwiam! i tym jednym uczuciem zajęty,
Długom przed całym światem taił płomień święty.
Euforbie, moja miłość nieznaną, nieśmiałą,
Wielkim czynem poprzedzić swe wyznanie chciała.
Poznaj mój stan... patrz, jaka boleść mię przenika:
Na własną moją zgubę wspieram przeciwnika,
I kiedy tej najsroźszej nie przeżyję męki,
Własnej przeciwko sobie pożyczam mu ręki.
Euforbie! tylu ciosom wystarczyć nie mogę...

EUFORB

Jedną ci tylko nieba zostawują drogę...
Zerwij ten związek, wydaj, coś uradził skrycie,
Jednym słowem ocalisz Augustowi życie.
Takie przysługi drogo płacić się powinny:
Otrzymaj Emiliję oskarżeniem Cynny.

MAKSYM

Co? zdradzić przyjaciela?

EUFORB

Godny cel bojaźni!
Prawdziwa miłość może zapomnieć przyjaźni.
A wreszcie zdradzić zdrajcę jestże taka wina?
On dobrodziejstw Augusta łatwo zapomina,
A ty dla niewdzięcznego chcesz przyjaźń zachować?
Który może...

MAKSYM

Występek miałbym naśladować?

EUFORB

On tyle związków razem śmie targać niegodnie.
O, nie ma tam występku, gdzie się karzą zbrodnie.

MAKSYM

Zbrodnia, która dla Rzymu wolność wrócić miała!

EUFORB

Na co się nie odważy ta dusza zuchwała?
Mniemasz, że go zajmuje ojczyzna i sława:
Niechaj mu tylko miłość inne wskaże prawa,
Wnet ten, co się zdał wolność mieć na pierwszym
względzie,
Co miał zgubić Augusta, ubóstwiać go będzie.
Mogliśmy blask wielkości niewdzięcznemu nadać.
Znaszże to skryte serce, umiałeś je zbadać?
Ten, co zamiary swoje tak utaić umie,
Może większą ofiarę przeznaczą swej dumie.
Lękaj się, panie, może po Augusta zgonie
Ten mściciel dawnych swobód sam siądzie na tronie;
Może już uwieńczając swój zamiar zbrodniczy,
Ciebie pierwszego w liczbie swych poddanych liczy.

MAKSYM

Jakże Cynnę oskarżyć nie wydając innych?
Mam dla jednego tylu zagubić niewinnych,
Gdy wszystkich przysiężonych zarazem wymienię?
Nie... zbyt drogo tak dzielnych bohaterów cenię,
Co życiem wolność Rzymu okupić gotowi...

Tyleż dam razem drogich ofiar tyranowi?
Nie, przysięgi nie zdradzę... żaden z nich nie zginie.

EUFORB

Już teraz tron Augusta łaskawością słynie;
Już więcej okrucieństwem władzy nie oznacza,
Chociaż wodzów ukarze, współnikom przebacza.
A wreszcie, jeśli o los twych braci się żalisz,
Wydaj imieniem wszystkich, a wszystkich ocalisz.

MAKSYM

Przestań, Euforbie! mylną wskazujesz mi drogę.
Także to o jej miłość dobijać się mogę?
Mamże się jej stać godnym, gdy zgubię, co kocha?
Nigdy mię nie ułudzi nadzieja tak płocha,
Nie tak nikczemna miłość odzywa się we mnie;
Kocham, lecz pragnę zostać kochanym wzajemnie,
I na sam dar Augusta z niechęcią poglądam,
Jeśli mi da jej rękę, gdy ja serca żądam!
Cóż mi zapewnić może nad jej czuciem władzę?
Zniszczę pomsty układy, kochanka jej zdradzę,
Ocalę to, co ona pragnęła zagubić...
Za tę potrójną krzywdę mogęż ją zaślubić?
A wreszcie, gdyby Cynna dla własnej obrony
Wydał kochankę, gdyby cesarz obrażony
Chciał ją razem ukarać jak współnicę zdrady...

EUFORB

Los może zniszczyć wszelkie najmědsze układy,
Lecz za wczesna obawa często więcej szkodzi.
Myślmy raczej, działajmy...

MAKSYM

Cynna tu nadchodzi...
Ty się oddal... skrytości jego chcę wybadać,
A potem dalsze kroki będziemy układać...

SCENA DRUGA

M a k s y m, C y n n a

MAKSYM

Jakież troski...

CYNNA

W tym stanie możeż na nich zbywać?

MAKSYM

Przed okiem przyjaciela godziź się ukrywać?

CYNNA

Emilija i cesarz mieszają myśl smutną:
Ten nadto jest łaskawym, ta nadto okrutną.
Oby August w dobroci nieumiarkowany
Mniej mnie kochał lub od niej więcej był kochany!...
Sroga, nieznana walka w mym sercu się rodzi,
Wszystko mi jego łaski na pamięć przywodzi,
Zda się, że jeszcze słyszę jego słodką mowę,
Że nam drugi raz władzy oddaje połowę,
Że moimi prośbami i radą skłoniony
Dla mnie, Rzymu i świata nie składa korony.
„Chcecie, będę panował, ale z wami razem”,
A ja go mam zabójczym uderzać żelazem?
Ach, raczej... lecz niestety! przysięga spełniona!
Ta gniew cudzy przelewa do mojego łona,
Nienawiść Emiliji już się moją stała...
O, jak okrutny wybór! tu bogi, tu chwała...
Zewsząd smutnej przyszłości przeraża mię postać,
Trzebaż krzywoprzysięzcą lub mordercą zostać?

MAKSYM

Skądże ta niespokojność, te niewczesne żale?
Przed chwilą twych zamysłów trzymałeś się stale,
Nie znałeś tych poruszeń, nie znałeś przestachu...

CYNNA

Inne czucia, gdy przyjdzie dokonać zamachu...
Umysł jednym uczuciem przenikniony cały
Z początku do swych celów postępuje śmiały,
Ale gdy kres ostatni stanie przed oczyma,
Któż naówczas nie zadrzy, któż się nie zatrzyma?
Brutus nawet, w którego wstępujemy ślady,
Może nieraz powzięte chciał zerwać układy,
Miotany sławy, Rzymu i wdzięczności głosem,
Wielki Brutus mógł zdrzeć przed ostatnim ciosem.

MAKSYM

Brutus na drodze chwały cofać się nie umiał,
Słabe uczucia łatwo honorem przytłumiał,
Czczył wielkość, lecz na tronie pogardzał Cezarem,
Nie uwiódł się krwi związkami ani żadnym darem.
Naśladuj go, naśladuj odwagę i stałość!
A jeżeli niegodna wstrzymuje cię żalność,
Żałuj tych rad, którymiś Augusta nakłonił
I powtórnie Rzymowi wolności zabronił.
Przez ciebie wielka jego zniszczona ofiara.
Brutus byłby ją chętnie przyjął z rąk Cezara

Aniby go był zdradnie do tronu zachęcał,
Ni dobra ludu błahej miłości poświęcał.
Nie słuchaj, że się z tobą August władzą dzieli,
Nigdy wolni z tyranem przyjaźni nie mieli.
Patrz raczej, w jakim stanie ojczyznę zostawił,
Rzym woła: „Wróc mi, Cynno, czegoś mię pozbawił.
Jeśliś uległ miłości, niech twe serce przyzna,
Że nad względy jednego milsza jest ojczyzna.

CYNNA

Szanuj boleść, dotkliwej nie odnawiaj rany,
Padnie ten cios, nie wątpi j, choć nieco wstrzymany.
Widzę błąd; chcą Rzymianie, ich niewolę skrócę
I czegom ich pozbawił, w całości powrócę;
Lecz daruj, litość we mnie walczy sprawiedliwa,
Jeszcze się reszta dawnej przyjaźni odzywa...
Zostaw mię, Emiliji mam w tym miejscu czekać,
W obliczu przyjaciela niemiło narzekać.
Kilka chwil samotności te troski uśmierzy.

MAKSYM

Cynna miłemu sercu swój smutek powierzy.
Odchodzę, odkryj przed nią duszy niepokoje,
Opisz łaski Augusta i słabości twoje...

SCENA TRZECIA

CYNNA *sam*

Słabości!... zacniejszego godne są imienia
Te uczucia szlachetne, te cnoty natchnienia,
Ten prawdziwej wdzięczności obowiązek ścisły,
Co nie pozwala spełnić mordercze zamysły...
Lub raczej zwij słabością... kiedy dla miłości
Cynna śmie zapominać świętszych powinności,
Gdy przeciw słabym czuciom nie ma dosyć męstwa,
Walczy z nimi, a przecie lęka się zwycięstwa...
Wpółśród ostateczności, wśród srogiego sporu
Co mam czynić, jakiego chwycić się wyboru?
O, jak szlachetna dusza cierpi, gdy upada!
Jakież ten czyn spełniony korzyści mi nada?
Słodycz miłości, rozkosz, że zemście dogodzę,
Chwałę, że mą ojczyznę z jarzma oswobodzę...
Miłość, zemstę i chwałę w małej cenie kładę,
Jeśli ich przez niegodną mam dostąpić zdradę,
Jeśli monarcha, w świetne cnoty znamienity,
Który mię najwyższymi ozdobił zaszczyty,
Z którego licznych darów imię moje słynie,
Co przeze mnie panuje, z mojej ręki zginie...

O, najczarniejsza zdrado, niegodna człowieka!
Niech Rzym wolności z innych, nie z moich rąk czeka,
Niech zniknie miłość moja i nadzieja cała,
Niżby ten czyn potomność wyrzucać mi miała.
Czyż mi August zaprzecza tej lubej słodyczy,
Której Cynna krwią jego nabyć sobie życzy?
Trzebaż dla jego darów życie mu odbierać
I co sam chętnie daje, gwałtem mu wydzierać?
Lecz, przysięgo, od ciebie zawisły me chęci!
Zemsto! ojczyźnie kochanki! o sroga pamięci!
Wam winienem dokonać najsmutniejszą sprawę.
Wam winienem mą wiarę, serce, oręż, sławę...
Emilijo, ty mną rządzisz, twoje tylko usta
Wyrzec mogą lub życie, albo śmierć Augusta.
Bogi, co ją swoimi zdobicie cnotami,
Uczyńcie, niech ma litość, jak macie wy sami!
Gdy cofnąć dane słowo przysięga mi broni,
Sprawcie, niechaj się sama do mej chęci skłoni.
Lecz idzie; prośby mojej wysłuchajcie, bogi!

SCENA CZWARTA

Cynna, Emilia, Fulwia

EMILIA

Dzięki wam, nieba, próżnej doznaliśmy trwogi!
Dobrani przyjaciele wiary nie zgwałcili,
August o niczym nie wie i w tej samej chwili
Byłam przytomna jego z Liwiją rozmowie.
Cynno, nowe mi życie wracają bogowie...

CYNNA

Wiadome ci są, pani, ofiary cesarza...
Chceszże spóźnić to szczęście, którym mię obdarza

EMILIA

To szczęście jest w twym ręku...

CYNNA

Ja w twoim je złożę...

EMILIA

Zawszem jedna, to serce innym być nie może.
Co?! Mnie oddawać Cynnie? Cóż taki dar znaczy?...
August własnym twym dobrem z bogactw cię raczy.

CYNNA

W twojej jest jednak mocy... mamże mówić? nieba!

EMILIA

Cóż w mej mocy? skąd trwoga? i co czynić trzeba?

CYNNA

O, gdyby jedno były serc naszych życzenia,
Łatwo byś mogła moje zrozumieć westchnienia...
Obrażę twoje miłość i stąd czuję trwogę.
Cóż czynić? mówić nie śmiem, zamilczeć nie mogę.

EMILIA

Ach, to nadto! Mów.

CYNNA

Każesz, posłusznym być muszę,
Stało się... twą nienawiść przeciw sobie wzruszę,
Kocham cię, Emilijo, i gromów tu wzywam,
Jeśli w mym sercu inny cel jaki ukrywam.
Lecz patrz, czy nie zbyt drogo ten dar każesz płacić,
Gdy dostępując szczęścia, honor muszę tracić...
Ta łaskawość Augusta...

EMILIA

Dość tego; rozumiem.
Niestalość słabej duszy łatwo poznać umiem.
Upadłeś przed łagodnym tyrańskim obliczem,
Niczym już twoja miłość, twe przysięgi niczem.
Zbyt łatwowierny umysł śmiał o mnie tak sądzić,
Że August, mogąc wszystkim, może i mną rządzić.
Chcesz więc z daru Augusta mą rękę posiadać?
Nie sądz, że sercem moim przez niego masz władać.
Niechaj pod jego stopą drży świat zalękniony,
Niechaj skinieniem wznosi i obala trony,
Broczy krwią nieprzyjaciół i morza, i lądy,
Zmienia według swej woli całej ziemi rządy,
Lecz serce Emiliji przechodzi tę władzę.

CYNNA

Od ciebie też go pragnę – przysięg mych nie zdradzę.
Kogóż to, przebóg, litość wiarołomnym czyni?
Pani, także mię łatwo umysł mój obwini,
Gdy posłuszną twej woli ofiarą się stałem,
I nawet nad przysięgę służyć ci umiałem:
Mogłem... wiesz to... bez zbrodni, bez złamania wiary
Pozbawić zemstę twoją tej świetnej ofiary.
August przed chwilą gardząc cesarską koroną
Jednym słowem już zrywał znowę sprzysiężoną:
Znikał związek, znikwały przysięgi tajemne,
Gniew twój stał się już próżny, nadzieje daremne.
Jam go jeden, dla ciebie, zatrzymał na tronie,
Jam mu dał dla twej pomsty koronę na skronie.

EMILIA

Dla mojej zemsty!... Czemuż twa dusza niestała
Żąda, ażebym sama twą rękę wstrzymała?
Żeby żył, był kochanym, żeby mną nagroził
Tego, co go ocalił, mej zemście przeszkodził?

CYNNA

Czegóż więcej? czy jeszcze występny się staję,
Gdy życie lub śmierć jego w twe ręce oddaję?
Gotów jestem dokonać okrutnego ciosu,
Ale nie gań słabego wdzięczności odgłosu.
Gdybym gniew twój zwyciężył! O, czemu w tej dobie
Nie kochasz tak Augusta, jak on sprzyja tobie?
Szlachetna dusza, której cnota przewodniczy,
W zdradzie i niewdzięczności nie szuka słodyczy;
Jakaż, przebóg, szczęśliwość cnoty nie utracą,
Jeżeli się niesławą i wstydem odpłaca...

EMILIA

Nie na wstyd urojony, patrz raczej na chlubę...
Godzi się zdrady użyć na tyrana zgubę.
I gdzie się pasmo nieszczęść i kajdany zrywa,
Tam się zbyteczna czułość słabością nazywa.

CYNNA

Twa nienawiść wystawia mylne cnoty imię.

EMILIA

Odkądże to cnót dawnych zapomniano w Rzymie?

CYNNA

Umysł prawdziwie rzymski...

EMILIA

Na wszystko jest śmiały,
Gdzie mu idzie o pomstę wolności i chwały;
U niego nad śmierć samą cięższa jest niewola.

CYNNA

Jeszcze nie taka Rzymian pod Augustem dola...
Jakaż to u nas hańbę, jakie więzy noszą?
Króle twych niewolników o opiekę proszą.
Któryż z nich, z dumą tronu, do Rzymu się zbliża?
August harde ich berła do nóg naszych zniża.
Haraczem królów nasze bogactwa pomnożył
I odjęte Rzymianom jarzmo na nich włożył.

EMILIA

O, jak szlachetnej duszy w twym umyśle nie masz!
Żeś coś więcej nad króla... dość wielkim się mniemasz.

Któryż z nich jest tak próżny? który się ośmiela
Przyznać sobie rzymskiego cześć obywatela?
Antonijusz był celem obrazy surowej,
Że godność swoją zniżył do związków królowej.
Attal, ów król zwycięskim ozdobiony wieńcem,
Co się z chlubą mianował Rzymu wyzwoleńcom
I w purpurze zrodzony, choć Azyją władał,
Nad purpurę, nad berło ten tytuł przekładał.
Pomnij na to, coć własne imię przypomina,
A godnie utrzymując wielkość Rzymianina,
Wiedz, że nie ma takiego, co by nie był zdolnym
Królom dawać rozkazy, żyć bez pana wolnym.

CYNNA

Umysł bogom posłuszny na ten czyn się wzdryga,
Niebo karze zabójców i niewdzięcznych ściga.
A jeśli winnym królom upadek wymierza,
Wtenczas gniew zasłużony piorunom powierza.

EMILIA

Mów raczej, że sam tronów obrońcą się stajesz,
Gdy coś sam winien czynić, piorunom oddajesz...
Więcej ci już nie mówię – idź, służ Augustowi,
Już więcej Emilija swych skarg nie ponowi.
Dźwigaj więzy, przysięgi zdradzaj wiarołomnie,
Zapomnij o krwi twojej, zapomnij i o mnie.
Sobie, ojcu, ojczyźnie winne płacąc długi,
Potrafię spełnić pomstę bez twojej posługi.
Już bym była ten zaszczyt dawno osiągnęła,
Lecz twoja tylko miłość rękę mi cofnęła.
Tyś mię jeden mógł jeszcze przywiązać do życia...
Gdyby nie to – już dawno dla pomsty nabycia
Byłabym Augustowi tron, życie wydarła,
Sama na grobie jego chętnie bym umarła.
Dla ciebie tylko chciałam mą nędzę przedłużyć,
Znasz to serce – wiedziałeś, jak na nie zasłużyć...
Darujcież mi, bogowie, jeśli się zmyliła,
Kiedym krew Pompejusza mylnie w nim ceniła!
Miłość mię zaślepiła i tego się wstydzę.
Nie, nie wnuka Pompeja, niewolnika widzę.
A przecież... Kocham jeszcze... i na miejscu Cynny,
Gdyby mię mógł tym czynem otrzymać kto inny,
Tysiąc już bohaterów poszłoby tą drogą...
Ale stałe uczucia zmienić się nie mogą.
Żadnego już innego celu nie obieram,
Żyj dla twojego pana... ja twoją umieram.
Ojcie, wkrótce się cienie twoje zaspokoją;
Pójdź, obacz, jak zboczona krwią jego i moją
Umrę z tą chwałą, której ty nie chciałeś zyskać.
Nie czas już wtedy będzie próżne łzy wyciskać,

Nie czas los mój oskarżać, gdy przez ciebie zginę,
Gdy własną na mym grobie czytać będziesz winę.
Umrę, tak, w gruzach tronu sama się zagrzebię,
A gdybyś sam nie bronił – chciałam żyć dla ciebie.

CYNNA

Dość tego, każesz, biegnę... woli twej dogodzę,
Pomszczę się ojca śmierci i Rzym wyswobodzę;
Zginie August; żadna mię nie wstrzymuje tama...
Lecz wiedz... on jest mniej srogi niżeli ty sama.
Choć światu rozkazuje, choć jego potęga
Życiem naszym zarządza... lecz serc nie dosięga.
A ty wolę odbierasz, wolną gnębisz duszę...
Któregom tyle kochał, nienawidzić muszę...
Wyrzec się sławy, czucia i tą krwią się zbroczyć,
Za którą chciałbym własną sto razy wytoczyć...
Tak chcesz... słowo już dane... pomsta się dokona.
Lecz zwracając tę rękę do własnego łona,
Oddam ceniom Augusta należną ofiarę;
Połączę jednym ciosem i zbrodnię, i karę.
Krew moja w jednej chwili ten występki zmaże,
Wykonam i co miłość, i co chwała każe...

Odchodzi.

SCENA PIĄTA

Emilia, Fulwia

FULWIA

Ach, pani, jaka rozpacz! jakie obłąkanie!

EMILIA

Niechaj pełni powinność lub kochać przestanie,

FULWIA

Wypełni ją... i umrze .. ty płaczesz...

EMILIA

O bogi!

Biegnij za nim, Fulwiol!... niechaj żyje... srogi...

Powiedz mu...

FULWIA

Że Augusta życie już ocalasz?

EMILIA

Ach! tym słowem nienawiść na nowo zapalasz.

Wstrzymaj się...

FULWIA

I cóż tedy?

EMILIA

Niech zamysł popiera..

A potem niech mą rękę albo śmierć wybiera.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

August, Euforb, Poliklet, Straże

AUGUST

Coś mi doniósł, Euforbie, czyliż wierzyć można?

EUFORB

Panie, wiarę przechodzi myśl taka bezbożna,
Na cóż się zaślepiony umysł nie odważa?
Sama powieść tej zbrodni strachem mię przeraża...

AUGUST

Cynna! Maksym! najbliżsi moi przyjaciele,
Z którymi się tak chętnie władzą tronu dzielę!
Skrytości mego serca pierwsi powiernicy,
Dla których w dobrodziejstwach nie znałem granicy.
Gdy im berło oddaję... zdrajcy, na mą głowę
W ten sam dzień świętokradzką zaprzysięgli znowę!
Maksym błąd swój poznaje, czuje słuszne żale,
Lecz Cynna...

EUFORB

Jeden Cynna trwa w ślepym zapale.
Zdaje się, że twa dobroć czucia go pozbawia,
Gdy w innych zamach taki obrzydzenie sprawia.
Kiedy się nawet serce najmężniejsze chwieje,
On upadłe w przysięgłych podnieca nadzieje,
W zatrwożonych umysłach srogi zapal budzi...

AUGUST

Sam Cynna!... o człowieku najchytrzejszy z ludzi!
O zdrado, z głębi piekieł na ziemię wydana!
Ach, z ręki przyjaciela jak dotkliwa rana!
Ty mię zdradzasz! O bogi, co zbrodnie karzecie!...
Idź i com ci rozkazał, pełnij, Poliklecie.
Niechaj Erast w te miejsca przywoła Maksyma,
Niech przyjdzie... przebaczenie swej zbrodni otrzyma.

SCENA DRUGA

August, Euforb

EUFORB

Nadto ją wielką sądził... i może już, panie,
Z łaski twojej korzystać Maksym nie jest w stanie.
Ledwie wyszedł z pałacu, błędny, pomieszany,
I sroższą od swej zbrodni rozpaczą miotany,
Przybiegł do mnie, a mówiąc o bezbożnej znowie,
„Idź – przydał – niechaj August o wszystkim się
dowie.

Niechaj dziś przed zabójczym chroni się żelazem,
Powiedz, zem poznał zbrodnię i ukarał razem,
Życie jest mi nieznośnym, przeklinam wyroki.”
To rzekłszy w tamtą stronę spieszne zwrócił kroki,
Kędy bystrego Tybru wzdęte huczą wały.
Próżno starania moje zatrzymać go chciały;
Zniknął – noc go zasłoną otoczyła ciemną
I resztę losów jego ukryła przede mną.
Panie, Maksym w tej chwili...

AUGUST

W zbytku uniesienia

Zapomniał, że był godzin mego przebaczenia,
Nie ma zbrodni, której by żal nie mógł zagładzić.
Lecz gdy wczesnej rozpaczy trudno już zaradzić,
Ty idź i świadków zbrodni miej pod bacznym okiem,
Niech gorliwość kieruje każdym twoim krokiem.
Oddalcie się – ty, pilny w danym ci zleceniu,
Co wiesz, co wiedzieć możesz, zachowaj w milczeniu.

SCENA TRZECIA

AUGUST *sam*

Nieba, czyjeż teraz mam się oddać straży?
Komu się serce moje zaufać odważy?...
Weźcie to berło... które zbyt drogo oplącam,
Gdy zyskując poddanych, przyjaciół utracam!
Jeśli takie są władzy najwyższej korzyści,
Że się jej łaski stają celem nienawiści;
Jeśli związkiem przyjaźni tych z nami łączycie,
Co zdradziecko na nasze śmia nastawać życie;
Trwoga razem z potęgą na tronie zasiada,
Wszystkiego bać się musi ten, kto wszystkim włada.
Wniądź sam w siebie, Auguście, przestań się użalać...

Chcesz ocalenia... chciałżeś innych sam ocalać?
Patrz, jakeś we krwi Rzymian twoją rękę zbroczył.
Ileś na macedońskich polach jej wytoczył?
Wystaw w zapędzie szczęścia twój oręż zwycięski,
Wspomnij Antonijusza, wspomnij Seksta klęski.
Kogoś wtenczas oszczędzał, gdy Peruza cała
Krwią się własnych mieszkańców bezbożnie zalała?
Kiedyś okrucieństwami wszystkie znaczył kroki?
Przypomnij tylu skazań okropne wyroki;
Przypomnij ową chwilę... o niestarta zmazo!
Gdyś w sercu opiekuna utopił żelazo.
A potem o niesłuszność śmiej oskarżać losy,
Że inni na twe życie zgubne mierzą ciosy;
Że cały Rzym bez względu na ciebie nastawa,
I któreś pierwszy zdeptał, on też gwałci prawa.
Słuszna zdrada – bogowie trzymają ich stronę...
Równie jakeś dostąpił, oddaj tę koronę;
Przyjmij od drugich, czego sam dałeś przykłady,
Niewdzięczność za niewdzięczność i zdrady za zdrady.
Lecz jakże mię moc duszy opuszcza w potrzebie?
Czemuż Cynnie przebaczam, a oskarżam siebie?
Ten, co własne swe zbrodnie chce ukarać we mnie,
Co dla zniszczenia tronu wznosi go tajemnie,
Co zdradę pozorami kryjąc haniebnemi,
Dla mojej zguby wydarł szczęście własnej ziemi...
Ten, co się myślom moim jeden śmiał opierać,
Żeby nie składał berła, które chce wydzierać...
Ja bym o tym zapomniał? ja zachęcał zbrodnie?
A on, gdy mnie zatrwożył, miałby żyć swobodnie?
Ta myśl nie jest mnie godna i słabość oznacza,
Zachęca do obrazy, kto łatwo przebacza.
Zginie... współnicy jego nie ujdą bezkarnie...
Lecz cóż? zawsze krew sama i zawsze męczarnie?
Zmordowany srogością, wstrzymać jej nie mogę
I nienawiść zapalam, chcąc obudzić trwoję.
Niepokonana hydra na mą zgubę godzi,
Jedna głowa odcięta, tysiąc innych rodzi,
I tylu przysiężonych krew próżno wylana
Zamiast umocnić władzę obmierzi tyrana...
Z ręki nowego Bruta nie czekaj pogromu,
Chwały twego upadku nie zostaw nikomu...
Umrzyj – porzuć niegodne o życiu staranie.
Cały Rzym przeciw tobie kolejną powstanie;
Wszyscy, co Rzymianami nazywać się mogą,
Mąż po mężu, tą samą pójdą wszyscy drogą...
Gdy wszystko razem stracić lub umierać trzeba,
Nie ma wtenczas wyboru: umrzyj, tak chcą nieba.
Śmierć człowieka jest niczym; te kilka chwil życia
Czyliż tak kosztownego godne są nabycia?
Umrzyj, lecz niech śmierć twoja postrachem przenika,

Zgaś to niknące światło we krwi niewdzięcznika;
Poświęć samemu sobie tę godną ofiarę,
Ponieś w cienie grobowe mężobójcy karę;
Niechaj widzi śmierć twoje, której sobie życzy,
Niech ją widzi, a pomsty nie dozna słodczy...
Lub raczej niech nie ujdzie najsroźszego zgonu...
A ty, niewdzięczny Rzymie, co nie cierpisz, tronu,
Przestań mi już wyrzucać jarzmo niewolnicze,
Owoce tylu wojen, zwycięstwa, zdobycze,
Oddam je w twoje ręce, skrócę twe poddaństwo,
Oddam ci twoje wolność i chwałę, i państwo
Większe i spokojniejsze, niż były w tej dobie,
Kiedym w burzach niezgody wydzierał je tobie.
O nienawistne berło! o zemsto! Rzymianie!
O zbyt trudny wyborze w tak okropnym stanie!
Jakiej w tej wątpliwości mam się trzymać drogi?
Nieszczęśliwym monarchą rozrządzajcie, bogi.
Mówcie, czego unikać, co z chwałą zachować,
I pozwólcie lub umrzeć, lub światu panować.
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

EMILIA *sama*

Skąd ta nieznaną radość? i czemu w tej dobie
Mimowolnie zupełny czuję pokój w sobie?...
August przywołał Cynnę, a ja nie znam trwogi,
Jak gdyby mi pomyślność zapewniały bogi,
Łzy się w oczach zamknęły, a w sercu boleści...

SCENA PIĄTA

Emilia, Fulwia

EMILIA

Cóż przynosisz, Fulwijo? jakie słychać wieści?

FULWIA

Jużem zawziętość Cynny zaczęła przemagać,
Chciał tu iść, przebaczenia u nóg twoich błagać.
Czując dar twojej ręki i ten związek luby,
Jeszcze zapragnął życia nad przepaścią zguby.
Miał nadzieję powściągnąć zapał twej obrazy,
Kiedy ten, co ogłasza cesarskie rozkazy,
Sam jeden, bez żołnierzy, Poliklet przybywa
I zdumionego Cynnę do Augusta wzywa...

Nie wiem, jakie w tej chwili czekają nas losy!
Różne po całym dworze biegają odgłosy...
Wszyscy mówią, że August smutny, pomieszany,
Naglej jakiejś doświadczył w zamysłach przemiany,
Że, jak ma zwyczaj, z Cynną naradzić się żąda.
Nikt tej powszechnej trwogi przyczyn nie przegląda.
Lecz inne wieści, pani, więcej cię przerażą...
Euforb jest zatrzymanym... Ewander pod strażą...
Nie wiem, co to powszechne zamieszanie znaczy,
Mówią nawet, że Maksym w zapędzie rozpaczy
W spienionych Tybru wałach zakończył swe życie.
Lękam się o zdradzieckie naszych zmów odkrycie.

EMILIA

Tyle nieszczęść... a przecię ta nieczuła dusza
Wśród najsroźszych ciosów wcale się nie wzrusza.
Wyższa tutaj istota moc swoje objawia,
W różnej losu przemianie różne czucia sprawia.
Niedawno mię dręczyła trwoga zbyt skwapliwa,
Teraz, gdy drzeć potrzeba, na czuciu mi zbywa.
Poznaję was, bogowie, wyrok wasz łaskawy,
Wśród natłoku nieszczęść nie chce mej niesławy.
Trwogę, jęki, westchnienia, łzy nawet odbiera
I naprzeciw piorunom słabą cnotę wspiera...
Umrę z tym męstwem, jakie niebo mi natchnęło,
Kiedym sama tak wielkie zaczęła dzieło.
Niech piekło na mnie wzruszy swą potęgą całą,
Umrę... jak teraz jestem, z nieskażoną chwałą...
O wolności! O cieniu ojca nie pomszczony!...
Com tylko mogła, wszystko czyniłam z mej strony,
Czyniłam więcej nawet nad płci mojej siły...
Nadzieję pomsty waszej losy omyliły...
Lecz chwała pozostanie... ta ze mną nie zginie.
Pójdę złączyć się z wami w podziemnej krainie...
Imię i sława moja wraz z życiem nie zgasną...
Duchy przodków... w krwi mojej poznacie krew
własną...

SCENA SZÓSTA

Emilia, Maksym, Fulwia

EMILIA

Ale co widzę? Maksym? czy mię oczy zwodzą!

MAKSYM

Płonne o mojej śmierci wieści się rozchodzą:
Euforb poznawszy jawne zamiarów odkrycie,
Chciał tą zmyśloną śmiercią ocalić mi życie.

EMILIA

A Cynna?...

MAKSYM

Cynna srogą rozpaczą miotany,
Widzi zdradzone chęci, twój zamiar wydany...
August już wie o wszystkim, zna twoje zamysły,
Od niego sprzysiężonych wyroki zawisły.
Ewander tym wyznaniem chciał ocalić pana,
I tyś na domiar ciosów, tyś pod straż oddana.

EMILIA

Pod straż! na cóż tak długo mój wyrok odwlekać?
Najdotkliwsze cierpienie swego losu czekać.
Kajdany, śmierć, męczarnie: na wszystkim gotowa.

MAKSYM

Twe więzy w moim domu...

EMILIA

Cóż znaczy ta mowa?

MAKSYM

Nie zdumiewaj się, pani... łaskawe niebiosy
Baczną strażą czuwają nad twoimi losy...
Tak jest, jeszcze w tej chwili nie wszystko nas zdradza
Pójdź tam, gdzie cię Augusta nie dosięgnie władza.
Okręt czeka... uchodźmy!... tak żądają bogi...
Pójdź, pani, do wyboru nie ma innej drogi...

EMILIA

Jużże to Emiliji Maksym nie poznaje?...

MAKSYM

Jedna już tylko może chwila pozostaje...
Oby cię nie zdradziła ufność nieostrożna!..
Czynię wszystko dla Cynny, co uczynić można;
Chcę grożące twej głowie nieszczęście oddalić
I drogą życia jego połowę ocalić...
Tak... uchodźmy... A August, gdy cnotę ponęka,
Niech naszego powrotu i pomsty się lęka.

EMILIA

Pomsta! już ona dla mnie przestaje być cnotą,
Dla pomsty przeżyć Cynnę byłoby sromotą;
I kto po zgonie jego szuka ocalenia,
Ten śmierć chwalebłą w życie niesławne zamienia.

MAKSYM

Tyleż słabości w sercu tak mężnym się mieści?
Widzę teraz, poznaję twój umysł niewieści.
Gdzież owa rzymska stałość, gdzie moc dzielnej duszy?
Pierwszy powiew fortuny tak łatwo ją wzruszy...
Niech raczej dawne męstwo twe serce zatrzyma,
Dowiedz się wreszcie, dowiedz i poznaj Maksyma!
Już on więcej tajemnic swoich nie ukryje,
Patrz, w nim jeszcze dla ciebie twój kochanek żyje.
Poznaj przyjaźń lub raczej to święte natchnienie,
Które budząc nie zgaśnie miłości płomienie,
Chce cię kochać, ubóstwiać, twoją zemstę wspierać...

EMILIA

Niebaczny... śmiesz mię kochać, a nie śmiesz umierać?
Zbyt płochę twe nadzieje żądać serca darów,
Lecz przynajmniej bądź godnym tak śmiałych
zamiarów.

Nie rozumiej, że kiedyś Emiliji ręka
Może być darem tego, co się umrzeć lęka,
Co po zgonie kochanka życie mi ocala...
A jeśli jeszcze cnota twój umysł zapala,
Okaż się od rzymskiego męstwa niewyrodnym,
I gdy nie możesz serca... stań się mych łez godnym.
Tak przyjaźni dla Cynny należy dowodzić...
Nie chcę więcej w skrytości twoich myśli wchodzić,
Jednakowa powinność łączy nas wzajemnie;
Pójdź, okaż mi jej przykład lub go bierz ode mnie.

MAKSYM

Zbytecznie cię unosi żałość sprawiedliwa...

EMILIA

A twoja nadto zręcznie zamysły ukrywa.
Już mię słodkim przyszłości uwodzisz obrazem,
Wróżyś powrót i zemstę, i twą miłość razem...
Pod ciężarem nieszczęścia jeszcze nie upadam.
I chociaż wszystko tracę, jeszcze sobą władam.
Umysł mój, choć w tym stanie, bez wzruszenia działa
I więcej tutaj widzę, niżbym widzieć chciała...

MAKSYM

Jaka rozpacz twe serce do podejrzeń skłania?

EMILIA

Ty sam... kiedy nareszcie chcesz tego wyznania.
Nadtoż zręcznie ułatwił największe zawady,
Żebym nie miała w tobie domyślać się zdrady;
Nadto jej poznać mogę widoczne znamiona,
Ten pośpiech, ta gotowość wcześniej ułożona...
Płyn beze mnie, miłości twojej nie przyjmuję...

MAKSYM

Ach, to nadto! okrutna!

EMILIA

Więcej przewiduję...
Nie lękaj się wyrzutów, lecz na sławę pomny,
Wiedz, że mnie nie uwiedzie podstęp wiarołomny.
A jeżeli ja błędzę... jeśliś ty niewinny,
Pójdź się usprawiedliwiaj przed obliczem Cynny...

MAKSYM

Stój, pani... twoje życie...

EMILIA

Reszty nie dociekam...
Nie słucham i przed sądem Augusta cię czekam.
Pójdźmy, Fulwijo, pójdźmy...
Odchodzą.

SCENA SIÓDMA

MAKSYM *sam*

Rozpaczą zgnębiony,
Godzien, jeżeli można, srożej być wzgardzony,
Cóż teraz przedsięwezmę... przez jaką ofiarę
Zatrę przyjaźń zdradzoną, znieważoną wiarę?
Żadnym się więcej ludzi nie mogę zamaniem,
Śmierć Emiliji będzie moim oskarżeniem,
I wtenczas gdy ostatnie tchnienie życia wyda,
Odkryje się jej chwała, a moja ohyda.
Ta jej śmierć wieczną hańbą imię moje zmaże
I późnym wiekom pamięć mej zbrodni przekaże.
W jednym dniu ręka moja fałszem kierowana
Zdradziła przyjaciela, kochankę i pana.
Nie pozostaje z tylu świętych praw zgwałconych
I z ofiar tyranowi na śmierć poświęconych
Innej dla mnie korzyści jak wściekłość zajadła,
Niewczesna żałość, która w mym sercu osiadła.
Ten jest smutek, Euforbie, twojej podlej rady...
Lecz jakież równi tobie mogą dać przykłady?
Wyzwoleniec nikczemnym niewolnikiem bywa,
Chociaż stan zmieni... duszę też samą ukrywa.
Twoja się czołga jeszcze... tyś mi sam doradził,
Abym przemoc podźwignął, własny honor zdradził.
Zasłużyłem i słusznie twoich rad przyplacę,
Kiedy razem i życie, i sławę utracę...
Lecz się wprzód zemsta moja nad tobą zatrzyma,

Ciebie przed tych kochanków poświęcę oczyma.
Mimo zbrodni śmiem ufać, że tą słuszną karą
Krew moja będzie dla nich dość czystą ofiarą,
Gdy wprzód ta ręka, którą gniew słuszny prowadzi,
Zbrodnię, żem ciebie słuchał, w twojej krwi zagładzi.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

A u g u s t, C y n n a

AUGUST

Siądź, Cynno, siądź, a naprzód uczyni, o co proszę:
Zachowaj ściśle prawo, które ci ogłoszę.
Słuchaj z pilną uwagą ciągu mojej mowy,
Nie przerywaj do końca ni znakiem, ni słowy.
Wstrzymaj zapęd, a jeśli w tym trudnym milczeniu
Gwałtownemu twe serce ulegnie wzruszeniu,
Będiesz mi mógł do woli potem odpowiadać,
Tej jednej chwili żądam – umiej sobą władać.

CYNNA

Rozkazy twoje, panie, spełnię...

AUGUST

Tego czekam.
Mam twe słowo, mojego dotrzymać przyrzekam.
Żyjesz, Cynno, lecz z twojej nie wyszło pamięci,
Jakie z dawna krew naszą dzieliły niechęci.
Przodkowie twoi, pomnisz, do ostatniej chwili
I mnie, i ojcu memu nieprzyjaźni byli.
W ich obozie zrodzony, nawet po ich zgonie,
Kiedy cię wyrok mojej zostawił obronie,
W szeregach nieprzyjaciół wśród oręża szczęku
Widziałem nienawistne żelazo w twym ręku.
Statecznieś zawsze moją przyjaźnią się brzydził
I gdyś mnie nawet poznał, jeszcześ nienawidził.
Dowodziłeś mi tego i jawnie, i skrycie;
Pomściłem się na tobie darując ci życie,
I gdyś pomiędzy mymi ujrzał się brańcami,
Mój dwór był twym więzieniem, łaski kajdanami.
Powróciłem ci włości twych przodków dziedziczne,
Łupy z Antonijusza oddałem ci liczne,
W każdej chwili, sam przyznasz, mojej ręki dary
Nie umiały zachować w rozrzutności miary,
Przyjaźń moja, najpierwsze przy tronie urzędy,
Wszystkie, jakicheś żądał i mógł żądać względy;

Ci nawet, co w szeregach za mój tron walczyli,
Ci, którzy moje życie własnym okupili,
Którzy w bojach szukali chwalebного zgonu
I krwią mi swoją drogę znaczyli do tronu,
Za ofiary przyjaźni, za męstwa dowody
Mniejsze niż ty, Cynno, odnieśli nagrody.
I tak kiedy z dobrodziejstw dobrodziejstwa mnożę,
Zwyciężony w zwycięzcach zazdrość budzić może.
Niedawno, kiedy losem okropnej przemiany
Opuścił mnie Mecenas do bogów wezwany,
Kiedy zgon przyjaciela szczęścia mi uskąpił,
Tyś jeden po nim, Cynno, to miejsce zastąpił.
Dzisiaj nawet, gdy świata odmieniając postać,
Chciałem obywatelem z samowładcy zostać,
Tobiem i Maksymowi zwierzył te układy;
Niepewny, twojej tylko trzymałem się rady.
Dzisiaj jeszcze tej, której Rzym uwielbia wdzięki,
Oddałem ci ofiarę Emiliji ręki.
Ofiarę, która więcej może być cenioną,
Niż gdybym cię królewską obdarzył koroną.
Pamiętasz o tym, Cynno, tyle szczęścia, chwały
Jeszcze się w sercu twoim zatrzeć nie musiały?
Pamiętasz – lecz w czym wszelkie pojęcie przechodzisz,
Pamiętasz to... a przecież na me życie godzisz.

CYNNA

Ja, panie? żeby zbrodnia tak okrutna, krwawa...

AUGUST

Łamiesz twe przyrzeczenie, nie dopełniasz prawa,
Siądź i słuchaj, a lepiej dochowaj milczenia:
Wkrótce będziesz miał wolność usprawiedliwienia.
Chcesz mi życie odebrać... Jutro wśród ofiary,
W Kapitolu, gdy bogom składać będę dary,
Tam, kadzidło i sztylet przynosząc mi razem,
Masz zabójczym w te piersi ugodzić żelazem.
Połowa twoich ludzi przysionki otoczy,
Druga na twoje hasło krwią się moją zboczy.
Prawdaż to, Cynno? prawda czy powieść zmyślona?
Będęż wszystkich morderców wyliczał imiona?
Prokula, Wirginiego, Marcela, Rutyla,
Lenę, Planta, Albina, Pompona, Icyla;
Maksyma – com po tobie najczęściej oceniał?
Reszta niegodni tego, żebym ich wymieniał:
Tłum ludzi, co na imię honoru się wzdryga,
Których surowość prawa i sumienie ściga,
Co unosząc swą zbrodnię i rozpacz, i trwożę,
W powszechnym zamieszaniu jedną widzą drogę:
Drogę hańby, zniszczenia, morderstw, okrucieństwa...
Milczysz... więcej ze wstydu niżli z posłuszeństwa.

Jakież miałeś zamiary... gdyby zamach srogi
Zgwałcił przyjaźń i wdzięczność, ołtarze i bogi?
Podźwignąć wolność Rzymu, tron w gruzach zagładzić?
O, jeżeliś przed chwilą szczerze umiał radzić,
To jest szczęścia warownia, potęgi zasada,
Gdy jeden losem kraju bez podziału włada!
I gdyby wolność twymi kierowała kroki,
Szanując moje dary i niebios wyroki,
Wziąłbyś je z mojej ręki, pory nie omijał,
Ani byś się zabójstwem o wolność dobijał.
Cóż więc chciałeś? panować, ucieszyć się władzą?
O czci ludu rzymskiego źle już bogi radzą,
Jeśli zamysły twoje tak łatwymi mniemasz,
Że oprócz mnie do tronu innych przeszkód nie masz;
Jeśli taki los Rzymu, że po moim zgonie
Ten ciężar panowania w twoje przejdzie dłonie...
Wnijdź sam w siebie, do twego udaję się zdania.
Jesteś dziś celem względów, uwielbień, kochania,
Wszyscy się unizają przed wielkością twoją,
Łaski twojej żądają, powagi się boją,
Może byś sam o względy ubiegał się cudze,
Gdybym cię twojej własnej zostawił zasłudze.
Zaprzecz mi – wylicz dzieła, cnoty i zaszczyty,
Wszystko, co cię wynosi nad lud pospolity.
Z moich względów twa sława i potęga wzrosła,
Ta dłoń umiała trzymać, co na szczyt wyniosła,
I to jest, co Rzym wielbi, co szanuje w tobie;
Stopniowi on te hołdy składa, nie osobie,
Stopniowi, z którego byś w tejże chwili zstąpił,
Gdybym ci tylko względu mojego uskapił.
Nie cofnę, com uczynił, ustępuję tobie,
Panuj, jeżeli możesz, panuj na mym grobie.
Lecz wyznaj... czy Metelle, Kossy, Fabijusze,
Pawły, Serwilijany, te szlachetne dusze,
I tylu innych mężów, co swymi przykłady
Odnawiają cnót dawnych nieprzepomne ślady,
Ścierpła nowego pana na ojczystej ziemi
I zniżą dumne czoła pod rządy twojemi?
Teraz czas... odpowiadaj...

CYNNA

W zadumieniu stoję.
Nie sądź, że gniewu twego lub śmierci się boję.
Zdradzono mię i znowę wydano tajemną,
Nieba krzywoprzysiężcę połączyły ze mną.
Próżno go szukam, wszelka upadła nadzieja:
Poznaj, panie, krew rzymską, poznaj krew Pompeja.
Ojciec z dwoma synami srodze zatraceni,
Przelaną krwią Cezara mało są pomszczeni.
Oto święte mojego sprzysiężenia źródło.

Zbyt nieprzychylnie niebo te chęci zawiodło,
Mnie samego pognębia, tobie sprzyja stale,
Nie mniemaj więc, ażebym przez niewczesne żale
Chciał się usprawiedliwiać albo losy winić,
Wiem, co ja uczyniłem – wiem, co ty masz czynić.
Śmierć moja jest potrzebną twojemu tronowi,
Przykład... twe bezpieczeństwo twój wyrok stanowi.

AUGUST

Jak ta dumna szlachetność przystoi ci godnie,
Zamiast usprawiedliwiać, uwieńczasz twe zbrodnie.
Obyś równie do końca tej stałości użył!
Wiedz, że wszystko odkryto, wiesz, na coś zasłużył;
Wydadaj wyrok – obieraj sam śmierci rodzaje.

SCENA DRUGA

August, Cynna, Emilia, Fulwia

EMILIA

Jeszcze nie wszystko odkrył, jeszcze ci zostaje
Jedna pomsty ofiara, chciej ją poznać, panie...

AUGUST

I ty przeciw mnie, córko?...

CYNNA

O, okropny stanie!

EMILIA

Tak jest, moje podzogi do winy go wiodą,
Jam początkiem tej zmowy, jam twej krwi nagrodą.

AUGUST

Ty?...

EMILIA

Panie, miłość, którą serce moje pała,
Inny, niż mniemać możesz, świętszy powód miała.
Upredził twoje dary i twoje rozkazy
Potężniejszy głos wiecznej, nie zgasłej obrazy.
Zemsta święta, powinność krwi, rodu i chwały –
Tym czuciom słodsze związki ustąpić musiały...
Kazałam – Cynna przysięgł... ułożono znowę,
Bogi je niszczą, twoją ocalają głowę.
Godną dla twojej zemsty ofiarę przynoszę;
Nie mniemaj, że o życie dla Cynny cię proszę,
Nadto sprawiedliwego nie ujdzie on zgonu,
Musi zginąć, kto zachwiał bezpieczeństwo tronu.

O jedną łaskę błagam, niech za twym rozkazem
Śmierć połączy mnie z ojcem i kochankiem razem.

AUGUST

Dopókiż, wielkie bogi, do mego pogromu
Szukać chcecie piorunów w moich własnym domu?
Tyleż się na mnie ciosów bolesnych zgromadza!
Julia najdroższe węzły i cześć moją zdradza,
A ta, gdy do ojcowskich względów ją wezwałem,
Srogim na zgubę moją powstaje zapałem!
Albo życie narażam, albo honor tracę,
Czemuż tak drogo własne dobrodziejstwa płacę?
Córko! wdzięczności twojej także to dowody?

EMILIA

Równej doznał od ciebie mój ojciec nadgrody...

AUGUST

Za opiekę młodości także to zapłata?

EMILIA

I on wypiełgnował twoje młode lata!
Śmiercią jego starania zapłaciłeś srogą;
Od ciebie torowaną postępuję drogą.
W tym tylko dzikość nasza zgadzać się nie umie,
Żeś ty krew mego ojca poświęcił twej dumie,
A ja w słusznym zapale szlachetnego gniewu
Chciałam krwi tak niewinnej pomścić się rozlewem.
Ale na co ta mowa? Nie szukam obrony;
Ukarz, panie, i przyspiesz mój zgon zasłużony.
Oddal tę szczęścia twego największą przeszkodę,
Jakem Cynnę uwiodła, tysiące uwiodę;
I więcej niebezpieczeństw zagraża ci, panie,
Gdy mi do pomsty ojciec z kochankiem zostanie.

CYNNA

Tyś mnie uwiodła? Cynna na ten wstyd zezwoli?
Cios taki, z miłej ręki, o jak srodze boli!
Panie, otwartej prawdy wysłuchaj wyznania,
Gniew mój dawno poprzedził uczucia kochania.

EMILIA

Cynno! także na sławę kochanki nastajesz,
Że gdy życie jest hańbą, umrzeć mi nie dajesz?

CYNNA

Umrzyj... lecz wstydem mego nie okrywaj czoła.

EMILIA

Mój wstyd... jeżeli August uwierzyć ci zdoła.

CYNNA

Tyż tylko sama jedna tę sławę posiędziesz
I ze mną, z twym kochankiem, dzielić jej
nie będziesz?...

EMILIA

O, wspólnymi zaszczyty dzielmy się oboje!
Własne bym pokrzywdziła umniejszając twoje.
Tak jest, chwała i rozkosz, wstyd i męki, Cynno,
Wszystko dla nas, tak, wszystko, wspólne być powinno.
Panie, oto oboje jednego żądamy,
Jedne uczucia, jedne nienawiści mamy;
Zarówno nas uwodzi pomsta sprawiedliwa,
Krew jej od nas i sława, i ojczyzna wzywa.
Chcieliśmy jej dokonać i ten zamiar ścisły
Wiecznym węzłem podobne zjednoczył umysły.
Zdradzeni, chcemy razem krew z honorem przelać,
Panie, coś raz połączył, zechcesz rozdzielać?!

AUGUST

Połączę, gdy do tego wyrok mnie przymusza.
Paro! co gniew Lepida i Antonijusza
Przeszłaś w srogim zapale... tak chcecie koniecznie,
Stanie się wam zadosyć, połączę was wiecznie.
Wyrok zapadł – wnet wasze nastąpią męczarnie
I na widok tej śmierci trwoga świat ogarnie.
Lecz cóż to? jeszcze bogi bronią mojej strony,
Dzięki wam! mój przyjaciel Maksym ocalony!

SCENA TRZECIA

A u g u s t, E m i l i a, F u l w i a, C y n n a, M a k s y m

AUGUST

Zbliż się, o jakim szczęściem niebo mnie obdarza!

MAKSYM

Cofnij się raczej, panie, na widok zbrodniarza.

AUGUST

Ty sam w niebezpieczeństwie dałeś mi obronę,
Tobie jednemum winien życie i koronę.
Zapomnij o przestępstwie, już je żal zagładził.

MAKSYM

Poznaj lepiej Maksyma, co was wszystkich zdradził.
Nie sądź, że przyjaźń, cnota ich zgubę wyrzekła,
Nie żal słuszny ni wierność, ale zazdrość wściekła,

Zazdrość, co święte związki potargać umiała,
Ta ci berło, ta życie, ta potęgę dała...
Euforb, żeby oddalić karę sprawiedliwą,
O mej śmierci do ciebie przyniósł wieść fałszywą;
Ja tymczasem na jednej nie przestając kaźni,
Szedłem pohańbić związki najczulszej przyjaźni;
Przerazić Emiliję twej zemsty postrachem,
I sprośnym znieważając świętości zamachem,
Chciałem ją uwieźć z Rzymu, miłość w niej obudzić
I nadzieją przyszłości trwożne serce ludzi.
Ale męska jej cnota odrzuciła rady
I podłe w sercu moim wyczytała zdrady.
Wiesz dalsze skutki, panie... i masz przed oczyma
Widok tak czarnych zbrodni i rozpacz Maksyma.
Jeśli jednak za życie, za tron ocalony
Mogę się łaski jakiej spodziewać z twej strony,
Nie żądam przebaczenia; tego chcę jedynie,
Niech podły zbrodzień Euforb razem ze mną ginie.
Zdradzam kraj, pana, miłość; i przyjaźń, i sławę,
Wszystko przez najczarniejszą poradnika sprawę:
Niechaj widzę zgon jego, niech się nim ucieszę,
A potem sam bez trwogi na męki pospieszę.

AUGUST

Dosyćże tego, nieba, kogóż jeszcze z ludzi,
Kogóż z moich los srogi przeciw mnie obudzi?!
Niech wyrzże swoją wściekłość, niech się z piekłem
brata,
Jestem panem sam siebie, zarówno jak świata.
Jestem, będę, o sławo! podnieś moje męstwo,
Uwiecznij to ostatnie Augusta zwycięstwo,
Ten tryumf, do którego prawa dziś nabywam.
Wróc mi twą przyjaźń, Cynno, ją cię pierwszy wzywam!
Ocaliłem cię dawniej jak nieprzyjaciela,
Teraz, gdy się twój zapał na więcej ośmiela,
Kiedy aż na śmierć moją śmiesz nastawać skrycie,
Jak zabójcy mojemu ocalam ci życie.
Niech ten dzień nową zacznie walkę między nami,
Wiedzmy spór, ty wdzięcznością, ja dobrodziejstwami.
Niepomny przewinienia do tego chcę dążyć,
By pełnego łask moich nowymi obciążyć.
Przyjaźń, dawny twój stopień, Emiliji wdzięki
I godność konsulatu przyjm z Augusta ręki.
A ty, córko szlachetna, zapomnij niechęci,
Niech ci to srogą zemstę wymaże z pamięci,
Wspólne urazy nasze zatrzymaj wzajemnie,
Emilijo, godniejsze bierz przykłady ze mnie:
Oto za stratę ojca ocalam ci męża.

EMILIA

Tyle wielkości duszy kogóż nie zwycięża?
Przemogłeś twą dobrocią, nie hojnością darów.
Wyrzekam się na zawsze bezbożnych zamiarów,
Czuję żal w głębi serca i poznaję, panie,
Że ci wyższość nad światem oddali niebianie.
Tak jest: niebo chce zmienić Rzymu przeznaczenia,
Śmiem tak sądzić, bo razem mój umysł odmienia,

CYNNA

Przyjmij, panie, ostatnią serc naszych ofiarę,
Podziwienie i wdzięczność, i niezłomną wiarę,
Nie my tylko, świat, przyszłość tego nie zapomni.
Wzór tej wielkości duszy uwielbią potomni,
I Rzym wreszcie zdumiony cnotami twojemi
Zostawi ci spokojne panowanie ziemi.
Chwale twojej ołtarze sam wystawiać będzie
I słusznie w nieśmiertelnych umieszczony rzędzie,
Godzien wieczne przybytki z niebiany zasiadać,
Znający wielką sztukę, jak sercami władać,
Napełnisz twym imieniem wszystkich wieków dzieje.

AUGUST

Ach, przyjmuję te wieszczby, spełnić mam nadzieję.
Idźmy do świątyń złożyć nieśmiertelnym dzięki,
Niech sprzysiężeni wolność odbiorą z mej ręki.
Niech ten głos szczęsną zmianę ich doli oznacza,
Że August wiedział wszystko i wszystko przebacza.

Jean Racine

Andromaka

Tragedia w pięciu aktach

Przełożył Wincenty Kopystyński

Tytuł oryginału: «Andromaque»

OSOBY

A n d r o m a k a – wdowa po Hektorze, niewolnica P y r u s a

P y r u s – syn Achila, król Epiru

O r e s t – syn Agamemnona

H e r m i o n a – córka Heleny zaręczona z P y r u s e m

P y l a d – przyjaciel O r e s t a

K l e o n a – poufna H e r m i o n y

C e f i z a – poufna A n d r o m a k i

F e n i k s – nauczyciel niegdyś Achila, a potem P y r u s a

Straż O r e s t a

Scena w Butrocie, mieście Epiru, w pałacu Pyrusa.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Orest, Pylad

OREST

Tak – kiedy mi powraca mego przyjaciela,
Inną barwę mojemu życiu los udziela.
Zdaje się, że mi rany zadane osładza,
Od czasu jak nas obu w to miejsce sprowadza.
Na tym brzegu, gdzie tyle udreńczony jestem,
Któż myślał, że się Pylad obaczy z Orestem?
Sześć miesięcy o twoje życie byłem w trwodze...
Żyjesz i na Pyrusa dworze cię znachodzę!

PYLAD

Dzięki niebu, że robiąc trudność w tej przeprawie,
Do Grecyi mi drogę zamykało prawie.
Od tej okropnej chwili, jak nam wiatr zawzięty
Właśnie w oczach Epiru rozproszył okręty,
Jakież mię ciężar smutku w tym stanie przywalał!
Jakżem się nad twym losem nieraz łzami zalał!
Co dzień nowych twych nieszczęść dreńczony obrazem,
Tym dotkliwszym, żem z tobą nie znosił je razem.
Nad wszystko mię trwożyła ta ciężka tęsknota,
Która od tak dawnego czasu tobą miota;
Drżałem, aby ci nieba okrutną pomocą
Nie dały śmierci, której szukasz dniem i nocą.
Ale jeżeli śmiało odezwać się godzi,
Widzę, że ci w Epirze nieźle się powodzi;
Ten blask i ta wspaniałość, co cię tu otacza,
Abyś miał chcieć twej zguby, wcale nie oznacza.

OREST

Któż zgadnie, jakim losem jestem prowadzony?
Mnie miłość ku niewdzięcznej ściągnęła w te strony
I tak się dla mnie przyszłość grubą mgłą powleka,
Że sam nie wiem, czy życie, czy śmierć mię tu czeka.

PYLAD

Więc cię miłość pogrążyła w tak ciężkiej niewoli,
Że aż życie zawisło twoje od jej woli?

Ty, coś tyle ucierpiał! Jakaż niepojęta
Siła znowu cię dzisiaj zawraca w jej pęta...
Czyliż nieubłagana w Sparcie Hermijona
Więcej będzie dla ciebie w Epirze skłoniona?
Wszakżeś się tej zbytecznej czułości tak wstydził,
Żeś mnie o niej nie wspomniał, takiś się nią brzydził.
Ale zwiodłeś mię widzę!...

OREST

Ja sam siebie zwodzę.
Pyladzie, przyjaciela twego nie dręcz srodze!
Tajneż ci było serca mojego życzenie?
Pierwszy w nim widział płomień i pierwsze
westchnienie.

Gdy Menelaj przeznaczał w śluby córkę swoją
Pyrusowi, co jego krzywd mścił się pod Troją,
Widziałeś, jakim odtąd rozpaczą miotany
Po morzach dźwigał smutku brzemię i kajdany,
I gdy byłem nieszczęścia tak gorzkim przykładem,
Tyś, przyjacielu, wszędzie chciał iść za mym śladem;
Tyś moje uniesienia szalone przerywał,
Tyś rękę moją na mnie wzniesioną wstrzymywał.
Ale gdy sobie wspomnę, że wśród moich jęków
Pyrus! Pyrus! był panem Hermijony wdzięków!
Widziałeś serca mego gwałtowne wzruszenie.
Chciałem ją wzgardą skarać, puścić w zapomnienie,
Zdało mi się, że chęć tę uiszczę z zapalem,
Uniesienia za skutek nienawiści brałem,
Brzydząc się surowością, zimny na ponęty,
Słodkim nawet spojrzeniem nie byłbym ujęty;
Tak – myślałem, że czułość w mym sercu się zmniejszy,
I do Grecyi jadę niby spokojniejszy!
Tam zaraz wszystkie pierwsze zgromadzone wodze
W niebezpieczeństwie kraju na radzie nachodzę;
Łączę się z nimi, myśląc, że wojna i chwała
Szlachetniejszym uczuciem zajmować mnie miała,
Że mój umysł do pierwszej dzielności powróci
I serce tej miłości ciężar z siebie zrzuci.
Ale przeciwność losu mój zamiar niszcząca
Znowu mię w przepaść, której unikałem, wtrąca.
Słyszę, jak jednomyślnie Pyrusowi grożą,
Jak wszyscy Grecy szemrzą, burzą się i srożą,
Żalą się, że niepomny swej krwi, swego słowa,
Nieprzyjaciela Greków na swym dworze chowa!
Astyjanaksa! biedną krew, Hektorze, twoją.
Ten szczątek tylu królów zagrzebanych z Troją.
Słyszę i to, że chcąc go zachować od zguby,
Andromaka przywiodła Ulissa w błąd gruby.
Choć mądry, inne dzieci sam porwał z jej łona
Na śmierć, co dla jej syna była przeznaczona;

Mówią też, że mój rywal gardzi Hermijona,
Że gdzie indziej się zwraca z sercem i koroną.
Menelaj o tym wątpi; wszelako narzeka,
Żali się, że ślub córki tak długo się zwleka,
W każdym się jego kroku rozpacz duszy czyta,
Gdy tymczasem powstaje w mojej radość skryta.
Ja tryumfuję; ależ w jakim jestem błędzie,
Myśląc, że sama zemsta unosić mię będzie!
Niewdzięczna dawne miejsce w mym sercu zabiera
I płomień źle zgaszony znowu mię pożera.
Postrzegłem, że nienawiść gaśnie w swym zapale,
Raczej poznałem, zem ją zawsze kochał stale.
Staranne zatem kroki między Greki wniosłem,
Staje się, że mię robią do Pyrusa postem.
Doświadczę, czyli można wydrzeć mu z opieki
Dziecko, którego życie zatrwożyło Greki.
O, wołałoby moje serce uciśnione
Zamiast Astyjanaksa porwać Hermijonę!
Kiedy tak się szerzących w mej duszy płomieni
Żadne niebezpieczeństwo nie zwątli, nie zmieni,
Kiedy tak silny opór daremny się staje,
Więc się na oślepiej mojej czułości oddaję.
Kocham i aż tu ścigam mych nieszczęść przyczynę,
Zyskam jej miłość, stąd ją uwiozę lub zginę.
Ty znasz Pyrusa; pewnie wiesz, co się w tej porze
I w jego sercu dzieje, i na jego dworze?
Czyli on jeszcze dźwiga pęta Hermijony?
Ten skarb wydarty czyli będzie mi wrócony?

PYLAD

Mógłbyś mi nadużycie przyjaźni zarzucić,
Gdybym ręczył, że on ją zechce ci powrócić.
Nie, żeby się nadymał sercem Hermijony.
Nie! nie! on w Andromace cały zatopiony.
Ją kocha; lecz jej wdzięków nieużyta władza
Nienawiścią za jego miłość mu nagradza.
On z niewolnicą różną postępuje drogą:
To prosi, to pochlebia, to przeraża trwogą,
Że ukrytego przed nią syna śmierć! śmierć! bliska.
To znowu łzy ociera, które sam wyciska.
Często się on powraca i do Hermijony,
Pełen boleści, cały gniewem zapalony.
Nie mogąc tamtej skłonić – tej wierność przyrzeka,
Nie z miłości, lecz z żalu ledwie się nie wścieka;
Nie żądaj zatem, panie, by można w tej dobie
O tak wahającym się sercu ręczyć tobie.
Może on w tej rozterce dziwną rzeczy zmianą
Niecierpianą zaślubi, utraci kochaną.

OREST

Ale jak przez to musi cierpieć Hermijona!
Ślub się zwleka! moc wdzięków tak upokorzona!

PYLAD

Hermijona, jak można z pozorów rzecz zważać,
Niestalością Pyrusa zdaje się odrażać.
Sądzi, że on ją widząc dla siebie surową,
Przyjdzie ofiarę z serca robić jej na nowo,
Ale mnie się ze łzami powierzyła skrycie,
Że ta wzdarda napęlnia boleścią jej życie;
Zawsze odjeżdża, jednak na miejscu zostaje,
A z ust jej często imię twe słyszeć się daje.

OREST

Ach, prawdaż to? Chciałbym jej za dobroci tyle
U nóg...

PYLAD

Spełnij poselstwo: król przyjdzie za chwilę;
Otwarcie mu oświadczyć zbliża ci się pora,
Że się Grecy sprzysięgli na syna Hektora;
Ale on ją kochając, jej dziecka nie wyda.
Ta nienawiść czułości jego mocy przyda.
Im bardziej kto chce różnić, tym ściślej ich łączy,
Największa twa usilność na niczym się skończy...
Już idzie.

OREST

Do okrutnej pospiesz Hermijony,
Upředź ją, że ja dla niej przybyłem w te strony.

SCENA DRUGA

Pyrus, Orest, Feniks

OREST

Nim tu imieniem wszystkich Greków mówić zacznę,
Chępię się, że sprawuję poselstwo tak znaczne.
Ciebie widząc radośnie unieść się przystoi:
Oto jest syn Achila i pogromca Troi!
Dziwią nas dzieła ojca, dziwi twoja chwała,
Hektor padł pod nim, Troja pod tobą skonała.
Okazałeś szczęśliwie nie z jednego czynu,
Że nam Achil godnego następcę dał w synu;
Achila syn okazał szczęśliwie z dzieł tyłu,
Że on tylko mógł zająć miejsce po Achilu;

Ale jest coś, w czym z twoim ojcem się nie zgadzasz,
To, że z boleścią naszą Trojan los osładzasz,
Ze dla nich do litości skłaniasz serce twoje,
Że ochraniasz, co długie nie zniszczyły boje;
Czy nie wiesz, kto był Hektor wśród szczęku oręza?
O, gozko wspominają Grecy tego męża!
Dla wdów, dla dziewic naszych on pamiątką srogą...
Panie, w całej Grecyi nie znajdziesz nikogo,
Co by nie chciał poświęcić zemście jego dziecię!
Iluż to ojcom, mężom Hektor wydarł życie!
Kto wie? Może ten dzieciuch w dalszym swych

dni biegu

Uzbrojony przybije do naszego brzegu;
Równym jak niegdyś ojciec zapalem natchnięty,
Kiedy z płomieniem w rękę wpadał na okręty.
Panie, co myślę, niech mi powiedzieć się godzi:
Ze ci się ta opieka źle kiedyś nagrodzi,
Że ten wąż, za to, że się wylał na twym łonie,
Kiedyś cię skarzę, jad swój na ciebie wyzionie.
W ostatku niech nienawiść Greków zaspokoje,
Niech się zemszczą, niech życie ubezpiecza twoje;
Zgub wroga... Grecyja tym więcej go się lęka,
Że przeciw niej na tobie wprawi mu się ręka.

PYRUS

Grecy mają mię w nadto troskliwej pamięci,
Ja sądziłem, że przecież czym innym zajęci;
Imię posła powodem było do mniemania,
Że się okaże wielkość nawet z ich żądania.
Któż by wierzył, ażeby przedmiot małej wagi
Syna Agamemnona wymagał powagi?
Aby lud, który z tylu zwycięstw zyskał chlubę,
Na jednego dziecięcia sprzysięgał się zgubę?
Komuż to mam go oddać na ofiarę krwawą?
Jeszczeż do jego życia Grecyja ma prawo?
Jaz tylko jeden z Greków, ja nie będę władał
Losem jeńców, których mi podział słuszny nadał?
Wszakże kiedy niszczała Troja od płomieni,
A zwycięzcy zbierali łupy krwią zbroczeni,
Wtenczas bez zaprzeczenia, dopełnionym działem
Ja Andromakę z drobnym synem otrzymałem;
Hekubie przy Ulissie zgon przyspiesza nędza,
Kasandra przy twym ojcu w Argos dnie przepędza...
Rozciągamże ja kiedy do nich moje prawa
Lub wydzieram, co owoc męstwa im nadawa?
Boją się, aby nowy Hektor nie wznosił Troi!
Boją się o me życie!... przyjaciele moi!...
Zbytą roztropność zbytne otaczają troski,
Ale mię takie próżne nie zatrwożą wnioski.
To wiem, że Troja, miasto niegdyś tak potężne,

Miała i pyszne mury, i rycerze mężne,
Panowała Azyi. Dzisiaj zwróć spojrzenie
Na smutny los tej Troi, na jej spustoszenie,
Popioły tylko same ujrzysz dookoła...
Krwi potoki... kraj wszędzie pusty... ziemia goła...
I to dziecię w niewoli... słuszeż jest mniemanie,
By Troja mogła zechcieć zemsty w takim stanie?...
Miałli zginąć Hektora syn... czemu od roku
Nie spełniliście tego srogiego wyroku?...
Wszak na łonie Pryjama, można go wam było
Pod padającej Troi zagrzebać mogiłą.
Wtenczas nic nie zważano, i wiek pochylony,
I niemowlę w mdłym stanie nie miały obrony;
Zwycięstwo, krwawsze od nas samych, i noc razem
Zapałały rzeż; wszystko padło pod żelazem.
Z tej ręki rozsrożonej strumienie krwi ciekły,
Ale teraz, gdy w piersiach ostygł zapal wściekły,
Litość do zmiękzonego przemawia już serca.
Jaz mam być niewinnego dziecięcia morderca?
Nie, panie... niech Grecyja takiej zemsty chciwa
Łupy i szczątki Troi z innych rąk wrywa.
Ja uspokajam w moim sercu niechęć całą,
Bronić będę w Epirze, co z Troi zostało.

OREST

Wiesz, panie, że użyciem podstępnej zamiany
Fałszywy Astyjanaks na ofiarę dany,
Gdzie syn Hektora wyrok miał spełnić swą głową.
Nie Trojan, lecz Hektora ścigamy surowo;
Grecy w synu ścigają ojca mściwym gniewem,
Zasłuży sobie na to strasznym krwi przelewem;
W jego więc krwi ukoić chcą nienawiść srogą
I po to do samego Epiru wpaść mogą!...
Odwróć to...

PYRUS

Nie... nie... owszem, chętnie przy tym stoję,
Pozwalam, niech z Epiru zrobią drugą Troję;
Niech nie znają różnicy w razach zapalonych
Krwi, co im laury niosła, od krwi zwyciężonych.
O, nie pierwsza to będzie, z podziwieniem wieków,
Za wysługi Achila nagroda od Greków;
O, czyliż już nie dosyć Hektor na tym zyskał!...
Kiedyś równie syn jego będzie was uciskał.

OREST

Więc Grecyja ma w tobie dziecię zbuntowane?

PYRUS

Niewolnikiem po tyluż zwycięstwach zostanę?

OREST

Hermijona ten zapęd niech uśmierzy, panie!
Między tobą i między ojcem ona stanie.

PYRUS

Chociaż mi Hermijona najmiłszą być może,
Jednak jej ojca więzów na siebie nie włożę –
I może jeszcze kiedyś będę to dowodzić,
Że umiem moją wielkość z miłością pogodzić;
Teraz może się zechcesz widzieć z Hermijona,
Tak bliskim pokrewieństwem z tobą jest złączoną...
Potem możesz do domu udać się z powrotem;
Że nie spełnię ich żądań, Grekom powiedz o tem.

SCENA TRZECIA

Pyrus, Feniks

FENIKS

Więc ty mu sam ułatwiasz obaczyć królową?...

PYRUS

Ze miał ją kiedyś kochać, krążą wieści pewne.

FENIKS

A gdy się płomień zajmie z tlącego ogniska?
Gdy jej odda swe serce i wzajemność zyska?

PYRUS

Ich miłość byłaby mi pociechą jedyną...
Niech odjadą... niech w Sparcie słodkie dni im płyną.
Niechaj będą otwarte dla nich brzegi moje,
A ja troski i walkę serca uspokoję.

FENIKS

Panie!

PYRUS

Później się dowiesz, co mi duszę rani;
Andromaka zbliża się...

SCENA CZWARTA

Andromaka, Pyrus, Cefiza, Feniks

PYRUS

Mnie szukałaś pani?
Czy tak słodkim mniemaniem cieszyć mi się godzi?

ANDROMAKA

Spieszę tam, gdzie pod strażą mój syn się znachodzi,
Gdy mi pozwalasz widzieć co dzień przez godzinę
Po Hektorze, po Troi to dobro jedyne.
Idę, panie, z nim płakać nad naszym wyrokiem,
Jeszcze się nie cieszyła dziś jego widokiem.

PYRUS

Ach, pani! Grecy, jeśli mam pogłoskom wierzyć,
Nie takim razem myślą w twe serce uderzyć.

ANDROMAKA

Czy się boją, czyli ich serca gniew zapalił?
Ach, panie, czyż się z Trojan choć jeden ocalił?

PYRUS

Nienawiści Hektora zniszczyć w nich nie można;
Boją się jego syna...

ANDROMAKA

O, bo jaźni próżna!
Dziecię, któremu jeszcze i wiedzieć nie pora,
Że jest Pyrusa więźniem, a synem Hektora!

PYRUS

Jakkolwiek bądź, chcą jednak Grecy, aby zginął,
I syn Agamemnona po to tu przyplłynął.

ANDROMAKA

I Pyrus tak okrutny wyrok mi powtarza,
I za mnież to go mają ścigać jak zbrodniarza!
Nie boją się, by zemstę za ojca wywierał,
Ale nie chcą, ażeby łzy matki ocierał.
On by jak mąż, jak ojciec koił moje jęki!...
Wszystko tracę... a tracę zawsze z waszej ręki.

PYRUS

Łzom twoim zapobiegłem – Grecy mię nie skłonią,
I za to już mi oni zagrozili bronią.
Niechaj w tysiąc okrętów z potęgą ogromną
Przyplyną i o twego syna się dopomną,
Niechaj jak dla Heleny krew rzekami płynie,

Niechaj obaczę cały mój zamek w perzynie...
Nie waham się – w obronie jego wytrwam stale
I własnych mych dni kosztem życie mu ocalę.
Ale gdy niebezpieczeństw tyle za nic cenię,
Cokolwiek łagodniejsze zwróć na mnie spojrzenie.
Nienawistny u Greków, biedny w każdym wzglądzie!
Jeszczeż mię okrucieństwo twoje ścigać będzie?
Ja, twój obrońca, mogę mieć nadzieję jaką,
Że nie wzgardzisz tak czułym sercem, Andromako?
Wolnoż mi będzie, walcząc w twej własnej potrzebie,
Między mych nieprzyjaciół nie rachować ciebie?

ANDROMAKA

Panie, to w oczach Greków sławę twoją zmażę!
Tak wielkie serce tyle słabości okaże!
Chceszże, ażeby cnotę z niczym nie zrównaną
Uniesieniu miłości przypisywać miano?
Niewolnica, nieznośna nawet samej sobie,
Chcesz, aby Andromaka kochała się w tobie?
Mogąż w twych oczach jaki powab mieć tej wdzięki,
Któraś skazał na wieczne łzy, smutki i jęki?
Nie, nie – nad nieprzyjaciół losem się litować,
Wesprzeć nieszczęśliwych, matce syna uratować,
Powstające na niego uskromić narody,
I za to z serca mego nie żądać nagrody,
Jeśli trzeba, schronić go mimo niechęć moją...
Takie dzieła synowi Achila przystoją.

PYRUS

Nie przestajesz mi razy zadawać najkrwawsze.
Jak możesz nienawidzić i karać mię zawsze?
Wiele nieszczęść sprawilem; mnie Frygija cała
Krwia waszą zbrozonego sto razy widziała;
Aleć z twych oczu karę odbieram zbyt srogą,
Każda łza z nich wylana kosztuje mię drogo.
O, ileż to wyrzutów dręczy duszę moją!
Czuję dziś wszystkie klęski zadane pod Troją.
Pokonany, w twych więzach, za tobą stęskniony
I mocniejszym niż Troja płomieniem trawiony,
Upadam pod ciężarem trosk, smutku i trwogi...
Byłem kiedy, tak jak ty, okrutny i srogi?
Ale czas już wzajemne narzekania skończyć,
Wspólni nieprzyjaciele każą nam się łączyć.
Powiedz mi, jakie dla mnie losy zgotowane?
Ja ci zachowam syna, ojcem mu się stanę,
Ja go nauczę, jak się ma pomścić za Troję,
Ja ich skarzę za krzywdy i moje, i twoje,
Ja do dzieł wielkich twym się spojrzeniem zapalę...

Ja wasz Ilijon jeszcze wskrzeszę i ocalę...
Ja, prędzej niż go Grecy przywiedli do zgonu,
Podźwignę z gruzów, synac wprowadzę do tronu.

ANDROMAKA

Nie dla nas, panie, wielkie nadzieje zostały.
Gdy żył ojciec, życzyłam synowi tej chwały,
O, nie... nie... drogie mury! już nas nie ujrzyście!...
Próżno chcąc was ocalić Hektor stracił życie!
Mniejszych względów ze łzami dopraszam się, panie:
Ażebyś nieszczęśliwych skazał na wygnanie.
Gdzie od Greków... od ciebie... najdalsza kraina,
Tam będę opłakiwać męża i kryć syna.
Twą miłością Grecyja na nas rozjątrzona.
Wracaj, o! wracaj... ciebie czeka Hermijona.

PYRUS

Jestże to w mojej mocy? Względu na to nie masz,
Że nie władam tym sercem, które w więzach trzymasz.
Hermijonę blask mego berła ku mnie skłania,
Przybyła do Epiru w chęci panowania.
Jak różny los obiedwie was tutaj osadza!
Dla ciebie: podłe więzy, dla niej: świetna władza!
Ale czyliż ją kiedy chciałem ująć sobie?
Czyliż nie można poznać widząc to, co robię,
Że twe wdzięki tu władną, a jej są wzgardzone,
Że ona tu w niewoli, a ty masz koronę;
Że jedno z westchnień, które do ciebie zanoszę,
Jej by już niewymowne sprawiło rozkosze.

ANDROMAKA

I za cóż by westchnienia twe odrzucać miała?
Czyliby tyle przeszłych starań zapomniała?
Czyż ją oburza pamięć Troi przeciw tobie?
Czyż ją śmierć męża w wiecznej pograża żalobie?
Jeszcze jakiego męża! O wspomnienie krwawe!
Którego śmierć Achila uwieczniła sławę!
Krew Hektora okryła chwałą jego zbroję;
Tak... wy oba słyniecie tylko przez łzy moje.

PYRUS

Dobrze więc... dobrze... twoja wola się uiszcza...
Mam cię zapomnieć?... raczej mieć cię w nienawiści!
Zbyt daleko mię moje uniosły zapaly,
Ażeby w obojętność przemienić się miały;
To serce jedną zawsze postępuje drogą,

Czule kocha lub pała nienawiścią srogą!
Nic nie oszczędzam, gdy gniew w piersiach wręć

poczyna:

Za wzgardę matki pomsta zwali się na syna.
Chcą go mieć Grecy... mamże ku temu się skłaniać,
By kosztem własnej chwały niewdzięcznych ochraniać?

ANDROMAKA

Więc zginie!... to mu tylko zostaje w obronie,
Że niewinny, że biedna matka we łzach tonie;
I może jeszcze pierwaj, w tak okropnym stanie,
Nim się moje uciski skończą, żyć przestanie.
Dla niegom była gożkiej niewoli przykładem,
Wkrótce widzieć Hektora pójde jego śladem,
Z rąk waszych weźmiem nowe życie wszystko troje,
My wam...

PYRUS

Pani, odwiedzić idziesz dziecię twoje,
Trwoga o niego inne środki ci doradzi;
Nie leć w przepaść, gdzie boleść, żal lub gniew
prowadzi;
Wnet wróce się dowiedzieć o mym przeznaczeniu,
Ty o syna twojego pomnij ocaleniu.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Hermina, Kleona

HERMIONA

Niechaj się ze mną widzi – spełniam twoją wolę,
Dla ciebie tej mu jeszcze pociechy dozwolę,
Zapewne wprowadzony będzie przez Pylada...
Ach, temu widzeniu się jam wcale nierada

KLEONA

Chęć widzenia go jakież uwagi zatrąły?
Pani, czyliż to nie jest ten sam Orest czuły,
Do którego powrotu tyle się wzdychało!
Tak tkliwie wspominałaś jego miłość stałą

HERMIONA

Ilem dla niego była okrutną i srogą,
Tyle jego tu bytność przeraża mię trwożą.
Dla mnie hańba, dla niego tryumf i rozkosze,
Że co on cierpiał pierwej, to teraz ja znoszę.
„Taż to jest, będzie mówił, dumna Hermijona,
Co mną gardziła, a dziś sama jest wzgardzona;
Zbyt się drożyła z serca swojego ofiarą,
Niechajże dla niewdzięcznej wzgarda będzie karą.”
O nieba!

KLEONA

Ach, uspokój te niewczesne jęki,
Wiem, ile nad nim mają mocy twoje wdzięki;
Żeby miał z ciebie szydzić, to niech cię nie trwoży,
Serce, którym nie włada, on ci u nóg złoży,
Ale zlecenie ojca w jakimże masz względzie?

HERMIONA

Jeżeli Pyrus dłużej rzeczy zwlekać będzie,
Jeśli zechce to dziecię trojańskie ocalić,
Natenczas się dopiero muszę stąd oddalić.

KLEONA

Dobrze – więc Orestowi chciej zaufać szczerze,
Zrób to sama, co Pyrus zrobić przedsięwzie,

Zdaje się nawet, że go należy uprzedzić;
Nienawidzisz go... toś mi raczyła powiedzieć...

HERMIONA

Nienawidzić go!... honor do tego mię skłania;
On, niepomny, na tyle mego przywiązania,
Tak mi był drogi! tak dziś zdradzoną się widzę!
Ach, ilem go kochała, tyle nienawidzę!

KLEONA

Zapomnij o nim, i gdy kto inny tak szczerze...

HERMIONA

Pozwól mi czasu... niech mój gniew mocy nabierze,
Niechaj do surowości serce moje nagne;
Ze wstrętem i odrazą wyrzec go się pragnę,
Zdrajca! On nie przestanie na to zasługiwać.

KLEONA

Cóż to? Chcesz jeszcze nowej wzgardy oczekiwać?
Niewolnicę tak jawnie kochać się nie wstydzi
I toż go jeszcze w twoich oczach nie obrzydzi?
Kto to zrobił, cóż jeszcze zrobić może więcej,
Aby go nienawidzić, nie cierpieć goręcej.

HERMIONA

Okrutna! po co jątrzysz serca mego rany?
Bogdajby mi dzisiejszy mój stan nie był znany!
Co widzisz, wszystko sobie przeciwnie wystawiaj,
Myśl, że nie kocham, nawet i we mnie to wmawiaj;
Myśl, że w niechęci dusza moja zatwardziała,
Uczyń, ach uczyń, abym i ja tak myślała.
Mam go wyrzec się?... nic... nic mię nie wstrzyma,
Niech tryumfuje... w duszy mej zazdrości nie ma,
Niech jego serca panią niewolnica będzie;
Ale jeśli niewdzięczny pozna się w swym błędzie,
Jeśliby znowu, wierny, przez czule westchnienia
I przez łzy u nóg moich szukał przebaczenia;
Miłości! gdy przez ciebie moja nad nim władza...
O, nie... on mną niewdzięczny gardzi...
on mię zdradza...

Zostanę – ma natrętność niech im szczęście zmiesza,
To będzie mą rozkoszą, to niech mię pociesza.
Za uroczystych związków niegodne zerwanie,
Niech w oczach wszystkich Greków występny
się stanie;

Już ich gniew, ich nienawiść ściągnęłam na syna
Zemsta jeszcze i matki niech nie zapomina.
To, co ja przez nią cierpię, niech cierpi i ona –
Niech go straci lub będzie przez niego zgubiona.

KLEONA

Nie sądz, że ona pragnie, gdy z ocz jej łzy płyną,
Być tej obojętności dla ciebie przyczyną;
Że niezliczonych nieszczęść ta smutna ofiara
O serce się swojego prześladowcy stara.
Czyliż się uciążliwy jej los w czym odmieniał?
Dlaczegoż jest skazana na wieczne cierpienia?
Czy droży się kto z sercem, tam gdzie miłość skłania?

HERMIONA

Niestety, po cóż tyle miałam zaufania!
Nie chciałam mej miłości ukrywać milczeniem
I serce moje głośno mówiło westchnieniem;
Skrywać uczuć nie miałam ni chęci, ni siły,
Co mi serce natchnęło, to usta mówiły;
Na cóż było uczucia trzymać pod zasłoną,
Mając tak uroczyście miłość zaręczoną?
Ale czyż na mnie takim jak dziś patrzył okiem?
Wiesz, jak wszystko za każdym sprzyjało mu krokiem,
Tryumf Greków! Pomszczeni wszyscy krewni moi!
Okręty nasze pełne drogich łupów z Troi!
Blask świetnych zwycięstw równy ojca jego sławie
I serca ogień równy, równy memu prawie...
Ja, nawet i ty, jego upojona chwałą...
O, tak, nim on mię zdradził, wszystko mię zdradzało;
Ale jakkolwiek świetne są jego przymioty,
Jestem czułą, Kleono, Orest pełen cnoty...
Umie kochać, chociażby i bez wzajemności,
I może jeszcze stać się celem mej miłości;
Niech wręście przyjdzie...

KLEONA

Pani, otóż właśnie wchodzi.

HERMIONA

Ach, nie myślałam, że się tak blisko znachodzi...

SCENA DRUGA

Orest, Hermiona, Kleona

HERMIONA

Nie jestże mylne biednej królowej mniemanie,
Że niedogasty płomień przywiódł cię tu, panie?...
Czy tylko obowiązku twego dopełnienie
Nadarza mi szczęśliwe z tobą się widzenie?

OREST

Ach, pani, tak miłością zaślepiony jestem,
Tak przeznaczenie igra z nieszczęsnym Orestem,
Że go zawsze tu ciągnie twych wdzięków potęgą,
Że zawsze raz ostatni widzieć cię przysięga;
Wiem, że twój widok rany moje jątrzy srodze,
Że wbrew tysiącom przysięg w progi twoje wchodzę,
Wiem i wstydę się... ale niechaj świadczą bogi,
Jak moment pożegnania ciebie był mi srogi,
Jak nieraz własną ręką prawie chciał się dobić,
Aby dopełnić przysięg, smutkom koniec zrobić,
Jak u dzikiego ludu śmiercim się domagał,
U ludu, który ludzką krwią swych bogów błagał;
Jak on przede mną swoje świątynie zamykał,
Jak krwi, którą chciał przelać, przelewu unikał;
Więc tu, w twych oczach, będzie śmierć moim udziałem,
W nich ją znajdę, wszędzie jej daremnie szukałem;
Wiem ja, że twe spojrzenie ulgi mi nie sprawi,
Że mię owszem do reszty nadziei pozbawi,
Że aby chwila mojej zguby się nie zwlekła,
Powiedz raz jeszcze to, coś tyle razy rzekła.
Od roku to jedyne jest moje staranie.
Pani! Orest ofiarą twoją niech się stanie;
Dawno byłbym zgubnymi razami przeszyty,
Gdyby tak okrutnymi jak ty były Scyty.

HERMIONA

Zaniechaj skargi, która mi serce przeszywa,
Do dzieł ważniejszych ciebie Grecyja dziś wzywa.
Wspominasz okrucieństwa moje, dzikie Scyty,
Gdy tylu królów nosisz na sobie zaszczyty.
Bez uniesienia działaj w tak ważnej potrzebie,
Czyż Grecy krwi Oresta żądają od ciebie?
Przyjęte obowiązki spełnij całą siłą.

OREST

Poselstwo do Pyrusa już się ukończyło.
On mię z niczym odprawił, jakaś inna władza
Hektora syna brać mu w obronę doradza.

HERMIONA

Zdrajca!

OREST

Ja do wyjazdu już będąc gotowy,
Muszę cię o mym losie trudnić kilką słowy;
Ale łatwo z twych oczu odpowiedź się czyta,
Którą mi zgotowała nienawiść ukryta.

HERMIONA

Ach, jakże zawsze słowa niesłuszne powtarzasz
I zawsze się na moją nieprzyjaźń uskarżasz,
Jakaś surowość zawsze jest mi wyrzucaną;
Przybyłam do Epiru... tak mi rozkazano.
To wola ojca... ale na co mówić wiele,
Czy myślisz, że ja twoich boleści nie dzielę?
Że tylko ty sam jesteś tak ciężko dręczony?
Że łez nie wylewają oczy Hermijony?
Że choć to przeciw mojej powinności robię,
Czasem choć ciebie widzieć nie życzyłam sobie?

OREST

Mnie widzieć! ach. ty bóstwo! ty moja królowo!
Ale pozwól... do mnież to wyrzekłaś to słowo?
Pomnij, że to ja... Orest... ja przed tobą stoję...
Ja... co tak długo znoszę wstręt i niechęć twoję.

HERMIONA

Tyś mi pierwszy dał poznać miłość i jej dary
I jakie wdziękom moim należą ofiary;
Twoja to cnota na mnie dług szacunku wkłada,
Żal mi cię było, nawet kochać bym cię rada.

OREST

Rozumiem cię... o, smutne moje przeznaczenie!
Twe serce dla Pyrusa... a dla mnie życzenie!

HERMIONA

I tobież los Pyrusa ma być pożądanym?
Byłbyś znienawidzony...

OREST

Lub więcej kochany;
O, jak by my inaczej na siebie patrzyli!
Dziś mię kochać na próżno twe serce się sili.
O, wówczas moja miłość twą pierś by rozgrzała
I chcąc mię nienawidzić, kochać byś musiała.
Ach, tyle starań... przyjaźń... tak czuła, tak stała!
Tyle powodów, abyś nakłonić się dała.
Ty, pani, tak dalece Pyrusem zajęta,
Mimo swojej i jego woli więźniesz w pęta,
On cię nie kocha... innym zajęty przedmiotem...
On tobą...

HERMIONA

Co? mną gardzi? skąd i jak wiesz o tem?
Z jegoż ust, z jegoż oczu masz to zapewnienie?...
Że gardzi mą miłością, że moje spojrzenie
Wzbudza tylko uczucia błahe i nietrwale?
Może jest inne serce więcej dla mnie stałe.

OREST

Dokończ!... właśnie też tobie ze mnie się najgrawać!
Okrutna! Tyż to mojej wzdardzie masz doznawać?
Czy twe oczy stałości mej nie doświadczyły?
Czy nie jestem ofiarą ich czarownej siły?
Jaz nimi gardzę? Otwórz oczy, Hermijono,
Czy nie jesteś od mego rywala wzgardzoną?

HERMIONA

Nienawidzi czy kocha... dzisiaj nie dbam wiele...
Idź, uzbrój mężne Greki, wracaj na ich czele,
W głowę odstępcy ugodź gromem zasłużonym,
Niechaj się Epir drugim stanie Ilijonem;
Idź... czy i potem powiesz, że on mi jest miły?...

OREST

Pani, zrób więcej – połącz z naszymi twe siły.
Czyliż tu zakładnikiem tobie być przystoi?
Pójdź – a zemszczą się Grecy i moi, i twoi,
Spoina nienawiść nasza niech spoinie go zgubi.

HERMIONA

Ale... jeśli tymczasem Trojankę zaślubi?

OREST

Ach, pani!...

HERMIONA

I będziemyż znosić hańbę taką,
By go ślub uroczysty złączył z Andromaką?

OREST

I ty go nienawidzisz?... Przyznaj, Hermijono,
Że miłość nie może być nigdy utajoną.
W ustach, w oczach, w milczeniu widoma jej władza,
Im troskliwiej ją kryjem, tym jawniej nas zdradza.

HERMIONA

Na słowa moje dusza twoja podejrzliwa
Zawsze jakąś zabójczą truciznę rozlewa,
Zawsze uwagom moim wspaczny obrót daje
I nienawiść zbyt kowi miłości przyznaje.
Więc otwartym wyznaniem niech cię zaspokoje:

Wiesz, że tu mię przywiodły obowiązki moje,
Nic mojej powinności odmienić nie zdoła,
Póki ojciec lub Pyrus stąd mię nie odwoła.
Idź – mów mu, że jest mego ojca przedsięwzięciem,
Aby nigdy wróg Greków nie był jego zięciem;
Między mną i nią niechaj nie waha się długo...
Niechaj pojmie lub wzgardzi jedną albo drugą
Lub niech ci dziecię wyda, lub niech mię odsyła;
Natenczas chętnie będę ci towarzyszyła.

SCENA TRZECIA

OREST *sam*

Tak... ona będzie moją... moją bez wątpienia,
I spodziewam się na to jego zezwolenia;
Zapewne jej u siebie Pyrus nie zatrzyma,
On ma tylko Trojanke swoją przed oczyma,
On innym się przedmiotem niezdolny zapalić,
On tylko chce pozoru, aby ją oddalić...
Trzeba z nim o tym mówić. O, jakże się cieszę,
Że stąd wracając z łupem tak drogim pospieszę.
Niech Epir swoje łupy przy sobie zachowa,
Niech tu zostaje i syn Hektora, i wdowa,
Niech tylko Hermijona... nieba najlaskawsze...
Te brzegi i Pyrusa opuści na zawsze;
Ale jakże szczęśliwy traf tu go sprowadza.
Miłości! O, niech twoja oślepi go władza!

SCENA CZWARTA

Pyrus, Feniks, Orest

PYRUS

Szukam cię, panie. Przez mą porywczosć w urazie
Nie mogłem poznać mocy twych uwag na razie;
Skoroś odszedł, nie mogłem oprzeć się ich sile;
Słuszne są – tak, poznaję... ani się nie mylę,
Że dotychczas upornie niebaczny krok robię,
Wbrew Grecyi, wbrew ojcu, wbrew samemu sobie.
Jeżeli pomyślałem kiedy wskrzesić Troję,
Krzywdziłem wszystkie dzieła Achila i moje;
Słusznej Greków w tej mierze srogości nie ganę
I z czegoś chciał ofiary, to możesz wziąć, panie.

OREST

Przez ten krok sprawiedliwy, chociaż tak surowy,
Pokój masz, panie, kosztem jednej tylko głowy.

PYRUS

Chcę jeszcze mocniej Greków zapewnić w tym
względzie
Hermijona pokoju rękojmą niech będzie,
Zaślubiam ją... cieszę się szczęśliwym wypadkiem,
Że tu jesteś, że ślubów naszych będziesz świadkiem;
Przy tobie cała Greków i jej ojca władza,
I brat Menelajowi w tobie się odradza.
Idź – oświadczyć jej, że tylko do jutra ślub zwlekam,
Że z twej ręki pokoju i jej serca czekam.

OREST

O nieba!

SCENA PIĄTA

Pyrus, Feniks

PYRUS

Czy jeszcze mię miłość w więzach trzyma,
Jakimiż spojrzysz na mnie, Feniksie, oczyma?

FENIKS

Ach, poznaję cię... słuszna surowość w tej dobie
I Grekom cię powraca, i samemu sobie.
W sercu twoim nikczemna słabość się przesila,
To mi Pyrus! to mi syn, to rywal Achila!
Co go nareście sława wciąga pod moc swoją,
Co odnosi powtórne tryumfy nad Troją.

PYRUS

Mów raczej, że dziś moja zaczyna się chwała,
Że dziś tylko z niej rozkosz uczuć mi się dała,
To serce wolne, tyle dotąd pałające,
W miłości nieprzyjaciół zwycięża tysiące!
Co za szczęście, gdy człowiek kochania się zrzecze!
Ileż złego za sobą ta namiętność wlecze!
Przyjaźń i obowiązki idą w zapomnienie
I tysiąc niebezpieczeństw na jedno spojrzenie!
Choć wszyscy Grecy mściwe ramię na mnie wznoszą,
Dla niej chcieć własnej zguby było mi rozkoszą.

FENIKS

O, jak twoja surowość dla mnie jest przyjemną!
Poznałeś...

PYRUS

Ty wiesz, jak się obchodziła ze mną.
Wnosiłem sobie, widząc rozczuloną rzewnie,
Że ją widok dziecięcia uspokoi pewnie;
Ale gdy spieszę ujrzeć spełnioną nadzieję,
Zastaję, że w rozpacz wzdycha i łzy leje,
W jej sercu coraz większa boleść się rozżarza,
A po sto razy imię Hektora powtarza,
Daremna dla jej syna z mej ręki obrona:
„To jest Hektor, mówiła tuląc go do łona,
Jego oczy, twarz, umysł nie znający trwogi!
To on sam... to ty jesteś... ty, mój mężu drogi!”
Cóż ona myśli? Czyż ja tego nie pojąłem,
Że tej miłości zawsze syn byłby żywiołem.

FENIKS

Tak, ona tobą gardzi, nim tylko oddycha;
Ale... zapomnij o niej.

PYRUS

Wiem, skąd w niej ta pycha;
W piękność ufa, choć moja srogość jest jej znana,
Myśli dumna, że przed nią padnę na kolana;
O, niech się raczej ona do moich nóg schyla,
Ona wdowa Hektora, a ja syn Achila!
Między mną i nią wieczna nienawiść zostanie.

FENIKS

Odtąd więcej już o tym nie wspominaj, panie!
Niech Hermijony widok serce twoje pieści,
Idź u nóg jej zapomnieć wszystkich swych boleści,
Niech ją sam Pyrus do tych związków usposobi,
Któż kiedy przez rywala takie rzeczy robi?
On ją kocha...

PYRUS

Gdy wrócę w Hermijony pęta,
Nie będziez Andromaka zawiścią przejęta?

FENIKS

A zawsze Andromaka twą spokojność kłóci!
Co ci z tego, czy ona cieszy się lub smuci?
Co cię tak zawsze do niej pociąga, o nieba!

PYRUS

Jeszcze jej nie powiedział wszystko, tak jak trzeba,
Mój gniew ledwie jej tylko okazał w połowie;
Teraz, jakim jej wrogiem jestem, niech się dowie.
Pójdź, Feniksie, przy tobie wbrew ją upokorzę
I nienawiści mojej wolny bieg otworzę,
Pójdź, przy tobie jej wdziękom chcę zadać cios srogi,
Pójdź, Feniksie!

FENIKS

Idź, panie, padać jej pod nogi...
Że ją ubóstwiasz, zaraz przy wstępie jej powiesz,
I zaraz się o nowej wzgardzie od niej dowiesz.

PYRUS

Sądzisz, widzę, że mi ją uniewinniać miło?
Że serce moje znowu do niej się skłoniło?

FENIKS

Dość, że kochasz...

PYRUS

Ja kocham? Ja? tę duszę twardą,
Co chępiąc się mym sercem nagradza je wzgardą?
Bez krewnych, bez przyjaciół, w mym ręku jej życie,
Mogę... mozem dać winien na zgubę jej dziecię,
Obca... co mówię!... życie niewolą dręczone...
Ja jej syna... ja serce...ja daję koronę,
A nic z tego zimnego głazu nie wycisnę,
Jak tylko prześladowcy imię nienawistne.
Nie... nie... przyrzekłem – moja zemsta się wykona.
Niech jej nienawiść będzie usprawiedliwiona.
Tak – opuszczam jej syna! Ach, w cóż się obróci?
Co łez wyleje, ile przekleństw na mnie rzuci!
Jakże się smutne dla niej widoki rozwiną!
Ona zginie!... Jaz będę jej śmierci przyczyną?
Feniksie, własną ręką mam przebić jej łono?

FENIKS

Ale czemuż nie trzymać rzeczy pod zasłoną?
Nie mógłżeś, panie, swojej słabości przewidzieć?

PYRUS

Daruj... reszty czułości sam muszę się wstydzić.
Tę słabą walkę łatwo zniesie moje serce,
Już w nim miłość dogasa w ostatniej iskierce;
Pójdź, starcze, rady twoje będą dopełnione...
Dacze to dziecię? albo widzieć Hermijonę?

FENIKS

Chciej się z nią widzieć, panie, i w godnym sposobie
Oświadczyć jej...

PYRUS

Co przyrzekłem, Feniksie, to zrobię.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Orest, Pyląd

PYLAD

W ciężkim, w gwałtownym razie miej umiarkowanie,
Nie poznaję cię, tak się odmieniłeś, panie!
Bądź cierpliwy...

OREST

Ratunku nie ma w późnej radzie.
Nie jestem zdolny słuchać rozumu... Pyladzie!
Gardzę życiem, ofiarą chcę być w tej godzinie,
Tak... Orest albo mu ją wydrze, albo zginie;
Niezawodnie to moje przedsięwzięcie spełnię,
I chcę go...

PYLAD

Ja ten zamiar potwierdzam zupełnie.
Ale uważ, gdzie jesteś, hamuj się w zapędzie;
Co świat o tobie z tego kroku mówić będzie?
Bądź cierpliwy... uspokój gwałtowne wzruszenie,
Niech będzie baczny każdy krok, każde spojrzenie,
Straż, dwór, powietrze, którym jesteś otoczony,
Zawisły od Pyrusa i od Hermijony.
Przed nią szczególnie ukryj zawiść całą siłą,
W tym stanie będąc, czyż ją szukać trzeba było?

OREST

Cóż czynić? Ja sam nie wiem, co się ze mną działo,
Szaleństwo mię uniosło i już. już o mało
Żem nie dał czuć mściwości mojego ramienia.

PYLAD

I jakież byłby skutek tego uniesienia?

OREST

Ale któż zapalczywość w sobie by uśmierzył?
Zmysły mi zmieszał ten raz, którym mię uderzył,
Mówi, że z Hermijoną jutro ślub zawierać

I, by mię uczcił, chce ją z rąk moich odbierać;
Ale w krwi barbarzyńcy niech raczej ta ręka...

PYLAD

Nie trzeba mu złorzeczyć, dosyć go los nęka,
On może wart litości w swym nieszczęsnym stanie,
Tyle co ja nad tobą lituję się, panie!

OREST

Cieszy go moja rozpacz... znam to serce twarde,
Gdyby nie ja, on by jej okazywał wzdargę.
Nie skutkowały dotąd nic na nim jej wdzięki,
Chce ją mieć dla zwiększenia tylko mojej męki.
Już było wszystko za mną – moja Hermijoną
Już miała być od niego wiecznie oddalona.
Jej serce to miłością, to wstrętem dręczone,
Już się prawie na moją przechylało stronę.
Postrzegła się z litością, widząc miłość stałą,
Już tylko chwila, szczęście spełnione być miało.

PYLAD

I wierzysz?

OREST

Ale jakże? Wstyd, żal, gniew, w tę chwilę
Gdy niewdzięczny...

PYLAD

Nigdy go nie kochała tyle;
Nawet gdyby jej Pyrus dla ciebie się zrzekał,
Czy lada pozór twego szczęścia by nie zwlekał?
Mnie wierz... dość cię dręczyły ponęty zwodnicze,
Nie porywać, unikać jej owszem ci życzę;
Ta jęzda, pod której moc twe serce się skłania,
Będzie cię nienawidzić, dręczyć do skonania,
Żal straty-bliskich ślubów nigdy w niej nie zgaśnie,
Ona zechce...

OREST

Porwać ją dlatego chcę właśnie.
Ona na łonie szczęścia! Mnież nic nie zostanie,
Tylko łzy łać, rozwodzić próżne narzekanie?
I aby ją zapomnieć, skryć się w puszczy ciemną?
Nie!... niech ona zgryzoty moje dzieli ze mną,
Dość cierpieć, dosyć los się ze mną samym drażni,
Niech też i ona zadrzy przede mną z bojaźni,
Niech jej okrutnym oczom łzy będą żywiołem,
Niech mię przeklina tyle, ile ja jej kląłem.

PYLAD

Otóż jak poseł w pięknym przybyłeś tu celu!
Aby wpaść... porwać...

OREST

Mniejsza o to, przyjacielu.
Ze mym staraniem zemstę Greków uspokoję,
Czyliż ona mniej będzie wyśmiewać łzy moje?
Cóż, że zyskam u Greków cześć, jak rodak prawy,
Kiedy tu mówić będą o mnie z ujmą sławy?
Na ostatku, Pyladzie... i to ci wyznaję,
Że mi moja niewinność ciężarem się staje;
Co za moc od wiek wieków biednym światem miota!
Wszędzie zbrodnia spokojna, a ścigana cnota;
Wszędzie się, w którą tylko stronę zwrócę oczy,
Z woli niebios nieszczęścia pasmo za mną toczy;
Niechaj się więc ich gniewu słusność udowodni,
Niech poprzedza ich karę owoc mojej zbrodni.
Ale dlaczegóż zawsze ty z przyjazną dłonią
Zwracasz na siebie razy te, które mnie gonią?
Dla mej przyjaźni dłużej nie cierp bez przyczyny,
Unikaj nieszczęsnego – zrzecz się mojej winy,
Pyladzie mój! Litością nie uwodź się żadną,
Na mnie samego wszystkie nieszczęścia niech spadną.
To dziecię z twych rąk Grekom oddane zostanie...
Pójdź, weź go...

PYLAD

Więc porwijmy Hermijonę, panie!
Dusza wielka niech trudne zamiary wykona.
Czegóż nie zrobi przyjaźń z miłością złączona?
W twych Grekach się dla ciebie wzbudzi chęć gorliwa,
I okręty gotowe, i sam wiatr nas wzywa...
I z zamku każdy skryty wychód jest mi znany,
Patrz, jak morze o mur ten rozbija bałwany;
Tędy więc dzisiaj jeszcze pod nocy zasłoną
Aż do twego okrętu ujrzysz wprowadzoną.

OREST

Z zbytku przyjaźni twojej nadużycie robię,
Przebacz złej doli, która litość wzbudza w tobie;
Nieszczęsny, to, co kocham, za stracone widzę,
Zbrzydłem całemu światu... sam sobą się brzydę...
Obym ci mógł wzajemnie w szczęśliwszej godzinie...

PYLAD

Cierp... a tym mi nagrodzisz to wszystko, co czynię,
Niech się przed czasem twoje nie odkryją chęci,
Hermijony niewdzięczność zostaw w niepamięci,
Zapomnij o miłości... zbliża się ku tobie.

OBEST

Od niej wszystko zawisło... ja, co chcesz, to zrobię.

SCENA DRUGA

Hermina, Orest, Kleona

OREST

Twój zamiar jest dopięty za moją usługą,
Mówiłem z nim... wasz hymen nie zwlecze się długo!

HERMIONA

Tak mówią... chcą mi nawet upewnienie robić,
Że ty sam mię do tego pragniesz usposobić.

OREST

A ty jego życzenia w jakimże masz względzie?

HERMIONA

Któż mógł myśleć, że Pyrus dla mnie wierny będzie?
Że tak późno odkryje czucie, którym pała?
Że wtenczas wróci, kiedym opuścić go miała?
Sądzę, że go do tego Greków groźba skłania,
Że więcej to z potrzeby czyni, jak z kochania,
Żem była szacowniejszym w twych oczach
przedmiotem...

OREST

Nie, pani, on cię kocha; ani wątpię o tem.
Twe oczy, co pomyślisz, wszystko zrobić mogą,
A ty pewnie dla niego nie chciałaś być srogą.

HERMIONA

Cóż czynić? Gdy go mojej przeznaczono doli,
Mogę mu wydrzeć to, co nie z mojej ma woli?
Los królewnej nie idzie za sercem, niestety,
Nam tylko z posłuszeństwa zostają zalety;
Jednak z megoś odjazdu miał dowód niemały,
Jak moje obowiązki dla ciebie cierpiały.

OREST

Ach, okrutna, czyż nie wiesz?... O wieczna żałobo!
Ale każdy w wyborze, jak chce, rządzi sobą.
Miałaś moc wybrać to, co serce sobie życzy,
I mogłaś mię nic zbawić tak drogiej zdobyczy;
Jednak ja mniej na ciebie jak na los narzekam,

Ale dlaczegóż skargę natrętną rozwlekam?
Pełnisz twój obowiązek, ja do mego wrócę,
Gdy tyle nieprzyjemną ci rozmowę skrócę.

SCENA TRZECIA

Hermiona, Kleona

HERMIONA

Kleono, co za skarga!... skromna, a tak tkliwa!

KLEONA

Milcząca żalność zawsze boleśniejszą bywa.
Sam własnego nieszczęścia twórcą... jak mię boli,
Że cię stracił, a stracił prawie z własnej woli.
Zważ, od kiedy masz pewność o twoim hymenie,
Skoro on przybył, Pyrus zrobił oświadczenie.

HERMIONA

Ty myślisz, że się Pyrus tego ludu lęka,
Który gromiła dziesięć lat Hektora ręka.
Który gdy Achil swego usunął ramienia,
Drżąc szukał w gorejących okrętach schronienia;
I gdyby nie Pyrusa odwaga i siła,
Dziś by jeszcze Helena w ręku Trojan była.
O, nie... nie jest to dusza lękliwa lub płocha,
Wie, co czyni... zaślubia śmiało to, co kocha.
Niech teraz Orest skargi płaczliwe rozwodzi,
O czym innym dziś myślę – to mię nie obchodzi,
Pyrus ma do nas przybyć... kochana Kleono,
Twoja radość niech z moją będzie połączoną.
Czyż nie wiesz, kto jest Pyrus? Nie czujesz słodczy
Na wspomnienie dzieł jego? Ale któż je zliczy?
Dzielny! Wszędzie zwycięstwo sprzyja mu tak stale!
Wdzięczny, wierny, możnaż co ująć jego chwale?
Zważ...

KLEONA

Pozwól – twa rywalka wpośród łez i łkania
Idzie u nóg twych składać swoje narzekania.

HERMIONA

O nieba! przerywa mi chwilę tak przyjemną.
Pójdźmy... cóż mam z nią mówić?

SCENA CZWARTA

Andromaka, Hermiona, Cefiza, Kleona

ANDROMAKA

Nie kryj się przede mną...
Czyż nie cieszysz się, pani, z tego widowiska?
Hektora wdowa z płaczem za nogi cię ściska!
Nie przychodzę ja tutaj zawiścią ujęta,
Nie zazdroszczę, że Pyrus przyjął twoje pęta,
Ja tylko temu sercu pragnęłam być miłą,
Które w mych oczach ręka okrutna przebiła.
W mej duszy pierwszy Hektor niezgasłe płomienie
Rozniecił, i wraz z sobą zaniósł w wieczne cienie.
Ale mi się syn został... przyjdzie ta godzina,
Że doznasz, pani, co to jest miłość dla syna;
Lecz nie doznasz, przynajmniej podług mojej chęci,
Jaką ciężką boleścią jesteśmy przejęci,
Gdy z wszystkiego, na czym się szczęście ludzkie
wspiera,
To jedno nam zostanie, i to los wydziera.
Dziesięcioletnią wojną Trojanie znękani,
Kiedy grozili zemstą matce twojej, pani,
Ze mnie była w Hektorze dla niej pomoc skora...
Ty możesz u Pyrusa co ja u Hektora.
Straszneż dziecię, co po swej zgubie ledwie żyje?
Pozwól, niech gdzie na pustej wyspie z nim się kryje,
Niechaj go śmiało matki staraniu poruczy,
A mój syn przy mnie tylko płakać się nauczy.

HERMIONA

Wchodzę w twój stan; ale mi ulżyć mu nie wolno,
Tak chce ojciec; ja milcząc jestem mu powolną;
On do twych klęsk Pyrusa użył za narzędzie,
Ale Pyrusa skłonić to łatwo ci będzie.
Wszak ulegał tak długo wdzięków twoich sile –
Co jednak zrobi, ja się do tego przychyłę.

SCENA PIĄTA

Andromaka, Cefiza

ANDROMAKA

Możnaż mną tak pogardzać i tak ze mnie szydzić?

CEFIZA

Podług jej rady trzeba z Pyrusem się widzieć.
Jedno twoje spojrzenie ją i Greków zmiesza,
Ale, pani!... on sam tu do ciebie pospiesza.

SCENA SZÓSTA

Pyrus, Andromaka, Feniks, Cefiza

PYRUS *do Feniksa*

Gdzie królowna? Mnie twoja powieść w błąd
wprowadza.

FENIKS

Tu miała być.

ANDROMAKA *do Cefizy*

Otóż to wdzięków moich władza.

PYRUS *do Feniksa*

Co ona mówi?

ANDROMAKA

Zewsząd jestem opuszczoną!

FENIKS

Pójdźmy, panie... spieszmy się w ślad za Hermijoną.

CEFIZA

Czego czekasz? Przez same tylko łzy i prośby...

ANDROMAKA

On im wydać go przyrzekł!

CEFIZA

To są jeszcze groźby.

ANDROMAKA

Dla mnie łzy wieczne!... syn mój idzie na stracenie.

PYRUS

Gdyby przynajmniej na mnie zwróciła spojrzenie!
Co za pycha!

ANDROMAKA

On w większy gniew wpadać zaczyna,
Odejdźmy...

PYRUS

Pójdźmy Grekom dać Hektora syna.

ANDROMAKA *padając Pyrusowi do nóg*

Stój! Co czynisz! Jeśli go ten wyrok nie minie,
Jeśli chcesz, aby ginął, niech i matka ginie!
Dawniej mogłam przyjaźnią natchnąć twoją duszę,
Teraz niech cię przynajmniej do litości wzruszę.
I niezwrótnyż już wyrok jest nad jego głową?

PYRUS

Niechaj ci Feniks powie... ja dałem już słowo.

ANDROMAKA

Wszakżeś dla mnie miał za nic niebezpieczeństw tyle.

PYRUS

Aż teraz błędną z oczu zasłonę uchyle;
Mógłbym go być na twoje żądanie ocalić,
Nie chciałaś... musisz sama na siebie się żalić;
Stało się.

ANDROMAKA

Kiedy próżno jęczę, we łzach tonę,
Myślałam, że i prośby będą odrzucone.
Daruj mi, że pochodząc z tak świetnego domu,
Lękam się spodlić albo być natrętną komu.
Wiesz sam, że oprócz ciebie nie ma w świecie pana,
Przed którym ja bym mogła upaść na kolana.

PYRUS

Nie... ty mię nienawidzisz.. wszystko to na próżno,
Ty za nic nie chcesz memu uczuciu być dłużną.
Ten nawet syn, co twoja w nim nadzieja cała,
Gdybym ja go ocalił, mniej byś go kochała.
Ty masz dla mnie i wzgardę, i nienawiść srogą.
Nienawidzieć mię tyle i Grecy nie mogą.
Ciesz się, ze surowości twej nic nie zwycięża;
Pójdź, Feniksie!

ANDROMAKA

Z tobą się złączę, cieniu męża!

CEFIZA

Pani!

ANDROMAKA *do Cefizy*

Cóż mówię? Widzisz, jak zacięty w gniewie...
On, sprawca moich nieszczęść, onże o nich nie wie?

do Pyrusa

Patrz, do jakiego stanu przywiodłeś mię, panie!
Ja gorejącą Troję, ja ojca skonanie,
Ja widziałam, jak krewni poginęli moi,
Jak trup męża wleczony był wokół Troi;
Syn tylko został, z którym w kajdanach usycham,
Syn, dla którego służę i jeszcze oddycham;
Nawet to mi jest czasem pociechą jedyną.
Że raczej tu niż indziej gorzkie dnie nam płyną.
Że tylu królów plemię, szczęśliwe w niedoli,
Gdy musi służyć... służy twym prawom, twej woli.
Mniemałam, że niewola będzie mu schronieniem:
Niegdyś Pryama Achil przyjmował z uczczeniem,
Mogłażem wnosić, by syn jego był tak srogi?
Daruj łatwowierności, mój Hektorze drogi!
Nie śmiałam wroga twego posądzać o zbrodnię,
I sądziłam, że z nami postąpi łagodnie,
Że przynajmniej zostawi nas przy twoim grobie,
Którą ja własną ręką zbudowałam tobie;
Że nędzą moją jego nienawiść ukoję,
Że nie oddzieli od nas drogie zwłoki twoje.

PYRUS

Odejdź, Feniksie!

SCENA SIÓDMA

Pyrus, Adromaka, Cefiza

PYRUS

Pani. nie chcesz się oddalić!
Nie płacz – w twojej jest mocy to dziecię ocalić.
Tak – z boleścią poznaję z twych łez, z twego jęku,
Że przeciw mnie zbyt straszna jest broń w twoim ręku.
O, czemuż nienawiścią me serce nie pała?
Owszem, proszę byś na mnie przynajmniej spojrziała.
Mój wzrok tonący w tobie może ci wyrazić,
Żem nie wróg twój i że ci nie chcę się narazić!
Czemuż się twa zaciętość mojej dopomina?
Przestań mię nienawidzieć, zaklinam na syna!
Ja sam u ciebie szukam jego ocalenia;
Trzebaż cię o to błagać przez łzy i westchnienia?
Trzebaż ci do nóg padać w dziecięcia potrzebie?
Jeszcze raz mówię: miej wzgląd na niego, na siebie,
Wiem, ile przysiąg, związków zrywam w tej usłudze!
Wiem, ile nienawiści przeciw sobie wzbudzę.

Dla ciebie się na zawsze zrzekam Hermijony,
Wieczną wzgardą okryta zamiast mej korony.
Zamiast jej ślubów z tobą dziś przed ołtarz stanę,
Tobie dam berło, które jej miało być dane.
Jeszczeż i ta ofiara wzgardzoną zostanie?
Masz do wyboru: syna śmierć lub panowanie.
Przez rok twej niewdzięczności musiałem doznawać,
Lecz dłużej w niepewności nie mogę zostawać.
Dość już lękam się, grożę, jęczę i narzekam,
Grób dla mnie, gdy cię tracę... grób, gdy dłużej
czekam.

Zastanów się... odchodzę– chwila niedaleka
Pospieszyc do świątyni, gdzie nas twój syn czeka.
Tam ujrzysz serce tkliwe lub gniewem zjątzone,
Tam lub syna utracisz, lub zyskasz koronę.

SCENA ÓSMA

Andromaka, Cefiza

CEFIZA

Wszakżem mówiła, że on chcąc Grekom cios zadać,
Sam ci dozwoli, pani, twoim losem władać.

ANDROMAKA

Cóż znowu wmawiać we mnie twa przyjaźń zaczyna?
Mnie już tylko zostaje na śmierć skazać syna,

CEFIZA

Ty wierności dla męża dość dowodów dajesz,
A zbytkiem cnoty może występna się stajesz,
On ciebie do tych związków sam by usposobił.

ANDROMAKA

Co?... on by mi Pyrusa swym następcą zrobił!

CEFIZA

Tak chce syn, którego ci Grecy wydrzeć każą;
Czy myślisz, że się męża cienie tym obrażą?
Że jego wzgardy godzien ten król tak wspaniały,
Któryn chce ciebie, pani, wznieść do przodków chwały?
Któryn twoich zwycięzców w gniewie do nóg schyla?
Któryn zapomniał, że w nim płynie krew Achila?
Któryn znieważa swoje dzieła wiekopomne?

ANDROMAKA

On nie pamięta!... ale czyliż ja zapomnę,
Że Hektor bez pogrzebu, bez czci, tak sromotnie
Wokoło murów naszych wleczone był trzykrotnie?
A śmierć ojca... nie zawszeż staje mi przed oczy?
Ołtarz mdłymi rękami chwyta i krwią broczy!...
A taż noc straszna, łzami zлана i krwią bratnią,
Noc, która była nocą dla Trojan ostatnią!
Wystaw sobie Pyrusa z roziskrzonym okiem,
Gdy w dom nasz gorejący wpada wściekłym krokiem,
Gdy konających braci moich depce nogą
I cały sposoczony zapala rzeź srogą;
Tu krzyk zwycięzców, a tu jęczą zwyciężeni,
Ci giną od żelaza... inni wśród płomieni.
Na wspomnienie drży serce, przytomność się traci!
Zawsze mi przed oczami Pyrus w tej postaci.
Z pożarów, mordów, rzezi wzrosła jego chwała!
Cefizo, takiegożes męża dać mi chciała?
Tych zbrodni być spółnicą nie chcę żadną miarą,
Choćbym najostatniejszą stała się ofiarą.
Nienawiść moja wiecznie jest poprzysiężona.

CEFIZA

Więc pójdź, patrzaj, jak syna zguba się dokona.
Ciebie tylko czekają... i cóż to?... drżysz cała?

ANDROMAKA

Zabijasz mię, Cefizo! cóżes to wspomniała?
Ja miałabym go widzieć w tak okropnym razie!
Synu, pociecho moja, Hektora obrazie!
Ciebie mi ojciec w zakład miłości zostawił.
O, jak ciężko mi wspomnieć... kiedy się wyprawił
Szukać Achila, albo raczej swojej zguby,
Wtenczas wzięwszy na ręce ciebie, synu luby,
Tak mówił do mnie, a łzy ocierał mi z twarzy:
„Kochana żono, nie wiem, co los w boju zdarzy,
Tym ci synem mej wiary zaręczenie robię,
Jeśli by stracił ojca, niech go znajdzie w tobie;
Jeśli ci związków naszych pamięć będzie miła,
Okaż mu, do jakiegoś stopnia mię ceniła.”
Mogęż widzieć, że krew się tak droga przeleje?
Dozwoleż zniszczyć wszystkie nasze w nim nadzieje?
Barbarzyńco! Za niechęć matki ścigasz syna!
Jeśli cię nienawidzę, jegoż to jest wina?
Czy ci wyrzucał, za co zniszczeni Trojanie?
Czyli się żalił na to, co czuć nie jest w stanie?
Synu mój drogi! Widzę twą zgubę gotową,
Jeśli nie wstrzymam miecza, co zwisał nad twą głową;
Wstrzymam go i ofiarę z samej siebie zrobię.
Nie... nie zginiesz – czyżbym to przeniosła na siebie?

Mamże iść do Pyrusa?... nie... nie mogę wiedzieć...
Cefizo, idź do niego...

CEFIZA

Cóż mu mam powiedzieć?

ANDROMAKA

Powiedz mu, że ja tyle kocham moje dziecię!
I Pyrus by się sprzysiądz miał na jego życie?...
I onże tak niewinnej krwi pragnie przelewu?...

CEFIZA

Ach, pamiętaj, ażeby nie wzbudzić w nim gniewu.

ANDROMAKA

Więc idź go upewnić...

CEFIZA

Że kochasz go wzajemnie...

ANDROMAKA

Ach, czyliż serce moje zawisło ode mnie?
O drogi cieniu męża! O ojczy! O Trojo!
Synu, ileż kosztują twe dnie matkę swoją!
Pójdźmy...

CEFIZA

I cóżeś, pani. ułożyła sobie?

ANNDROMAKA

Pójdźmy i na Hektora naradźmy się grobie.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Andromaka, Cefiza

CEFIZA

Twój to mąż, pani, o tym nikt nie powątpiewa,
To Hektor ten wzór cnoty w duszę twoją wlewa.
On to zburzoną Troję chce wskrzesić z popiołu
I podźwignąć z szczęśliwym tym synem pospołu.
Pyrus go uroczyście oddać ci przyrzeka,
I na to, pani, twego tylko słowa czeka.
Ufaj mu... on po ojcu berło, skarb tak drogi,
Za twoją miłość chętnie złoży ci pod nogi,
Siebie i swego ludu panią chce cię widzieć,
Mogłażbyś bohatera tego nienawidzieć?
Słuszną zemstą ku Grekom już pałac zaczyna,
Tak jak tobą, zajęty losem twego syna,
Swą strażą go zasłania od ich wściekłych grotów,
Dla jego ocalenia życie łożyć gotów.
Ale... idź... dałaś słowo... już ślubu godzina...

ANDROMAKA

Pójdę przed ołtarz; ale pierwej ujrzę syna.

CEFIZA

Cóż cię teraz do tego tak nagli, tak goni?
Dosyć, że ci go odtąd nikt widzieć nie wzbroni,
Co chwila go do serca swojego przytulisz
I stokrotnie się nad nim rozrzewnisz, rozczulisz.
Co za rozkosz dla matki niewypowiedziana
Widzieć, że nie na podłą niewolę u pana,
Lecz na wieczny szczerp królów los chciał
go przeznaczyć.

ANDROMAKA

Cefizo, ostatni raz pójdźmy go obaczyć.

CEFIZA

Cóż to mówisz? O nieba!

ANDROMAKA

O Cefizo miła!

Nigdy serca mojego przed tobą nie kryła,
Doznałam twej przyjaźni nawet w nieszczęść tłumie,
Ale mię znać nawzajem tve serce nie umie...
Myślisz, że co mężowi z wierności uronię?
Mężowi, który we mnie żyje i po zgonie?
Ze tylu ziomkom w grobach zadam nowe rany,
Że dla mnie ich spoczynek zostanie zmieszany?
Także popiołom męża wierność się dochowa?
Lecz dla ratunku syna na wszystkim gotowa.
Pyrus mię zaślubiając tarczą mu się stanie,
Ja w tej mierze zupełne mam w nim zaufanie,
Choć tak gwałtowny, znać w nim godnego człowieka –
Cefizo, on uczyni więcej, jak przyrzeka;
Niech się teraz Grecy a na nas sroży cała,
Jej nienawiść Hektora dziecku ojca dała;
Nieuchronnie wypada w tak ciężkiej potrzebie,
Ofiarę Pyrusowi zrobić z samej siebie,
On tym samym, że matce wiarę poprzysięże,
W wieczne się obowiązki i dla syna wprzędze;
Ale natychmiast ręka ta na mnie się zwróci
I życie dla Hektora niewierne ukroci –
Tak należny dług cnoty oddam w tym sposobie
Pyrusowi, dziecięciu, mężowi i sobie.
Tak w miłości niewinna zdrada się okaże,
Tak postąpić w tym razie sam Hektor mi każe,
Z nim i z mymi przodkami złączę się na wieki,
A twoja rzecz, Cefizo, zamknąć mi powieki.

CEFIZA

Jaż bym to przeżyć mogła? Gdy dola tak sroga...

ANDROMAKA

O, nie idź moim śladem – żyj, Cefizo droga!
W twym ręku mój skarb, moja pociecha jedyna,
Żyłaś dla mnie... żyj jeszcze dla Hektora syna!
Całej nadziei Trojan ciebie składem robię,
Zważ, ilu królów losy spoczywają w tobie!
Na Pyrusie ślubionej wiary czyń wrażenie.
Jeżeli trzeba, rób mu i o mnie wspomnienie.
Ważność Hymena związków niech w sercu zachowa,
Przed moją śmiercią panem był mojego słowa;
Niech wstrętu i niechęci wszelkiej zapomina,
Dość go szacuję, kiedy powierzam mu syna.
Dziecię to naucz, jakie były jego dziady,
I ile tylko zdołasz, prowadź go w ich ślady;
Mów mu, przez co ich sława w tym stopniu stanęła,
Opowiadaj mu nie ich ród, ale ich dzieła.
Ojca cnoty mu stawiaj na umyśle żywo;

Czasem mu też i matkę wspomnij nieszczęśliwą.
Ale niech się nie myśli mścić w żadnym sposobie.
Ma pana... niech, jak może, ujmuje go sobie.
Niechaj skromnie pamięta o swej krwi początku,
Hektora krew w nim płynie, lecz w ostatnim szczątku,
Dla której ja poświęcam w tak okropnym stanie
I życie, i nienawiść, i moje kochanie.

CEFIZA

Ach!

ANDROMAKA

Nie idź za mną... jeśli tyle mocy nie masz,
Ze żalu nie ukoisz i że łez nie wstrzymasz.
Oto nadchodzą – otrzyj łzy, utul się w jęku,
Pomnij, że Andromaki los jest w twoim ręku.
To Hermijona sroga... myślmy o schronieniu.

SCENA DRUGA

Hermiona, Kleona

KLEONA

Nie mogę się wydziwić twojemu milczeniu,
Milczysz, pani, na wzgardę jesteś tak nieczułą?
I nic to spokojności twojej nie zatrulo?
Obojętnie poglądasz na jego krok taki!
Dawniej drżałaś na samo imię– Andromaki.
Dawniej najmniejszy pozór trwożył cię i smucił,
Gdy Pyrus czasem tylko oczy na nią zwrócił.
Dziś ją zaślubia, dziś ją obdarza koroną,
Jej poprzysięga wierność tobie zaręczoną;
I kiedy się nieszczęścia taki ogrom zwala.
Dusza się twoja na to wcale nie użala?
Tym ponurym milczeniem udęczona jestem.
Ach, gdyby można...

HERMIONA

Muszę widzieć się z Orestem.

KLEONA

Przyjdzie Orest, bądź pewna, spełnią się twe chęci,
Szczerze on się na twoje usługi poświęci,
Bez nadziei nagrody odda ci się cały;
Czegóż by oczy twoje dokazać nie miały?
Otóż wchodzi.

SCENA TRZECIA

Orest, Hermiona, Kleona

OREST

Prawdaż to jest, że tego razu
Tu wchodząc twego, pani, dopełniam rozkazu?
Czyliżem nie w omylne mniemanie się wprawiał?
I życzyłaś sobie, abym się tu stawiał?
Może dla mnie twe serce w srogości zmiękczone
Chce...

HERMIONA

Ja chcę wiedzieć, czyli kochasz Hermijonę?

OREST

Czy ja cię kocham? Duszy mojej niepokoję,
Przysięgi, wyjazd, powrót, troski, żale moje
I oczy te, zalane łzami w każdą chwilę...
W cóż uwierzysz, jeżeli nie dość świadków tyle?

HERMIONA

Jeśli mię kochasz... mścij się.

OREST

O drogie wezwanie!
Niech jeszcze raz Grecya cała w ogniu stanie,
Niech naszych imion pamięć będzie uwieczniona!
Ty weź miejsce Heleny, ja Agamemnona.
Niechaj Troi nieszczęścia w tym kraju odnowię,
Niech mamy tyle sławy co nasi przodkowie!
Jedźmy... jam gotów.

HERMIONA

O nie! Na miejscu zostanę!
Nie chcę mieć krzywdy moje po świecie rozsiane.
Niech się zuchwałość wrogów chwałą nie okrywa,
Czy moja zemsta ma być przewlekła, leniwa?
Co? Ja mój zamiar bitwy losowi zostawię,
Która mi może nie da zemsty żadnej prawie?
Nim stąd wyjadę, Epir łzami i krwią spłynię,
A ty... jeżeli chcesz się mścić, mścij się w godzinie,
Najmniejsza zwłoka może zasługę osłabić...
Leć do świątyni... trzeba...

OREST

Co?

HERMIONA

Pyrusa zabić.

OREST

Zabić?...

HERMIONA

Wahasz się, serce twe zemstą nie pała?

Ach, leć i nie życz sobie, abym cię wstrzymała!

Nie przywódź w pamięć to, co chcę mieć zapomniane...

I tyż to masz na siebie brać jego obronę?

OREST

Kto? Ja? Nim przemówiłaś do mnie tak łagodnie,

W duszy mojej wryte były jego zbrodnie.

Mścijmy się... zgoda... ale nie przez taką drogę;

Chcę być nieprzyjacielem... zabójcą nie mogę.

Słusznej kary okażmy przykład późnym wiekom.

Mamże dać za odpowiedź jego głowę Grekom?

Ja, co powagę tylu królestw w sobie łączę,

Ja tak świetne poselstwo zabójstwem ukończę?

Na imię bogów! Uczcij Grecyi zaszczyty!

Niech zginie nienawiścią powszechną okryty;

Pomnij, że on jest królem... pomnij, że korona...

HERMIONA

Dosyć, że taki wyrok daje Hermijona.

Czyż nie dosyć, że będąc skrzywdzona bez miary

Tej się jedynej dla mnie domagam ofiary?

Żem temu tyranowi igraszką się stała?

Że tyle nienawidzę, ilem go kochała?

Nie taję się, że w mojej duszy płomień wzniecił!

Czy to był głos miłości... czy że ojciec zlecił,

W to nie wchodźmy – w ostatku rób, jak ci się zdaje;

Ja choć moje uczucia ze wstydem wyznaję,

Chociaż serce dla jego zbrodni wstręt zachowa,

Póki on żyje, wszystkim przebaczyć gotowa,

Póki on żyje, próżno na niego się srożę,

Nie zginie dziś... kochać go będę jutro może.

OREST

Trzeba go zgubić, jego pomyślność uprzędzić

Trzeba; ale jak się to spełni, trudno wiedzieć;

Tak gwałtownie twą wolę wykonać czyż mogę?

I przez jakąż do niego mam się zbliżyć drogę.

O nieszczęście! Zaledwie przybyłem w te strony,

Chcesz, aby moją ręką Epir był zburzony.

Chcesz na królu dopełnić okrucieństwa tyle,

Na to mi dajesz czasu dzień, godzinę, chwilę.

W oczach całego jego ludu mam go zgładzić?...

Pozwól aż przed sam ołtarz ofiarę wprowadzić.
Nie wzbraniam się... chcę tylko pierwszej należycie
Rozpoznać miejsce, gdzie, jak mam wydrzeć mu życie.
Orest podług twej woli tej nocy go zgubi.

HERMIONA

Ale on Andromakę tymczasem zaślubi!
Już w świątyni tron obok ołtarza się wznosi,
Zbrodnia potwierdzi moją hańbę i rozgłosi,
Czegóż czekasz?... do swej się zguby sam przyczyni,
Bez straży, bez obrony wejdzie do świątyni,
Wkoło syna Hektora całą moc stanowi;
A ufa w tych, co za mnie mścić się są gotowi,
Chceszże brać jego życie pod opiekę twoją?
Niech się i twoi Grecy, i moi uzbroją,
Wezwij przyjaciół, złącz się wszystkimi siłami;
On mię zdradza... on ciebie zwodzi... gardzi nami.
Taką się nienawiścią jak ja niech zapalą.
Lecz może się nad mężem Trojanki użalą?
Powiedz, czyli ci wróg mój z rąk się nie wywinie?
Czy tylko znak dać trzeba, a natychmiast zginie?
Prowadź albo naśladowaj tak piękne zapaly
I powróć do mnie zdrajcy krwią oblaną cały!
W tym stanie serca mego dopomnisz się śmieie.

OREST

Ale, pani, chciej zważyć...

HERMIONA

O, to już za wiele!
Wszystkie twoje uwagi dla mnie są nieznośne;
Chciałam, byś we mnie wzbudził uczucie miłośne,
Ale ty nie chcesz kroków przyzwoitych użyć,
Umiesz się tylko żalić, a nic nie zasłużyć...
Nieś gdzie indziej w ofierze tak stałe kochanie,
Odjedź, niech dla mnie samej zemsta się zostanie;
Przy nikczemnej dobroci męstwo me upada,
Zewsząd razem mię ściga i wzdarda, i zdrada.
Więc ja sama krok dzielny do świątyni zrobię,
Gdzie ty nie śmiesz pójść serce moje ująć sobie.
Tam się mój nieprzyjaciół przede mną nie skryje,
Tam serce, które wzruszyć nie mogłam, przebiję,
Wraz krwawą dłonią siebie wtrączę w wieczne cienie,
Wtenczas nas poniewolne złączy przeznaczenie.
Choć tak niewdzięczny, chociaż tak wzgardzona jestem,
Wolę jednak z nim ginąć niżli żyć z Orestem!

OREST

Tej okropnej pociechy ja ciebie pozbawię –
Ja ręką moją trupem Pyrusa postawię.

Nieprzyjaciele twoi będą pokonani;
Tak chesz... każesz... doświadczysz moich usług, pani.

HERMIONA

Idź więc... o los twój troskę zdaj na moją głowę;
Okrety do ucieczki niech będą gotowe.

SCENA CZWARTA

Hermiona, Kleona

KLEONA

Gubisz się, pani... wszakże winnaś myśleć o tem...

HERMIONA

Niech zginę – zemsta moim jedynym, przedmiotem;
Nie wiem nawet, choć mi tak mocno przyrzeczona,
Nie wiem, czy ją nade mnie lepiej kto wykona.
Pyrusa zbrodnia w oczach Oresta się zmniejsza,
Z mej ręki jego zguba byłaby pewniejsza,
Z mej ręki zemstą serce napasę i oczy.
Niech własna moja ręka krwią zdrajcy się zboczy.
Dla większej mej rozkoszy, a jego rozpaczy,
Niech konając rywalki mojej nie obaczy.
O, gdyby Orest zbrodni wymierzając karę,
Dał mu poznać, że z niego mnie robi ofiarę!
Spiesz za nim... niech mu powie w ostatniej godzinie,
Że nie z Greków, lecz z mojej nienawiści ginie;
Leć... niechaj zemsta swego zamiaru nie mija,
Niechaj zdrajca konając wie, kto go zabija.

KLEONA

Dobrze... ale jakież się widok oczom rodzi!
Nieba! Któż się spodziewał – pani, król nadchodzi.

HERMIONA

Leć za Orestem... niechaj wstrzyma się w zapędzie,
Dopóki pierwej ze mną widzieć się nie będzie.

SCENA PIĄTA

Pyrus, Hermiona, Feniks

PYRUS

Niespodziewanie wszedłem – widzę oczywiście,
Że cię, pani, niezmiernie miesza moje wnijscie.
Nie przychodzę tu chytrych sposobów używać

I nieprawość pozorem słuszności okrywać.
Dosyć, że w gruncie duszy winnym się znajduję
I że nie umiem udać to, czego nie czuję.
Tak... zaślubiam Trojanke... wyznaję ci szczerze,
Serce tobie ręczne jej niosę w ofierze,
Kto inny mówiłby ci, że na polach Troi
Snując nasz związek, moi rodzice i twoi
Zaniedbali radzić się naszych serc płomieni,
Że mimo nas byliśmy sobie przeznaczeni;
Ale nie, pani, moja wina jest nad miarę,
Ja sam przez posłów mając ślubowałem wiarę,
Nie mogła mię od tego odwieść żadna siła.
Potem, gdyś do Epiru wraz z nimi przybyła,
Chociaż już innych oczu blask mocą tajemną
Uprowadził panowanie twych wdzięków nade mną,
Jednak usilnie z nowym walczyłem zapałem,
Gwałt sobie robiąc... wiemy dla ciebie być chciałem;
Tak ode mnie przyjętą byłaś jak królowa,
Mimo głos serca chciałem dotrzymać ci słowa.
Ale próżno się człowiek miłości opiera,
Andromaka mną gardząc serce mi wydziera;
Zajęci sobą dzisiaj u ołtarza stajem,
Poniewolnie na miłość poprzysięgać wzajem.
Teraz powstań na zdrajcę największego w świecie,
Choć z boleścią nim jestem, zostać nim chcę przecie.
Ja twym słusznym wyrzutem oporu nie zrobię,
Mnie one tyle ulgi przyniosą co tobie;
Wylej wszystkie przekleństwa, wszystkie
złorzeczenia,
Ja nie twych skarg, ja twego lękam się milczenia;
W mym sercu skryte świadki na zawsze osiedlą,
Gdy zamilknie, tym więcej udęczać mię będą.

HERMIONA

Miło mi, że w tak szczerym, otwartym sposobie
Przynajmniej sprawiedliwość sam oddajesz sobie!
Że uroczyste związki zrywać się nie wzdrygasz
I występki występkiem tak zimną krwią ścigasz.
I byłoby to zgodne z bohatera sławą
Obietnicę zrobioną mieć sobie za prawo?
Nie, nie – wiem, jaką korzyść z twej zdrady otrzymasz;
Wiem, że się nawet z tego, co mówisz, nadymasz.
Powinności... czy temu wierny jesteś słowu,
Że kochając Trojanke do mnie wracasz znowu;
To opuszczasz, to znowu szukasz w jednej porze
Córke Heleny albo wdowę po Hektorze.
Na jej skronie koronę kładniesz i na moje,
Troję burzysz na Greków, a Greków na Troję.
To mi bohater, co moc nad sercem zachowa,
Co nie jest niewolnikiem raz danego słowa!...

Dla przypodobania się tej, co tobą włada,
Niczym krzywoprzysięstwo, wiarołomstwo, zdrada!
Wszedłeś zmieszany twarzy mojej widzieć bladość
I pójdziesz w jej objęciu okazać stąd radość...
Chciałbyś mię za jej wozem płaczącą oglądać?
O, za wiele by było tego jeszcze żądać!
Jeszczeż się i za taką chcesz ubiegać chwałą?
Alboż to do tej pory wsławiłeś się mało?
Kiedy Hektora ojciec laty obciążony
Z pobitych synów żadnej już nie miał obrony,
Tyś po samą rękojeść miecz w piersi mu wtłoczył,
Resztęś z niego krwi wiekiem ostygłej wytoczył;
Już w krwi tonącą Troję niszczyły płomienie,
Gdyś twój miecz tak okrutnie topił w Poliksemie,
Że z odrazą patrzali na to Grecy sami...
Cóż nie dopniesz wsławiony takimi dziełami?

PYRUS

Znam to sam... nie wspominaj tak okropnej sceny;
Zemsta to była, zemsta za krzywdę Heleny!
Zawsze mi w oczach stoją tylu ofiar cienie,
Ale puśćmy już przeszłe rzeczy w zapomnienie...
Widząc cię obojętną, niebu składam dzięki,
Że bez mej winy inne zajęły mię wdzięki.
Serce moje, co rzeczą zraża się i małą,
Ciebie znać lepiej, w siebie wchodzić nie umiało.
Moja by wina wiecznie zadawała rany;
Ale byłem niewierny nie będąc kochany?
Swojego niewolnika nie chciałaś mieć we mnie,
Ja cię nie zdradzam, i to może ci przyjemnie;
Serca nasze nie były zrodzone dla siebie,
Ulegaliśmy tylko wskazanej potrzebie
I do miłości dla mnie nic cię nie skłaniało.

HERMIONA

Ja ciebie nie kochałam? I toż ci za mało?
Ja wzgardziłam dla ciebie królami naszymi!
Ja cię szukam w twych krajach, w obcej dla mnie
ziemi,
Ja, chociaż niewdzięczny, stąd się nie oddalam,
Ja w mych Grekach dobroci zbytkiem gniew zapalam!
Ja kazałam im moje krzywdy znosić skromnie!
Ja myślałam, że jeszcze powrócisz się do mnie,
Że prędzej albo później sam poznasz się w błędzie
I że wydarte serce oddane mi będzie.
Kochałam niewiernego... cóż gdybyś był stały?
I dziś choć tak spokojnie twe usta wyznały
To, przez co mych boleści nie skończę aż w grobie,
Zdrajco!... nie wiem, czy jeszcze nie kocham się
w tobie!

Ale, panie, gdy gniewne nieba tak zrzędziły,
Że twemu sercu teraz kto inny jest miły,
Już zezwalam – niechaj się wasz hymen nie zwłóczy,
Ależ niech na to moje nie patrzają się oczy...
Już podobno ostatni raz przed tobą stoję,
Zwlecż ślub do jutra... potem zrób, jak ci się zdaje.
Milczysz, niewierny... myślisz, że mi jest tajemne,
Jak liczysz wszystkie chwile tu strawione ze mną.
Leć do swojej Trojanki... chwila wielką stratą!...
Że ci tu czas zabiera inna... cierpisz na to.
Z serca do niej przemawiasz, szukasz jej oczyma...
Uciekaj precz stąd... tu cię nic już nie zatrzyma.
Mnieś dał słowo, jej teraz idź składać przysięgę,
Idź, zdrajco, hańbij bogów najświętszą potęgą!...
Nie zapomną te bogi... sprawiedliwe bogi,
Że cię dla mnie przysięga wiąże, zdrajco srogi!
Idź, zanieś jej przed ołtarz serce mnie ręczono,
Idź – ale zadrżysz, gdy tam ujrzysz Hermijonę.

SCENA SZÓSTA

Pyrus, Feniks

FENIKS

Panie, słyszysz? uważaj... rzecz niemałej wagi,
Gdy gniew kochanki mścić się nabierze odwagi.
Łatwo ona tu znajdzie wsparcie i obronę,
I jej, i Greków krzywda razem są złączone!...
Orest jeszcze ją kocha... może ta przyczyna...

PYRUS

Andromaka mię czeka – idź pilnuj jej syna.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

HERMIONA *sama*

Gdzie jestem? Co mam czynić? Jak rozpacz mną miota!

Jakie uczucie, jakąż dręczy mię zgryzota!

Błąkam się – nic pewnego przed sobą nie widzę;

Ach, nie wiem, czyli kocham, czyli nienawidzę.

Okrutny! Jakież było jego pożegnanie!

Gdyby choć zmyślił tkliwość, żal, politowanie!

Czyż na moje spojrzenie, podobny do głazu,

Zwrócił oczy?... nie... nawet nie westchnął i razu.

Na jęk, na skargi głuchy, niemy, skamieniały,

Nawet go nic łzy moje wzruszyć nie zdołały.

I jeszcze się użalam nad nim, nieszczęśliwa!

Jeszcze nikczemne serce za nim się odzywa

Drzę na wspomnienie ciosu, którego mu przeznaczam,

Już gotowa do zemsty, jeszcze mu przebaczam!...

Ale nie... niechaj straszny wyrok go nie minie!...

I jeżeli nie dla mnie ma żyć... niechaj ginie!

On zdrajca ma się chełpić, on ze mnie naśmiewać?

On myśli, że ja tylko łzy będę wylewać!

On myśli, że nikczemna nie wytrwam w zamiarze?

Że nie moją, lecz cudzą ręką go ukarzę...

Jeszcze go zbytek przeszłej mej dobroci mami,

Ale nie... nie tymi on zajęty myślami;

Tryumfuje!... w świątyni wcale w to nie wchodzi,

Czy mu kto wiernie sprzyja, czy na zgubę godzi,

Niewdzięczny, tak okropne na mnie zdał staranie!

Nie... nie... jeszcze krok... Orest z pomstą niechaj

stanie.

Giń, zdrajco! Mogłeś wyrok przewidzieć tak srogi,

Kiedyś mię sam przymusił chwycić się tej drogi...

Tej drogi!... ach, przeze mnież on ma być zgubiony?

Więc mu śmierć ma przyspieszyć miłość Hermijony?

Tenże to król, którego niegdyś serce moje

Z rozkoszą powtarzało pełne chwały boje?

I skrycie tak pragnęłam być mu przeznaczoną,

Nim te przeklęte śluby dzisiaj skojarzono!

Tyle krajów przebiegam i przez morza płynę,

Ażeby mu przyspieszyć ostatnią godzinę!...

Zamordować go... zgubić... ale nim on skona...

SCENA DRUGA

Hermiona, Kleona

HERMIONA

Ach, co czynię? I cóż tam powie mi Kleona?
Cóż Pyrus?

KLEONA

Chęci jego spełnia dzień dzisiejszy;
Człowiek ten zakochany, w szczęściu najdumniejszy,
Spieszył do ślubu... usta wyrazić nie mogą,
Jak nadęty, że zdobycz posiada tak drogą;
W jego oczach nadzieja, radość się unoszą,
Ją widząc i z nią idąc poił się rozkoszą.
Andromaka pomimo radosnych odgłosów
Niosła na czole pamięć smutnych Troi losów;
Kochać lub nienawidzić nie jest ona zdolna,
Milczy, wdycha... zdaje się tylko być powolna.

HERMIONA

A on, niewdzięczny?... jestem zupełnie wzgardzoną?...
Uważałaś dobrze jego twarz, Kleono?
Czy był pełnym szczęściem upojony cały?
A oczy ku zamkowi czy się nie zwracały?
Powiedz mi, czy się twego wzroku nie uchronił,
Niewdzięczny, gdy cię ujrzał?... jakże?... czy się
spłonął?
Nie dowiedział niewierności przez wstyd i zmieszanie?
Czy do końca wytrzymał w tak zdradzieckim stanie?...

KLEONA

Na nic nie zważa – o swym życiu, o swej sławie,
Tak jak o tobie, pani, zapomina prawie.
Ani myśli, jak los mu grozi z każdej strony...
Na głos miłości samej idzie zaślepiony.
Wkoło syna Hektora porozstawiał strażę
I jakby o niego szło, pilnować go każe.
Stary Feniks nad jego bezpieczeństwem czuwa,
Od świątyni i od tych murów go usuwa;
Najtroskliwiej zajęty jest jego osobą.

HERMIONA

Zdrajca! Zginie... ale co Orest mówił z tobą?

KLEONA

Orest razem z Grekami wchodził do świątyni.

HERMIONA

Ach, ażeby mię pomścić! Cóż mówi? co czyni?

KLEONA

Nie wiem...

HERMIONA

Nie wiesz?... w jegoż się sercu zdrada kryje?
I onże jeszcze...

KLEONA

Ach, on tobą tylko żyje!
Ale umyśłem jego tysiąc zgryzot miota;
To w nim miłość, to znowu odzywa się cnota,
Na stronę go Pyrusa blask korony schyla;
Czci w Pyrusie Pyrusa i syna Achila,
Waha się – na wspomnienie Greków drży mu ręka,
Ale nad wszystko siebie samego się lęka.
Chciałby w tryumfie z jego głową wejść w twe progi,
Lecz na imię zabójcy pełen wstrętu, trwogi.
A wszedłszy do świątyni nie wiedział, jak w błędzie,
Czy winowajcą, czy tam świadkiem tylko będzie.

HERMIONA

Nie... on im tryumfować wcale nie przeszkodzi –
Nie przerwie on im ślubu... wiem, o co mu chodzi.
Wiem ja, co w nim odwagę truje, co go nęka;
Nikczemny!... śmierć mu straszna!... on śmierci się
lęka.

Niestety, moja matka tego nie żądała,
Ażeby się Grecya dla niej uzbrajała,
A w bitwach o nią poszło do wiecznej otchłani
Dwudziestu królów!... Nawet nie byli jej znani;
Ja zaś do zguby tylko wiarołomcy zmierzam,
Ja kochankowi zemstę mej krzywdy powierzam,
Ja do serca mojego otwieram mu drogę,
Ja sama sobą płacąc, zemścić się nie mogę!
Więc sobie sprawiedliwość ja sama uczynię,
Ja smutkiem, jękiem, płaczem napelnię świątynię!
Niech im ten ślub w ostatnie nieszczęście się zmieni,
Niechaj tylko na chwilę zostaną złączeni!
Zapalczywość nic w żadnym nie zachowa względzie,
W oczach moich Pyrusem nawet Orest będzie!
Niech zginę – nie mam zemsty innego sposobu,
Ale za mną ktoś równie musi iść do grobu.

SCENA TRZECIA

Orest, Hermiona, Kleona

OREST

Pani, stało się! Wola twoja dopełniona;
Zdrayca Pyrus przed samym ołtarzem już kona.

HERMIONA

Zginął!

OREST

Tak... zginął... Grecy zapaleni gniewem,
Tyle zrad ukarali słusznym krwi przelewem;
Tom ci przyrzekł; i chociaż ten spisek na razie
Sam sobie wystawiałem w okropnym obrazie,
Jednakże wpadłem w kościół napęłnień Grekami,
Już byli aż przed ołtarz wcisnęli się sami;
Pyrus nie mieniać twarzy, tak na mnie pozierał,
Jak gdyby jeszcze więcej śmiałości nabierał
I jak gdyby przytomność Greków i ich postać
Świetniejszy blask dla jego Hymena przyniosła.
Na koniec z uniesieniem koronę porywa,
Wkłada na Andromakę i tak się odzywa:
„Koronę ci i serce, Andromako, daję!
Miej pod twymi rządami mnie i moje kraje,
Niech odtąd twego syna ojcem się nazywam...
To ci przysięgam, bogów na świadectwo wzywam;
Nieprzyjaciele jego staną się moimi
I za króla trojańskiej ogłaszam go ziemi.”
Gdy te słowa potwierdza Epiru lud cały,
Nasze się Greci w gniewie do broni porwały,
Tak zdrayca ze wszech stron był otoczony razem,
Żem go już nie mógł moim dosięgnąć żelazem;
Każden z nich szukał chwały w zadaniu mu rany,
On się długo opierał, cały krwią obłany;
Ale cóż przeciw mnóstwu jednego obrona?
Nareście przed ołtarzem upada i kona.
Ja cisnę się przez tłumy zdziwionego ludu,
Chcąc cię stąd wywieść, korzyść mych prac, mego
trudu,
I do ojczyzny płynąć po morskiej przestrzeni
Wraz z Grekami, co świeżą krwią jeszcze zbroczeni.

HERMIONA

O, nieszczęście!

OREST

Przebacz im, że w gwałtownej chwili

Niezupełnie twej zemsty zamiar dopełnili;
Tyś chciała, aby zginął od mojego razu,
Aby wiedział, że ginie z twojego rozkazu...
Jednak ja im gorliwym przykładem się stałem,
Jam ich dla ciebie natchnął tak mocnym zapalem,
Tobie jednak zaszczyty z tej śmierci przystoją,
Oni szczególnie wolę dopełnili twoją.
Tyś była bodźcem do tych razów...

HERMIONA

Milcz, poczwaro!
Podły zabójco! twoją on stał się ofiarą.
Precz, precz... niech Grecy wielbią twoją wściekłość
srogą...
Precz... moje oczy patrzeć na ciebie nie mogą.
Barbarzyńco! coś zrobił? i jakie cię jędze
Natchnęły tak pięknego życia zerwać przedzę?
Okrutny! jakże mogłeś życie mu wydzierać?
Tyś go własną krwią winien był bronić i wspierać.
Powiedz, kto jego losu panem cię uczynił?
Za coś go zamordował? co on ci zawinił? Kto ci kazał?...

OREST

O, nieba! nie jejże rozkazem...
Nie chciałażes przed chwilą... abym tym żelazem...

HERMIONA

Obląkanej kochanki słowa trzebaż chwycić?
I w gruncie duszy mojej nie mógłśes to czytać,
Że mię w żalu rozumu opuszczała władza?
W takim się stanie serce z ustami nie zgadza.
Gdybym była tak chciała w zapale urazy,
Nie mógłśes powtórzenia tych słów chcieć sto razy?
Przyjść... odradzać... brzydzić się zamiarem
zbrodniczym?
Unikać mię? ukryć się? i skończyć na niczym?
Czemuś nad nim mnie samej zemsty nie zostawił?
I gdzie cię unikano, po coś się tam zjawił?
Otóż to tak szkaradny twej miłości skutek!
Krok w krok za tobą chodzi nieszczęście i smutek.
Twe poselstwo przyczyną naszej wspólnej zguby,
To go zmusiło z moją rywalką wejść w śluby...
Byłby mi jeszcze promyk nadziei zostawał!
Może by mię był kochał... przynajmniej udawał.
Odejdź stąd – ja w Epirze na mój wyrok czekam,
Ja się Grecyi, Sparty i jej tronu zrzekam,
A nawet i krwi mojej – dosyć dla mnie kary,
Że się z niej takie jak ty wylęgły poczwarzy.

SCENA CZWARTA

OREST *sam*

Co słyszę? Onaż to jest czy mię błąd otoczył?
Dla kogożem, dla kogo drogą krwią się zboczył?
Mamże wierzyć, że zdrajcą, że zabójcą jestem?
Zginąłże Pyrus... a ja mamże być Orestem?
Mimo światło rozumu stłumiłem głos serca,
Króla, którego wielbię, ja jestem morderca.
W jednym dniu, jakie tylko społeczność nadawa,
Królów, posłów i ludów zgwałcić wszystkie prawa!
Na sam ołtarz tak wściekle targnąć się... Oreście!
Królobójco! Morderco! Świętokradzco wreście!
Dla kogo? Dla niewdzięcznej krwią się oblać...
zhydzić!

Która cię, gdyby on żył, nie chciała i widzieć,
A kiedy mu ostatnia wybiła godzina,
Jego się krwi i życia u mnie dopomina.
Kochała go – ja dla niej poczwara straszliwa...
Widzę, że się na zawsze przede mną ukrywa.
Odchodząc z nienawiści najsroźszej zapalem,
Złorzeczy za to, czym ją sobie ująć chciałem.

SCENA OSTATNIA

Pyład, Orest, żołnierze Oresta

PYLAD

Panie, albo ucieczki z tych murów nie zwlekaj,
Albo w nich na swą zgubę niezawodną czekaj.
Nasi Grecy niedługo bronić nas tu mogą,
Cały lud zbrojny zemstą zagraża nam srogą,
Spełniają Andromaki rozkazy surowe,
W nas widzą nieprzyjaciół, w niej swoją królowę.
Mimo wstręt dla Pyrusa w sercu i umyśle
Wiernej wdowy powinność dopełnia tak ściśle,
Że kazała nas ścigać, i w krwawym zapędzie
Jeszcze się za Hektora nad nami mścić będzie.
Uchodźmy stąd, ażeby nas nie otoczyli,
Nasi Grecy z nami się złączą, i tej chwili
Gdy się wstrzymuje cały lud nad Hermijoną,
Oto jest droga nasza – uchodźmy tą stroną.

OREST

Przyjaciele, ja inną przedsiębiorę drogę,
Ja przeżyć Hermijony wyroku nie mogę,
Na pokutę za zbrodnie Orest tu zostanie.

PYLAD

O Hermijonie trzeba już zapomnieć, panie!
Zawsze się swojej zguby sam stajesz narzędziem,
Czyż jeszcze i u zmarłych wzgardy szukać będziem?
Tak... ona już nie żyje, ty myśl o twym losie.

OREST

Już nie żyje! O nieba! co słyszę!

PYLAD

Stało się...
Tu idąc właśnieśmy ją spotkali na drodze,
Jak biegła ku świątyni w pomieszeniu, w trwodze.
Tam ujrzała Pyrusa na ręku żołnierzy,
W których sercu śmierć jego zemsty zapal szczy;
Ten ją widok oniemia, w rozpacz, w wściekłość wtrąca,
I widzieliśmy z wieży, jak blada i drżąca,
Ze sztyletem nad trupem Pyrusa schylona,
Wznosi oczy, uderza w pierś, pada i kona.

OREST

Nieszczęście przeszło miarę. O, dzięki wam, bogi!
Wielbię wytrwałość waszą, wasz wyrok tak srogi!
Nieprzerwaniem zajmował waszą mściwość całą,
Aż teraz woli waszej zadosyć się stało.
Wasza nienawiść lubi tworzyć moją nędzę,
Przedmiot gniewu waszego na to życie pędzę;
Abym był doskonałym nieszczęścia prawidłem,
Z pociechą tracę życie, sam sobie obrzydłem.
Gdzież są ci kochankowie?... niech jeszcze dostąpię
Tej pociechy, że w ich krwi i w mojej się skąpię.
Ich śmierć w mych oczach drogim będzie mi obrazem,
Złączmy trzy serca, które nie mogły żyć razem...
Cóż to jest?... otoczony nocą... czy mgłą ciemną...
Drzę cały... dokąd idę? cóż się dzieje ze mną?
Jakiż mię strach przeraża! Nieba!... zbliżam kroki...
Ach, jakież się wkoło mnie leją krwi potoki...

PYLAD

Ach, panie!

OREST

Ty, Pyrusie? ciebież to ja widzę?
Wszędzież mi w oczach rywal, którym tak się brzydę?
Po tylu razach żyjesz?... tu nic cię nie schroni...
Masz! masz! ostatni jeszcze ten raz z mojej dłoni!
Otóż go w moich oczach pieści Hermijona...
I z rąk mi go wydarła, i tuli do łona.
O nieba! Jakże srogie na mnie zwraca oczy!

Ileż się za jej śladem jędz i węzów toczy!
Córki piekła i waszaż wściekłość mię nie zniszczy?
Za cóż na waszych głowach tyle węzów świszczy?
Komuż grozi ten straszny widok waszej mocy?
Chodźcie... porwijcie... wtrąćcie mię do wiecznej
nocy.

Pójdźcie... niech wasza wściekłość Oresta pochłonie.
Ale nie... zostawcie to samej Hermijonie.
Niewdzięczna! Srożej jak wy wnętrze mi rozdziera.
Sam jej dam serce moje – niechaj go pożera.

PYLAD

Przyjaciele! On traci rozum... moje zdanie:
Korzystać z czasu, póki jeszcze jest w tym stanie.
Ratujmy go... późniejsza pomoc na nic wcale,
Jeśli odzyska zmysły przy wściekłym zapale.

Jean Racine

Brytannik

Tragedia w pięciu aktach

Przełożył Kazimierz Brończyk

Tytuł oryginału: «Britannicus»

OSOBY

N e r o – cesarz, syn A g r y p p i n y

B r y t a n n i k – syn cesarza Klaudiusza i Messaliny

A g r y p p i n a – wdowa po Domicjuszu Aenobarbie, ojcu N e r o n a, a potem wdowa po cesarzu Klaudiuszu

J u n i a – miłośnica B r y t a n n i k a

B u r r u s – doradca N e r o n a

N a r c y s – zaufany B r y t a n n i k a

A l b i n a – zaufana A g r y p p i n y

Straż

Rzecz dzieje się w Rzymie, w jednej z komnat pałacu N e r o n a.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Agryppina, Albina

ALBINA

Nero śpi jeszcze, pani. Sen go uspokoi.
Chciałabyś czekać tutaj? Jakoś nie przystoi.
Matka cezara sama, bez dworek, tak z rana,
Czuwająca pod drzwiami jak zwykła poddana...
Lepiej do swoich komnat racz wrócić łaskawie.

AGRYPPINA

Szkoda mi każdej chwili, przyszłam w nagłej sprawie.
Czas czekania wypełnię bólem i myślami
Nad tym, co on uczynił – Nero z doradcami.
Więc stało się... Jakem już dawno przewidziała:
W Brytannika uderzył. O, mizerna chwała!...
Już dlań władanie sobą przestało być troską,
Woli strach u poddanych niż miłość synowską.
Brytannik mu zawadza, a z nim coraz bardziej
I ja go drażnię, matka zelżona, w pogardzie.

ALBINA

Ty, coś-mu dała życie i sławę na wieki,
Na tron go wprowadzając tak odeń daleki,
Ty, co – wydziedziczywszy potomka Klaudiusza –
Uczyniłaś szczęśliwym władcą Domicjusza!
Wszystko mówi za tobą. On się nie sprzeciwi
Przykazaniom wdzięczności.

AGRYPPINA

Jeśli jest cnotliwy,
Wszystko mu taki właśnie obowiązek stawia,
Jeśli niewdzięczny, wszystko przeciw mnie przemawia.

ALBINA

Niewdzięczny? Nigdy! Wszystko, co uczynił dotąd,
Mówi, że się kieruje obowiązkiem, cnotą.
Każdy jego postępek, wszystkie słowa świadczą,
Że będzie i zostanie doskonałym władcą.
Od trzech lat, gdy tron objął, zdaje się Rzymowi,

Że znów czasy minione konsulów odnowił!
Nero rządzi jak ojciec. Tak niedługo władza,
A już cnoty starego Augusta posiada.

AGRYPPINA

Choć mnie skrzywdził, bezstronne będą moje sądy.
Zaczyna tak, jak August kończył swoje rządy.
Lecz gdy przeszłość tym zmaże, co kiedyś się stanie,
Może skończyć, jak August zaczął panowanie.
Próżno stroi się w cnoty, z oczu mu przenika
Zuchwałych Domicjuszów dusza mroczna, dzika.
Wysawszy z krwi tej pychę ich – nienadarenmie,
Zmieszał z dumą Neronów, którą ma ode mnie.
Nad kolebką tyranii zawsze złudne blaski...
I Kajus zbierał zrazu poddanych oklaski,
Aż ta udana dobroć w szaty przeszła skoro
I z ulubieńca Rzymu stał się jego zmorą.
Zresztą choćby i Nero, bardziej w cnotach stały,
Zostawił kiedyś po nich wzór wiekom wspaniały,
Cóż mi z tego! Czyż po to tyle mego trudu,
By rządził dla zachcianek senatu i ludu?!
Niechaj ojca ojczyzny upaja się gestem!
Tylko żeby pamiętał, że matką mu jestem!
Tymczasem jak to pojąć i jakie dać miano
Uczynkowi, o którym wieść nas doszła rano?!
To, że Brytannikowi Junia sercem miła,
Nero wiedział; ta miłość wszystkim znana była.
I potem ten sam Nero każe porwać nocą
Dziewczynę, on, cnotliwy, gwałciciela mocą!...
Dlaczego? Czy nim miłość, czy nienawiść wodzi?
Czy tylko w tym ma rozkosz, że kochankom szkodzi?
Albo jego złośliwość wobec mnie zuchwała
Karze ich, żem życzliwość dwojgu okazała.

ALBINA

Życzliwość? Im?

AGRYPPINA

Tak, słusznie dziwisz się, Albino;
Wszak ja byłam nieszczęścia obojga przyczyną.
Toż przeze mnie Silanus Oktawii nie pojął
I potem własną ręką skrócił dolę swoją:
Brat Junii, jakże miły wtedy Klaudiuszowi,
Pan wysokiego rodu, bo z krwi Augustowej.
Lecz Nero zgarnia wszystko, więc tym dwojgu muszę
Dopomóc przeciw niemu; w zamian za co, tuszę,
Brytannik będzie potem to sobie stanowił
Za obowiązek: wspierać mnie przeciw synowi.

ALBINA

Plan śmiały?

AGRYPPINA

Tak, port sobie przed burzą gotuję.
Nero mi się z rąk wymknie, jeśli nie spróbuję.

ALBINA

Wszystko przeciw synowi, jedynej ostoi!...

AGRYPPINA

Póty dla mnie niestraszny, póki mnie się boi.

ALBINA

Może słuszne obawy, los taki nierzadki:
Może Nero już nie jest tym, czym był dla matki,
Lecz ta zmiana postronnym nie znana osobom –
I zostaje sekretem między nim a tobą.
Boć każdym dostojeństwem, nowym Rzymu darem,
Dzieli się zawsze z tobą, choć on sam cezarem.
Szczodrobliwy, nie stoi o swe tylko imię:
Oba wasze imiona równie święte w Rzymie.
O posepnej Oktawii nikt nie mówi prawie,
August, twój przodek, Liwię nie tak czczył łaskawie.
Nero pierwszy zezwolił – zdarzenie to nowe –
By przed matką niesiono różgi liktorowe.
Jakichż więcej dowodów chcesz jego wdzięczności?

AGRYPPINA

Wolałabym mniej hołdów, a więcej ufności.
Drażnią mnie. Z takich darów nie mogę być rada;
Zaszczyty moje rosną, znaczenie upada.
Nie! Nie! Minęły czasy, kiedy młody Nero
Oddawał mi swe serce za miłość mą szczerą,
Kiedy w sprawach cesarstwa zawsze mnie się radził,
Gdy z mojego rozkazu senat się gromadził,
A ja oczom niewidna, lecz jak wewnętrzna siła,
Wielkiego ciała duszą wszechpotężną byłam.
Niepewny, czy się wielu Rzymian przy nim skupi,
Nero własną wielkością jeszcze się nie upił.
Aż potem... dzień ten zawsze w pamięci zostanie...
Cezara odurzyła sława i władanie.
Przyszły poselstwa licznych monarchów, wysłane,
Aby całego świata okrzyknąć go panem.
Ja miałam, jako zwykle, usiąść z nim na tronie.
Nie wiem z czyich podszeptów – nietrudno tu o nie –
Ale jak tylko Nero zobaczył mnie z dala,
Patrzę, a w jego oczach ogień się zapala –
Zły. Przeczulałam nieszczęście. Niewdzięcznik w istocie,
Pozorami szacunku uwłaczając cnocie,

Z udaną uległością wstał, podbiegł, całował
I odsunął mnie na bok, gdym już szła gotowa
Siaść w czci mojej... Tak odtąd władza Agryppiny
Dzień po dniu z wysokości stacza się w niziny.
Mam już pozostać w cieniu... O niewdzięczna poro!
Już dlań Seneka radą, a Burrus podporą.

ALBINA

Jeśli takich podejrzeń ukłuła cię zmija,
Czemu w sobie jad chowasz, który cię zabija.
Zażądaj od cezara, niech się wytłumaczy.

AGRYPPINA

Nero ze mną bez świadków rozmawiać nie raczy.
Publiczne posłuchania... tak. Potem się chowa.
Dyktują mu, co mówić, kiedy nie rzec słowa.
Przy nim dwaj stróże, jego i moi panowie...
Słuchają, co ja mówię, co on do mnie powie.
Ale ja go dopadnę, im tchórzliwiej stroni.
Z jego duszy, co dzisiaj gorączką się płoni,
Skorzystam. Cicho! Idzie. Od razu zapytam,
Dlaczego Junia tutaj porwana, ukryta.
Wydre sekret, nie dam mu ni chwili spokoju.
Co to? Burrus wychodzi już z jego pokoju?

SCENA DRUGA

Agryppina, Burrus, Albina

BURRUS

Porwanie Junii idę tłumaczyć przed tobą,
Musiałaś rozkaz przyjąć z niewczesną żalobą,
Lecz co cesarz uczynił, nakazem jest cnoty
Mądrości, więc też pragnie, byś wiedziała o tym.

AGRYPPINA

Lepiej mi jego słowa to wyjaśnić mogą.

BURRUS

Cesarz czas jakiś nie chce widywać nikogo,
Właśnie wyszli przed chwilą sekretnymi drzwiami
Dwaj konsulowie o tym uprzedzić cię sami.
Proszę wybaczyć, odejść już muszę niestety.

AGRYPPINA

Święte są dla mnie, prawda, cezara sekrety,
Ale proszę pozwolić, ażebym swobodnie
Mogła pomówić z tobą bez osłonek, godnie.

BURRUS

Burrus kłamstwem się brzydzi i o prawdę stara.

AGRYPPINA

Więc jak długo chcesz chować przede mną cezara?
Mam odtąd chodzić za nim krokami natręta?
Po tom cię tak wyniosła, dobrocią przejęta,
Żebyś stał się zaporą między mną a synem?
Boisz się, żeby myślał sam choć przez godzinę?
Z Seneką razem, widzę, walczyście o lepsze,
Kto prędzej mnie od syna odepchnie, odeprze.
Po to go wam oddałam, byście zeń zrobili
Niewdzięcznika i państwem za niego rządzili?
O, tak! Im więcej myślę, tym ja mniej rozumiem,
Jak śmieliście cios taki zadać mojej dumie!
Ty zwłaszcza, co beze mnie w żywocie jałowym
Przewodziłbyś li tylko rotom legionowym!
Za tom ja poniżona – dobrze się zastanów –
Ja córka, żona, siostra i matka twych panów!
Czyż po tom ja jednego cezarem zrobiła,
By mi wasza niewdzięczność aż trzech narzuciła?
Nero już nie jest dzieckiem, niech ma władzę w ręku!
Ciągłe jeszcze przed wami ma korzyć się w lęku?
Wszystko ma widzieć tylko waszymi oczyma?
Niech się raczej przykładów swoich przodków trzyma:
Augusta, Tyberiusza – to więcej zaszczyca –
Albo i Germanika, mojego rodzica!
Nie godnam ja wśród takich mężów stawać rzędzie,
Ale i ja mam cnoty, których wzór mu będzie
Przystojny: jak daleko wchodzić w komitywę
Z poddanym i jak chować dystanse godziwe.

BURRUS

Cezar kazał mi tylko wyjaśnić przed tobą
Jeden krok swój zrobiony właśnie nocną dobą,
Lecz że winisz mnie także i za inne czyny,
Nie chcąc, ażebym podał ich słuszne przyczyny,
Odpowiem tobie, pani, z szczerością żołnierza,
Który zna tylko prawdę, kłamstwu nie dowierza.
Przyznaję, powierzyłaś mi młodość Nerona
I Burrus to pamięta; z tym życia dokona.
Ale nie przysięgałem zawieść zaufania,
Ucząc syna, by nie miał nigdy swego zdania!
Kiedyś ja nie przed twoim tylko sądem stanę;
Nero już nie twym synem, ale świata panem.
Sprawę z mego urzędu muszę zdać Rzymowi,
A ten wierzy, iż Burrus o państwie stanowi.
Jeśli władcę w niewiedzy chciałaś wychowywać,

Po co mnie było razem z Seneką przyzywać?
Trzeba go było oddać pochlebców staraniu,
Nie szukać złych doradców, nas dwu, na wygnaniu!
Jeśli dwu niewolników na mistrzów szukano,
Dwór Klaudiusza mógł dać ich liczbę nieprzebraną,
A ci by już swój honor na tym zasadzali,
By Nero dzieckiem został, nie poszedł krok dalej...
Na co skarżysz się, pani? Chodzisz we czci rzadkiej:
Rzym przysięga na imię cezara i matki.
Chciałabyś widzieć co dzień u swych nóg cesarza,
Jak składa hołd z cesarstwa i dwór ci pomnaża?
Czy to jego powinność? Czy dowód wdzięczności
Ma leżeć, pani, tylko w samej uległości?
Nero zawsze pokorny i zawsze nieśmiały
Ma tylko zadowalać się tytułem chwały?
Zresztą Rzym stoi za nim ze wszystkimi stany:
Wszechwładzy wyzwoleńców zbyt długo poddany,
Po tak niedawnym jarzmie, co swoboda, pojał
I z imieniem Nerona łączy wolność swoją.
Co więcej! Odżywają starorzymskie cnoty,
Państwo już nie jest łupem jednego despoty,
Lud na Pole Marsowe do wyborów bieży,
Cezar wodzów mianuje za wolą żołnierzy,
A Trazeas w senacie, Korbulon w legionach,
Tacy skromni – choć sławne zdobyli imiona.
W pustynie senatorów niedawno pędzono,
Dziś tam idą oszczercy karą zasłużoną.
Cóż więc, że serce władcy ciągle mi łaskawe,
Jeżeli moje rady idą mu na sławę?
Jeżeli przez nie w długim władania rozkwicie
Rzym będzie zawsze wolny, a cesar na szczycie
Potęgi? Zresztą Nero już sam dla się wzorem;
Ja go już tylko słucham, nie chcę być mentorem.
A jeżeli chce wzorów, ma je w przodków rzędzie.
Najlepiej, jeśli siebie naśladować będzie;
A wtedy cnoty jego połączone razem
Sprawią, iż przyszłość będzie przeszłości obrazem.

AGRYPPINA

Tak przypuszczasz, niepewny o przyszłość daleką,
I dlatego Nerona chcesz mieć pod opieką...
Lecz jeśli tak cnotliwy cesar i rozumny,
Jak to mówisz, mentorze, z dzieła swego dumny,
To mi wytłumacz, proszę, dlaczego dziś nocą
Sylanusową siostrę kazał brać przemocą?
Czy chciał, ażeby przez to znieważona była
Krew mych przodków, co płynie także w Junii żyłach?
O co ją wini, pytam, jaką zbrodnię stanu
Popełniła tak nagle, straszną swemu panu?

Wychowana w uległej skromności nakazach,
Nie znalazły Nerona, gdyby jej nie kazał
Porwać. Więcej! Za łaskę by miała, o wstydzie!
Gdyby jej był pozwolił nigdy go nie widzieć.

BURRUS

Wiem, że cesarz i pan mój dowierza jej cnotom;
Ani jej nie oskarżył, ni potępił dotąd.
O los jej tu w pałacu lękać się nie można:
Ochronia ją troskliwie pamięć przodków można.
Lecz ma prawa dziedziczne, a te – co tu skrywać –
Mogłyby jej małżonka do buntu porywać.
Ma w sobie krew cesarzy, więc jej hymen przyszły
Cesarz musi pogodzić z swoimi zamysły.
Powiedz, byłoby słusznie: bez wiedzy Nerona
Stanowić, komu Junia ma być przeznaczona?

AGRYPPINA

Rozumiem, kazano ci powiedzieć, mentorze,
Że Brytannik na wybór mój liczyć nie może.
Darmo nadzieją ślubów leczyłam mu serce,
By zapomniał, jak w wielkiej jest sam poniewierce.
Nero chce mnie pograżyć, chce, by zobaczono,
Żem przekroczyła władzę sobie wyznaczoną!
A iż Rzym z mą powagą zanadto się liczy,
Więc trzeba mnie obelgą uderzyć jak biczem.
Trzeba, aby świat cały z lękiem się dowiedział,
Że pomiędzy cesarzem a matką jest przedział!
A niech! Tylko to powiem: przed zadaniem ciosu
Niech pomyśli, czy pewien jest własnego losu!
Czy zmuszając mnie, matkę, do walki bez sławy,
Sam swojej własnej władzy na szwank nie wystawi;
Czy mojego imienia na wadze przeznaczeń
Nie zobaczy zwycięskim, choć myśli inaczej.

BURRUS

Ach, ta nieufność, pani! Każdy krok cesarza
Musi ci się wydawać podejrzanym zaraz...
Jakże Nero mógł sądzić, że ciebie dotyka
Los Junii, a z nią razem dola Brytannika,
Skoro to twoje wrogi... Więc chyba przyczyną
Twojej opieki: mieć pretekst do skargi na syna...
Czyż za najbliższy sprzeciw wobec woli twojej
Gotowaś jest od razu dzielić Rzym na dwoje?
Ciągłe wzajemnym lękiem dręczycie się sami.
I jeśli się godzicie, to tylko chwilami.
Więc porzuć, pani, przykrą surowość cenzora,
Niechaj przemów! matka do pobłażeń skora.
Oziębłość syna przecierp, nie zwiększaj niezgody,
Bo wtedy i od dworzan pójdą na cię chłody!

AGRYPPINA

Któż by chciał jeszcze szukać dzisiaj mojej łaski,
Gdy Nero z mej osoby zdiera wszelkie blaski,
Gdy nawet nie możemy mówić z sobą sami,
A Burrus śmie trzymać mnie tu, przed jego drzwiami?!

BURRUS

Widzę, pani, że czas już, ażebym zamilknął.
Moja szczerość zaczyna rozdrażniać cię tylko.
Ból złym sędzią; jeżeli mu nie schlebiać głośno,
Nie ustaje, a tylko podejrzenia rosna.
Lecz widzę Brytannika, miejsca mu ustąpię;
Posłuchasz jego skargi i, w co dziś nie wątpię,
Także jego oskarżeń rzucanych na ludzi,
Po których rady cesarz zgoła się nie trudził.

SCENA TRZECIA

Brytannik, Agryppina, Narcys, Albina

AGRYPPINA

Co ty tu robisz, książę, czyś baczenie stracił?!
Biegniesz tutaj na ślepo między nieprzyjaciół,
Czego szukasz?

BRYTANNIK

Ja? Czego? Ach, wszystko, co moje,
Zabrano mi okrutnie tu, na te pokoje!
Tłumem groźnych żołdaków zewsząd otoczoną,
Tu, do tego pałacu, Junię zawleczono!
Biada mi! Jakim lękiem drżała nieszczęśliwa,
Że tak straszne teatrum przed nią się rozgrywa!
Zabrano mi niewinną! Złego prawa wolą
Rozdzielono dwa serca związane niedolą!
Widać nie chcą, abyśmy, nieszczęśni oboje,
Nieśli sobie pociechę łącząc serca swoje.

AGRYPPINA

Dość! Odczuwam twą krzywdę tak jak ty w swej duszy
I zabolalam wcześniej, nimeś łzą mnie wzruszył,
Ale nie chcę, byś słyszał tylko puste słowa,
Jakie by mi bezsilny teraz gniew dyktował;
Więc jeżeli chcesz wiedzieć, co zrobię w tym sporze,
Idź ze mną do Pallasa. Tam ci rzecz wyłożę!
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

Brytannik, Narcys

BRYTANNIK

Co to znaczy, Narcysie? Czy mnie słuch nie mami?
Ona rozjemcą między swym synem i nami?!
Czy ja dziś przed tą samą Agryppiną stoję,
Którą mój ojciec pojął na nieszczęście moje
I swoje, bo jak mówisz, skróciła dni jego
Widząc, że nazbyt wolno dla jej planów biega.

NARCYS

Tak, ale dziś ją równie jak ciebie zelżono:
Obiecała, że Junia będzie twoją żoną.
Połączcie wasze krzywdy, zwiążcie wasze sprawy.
Tym, co się żalą tylko, los nie jest łaskawy!
Dopóki wasze skargi w uległej pokorze
Siać będą łzy daremne, nie postrach na dworze,
Jak długo będą tylko gubiły się w słowach,
Będziecie je musieli siać wiecznie od nowa.

BRYTANNIK

Narcysie, ty wiesz dobrze, że już nie chcę dłużej
Życ jak zwykły poddany, który kornie służy,
Żem się nie wyrzekł tronu, zapomniawszy sławy;
Bom ja, nie brat mój Nero, jego dziedzic prawy!
Alem jeszcze sam jeden. Ojca przyjaciele
Mnie biednego współczuciem nie darują śmielej,
A żem młodzik, więc nawet ci ode mnie stronią,
Których oczy w cichości łzy nade mną ronią.
Toż od roku, kiedy wiem, jak wszystko się stało,
Jak mi nędznie zabrano moją świetność całą,
Kogo widzę przy sobie? Zapredane dusze,
Co każdy krok mój śledzą, gdziekolwiek się ruszę.
Wybrani przez Nerona na zdrajców, niestety,
Sprzedają mu najdroższe myśli mej sekrety.
I tak mną tutaj kupczą codziennie od nowa,
Że Nero zna me chęci, słyszy moje słowa,
Jest świadom, jak ty, każdej serca tajemnicy.
Co o tym myślisz? Powiedz!

NARCYS

Są ludzie nędznicy.
Ale kto szuka wiary pośród przeniewierców
I mówi bez wyboru wszystkim, co ma w sercu?

BRYTANNIK

Tak, tak, słusznie; lecz tego nie wiemy za młodu.

Na to trzeba doświadczeń wielu i zawodów,
A tymczasem nas zwodzą. Tobie wierzę przecie:
Przyrzekam wierzyć tobie jednemu na świecie.
Ojciec o twym oddaniu zawsze mi powiadał;
Jedyny z wyzwolenców nie wiesz, co to zdrada.
Oczy twe wierne dla mnie stróżami się stały,
Pilnując, bym o skryte nie rozbił się skały!
Dziś wybadaj, czy serca przyjaciół lękliwe
Na wieść o nowym ciosie nie zabiły żywiej.
Popatrz im dobrze w oczy, posłuchaj ich mowy,
Czy ich afekt jest dla mnie z pomocą gotowy.
Ale najpierw się dowiedz, a zręcznie, czy ona
Jest pilnie przez swojego tyrana strzeżona.
Czy już spływały z oczu jej łęki złowieszcze
I czy mi wolno będzie zobaczyć ją jeszcze...
Tymczasem z Agryppiną porozmawiam szczerze
U Pallasa, któremu jak i tobie wierzę:
Gniew jej silniej podniecę i na losy zdany
Pójdę z nią dalej nawet, niż idą jej plany.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Nero, Burrus, Narcys, straż

NERO

Mówię prawdę, Burrusie; krzywdzi mnie ogromnie,
Ale – matka, więc o jej kaprysach zapomnę.
Natomiast nie zapomnę, nie wybaczę wcale
Człowiekowi, co śmie ją podburzać zuchwale.
Pallas matkę mi truje swoimi radami,
Brytannika uwodzi, złą nadzieją mami;
Oni weń tylko wierzą. Idź za nimi w ślady,
Zobaczysz; do Pallasa poszli na narady.
Już dosyć! Muszę zerwać te zbrodnicze zmywy!
Po raz ostatni mówię... Nie chcę jego głowy,
Ale niechaj precz idzie z Rzymu i ze dworu!
Tak chcę i nakazuję! Już tego wieczoru!
Spełnij rozkaz – los państwa od tego zależy.
Zostań ze mną, Narcysie; ty zabierz żołnierzy!
Odchodzi Burrus ze strażą.

SCENA DRUGA

Nero, Narcys

NARCYS

Dzięki bogom na niebie. Junia w twoim ręku.
Już zbyłeś się wszelkiego o swą przyszłość lęku.
Twoje wrogi bezsilne. Niedawno wyniosli,
Do Pallasa nad dolą popłakiwać poszli.
Ale, ale co tobie? Skąd to pomieszanie
Większe niż Brytannika? Co to znaczy, panie?
Co znaczy, żeś posmutniał w tak radosnej chwili?
Tak patrzysz jakoś dziwnie i posepnie... Czyli
Los nie śmieje się szczęściem? Któż by dzisiaj szlochał!

NERO

Narcysie, już po śmiechu, Nero się zakochał.

NARCYS

Ach!

NERO

Na zawsze... chociaż wszystko tak szybko się stało.
Kocham Junię, co mówię! ubóstwiam ją całą.

NARCYS

Nie!

NERO

Zdjęty ciekawością nieodpartej mocy,
Patrzyłem, jak ją wiodą do pałacu w nocy.
Była smutna. Jej oczy ku górze wzniesione
Świeciły łzą przez mleczów i ogni zasłonę...
Nadobna, choć nie strojna, w ubiorze niedbała
Jak piękność, gdy ją wyrwał ktoś z łoża, gdy spała.
Nie wiem, lecz mi się zdaje, że te nocne cienie,
Pochodnie, raz krzyk jakiś, to znowu milczenie,
Dziki wygląd żołnierzy i jej szatki skromne
Nie starły z oczu Junii słodyczy ogromnej.
Tak czy inak, na widok jej piękności nowy
Chciałem słowo przemówić – zabrakło mi mowy.
Nieruchomy, zdumieniem ogarnięty stoję,
Patrzę, jak ona idzie na swoje pokoje.
Spieszę do swej komnaty i tu, bez nikogo,
Chcę zapomnieć, a oczy zapomnieć nie mogą.
Zdało mi się, że ona przy mnie, więc zaczynam
Mówić do tych łez drogich; we mnie ich przyczyna!
Raz, by mi przebaczyła – nazbyt późno! – błagam,
To znowu wzdycham rzewnie albo groźbą smagam;
I tak ta miłość wielka wzięła mnie nieznana,
Że nie zmrużywszy oczu doczekałem rana.
Ale może przesadzam czary jej piękności,
Może przydaję wdzięku, który tam nie gości.
Co ty na to, Narcysie?

NARCYS

Rzecz niezrozumiała,
Że tak długo swe wdzięki przed tobą chowała.

NERO

Czyż nie wiesz! Jurna myśli, zem ja był przyczyną,
Gdy brat jej, młody Sytan, z własnej ręki zginął.
A przy tym ta jej duma i cnota surowa!
Więc nie dziw, że przede mną świeżą piękność chowa,
Wierna swemu cierpieniu, w ukryciu niezłomna,

Przed swoim własnym czarem zda się chronić,
skromna.

Ale właśnie ta cnota, tak obca na dworze,
Podsycą moją miłość, zacina w uporze.
Jak to? Czy jest Rzymianka, co by w mej miłości
Nie widziała zaszczytu, korony próżności,
I nie chciała próbować na mnie swojej siły,
Gdy jej wdzięki poznaniem siebie skroś ożyły?!
Ona tylko, ach, Junia, w skromności dziewiczej
Uczucia me, cezara, za swą hańbę liczy!
Czy Brytannik ją kocha?

NARCYS

A choćby! Cóż z tego?

NERO

Czyżby, choć taki młody, znał siebie samego?
Czyżby już siłę czaru poznał u kobiety?

NARCYS

Miłość nie zawsze czeka na rozum, niestety.
Bądź pewien, że ją kocha. Jej wdzięk go omamił;
Jego oczy umieją już rosić się łzami,
Już umie jej najmniejsze wypełniać życzenia,
A może już i nabył sztukę uwodzenia...

NERO

Nie wierzę! nad jej sercem miałby jakąś władzę!

NARCYS

Nie wiem, nie wiem... to tylko ci powiem, to zdradzę:
On nieraz stąd wybiegał sekretnie z pałacu –
Pełen skrytego gniewu na swoich przyjaciół,
Że go tak opuścili – na ciebie, żeś cesarz,
A jego w swej wielkości z poddanymi mieszasz –
Biegł, mówię, z lękiem w sercu, ale niecierpliwy,
By zobaczyć się z Junią – i wracał szczęśliwy...

NERO

Im więcej względów zyskał, tym dla niego gorzej!
Lepiej, gdyby wzgardzony wracał i najskorzej!
Nie można być bezkarnie rywalem Nerona.

NARCYS

Niepotrzebnie się lękasz; Junia nie stracona.
Mogła współczuć z młodzikiem, dzielić jego żale,
Bo innych łez prócz jego nie widziała wcale,
Lecz teraz gdy otworzy na świat głodne oczy,
Gdy cię zobaczy z bliska, w przepychu i mocy,
Gdy zobaczy, jak króle zmieszani z dworzany,

Wśród których stoi także jej sercem wybrany,
Szukają twoich oczu, by ich zaszczyciły
Choć przelotnym spojrzeniem, przecież dla nich miłym,
Gdy zobaczy, jak schodzisz z takich wysokości,
Aby się zwyciężonym uznać w grze miłości,
Wtedy czar twój i tutaj podziała jak wszędzie:
Rzeknij, by cię kochała, a kochać cię będzie.

NERO

Ile jeszcze trudności i przeszkód mi stanie
Na drodze!

NARCYS

Nie rozumiem, co cię wstrzyma, panie.

NERO

Wszystko. Matka, Oktawia, Rzym, Burrus, a potem
Te trzy lata minione, przyodziane w cnotę.
Nie, żeby mi małżeńskich związków było szkoda,
Żebym kochał Oktawię, żałował, że młoda.
Już od dawna mnie nuży czułością daremną;
Rzadko spoglądam na nią, gdy płacze przede mną;
Byłbym szczęśliw nad miarę, gdyby można było
Przez rozwód zrzucić jarzmo nałożone siłą.
Bogowie sami wyrok już na nią wydali,
Bo próżno od lat czterech przed nimi się żali
I jakoś ich jej cnota nie wzruszyła hoża:
Nie zaszczycili dzieckiem małżeńskiego łoża.
A Rzym czeka dziedzica. Ach, pragnienie próżne...

NARCYS

Więc czemu się ociągasz, gdy losy usługne,
A tyś wraz z całym Rzymem potępił nieplodną?
Gdy August znalazł w Liwii piękność siebie godną,
Rychło podwójny rozwód złączył ich oboje
I tron przeszedł dziedzictwem do rodziny twojej.
Tyberiusz wszedł małżeństwem do Augusta rodu
I choć miał jego córkę, nie zląkł się rozwodu.
Tylko ty jeden nie śmiesz, choć sercem rozgrzany,
Skosztować za ich wzorem szczęśnej losu zmiany.

NERO

Znasz chyba moją matkę, wiesz dobrze, kto ona...
Widzę, jak idzie do mnie gniewem spłomieniona;
Widzę, jak mi Oktawię do oczu przywodzi
I o świętości ślubów, które jej cel zrodził,
Przekonywuje grożąc... po czym, nielitosna,
Rzuca mi w serce zarzut, żem niewdzięcznik do cna.
Z jakim czołem ja wtedy przed jej gniewem stanę?

NARCYS

Więc dla siebie i dla niej cezar nie jest panem?
Pokąd tak pod jej okiem będziesz drżał jak dziecię?
Tobie życie we władzy, a nie dla niej przecie!
Boisz się? Nie. Twe słowo Pallasa przegnało,
A Pallas tylko przez nią poczynął zbyt śmiało.

NERO

Gdy jestem od niej z dala, władam, rozkazuję,
Słucham wszelkich rad waszych, różne plany snuję,
Wrę buntem i próbuję nawet stawiać czoła.
Ale – mówię najszczerzej, jak myśl moja zdoła –
Gdy na moje nieszczęście stanic przy mnie blisko,
Wtedy, czy nie śmiem jeszcze oprzeć się tym błyskom
Jej oczu, gdzie rozkazy czytałem tak długo,
Czy to, że w głębi serca wciąż czuję się sługą
Jej dobrodziejstw, co dały mi wszystko, co moje –
Nie wiem, lecz kiedy blisko pod jej wzrokiem stoję,
Wtedy wszystkie te bunty nawet się nie ruszą
We mnie – i moja dusza drży przed matki duszą.
Właśnie aby wyzwolić się spod tego wpływu,
Unikam jej, obrażam z potrzeby sprzeciwu,
A nawet czasem gniewów podsycam przyczynę,
Aby i ona także stroniła przed synem...
Ale już odejść zaraz, za długo tej rady;
Brytannik mógłby łatwo domyślić się zdrady.

NARCYS

Nie! On jeszcze we wszystkim ciągle mi dowierza.
Myśli, że z jego woli jam tutaj przybieżał,
Ażeby cię wybadać, co, jak myślisz o nim,
I żebym mu to doniósł, słowa nie uronił.
Chce zwłaszcza, niecierpliwy, widzieć bóstwo swoje,
Pewien, że mu pomożę, że ja przy nim stoję.

NERO

Powiedz mu, żeby przyszedł tutaj, że zobaczy
Ja... powiedz!

NARCYS

Nie rozumiem, co ten rozkaz znaczy!

NERO

Wiem, co mówię, zrób swoje i możesz być pewny,
Że ja mu drogo sprzedam widok Junii rzewny...
Tymczasem podnoś przed nim swego kunsztu chwałę.
Powiedz, że w całej sprawie oszukać się dałem,
O schadzce nie wiem... Junia!... Nie musisz się chować.
Idź do twojego pana i tutaj go sprowadź!

SCENA TRZECIA

Nero, Junia

NERO

Dlaczego tak drżysz, droga, i mienisz się cała?
Jak gdybyś w moich oczach coś złego czytała?

JUNIA

Pomyliłam się, panie, wybacz mi łaskawie,
Myślałam, że nie ciebie spotkam, lecz Oktawię.

NERO

Wiedziałem, że tam idziesz. Zazdrość serce rani,
Gdy pomyślę, że jesteś dobra tylko dla niej...

JUNIA

Zazdrość?

NERO

A cóż ty myślisz, że na moim dworze
Tylko jedna Oktawia miłować cię może?

JUNIA

Więc mi powiedz – a widzę, że nie patrzysz w gniewie –
Jaka jest moja zbrodnia, o której nic nie wiem?
Skarałeś mnie, więc chyba wiedziałeś dlaczego!
Powiedz, błagam, co tobie ja zrobiłam złego?

NERO

Nie wiesz? To przecież wina z twojej strony zbyt śmiała,
Żeś tak długo przede mną kryła się, chowała.
Po toć bogowie dali skarby piękna żywe,
Byś je kryła zazdrośnie przed drugich podziwem?
Czy szczęśliwy Brytannik ma patrzeć bez trwogi,
Że gdzieś poza mną rośnie wdzięk tak jemu drogi?
Dlaczego w nielitosnym zacięta uporze
Zrobiłaś mnie wygnańcom na mym własnym dworze?
A tymczasem, jak słyszę, nie widzisz obrazy,
Gdy on swe serce tobie tłumaczyć się waży...
Bo nie wierzę, byś sama była dlań łaskawa
Nie spytawszy o radę mnie, z słusznego prawa.
Ni w to, żeby ktoś ciebie miłował, szczęśliwy,
A jam tylko to wiedział, co mówią złośliwi.

JUNIA

Przeczyć nie będę, panie, że, co w sercu chowa,
Raczył mi on czasami rzec w szczerości słowa.
Nie odwrócił swych oczu od biednej dziewczyny,

Jedynę latorośli przesławnej rodziny;
Bo pamięta te czasy szczęśliwsze, minione,
Gdy jego ojciec mnie mu przeznaczył na żonę.
Kocha mnie, przecież za nim wola ojca stoi
Zmarłego, a z nią, myślę, twa i matki twojej;
Bo z matką zawsze zgodny w zamysłach wszelakich.

NERO

Cel mój własny i matki nie zawsze jednaki.
Nie mówmy o Klaudiuszu i o Agryppinie.
Ich wybór na mą wolę bynajmniej nie wpłynie.
Ja tylko, nie kto inny rozporządzam tobą;
Ja zajmę się małżonką przyszłego osobą.

JUNIA

Czy boisz się, że śluby nie z twego wyboru
Mogą zawstydzić przodków mych, imperatorów?

NERO

Nie. Albowiem małżonkiem, za którym ja stoję,
Będą chlubić się przodki i jego, i twoje.
Bez wstydu przyjmiesz jego do siebie posłanie.

JUNIA

Któż nim ma być? Niech słyszę!

NERO

Ja.

JUNIA

Jak to? Ty, panie?!

NERO

Byłbym może innego wyboru dokonał,
Lecz gdzie znaleźć większego kogoś od Nerona?
Gdy godnego małżonka wyszukać ci chciałem,
Przebiegałem swą myślą dwór, Rzym, państwo całe
I im dłużej szukałem, i dziś jeszcze patrzę,
Komu te skarby piękna powierzyć najrzadsze,
Tym lepiej wiem, że serce cezara, nie inne,
Klejnotem onym samo rozrządzać powinno.
Że ten tylko być może darzon tym legatem,
Komu Rzym oddał w ręce władanie nad światem.
Niech pierwsze dni młodości pamięć twa odnowi:
Klaudiusz ciebie za żonę przeznaczył synowi;
Tak. Lecz to było w onczas, kiedy jego mienił
W myśli swoim dziedzicem. Los wszystko odmienił;
Inaczej chciały bogi; ich zrządzenie szanuj,
Przeszedłszy na mą stronę, razem ze mną panuj,
Bo próżny byłby dla mnie blask tronu wspaniały,

Gdybyś nie miała ze mną dzielić jego chwały.
Gdyby trosk władcy twoje nie słodziły wdzięki,
Gdybym po nocach długiej w niespaniu udręki,
Po dniach w ciągłej z lękami i zawiścią wojnie
Nie mógł czasem przy tobie odetchnąć spokojnie.
Nie kłopotcz się i nie smuć Oktawii osobą.
Rzym, podobnie jak ja sam, odda głos za tobą,
Wyrzeknie się Oktawii, śluby zerwie prawem,
Bo niebo patrzy na nie okiem niełaskawem.
Pomyśl więc o tym, droga, i rozważ, niepłocha,
Ten wybór godny władcy, który ciebie kocha.
Godny twych pięknych oczu, niewolnych zbyt długo,
Godny całego świata, co ci będzie sługą.

JUNIA

Nie dziw się, żem zdumiona, nie rozumiejąca.
Toż jeszcze dzień ten jeden nie dobiegł do końca,
A już najpierw jak winną tutaj mnie porwano,
A potem tyś przede mną wylęknioną stanął
I gdy nie wiem, czy moja niewinność mnie zbawi,
Ty mi nagle oddajesz miejsce po Oktawii.
To przecież śmiem powiedzieć, żem nie zasłużyła
Ani na te honory, ani bym tak była
Ponizona. Czy możesz żądać od dziewczyny,
Która dzieckiem widziała śmierć swojej rodziny,
Która długo w zamknięciu żyła z tym, co boli,
I oddała się cnotom przystojnym jej doli,
Żeby tak łatwo przeszła z głębi mrocznej nocy
Tam, gdzie będą spoglądać na nią świata oczy,
W miejsce, co było dla mnie z daleka za jasne
I gdzie inna króluje mieniąc je za własne!

NERO

Już ci raz powiedziałem: Rzym związek z nią zrywa!
Bądźże mniej wylękniona albo mniej wstydliva.
Nie tłumacz mojej woli zaślepienia chwilką;
Odpowiadam za wszystko, a ty zgódź się tylko!
Przypomnij sobie przodków dostojeństwo całe
I nie przekładaj, mówię, nad rzetelną chwałę,
Którą miłość cezara chce cię obdarować,
Chwalbę z odmowy, jakiej możesz pożądać.

JUNIA

Niebo zna mego serca najtajniejsze sprawy;
Nie pragnę zgoła, panie, nierozsądnej sławy...
Za twą łaskawość wdzięczna ci jestem niekłamnie,
Ale im więcej blasków spłynęłoby na mnie,
Tym większy byłby wstyd mój, tym sroższe wyrzuty,
Że przeze mnie małżonki prawej los zatruty.

NERO

Zbyt troskliwe, jak widzę, twoje na nią żale,
Nawet przyjaźń w tych sprawach nie może iść dalej...
Ale mówmy otwarcie; próżna czasu strata;
Nie o siostrę ci chodzi tak, co o jej brata...
Brytannika!

JUNIA

Tak, panie, niczego nie chowam,
On serce moje zjednał; wszystko rzec gotowam;
Szczerość moja jest może mało dworna, tuszę,
Ale tylko to mówię, co przenika duszę,
Żyłam z dala od dworu; udawania sztuki
Nie posiadałam; inne mi dawano nauki.
Miłuję Brytannika, jemu przeznaczona,
Gdy na niego przejść miała cesarstwa korona.
Potem los równy memu odsunął go od niej;
Odjęto mu zaszczyty, dwór cały niegodnie
Opuścił go w pałacu pustym, w poniewierce –
I to wszystko związało z nieszczęsnym me serce.
A twoje szczęśliwości mówią przeciw tobie:
Żyjesz w ciągłych rozkoszach, w dni jasnych ozdobie.
Cesarstwo ci ich ciągle użycza, i tyle!
Kiedy zaś jakaś troska zmaćci je na chwilę,
Świat cały robi wszystko z niestrudzonej chęci,
By jak najprędzej zatrzeć je w twojej pamięci.
A Brytannik – sam jeden. Gdy zło go spotyka,
We mnie tylko znajduje swego powiernika.
Całą jego rozkoszą, gdy może wraz ze mną
Wylać na smutną dolę łzę gorzką, daremną.

NERO

Ja mu właśnie zazdrozczę tych łez – i sownie
Zapłaciłby ktoś inny za nie: dałby życie!
Ale ja lepszym sercem zapłacę mu za nie:
Twój kochanek za chwilę tu przed tobą stanie...

JUNIA

Moje serce tak zawsze w tę dobroć wierzyło.

NEKO

Mógłbym był nie pozwolić, lecz to by wpędziło
Brytannika z rozpacz w niebezpieczne czyny.
I wtedy bym już nie mógł darować mu winy,
A ja go nie chcę gubić. Lepiej, gdy się dowie
O wyroku z ust twoich, które swymi zowie.
Jeśli chcesz jego życia, odpraw go od razu,
Ale tak, by nie myślał, że z mego rozkazu,
Przez zazdrość. Winę sama musisz wziąć na siebie;
Jakimś gestem, milczeniem, a nawet w potrzebie

Słowem swoją oziębłość daj mu do poznania:
Niech gdzie indziej zapalą swego serca skłania!

JUNIA

Jak to? Mam mu ogłosić wyrok nielitosny
Ustami, z których słyszał tylko szept miłosny?!
Lecz choćbym i umiała słowem go oszukać,
Spójrzyj ino w me oczy – nie zechce posłuchać!

NERO

Z ukrycia będzie śledzić ciebie moje oko.
Schowaj dawne uczucia w swym sercu głęboko.
Nie zwiedzisz mnie żadnymi słowy dwuznacznymi;
Zrozumiem dobrze wzrok twój w twym mniemaniu
niemy.
On zginie i żadna go nie uchroni siła,
Gdy gestem lub spojrzeniem zechcesz mu być miła.

JUNIA

Straszne! Wszystko, co mogę, zrobię ci w podzięce,
Tylko błagam, bym mogła nie widzieć go więcej.

SCENA CZWARTA

Nero, Junia, Narcys

NARCYS

Brytannik chce z księżniczką mówić w osobności.
Jest tutaj.

NERO

Niechaj wejdzie.

JUNIA

O panie, litości!

NERO

Los jego nie w mym ręku, ale w twoim raczej.
Pamiętaj: jestem blisko i wszystko zobaczę.

SCENA PIĄTA

Junia, Narcys

JUNIA

Biegnij do twego pana, powiedz, niech się dowie...
Już za późno, za późno, o wielcy bogowie!

SCENA SZÓSTA

Brytannik, Junia, Narcys

BRYTANNIK

O Junio! Jakie szczęście me niewysłowione,
Że mogę na cię patrzeć. Tak radością płonę!
Tylko jakoweś lęki dręczą mnie złowieszcze,
Czy mogę mieć nadzieję zobaczyć cię jeszcze?
Ach, tak muszę wykraść jak złodziej po nocy
Szczęście, którym darzyły mnie co dzień twe oczy!
Po błogim śnie, jak straszne miałaś przebudzenie!
Nie pomiękli żołdacy na twoje cierpienie!
Ach, gdzież ja wtedy byłem! Zazdrosne demony
Nie chciały, bym u nóg twych zginął powalony.
Powiedz, czy twoje lękiem ubielone wargi
Szeptaly wtedy na mnie ciche słowa skargi?
Powiedz, czy pomyślałaś wtedy, droga, o mnie,
Jak nad tym, co się stało, boleję ogromnie –
Jak to? Junia nie mówi? Tak zimno spogląda,
Gdy serce me strapione ukojenia żąda?
Przemów, jesteśmy sami, nasz wróg tu nie przyjdzie,
Zwiodłem go; gdy my z sobą, on bawi gdzie indziej.
Wykorzystajmy chwilę, gdy go tutaj nie ma.

JUNIA

Władza jego jest wszędzie, choć niewidna, niema...
Nawet te ściany widzą i słuchają, pomnij!
Cesarz, choć nieobecny, jest zawsze przytomny.

BRYTANNIK

Od kiedyż to, ach, Junia takim lękiem jęta?
Jak to? I na twą miłość nałożono pęta?
Co się stało z twym sercem, gdzie przysięga ona,
Że nie boisz się nawet zazdrości Nerona?
Porzuć niewczesne trwogi. Nie wszystko się krzywi;
Są jeszcze ludzie dobrzy, sercem nam życzliwi;
Przyjaźń widzę wśród swoich i nie wątpię o niej.
Matka imperatora jest po naszej stronie,
Rzym nawet urażony jego postępkami.

JUNIA

Mówisz nie tak jak zawsze; coś cię zwodzi, mami...
Tyłeś razy przyznawał przede mną, że Nero
Cieszy się w całym Rzymie przychylnością szczerą.
Zawsześ przede mną słał cnoty ceszarowe;
Więc chyba ból ci taką dziś dyktuje mowę.

BRYTANNIK

Nie rozumiem. W zdumieniu tutaj stoję cały.
Po tom przyszedł, by słyszeć Nerona pochwały?
Jak to? Chwilę wykradłem, jakże dla mnie droga,
Aby z tobą swym bólem dzielić się i trwoga,
A ty tę chwilę tracisz, by tak dziwnie sławić
Mego wroga, co śmiał mnie dziedzictwa pozbawić?
Co cię tak odmieniło? Jakie były siły,
Które nawet twe oczy milczeć nauczyły?
Unikasz mego wzroku spojrzeniem nieśmiałem...
Spodobał ci się Nero? Ja przykry się stałem?
Tegom się nie spodziewałem. Na bogów zaklinam,
Powiedz, jaka tej zmiany okrutnej przyczyna!
O wszystkim zapomniałaś! Jakież los mnie czeka!

JUNIA

Oddal się stąd... ktoś idzie. To cesarz. Uciekaj!

BRYTANNIK

Po tym ciosie co czynić? Jaką wybrać drogę!
Wybiega

SCENA SIÓDMA

Narcys, Junia, Nero

NERO

Junio!

JUNIA

Proszę nie mówić, ja słuchać nie mogę.
Zrobiłam, jak kazałeś, pozwól mi przynajmniej,
Żebym mogła zapłakać, gdy nie patrzy na mnie.
Wybiega

SCENA ÓSMA

Nero, Narcys

NERO

Widziałeś, jak go kocha, zarem oszalała?
Ja widziałem to nawet wtedy, gdy milczała.
Kocha tego młodzika na pewno... zobaczym...
Poszukam ja wesela w tej jego rozpacz.
Rozkosznie pić cierpienie, co rywala struło...

Jak on się burzył, wąpił w swą kochankę czułą!
Pójdę za nią, ty za nim. Gdy będzie się żalił,
Sącz weń jady podejrzeń, by się bólem palił
Jeszcze więcej. Zapłaci mi drogo za serce,
Które go tak przede mną żałowało wielce!
Odchodzi.

NARCYS *sam*

Drugi raz słyszę podszept życzliwego Losu...
Miałebym nie posłuchać, głupi, jego głosu?
Pójdę za nim do końca, tak jak chodzić lubię:
Budować własne szczęście na nieszczęsnych zgubie.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Nero, Burrus

BURRUS

Pallas posłucha, panie.

NERO

Lecz czy to zrozumie
I ścierpi moja matka w obrażonej dumie?

BURRUS

To pewna, że twój wyrok będzie ciosem dla niej,
Że z bolesnym wyrzutem wnet przed tobą stanie.
Jej gniewy już od dawna nabierały siły.
Bodaj tylko na próżnych krzykach się skończyły.

NERO

Jak myślisz, co uczyni, jak postąpi dalej?

BURRUS

Agryppina jest straszna, gdy ją gniew rozpali.
Legiony, Rzym ród matki twej mają w estymie;
Ciągłe w ich sercach żywe Germanika imię.
Ona zna swą przewagę, ty jej śmiałość można;
Ale co jeszcze bardziej dziś czyni ją groźną:
To, że ty sam podniecasz jej gniewy i lęki,
Że sam jej przeciw sobie dajesz broń do ręki.

NERO

Ja?

BURRUS

Myślę o miłości, co cię w pętach trzyma.

NERO

Rozumiem cię, Burrusie. Na to leku nie ma.
Moje serce mówi mi więcej niż twe słowa;
Nie kochać już nie mogę.

BURRUS

Zwykła uczuć mowa.
Czując, że słaby opór gorączki nie chłodzi,
Nie chcesz walczyć z chorobą, lekką, gdy się rodzi.
Lecz gdyby obowiązek był jedynym celem
I nie dał ci na zgodę iść z nieprzyjacielem,
Gdybyś więcej pomyślał o swej dobrej sławie
Z pierwszych lat własnych rządów, jeśliś Oktawię
Osądził godniej; cnoty jej i czystą miłość,
Która musi zwyciężyć każdą niegodziwość,
Gdybyś zwłaszcza dał woli przemówić, nie zwlekał,
Choć czas krótki od Junii trzymał się z daleka,
Wtedy, wierz mi, choć wielką miłość się wydaje,
Ogień wygasa w sercu, gdy chęci nie staje.

NERO

Posłuchałbym rad twoich, wiernego mi męża,
Gdyby tu szło o wojnę, o losy oręża,
Lub gdyby w czas pokoju, na radzie senatu
Chodziło, jak ułożyć los miastu i światu.
Wtedy bym doświadczenia twego pytał śmiało,
Lecz miłość sprawa inna; ceniłbym cię mało,
Gdybym twojej, Burrusie, powagi surowej
Używał w sprawie błahej, a dla ciebie nowej.
Bądź zdrów. Cierpię okrutnie. Iść do Junii muszę.

SCENA DRUGA

BURRUS *sam*

Wreszcie Nero, Burrusie, odsłonił swą duszę...
Okrucieństwo, którego siłę złamać chciałem,
Zrywa się ze swych więzów nierozumnym szalem!
Do jakich granic dojdzie! O szczęśliwe nieba,
Powiedzcie, co w nieszczęściu tym czynić mi trzeba!
Seneka byłby radą, jak zwykle, posłużył,
Ale on gdzieś daleko: nic nie wie o burzy.
Gdyby choć Agryppina teraz ze mną była,
Może bym... Oto ona; dobry los ją zsyła.

SCENA TRZECIA

Agryppina, Burrus, Albina

AGRYPPINA

Więc sprawdziły się moje, Burrusie, domysły...
Już wiesz, na co twe rady znakomite wyszły.

Pallas z Rzymu wygnany... to tylko zawinił,
Że się do panowania Nerona przyczynił;
Bo gdyby nie Pallasa skuteczna namowa,
Klaudiusz nie byłby mego syna adoptował.
Gorzej! Nero dla innej wyrzeka się żony,
A ty pozwalasz zrywać hymen uświęcony.
Godne rady mentora! Ganiłeś pochlebcę,
Miałeś młodym zachciankom nie folgować lekce.
A dziś ty sam pochlebcą. Jawiąc zmienność rzadką –
Uczysz go rzucać żonę i pogardzać matką.

BURRUS

Przedwczesne oskarżenia słyszę mej osoby:
Cezar dotąd niczego zdroźnego nie zrobił.
Bo że Pallas wypędzeń i ze czci wyzuty,
Dobrze na to zasłużył z winy swojej buty.
Nero zresztą niechętnie nakazał, bez złości,
Czego dwór cały pragnał od dawna w cichości.
Reszta da się naprawić i nie będzie szkody.
Łez Oktawii możemy usunąć powody,
Tylko pohamuj gniewy; niech spokój zwycięża,
Najłacniej łagodnością przywrócisz jej męża.
Głośne groźby utwierdzą Nerona w uporze.

AGRYPPINA

Przenigdy! Nikt ust moich zamknąć mi nie może!
Kiedy milczę, gardzicie! Tak zło się zaczęło!
Nadto was szanowałam, was, rąk moich dzieło!
Pallas dla mnie nie cała podpora i mienie;
Mam coś więcej, by pomścić me upokorzenie.
Syn Klaudiusza już przeciw zbrodniom się buntuje,
Których ja dzisiaj sama, choć późno, żałuję.
Pójdę z nim i pokażę go w polu legionom!
Powiem im, jak dzieciństwo jego pohańbiono,
Aby za mym przykładem naprawiły winę.
Zobaczą: z jednej strony Klaudiusza jedyne
Chłopię żąda wierności dla rodziny swojej,
Przy nim ja, Germanika córa, tarczą stoję;
Z drugiej Aenobarba syn w Rzymie, daleko,
Ze stróżami: trybunem Burrusem, Seneką,
Których ja sprowadziłam po to z ich wygnania,
By dla siebie zgarniali słodycz panowania!
Powiem, jakie to były nasze wspólne zbrodnie,
Jak ja Nerona na tron przywiodłam niegodnie,
A co was jeszcze bardziej w ich oczach zbecześci,
Powtórzę wszystkie o was, by najgorsze, wieści,
Krzyczeń będę wszem wobec o mordach, grabieży,
Truciznie nawet!...

BURRUS

Pani, nikt ci nie uwierzy.
Powiedzą, że to fortel wymyślony w gniewie
Przez świadka, co oskarża tak samego siebie.
Co do mnie, którym pierwszy z tobą się sprzymierzył,
Przez któregoś przysięgę przyjęła żołnierzy,
To gorliwości mojej zgoła nie żałuję.
Zwykłą drogą po ojcu syn na tron wstępuje;
Adoptując Nerona Klaudiusz zrównał prawa
Obydwu swoich synów. Jakże zwykła sprawa!
Rzym mógł więc jego wybrać. Rzym praw nie naruszał
Po adopcji Augusta biorąc Tyberiusza.
A młodziutki Agryppa. choć z cesarów rodu.
Musiał zgodzić się z cierpką goryczą zawodu.
Na takich fundamentach władza Neronowa
Oprze się nawet tobie, on cały uchowa.
A jeśli mnie posłucha jeszcze, dobroć jego
Sprawi, że ciebie chęci zamieszek odbiegą.
Zacząłem i dokończyć muszę swego dzieła.

SCENA CZWARTA

Agryppina, Albina

ALBINA

Strasznym cię, pani, gniewem zapalność objęła...
Bodaj się tylko cesarz nie dowiedział o tem!

AGRYPPINA

A niech stanie przede mną, jeśli ma ochotę!

ALBINA

Roztropność gniew niewczesny w głębi serca grzebie,
Sprawa tyczy obojga kochanków, nie ciebie.
Po co dla nich poświęcać spokój? Gdzie przyczyna?
Po co mieszać się tobie do miłości syna?

AGRYPPINA

Jak gdybyś nie wiedziała, kto z kim toczy walkę!
Nero, by mnie poniżyć, wysuwa rywalkę.
Jeśli nie stanę w przekór tym planom zbrodnicy,
Miejsce me zajmie Junia, a ja będę niczym!
Oktawia tylko z nazwy była dotąd panią;
Dwór jej nie potrzebował i nie patrzył na nią.
Ja rozdawałam łaski, zaszczyty, urzędy,
Więc do mnie się zwracano z usłużnością wszędy,
Teraz inna zabrała mi serce Nerona,

Wpływ małżonki i pani będzie miała ona!
Owoc tyłu mych starań – moje wyniesienie –
Przejdzie na nią za jedno miłosne spojrzenie.
Co mówię? Jużem niczym, już mój czas przeminął;
Nie mogę znieść tej myśli, nie mogę, Albino!
Choćbym miała wyroki nieb na niewdzięcznika
Przyspieszyć... Jego rywal... Widzę Brytannika.

SCENA PIĄTA

Brytannik, Agryppina, Narcys, Albina

BRYTANNIK

Złe moce naszych wrogów nie są niezwalczone;
Znajdziemy jeszcze w ludziach poczciwych obronę.
Gdy my tu czas tracimy na daremne żale,
Przyjaciele nas dwojga nie kryją się dalej,
Zwarci krzywdą, co spadła dziś na nasze głowy,
Przed Narcysem gniew jawią swój gorzkimi słowy,
Nero nie będzie długo cieszył się spokojem
Z niewdzięczną, którą kocha z krzywdą siostry mojej,
Jeżeli dalej szczerze żałujesz Oktawii,
Może jeszcze twój rozum niewierną poprawi.
Połowa senatorów już z nami się wiąże;
Więc: Sulla, Piso, Plautus.

AGRYPPINA

Trudno wierzyć, książę!
Przywódcy optymatów, niepodobna prawie!

BRYTANNIK

Nie myślałem, że, mówiąc to, przykrość ci sprawię.
Czyż gniew twój się zawahał, przygasnął bez mała
I już nie chcesz mieć tego, czegoś dotąd chciała?
Zbyt dobrze zbudowałaś gmach mojej niedoli;
Nie bój się mych przyjaciół i ich śmiałej woli.
Tak ich mało, niestety; twa przezorna sztuka
Umiała mi ich zabrać dawno lub oszukać.

AGRYPPINA

Domysłem twoim, książę, proszę, nie dowierzaj.
Wszystko dziś od naszego zależy przymierza.
Obiecałam – to dosyć, wrogów się nie boję.
Nie cofam słowa, spełnię obietnice moje.
Nero dziś mnie unika. Wysilek to próżny,
Przed wolą matki ugnie się wcześniej czy później.
Raz będę łagodności, raz siły wyrazem

Albo wreszcie z twą siostrą złączymy się razem
I rozgłoszę me lęki, jej sponiewieranie,
Ażeby serca wszystkich wzruszyły się dla niej.
Nerona intrygami znów wezmę pod władzę,
A ty, jeśli mi ufasz, unikaj go, radzę!

SCENA SZÓSTA

Brytannik, Narcys

BRYTANNIK

Czy mnie tylko nadzieją nie zwodzisz daremną?
Czy ja mogę w to wierzyć, co mówiłeś ze mną,
Narcysie?

NARCYS

O tak, panie, tylko tu niestety
Nie mogę ci wyjawić, jakie mam sekrety.
Chodźmy stąd! Na co czekasz?

BRYTANNIK

Bogowie na niebie!
Na co czekam...

NARCYS

Mów jaśniej!

BRYTANNIK

Gdybym tak przez ciebie
Mógł zobaczyć...

NARCYS

Ja?

BRYTANNIK

Wstyd mi, lecz łatwiej byłoby
Czekać mi potem losu bolesnej żaloby.

NARCYS

Po tym, co powiedziałem, Junia jeszcze godna
Twejr wiary?

BRYTANNIK

Nie! Niewdzięczna ona i wyrodna,
Godna mojego gniewu, lecz powiem ci szczerze,
Choć ufam tobie zawsze, nie wszystkiemu wierzę.
W pomieszaniu okrutnym serce me z uporem

Tłumaczy ją, uwielbia, przebaczyć jej skore.
A ja chciałbym już nie być w ciągłych wahań wojnie
I tylko nienawidzić więcej i spokojniej.
Jak w to wszystko uwierzyć?! Tak czysta z pozoru,
Od dziecka taka wroga wszelkim kłamstwom dworu,
I nagle w przekór cnotom widzę ją obłudną,
Jaką by i na dworze znieść byłoby trudno.

NARCYS

Kto wie, czy nie myślała już w ukryciu długo,
Jak uczynić Nerona zaślepionym sługą
Swej żądy... Może taka jej zalotów sztuka,
Że chowała się przed nim, ażeby jej szukał?
Ażeby podrażniony jej udaną cnotą,
Zapragnął osiąść serce nie zwalczone dotąd?...

BRYTANNIK

Więc nie mogę jej widzieć?

NARCYS

Nie, ona w tej chwili
Do swojego kochanka na pewno się mili.

BRYTANNIK

A więc muszę uciekać. Co widzę? To ona...

NARCYS *na stronie*

Muszę zaraz z tym wszystkim pobiec do Nerona.

SCENA SIÓDMA

Brytannik, Junia

JUNIA

Uchodź stąd, Nero gniewny na ciebie ogromnie,
Że przy tym, co mi drogie, trwam dotąd niezłomnie.
Nie wiadomo, co pocznie. Dzięki Agryppinie
Wymknęłam się na chwilę. Uważaj! Czas minie.
Żegnaj, ratuj swe życie, pojmij moje serce,
Kiedyś poznasz, czy tobie było przeniwiercze!
Obraz twój w mojej duszy zawsze – ja nie umiem
Kłamać mych uczuć, nigdy...

BRYTANNIK

Rozumiem, rozumiem...
Mam uciec, abym, własne przytłumiwszy bólę,
Twoim świeżym zapałom oddał wolne pole.

To pewna; gdy mnie widzisz, jakiś wstyd tajemny
Psuje twojej rozkoszy smak nowy, przyjemny...
Odchodzę.

JUNIA

Co ty mówisz?! Zawsze byłam szczerą.

BRYTANNIK

Taka jak ty, myślałem, dłużej się opiera...
Choć nie dziw, że uczucia miłości najczęściej
Sklaniają się ku stronie, której los poszczęścił,
Że mogły ciebie olśnić ceszarowe blaski,
Że chcesz żyć kosztem siostry, co wypadła z łaski.
Tylko tego jednego przecież nie rozumiem:
Jak ja mogłem tak długo wierzyć w swojej dumie,
Że onych wspaniałości nie skusi cię chwała,
Mimo żeś o nich także, jak inne, myślała.
Ścierpiałem, gdy ktoś inny na mojej niedoli
Zbudował swoją świetność – widać z bogów woli –
Przeszłość, którą bez żalu jakże trudno wspomnieć!
Tylko ścierpieć nie mogę, że mogłaś zapomnieć...

JUNIA

Kiedyś w czasach szczęśliwszych – bo los
się odmienia –
Pozalujesz twojego gorzkiego zwątpienia...
Teraz Nero ci grozi. W tej ciężkiej potrzebie
O co inne mi chodzi, nie chcę smucić ciebie;
Tylko nie chciej posłuchu nieufności dawać:
Nero nas dziś podsłuchał, kazał mi udawać.

BRYTANNIK

Co mówisz?

JUNIA

Nero świadkiem był naszej rozmowy;
Wpijał we mnie nieszczęsną swój wzrok zły, surowy,
Grożąc, iż zemsty na cię poszukiwać zacznie,
Jeśli choć słabym gestem zdradzę się niebacznie.

BRYTANNIK

Nero nas słyszał, mówisz, ale mogłaś jednak
Ostrzec mnie twoim wzrokiem; była droga jedna:
Mogłaś choćby spojrzeniem wskazać mi nędznika!
Miłość może być niema, a z oczu przenika.
Nie musiałbym okrutnym bólem serca palić.
Mogłaś...

JUNIA

Wszystko zrobiłam, by ciebie ocalić.
Chciałam raz jeden, drugi, skoro rzec już muszę,
Dać ci poznać oczyma mą prawdziwą duszę,
Lecz wstrząśnięta boleśnie, pomieszana cała,
Unikałam twych oczu, com ich tak szukała.
Ach, co za męka milczeć, patrzeć w twarz kochaną,
Widzieć w niej ból i rozpacz wielką, niekłamaną
I nie móc jej ukoić jedynym spojrzeniem!
Bałam się, że wybuchnę łez gorzkich strumieniem.
Ach, gdy sobie przypomnę, jak w strasznej rozterce
Czułam, że nie dość dobrze kryję swoje serce...
Bałam się, że twarz moja nadto mówi blada,
Że moja wielka boleść spojrzeniem nie włada.
Że Nero widzi dobrze wszystkie moje bóle
I powie, że patrzyłam na ciebie zbyt czule...
Lękałam się, że głos mój źle miłość ukrywa...
Ach, lepiej jest nie kochać, lepiej nie być żywa!
Chociaż na jego szczęście i nasze oszukać
Trudno będzie Nerona: wie, czego w nas szukać.
Ale już stąd uciekaj! Przyjdzie i zobaczy.
Kiedyś powiem ci wszystko dokładnie, inaczej;
Wiele innych tajemnic wtedy ci powierzę.

BRYTANNIK

Już ich znam aż za wiele, uszom mym nie wierzę,
Żem godzien twej miłości mimo mojej winy!
Że tronu się wyrzekasz dla mnie, z mej przyczyny!
rzuca się do nóg Junii
Ach, kiedyż ci ja spłacę ten dług sercu drogi!

JUNIA

Co robisz? Biada tobie. Nero! Wielkie bogi!

SCENA ÓSMA

Nero, Brytannik, Junia, straż

NERO

Książę, dwornej podziękii dokończ, nie ustawaj.
Musiałaś być dlań, pani, niezwykle łaskawa,
Że tak kornym pokłonem uczcił twoje wdziękii...
Teraz ja czekam odeń słów miłej podziękii
Za to, żem mu uławił spotkanie z kochaną,
Biorąc ją tutaj w pałac, zanim przyszła rano.

BRYTANNIK

Mogę do stóp jej nosić radości i boleń!
Wszędzie tam, gdzie jej dobroć da mi na to wolę.
A widok tego miejsca, gdzie ją bez wyroku
Więzisz, nie jest mi obcy, nie olśniewa wzroku.

NERO

Ale to miejsce tobie nakazać powinno,
Że masz mi cześć oddawać i posłuszną winną!

BRYTANNIK

Nie po tom się tu z tobą wychowywał razem,
Abym ja był posłuszny, ty władny rozkazem!
Kiedyśmy przyszli na świat, nikt pomyśleć nie mógł,
Że będziesz kiedyś panem wydziedziczonemu!

NERO

Lecz stało się inaczej; wszystko z bogów woli...
Najpierw ja byłem sługą, dziś na ciebie kolej.
Może nie wiesz, jak czynić w posłusznej pokorze,
Aleś młody, a młody nauczyć się może.

BRYTANNIK

Któż to mnie będzie uczył?

NERO

Kto? Rzym z państwem całym.

BRYTANNIK

Jak to? Rzym miałby tobie przyznać prawem trwałem
Każdą niesprawiedliwość, gwałt na słabszych szkodę,
Moc rządzenia trucizną, przemocą, rozwodem?

NERO

Tam gdzie są moje własne i sekretne sprawy,
Rzym nie zagląda nigdy, tego nie ciekawy.
Czyń tak samo!

BRYTANNIK

My wiemy, jak Rzym rzecz ocenia.

NERO

Ale przynajmniej milczy. Bierz przykład z milczenia!

BRYTANNIK

Więc Nero samowoli już zaczyna służyć?

NERO

Nerona twoje słowa zaczynają nużyć.

BRYTANNIK

Poddani winni w szczęściu słać władzę twoją.

NERO

Szczęśliwi czy nieszczęśni – starczy, gdy się boją.

BRYTANNIK

Chyba że nie znam Junii, ale to mi jasne:
Że nigdy by cnót takich nie miała za własne.

NERO

Nie znam sztuki, co dla niej być drogim pozwala;
Umiem za to ukarać śmiałego rywala.

BRYTANNIK

Jakichkolwiek by nieszczęść dosięgła mnie ręka,
Serce me gniewów Junii jedynie się lęka.

NERO

Powinieneś ich pragnąć, byłyby łaskawsze.

BRYTANNIK

Pragnę tylko jednego: być jej miłym zawsze.

NERO

Junia ci to przyrzekła, nie ma co ukrywać.

BRYTANNIK

Ja nie umiem przynajmniej drugich podsłuchiwać.
Junia może mi mówić wszystko, co gotowa.
Brytannik, by zmilczała, podle się nie chowa.

NERO

Rozumiem... Do mnie, straży!

JUNIA

Co czynisz, Neronie!
To twój brat, chociaż rywal. Do stóp ci się kłonię.
Tyle już doznał nieszczęść, losu przeciwności,
A ty okruczu szczęścia bronisz mu w zazdrości?!
Ażeby was pojednać, pozwól mi, ceszarze,
Że się oczom was obu nigdy nie pokażę.
Ucieczka ma zakończy, panie, wasze spory,
Pójdę między westalek białych święte chory,
Tylko już mu mych uczuć nie wyrzucaj więcej;
Pozwól, oddam je bogom w czystości dziewczęcej.

NERO

Zamiar twój jakże nagły i dziwny... więc każę:
Niechaj do jej komnaty zawiodą ją strażę!
Książę w pokoju siostry ma być pilnowany!

BRYTANNIK

Tak to Nero zdobywa serce ukochanej.

JUNIA

Już go nie gniewaj więcej, unikajmy burzy.

NERO

Straży, wykonać rozkaz, nie czekajcie dłużej!

SCENA DZIEWIĄTA

Nero, Burrus

BURRUS

Co widzę?

NERO *nie widząc Burrusa*

Ich miłości zdwoiła się siła.
Poznaję rękę, co ich tutaj sprowadziła.
Toż matka przyszła do mnie jedynie w tym celu
I po to dała upust złym słowom tak wielu,
Aby swoje zamiary spełniła w chytrłości.

sposzeregając Burrusa

Sprawdź, czy jeszcze w pałacu matka moja gości.
Chcę, ażeby ją tutaj zaraz zatrzymano...
I by, zamiast jej służby, moją straż przydano.

BURRUS

Jak to? Bez wysłuchania? Matkę?

NERO

Dość! Powiadam.
Nie wiem, co ty zamysłasz – rzecz później wybadam –
Ale od dni niewiele wszystko, co zamierzę,
Nie podoba się tobie jakoś w żadnej mierze.
Musisz się wytłumaczyć, jak Jowisz na niebie!
Bo inni odpowiedzą za nią i za ciebie.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

A gryppina, Burrus

BURRUS

Tak, pani, będziesz mogła bronić się swobodnie;
Zobaczysz tu cezara z jego wolą zgodnie,
Jeśli cię zatrzymano, to dlatego może,
Że chciał z tobą o wszystkim porozmawiać skorzej.
Tak czy inaczej z serca bym szczerze poradził
Zapomnieć, że cię swoim rozkazem obraził.
Raczej bądź mu gotowa otworzyć ramiona;
Od oskarżeń dziś bardziej stosowna obrona.
Widzisz, że serca dworu są po jego stronie,
I choć to syn przez ciebie osadzon na tronie,
Jest i dla cię cesarzem. Wszyscyśmy poddani
Tej władzy, którą dostał z twojej woli, pani.
Według tego, czy Nero schlebia ci, czy grozi,
Dwór garnie się do ciebie albo chłodem mrozi;
Jego łask pożądamy, gdy proszą o twoje.
Lecz oto idzie cesarz.

AGRYPPINA

Zostaw nas oboje.

SCENA DRUGA

Nero, A gryppina

AGRYPPINA *siadając*

Usiądź bliżej, Neronie. Nareszcieśmy sami,
Czas z twoimi rozprawić się podejrzeniami.
O jaką zbrodnię ktoś mnie oskarżył tajemnie,
Nie wiem; o popelnionych dowiesz się ode mnie.
Dziś panujesz, wiesz jednak, żeś był z urodzenia
Zbyt daleko od tronu; bo rzeczy nie zmienia
To, że ja miałam prawa przez Rzym uświęcone.
Daremnie byś po szczeblach ich szedł brać koronę.

Więc gdy po Messaliny ścięciu tu na dworze
Rozpoczęła się walka o Klaudiusza łożę,
Pośród wielu piękności, które, żadne chwały,
O względy wyzwoleńców cesarza zebrały,
Staralam się o wybór i ja, z tym zamiarem,
By zasiadłszy na tronie zrobić cię cezarem.
Przewalczyłam mą dumę, poszłam do Pallasa.
Klaudiusz wnet w mych ramionach namiętność

ugaszał,

Aż do mnie, swojej krewny, miłość poczuł wreszcie,
Do czego go przywiodłam przez sztuki niewieście.
Lecz że byłam mu krewną, opadły go lęki,
Że może na się ściągnąć gniewy z bogów ręki,
I nie śmiał brać za żonę bratanicy — wdowy.
Wtedy kupiłam senat. Statut mniej surowy
Dał mi stryja za męża, Rzym rzucił pod nogi.
Miałam już wiele dla się, ty dalej ubogi.
Więc, abyś więcej znaczył, wnet moją namową
Sprawiłam, żeś poślubił córkę Klaudiuszową.
Odrażony Silanus, który do niej żywił
Miłość wielką, zabił się młody, nieszczęśliwy.
Lecz i to było mało. Czy mogłam przypuścić,
Że Klaudiusz zechce syna dla zięcia opuścić?
Więc poszłam do Pallasa prosić po raz drugi:
Klaudiusz cię adoptował za podszeptem sługi
Dawszy imię Nerona i wnet oddał tobie
Część swej władzy przed czasem, zanim spoczął

w grobie.

Ale zaraz mych wrogów znalazło się wielu,
Co odkryli mój zamiar, już tak bliski celu,
I Brytannika przyszłość przejrzawszy żalosną,
Przyjaciele Klaudiusza jęli szemrać głośno.
Wtedy jednych uwiodłam nadzieją zaszczytów,
Gorętsi poszli doli kosztować banitów,
A sam Klaudiusz, mych żalów nie chcąc znosić dłużej,
Pousuwał od syna tych wszystkich, co z dużej
Dlań tkliwości mogliby połączyć się kiedy
I otworzyć mu drogę do ojcowskiej schedy.
Zamiast nich wzięłam ludzi przywiązanych do mnie,
By go chowali płochy i w naukach skromnie.
Dla ciebie zaś, przeciwnie, wyszukałam mężów
Czczonych w Rzymie za mądrość lub siłę w orężu,
Zawierając ich cnotom w łudzającej nadziei...
Odwołałam Senekę z wygnania, z kolei
Burrusa z wojska w polu – ludzi, którzy potem
Tak mnie srodze zawiedli, zwykłym spraw obrotem...
Jednocześnie rzucałam hojną dłonią pieniądze
Z Klaudiusza skarbów, szczodrość – Neronową

mieniąc,

Tak że darów, widowisk urok niezwalczony
Zjednywał dla cię rzymski motłoch i legiony,
Które zresztą wzbudziwszy swe uczucia dawne
Kochały w tobie imię Germanika sławne,
Mego ojca. Tymczasem ku śmierci się kłonił
Klaudiusz, a oczy jego, intrygą zamknięte,
Nagle mu się otwarły. Więc zaczął z obawą
Nad dolą swego syna biadać niełaskawą;
Chciał zbierać swych przyjaciół... Zbyt późne
staranie...

Wszystko już było moje: jego straż, dworzanie –
I tak się jego czułość próżno wypaliła.
Jego ostatnich westchnień jam już panią była.
Pod pozorem, że boleść ma być mu szczędzona,
Sprawiłam, iż łez syna nie widział, gdy konał.
Oskarżono mnie później, że z mego rozkazu...
Co prawda śmierć cezara zataiłam zrazu
I podczas kiedy Burrus, potajemnie, zmierzał
Wraz z tobą do legionów, żądać od żołnierza
Przysięgi wierności tobie, wtedy w całym Rzymie
Z ołtarzy bogów modły szły w ofiarnym dymie
I zwiedzione przeze mnie wielkie ludu mrowie
O zmarłego cesarza modliło się zdrowie.
Dopiero gdy przysięga wojsk dała ci prawo
Do tronu, wtedy wdowią twarz odkryłam łzawą
I wyłkałam, że umarł. Lud o jednej porze
Dowiedział się o śmierci i twoim wyborze.
Mówię szczerze, jak było i jak chciały fata...
Takie są moje zbrodnie. A oto zapłata:
Ta nazbyt krótka wdzięczność od ciebie w udziale
Za tyle mego serca i starań tak wiele!
Szacunek dla mnie zaczął ciężarem się stawać,
Począłeś mnie unikać, prawie nie poznawać.
Za to Burrus z Seneką w sztuce niewierności
Kształcili cię, przydając podejrzeń, w radości;
Aż uczeń przeszedł mistrzów, im teraz przewodzi.
A Senecion i Otto, rozpustnicy młodzi,
Zaufani jak tamci, także tobie bliscy,
Schlebiali kornie każdej twojej żądzy – wszyscy!
Że zaś mnie na tę wzgardę gniew palić poczynął
I pytałam się, gdzie jest mej krzywdy przyczyna,
Tyś jak niewdzięcznik, który prawdy się dowiedział,
Znów innym dyshonorem na to odpowiedział;
Bo gdy bratu za żonę przeznaczyłam Junię
I wybór wdzięczność wzbudził u niego i u niej,
Ty ją nocą jak branekę porywasz niewolną,
Aby twej ślepej żądzy stała się powolną.
Oktawie wierną rzucasz, tak nagle wzgardzoną,
Którą przecież ja twoją uczyniłam żoną;
Pallasa pędzisz z kraju, brata dałeś straży

I naweś dziś na mnie porwać się odważył:
Burrus śmiał na mnie rękę położyć zuchwałą;
A ty, widząc, coś zrobił, że zło się wydało,
Miał mi zadośćuczynić w pokorze sumienia,
Żądasz jeszcze ode mnie usprawiedliwienia!

NERO

Pamiętam zawsze: tron ci zawdzięczam cesarza –
Ale kto rzeczy znane bez końca powtarza!
Lepiej by twoja dobroć bardziej zaufała
Wierności syna, chętna i w spokoju cała.
Tymczasem przez twe skargi, podejrzenia, żale
Dwór zaczyna już szeptać, że coś ku mej chwale
Zdziałała ongi – z żalem to mówię w potrzebie –
Czyniłaś to nie dla mnie, a raczej dla siebie...
„Czyż taką uległością – mówią – nimbem rzadkim
Nero mało odwdzieczył się za dobroć matki?
Cóż tak złego uczynił ten syn potępiony?
Zrobiłaż go cezarem, by jej bił pokłony?
Nie władzą, tylko stróżem ma być jej pieczęci?”
Ja, jeśli dotąd twoje wypełniałem chęci,
Czyniłem to z ochotą, ustępując tobie
Władzy, którą mieć chciałaś we własnej osobie...
Ale dziś Rzym o pana woła, nie o panią.
Słyszałaś, jak mą dumę podrywami ranią;
Nie ma dnia, żeby senat i lud oburzeni,
Że jestem tylko słabym twojej woli cieniem,
Nie szepotali, iż Klaudiusz na łożu przed skonem
Własną słabość przekazał mi razem z swym tronem...
Słyszysz także, jak z twego orszaku żołnierze
Niosąc orły szemrają, że wstyd wojsko bierze;
Bo idąc tak ujmują czci sławnym herosom,
Których żywe wspomnienia dotąd w sercach noszą.
Inna by ustąpiła, rzecz rozumiejąca;
Ty, o ile nie rządzisz, skarżysz się bez końca.
Z Brytannikiem przeciwko mnie knujecie spiski,
Każdy poplecznik Junii jest wam teraz bliski,
A w tych wszystkich knowaniach Pallasowa ręka.
Gdy zaś dla dobra tronu – bo buntu się lękam –
Karzę wroga niechętnie, w tobie szal zapłonął
I chcesz mego rywala przedstawiać legionom!
O czym już się zaczyna mówić wśród żołnierzy.

AGRYPPINA

Ja chcę go mieć na tronie? Któż temu uwierzy!
Toż byłoby to dla mnie nie lepiej, lecz gorzej!
Czym ja byłabym przy nim? Czym na jego dworze?!
Jeśli pod twoją władzą mam tak małe względy,
Jeśli oskarżyciele szpiegują mnie wszędy,
Jeśli każdy, kto zechce, matkę twą znieważa,

Czym byłabym na dworze obcego cesarza?!
Tam by mnie oskarżono nie o próżne chęci,
Zaledwie porodzone, już wyszłe z pamięci,
Lecz o zbrodnię prawdziwie dla cię popełnioną,
Której by mi aż nadto łatwo dowiedziono.
Nie zmylą mnie wykrety, słowa najłaskawsze!
Jesteś niewdzięcznym synem i byłeś nim zawsze.
Nawet gdyś biegał dzieckiem, najczulszą pieczęcią
Nie dałeś mi się ująć i nie dbałeś o to.
Nic nie mogło cię wzruszyć, więc ta oschłość syna
Zmroziła moje serce – zwyczajna przyczyna.
Jaka ja nieszczęśliwa! Jakże nazbyt prędko
Za tyle moich starań stałam się natrętką!
Mam jedynego syna. Wy wiecie, bogowie,
Że ja tylko o jego błagałam was zdrowie!
Sumienie, lęki, groźby, nic mnie nie wstrzymało,
Nawet to, żeś mną wzgardził! O tak! Jakże mało
Zważałam, że z twej ręki biją we mnie ciosy.
Zrobiłam to, co mogłam. Panujesz – to dosyć...
Dziś mi zabrałeś wolność, przedtem wzięłeś chwałę.
Chcesz jeszcze mego życia? W twoim ręku całe!
Byle tylko śmierć moja nie wzburzyła ludu
I nie zabrała tobie plonu mego trudu.

NERO

Więc powiedz, czego żądasz! Co mam czynić dalej?

ARGYPPINA

Chcę, by karę ponieśli oszczercy zbyt śmiali,
Chcę, byś nie ciągnął dalej z Brytannikiem sporu,
By Junia weszła w śluby z własnego wyboru!
Puść oboje na wolność, daruj Pallasowi;
O mych spotkaniach z tobą niech nikt nie stanowi!
sposzregając Burrusa w głębi sceny
Żeby Burrus, gdy nie chce, byśmy byli sami,
Nie śmiał mnie zatrzymywać przed twoimi drzwiami!

NERO

Dobrze. Z wdzięczności szczerzej to dla cię uczynię,
Że lud pokocha w tobie władną monarchię.
Błogosławię ja teraz tym chłodnym minionym,
Bo z nich żar serc nas dwojga wyjdzie odnowiony.
Cokolwiek Pallas zrobił, wypuszczę z pamięci,
Z Brytannikiem pojednam się z najlepszej chęci,
A co do tej miłości, co nas rozdzieliła,
Proszę, byś się w to wdała i rzecz rozsądziła.
Idź, zanieś bratu bliskiej radości zadatki.
Straży, bądźcie posłuszni rozkazom mej matki!

SCENA TRZECIA

Nero, Burrus

BURRUS

Jakiż to piękny widok te szczerze uściski,
Ten pokój między wami, sercu memu bliski!
Wiesz, dobrze, że nie stałem nigdy na przeszkodzie,
Żem chciał zawsze was obu przywozić ku zgodzie;
A więc nie zasłużyłem na niesłuszne kwasy.

NERO

Nie zaprzeczam, skarżyłem się na ciebie czasem
Przypuszczając, że matka była z tobą w zмовie.
Teraz wiem, że ci wroga, więc ufność odnowię.
Tylko o prędkim triumfie nie może się kusić:
Wezmę brata w ramiona, lecz po to, by zdusić...

BURRUS

Panie!

NERO

Dość mam wszystkiego! Śmierć mego rywala
Na zawsze mnie od gniewów złej matki wyzwala.
Jak długo on na świecie, spokoju nie widzę.
Agyppina sprawiła, że go nienawidzę.
Już się teraz, szalona, nigdy nie odważy
Obiecować mi miejsce moje – tron cesarzy!

BURRUS

I chcesz to zrobić rychło? Panie, wielkie bogi!

NERO

Nim słońce zajdzie dzisiaj, pozbędę się trwogi.

BURRUS

Któż cię do tego skłonił? Straszliwe odkrycie...

NERO

Kto, pytasz? Moja godność, miłość, moje życie.

BURRUS

Nie, nigdy nie uwierzę, by ta myśl straszliwa
Mogła powstać w tej głowie, choćbyś przekonywał!

NERO

A jednak!

BURRUS

Ty to mówisz? Niepojęta mowa.

Czy nie drżysz, kiedy słyszysz swoje własne słowa?!
Czyś pomyślał, że brata krwią będziesz skalany?
Już cię znużyła miłość w sercu twych poddanych?
Co Rzym powie o zbrodni? Czyś pomyślał o tym?

NERO

A więc zawsze związany dawniejszymi cnoty
Mam liczyć na serc miłość, co to niby szczerza,
A przypadek ją daje, przypadek odbiera?
Sługa kapryśnej tłuszczy i zależny od niej,
Po tom cesarz, by jej się przymilać niegodnie?!

BURRUS

Czyż to ci nie wystarczy, że kiedyś w nagrodzie
Szczęście Rzymu zostanie jednym z twych
dobrodziejstw?

Jeszcze czas wybrać drogę. Rzeknij: „Jestem panem,
Byłem dotąd cnotliwy i takim zostanę.”
Drogę masz już wytkniętą; choć trochę ochoty,
A będziesz po niej kroczył od cnoty do cnoty.
Lecz gdy przyjmiesz, co mówią pochlebcy niegodni,
Będziesz musiał iść potem od zbrodni do zbrodni,
Bo jedna drugą ciągnie nieuchronnym prawem
I krwią trzeba myć ręce, kiedy już raz krwawe.
Jeśli Brytannik zginie, jego przyjaciele
Zaraz przeciwko tobie obrócą się śmieiej.
Po jednym drugi przyjdzie znów mściciel, obrońca;
Krwawsza zemsta iść będzie dziedzictwem bez końca.
I nie zgasisz płomienia, któryś raz zapalił.
Wszystkim straszny, wszystkiego będziesz bał się dalej,
Ciągłe zmuszony karać, niepewny w zamiarze,
W każdym poddanym będziesz miał wroga, cesarze!...
Czyż to, coś przeżył w pierwsze lata panowania,
Czy to, pytam, do wzgardy własnej cnoty skłania?
Zapomniałeś o szczęściu, w jakim lata one
Płynęły – i dla ciebie też błogosławione?!
Jaka to wielka radość móc pomyśleć tkliwie:
„Wszędy mnie błogosławia, miłują pocziwie,
Nikt przede mną nie żywi by najmniejszej trwogi,
Nikt na mnie skarg nie nosi przed szczęśliwe bogi,
Nikt nie chowa przede mną zasępionej twarzy,
Wszędzie widzę wesołość, gdzie wyjść mi się zdarzy.”
Tyś się z tego radował. A teraz? Sumienie
Twoje i najpodlejszą krew miewało w cenie.
Pomnę, jakeś opierał się długo zabiegom
O podpis na wyroku śmierci dla winnego.
Senat żądał – tyś nie chciał surowości prawa:
Wyrok twojemu sercu zbyt srogi się zdawał
I nad dolą monarchów wynurzając żale
Rzekłeś: „Wolałbym pisma nie uczyć się wcale.”

Tak! Albo mnie usłuchasz, albo mi śmierć prędeży
Widoku takiej zbrodni i bólu oszczędzi.
Nie chcę ni chwili dłużej przeżyć smutnej sławy,
Jaką ściągniesz na siebie okrucieństwem krwawym!

rzuca się do nóg N e r o n a

Otom gotów. Nim pójdziesz, racz rozkazać, proszę,
By mi przebito serce, które w buncie noszę.
Przyzwij łotrów, do których rady tyś się skłonił;
Niech na mnie wypróbują nie dość wprawnych dłoni!
Co to widzę? Łzy moje wzruszają cesarza?
Drżą ci wargi, twa dusza już sercu pobłąża...
Nie trać chwili i wyjaw tych nauczycieli,
Którzy ci bratobójcze myśli podsunęli,
Zawołaj Brytannika do siebie, w ramiona!

NERO

Ach!

BURRUS

On ci nie wróg! Wierzaj! Nikt mnie nie przekona,
Że się myłę. Zwodzą go, on sam jest niewinny.
Odpowiadam za jego posłuch tobie winny.
Biegnę doń. Jak najprędzej rozmówcie się z sobą.

NERO

Niech do mego pokoju przyjdzie razem z tobą.

SCENA CZWARTA

N e r o, N a r c y s

NARCYS

Już wszystko obmyśliłem. Padnie słuszna kara.
Trucizna już gotowa. Już Lokusta stara
Zdwoiła jeszcze dla mnie swą sztukę tajemną;
Na dowód niewolnika otruła przede mną.
Miecz nie zabija szybciej niż ten napój nowy,
Który mi dała do rąk. Oto jest. Gotowy.

NERO

Na tym koniec. Nic więcej. Już mam inne plany.
Dziękuję ci, Narcysie, za trud dokonany.

NARCYS

Jak to? Już cię rywala wrogość nie obchodzi?
Nie chcesz?...

NERO

Nie chcę; tak, nie chcę; matka mnie z nim godzi.

NARCYS

Nie moja rzecz odradzać; to tylko pamiętaj,
Że za to uwięzienie nienawiść zacięta
Zostanie w jego sercu – że nie ma sekretu,
Co by nie wyszedł na jaw. Zaprańcie odwetu,
Gdy dowie się, że miałem podać mu do picia
Napój, z twego rozkazu – na spełnienie życia.
Niech go bogi wstrzymają – bojaźń jawię szczerą –
Ale on może zrobić, czego nie śmiał Nero...

NERO

Ręczę za jego serce, ja swoje przymuszę.

NARCYS

Czy jego śluby z Junią złączą wasze dusze?...
Nawet i tę ofiarę zdolnyś ponieść jeszcze?

NERO

Daj pokój. Tak czy inac, już dzisiaj nie mieszczę
Brytannika wśród wrogów. Już mi nie zagraża.

NARCYS

Agryppina wiedziała, jak podejść cesarza,
I znów władzę nad tobą objęła z powrotem...

NERO

Matka... Tak sądzisz może? Mówiła coś o tem?

NARCYS

Już się chwaliła wszystkim kąśliwymi słowy.

NERO

Czym?

NARCYS

Że wystarczy chwilka ze synem rozmowy
I wszystkie twe wybuchy, ten twój gniew złowrogi,
Rozpłyną się w milczeniu, ustąpią jej z drogi;
Że ty pierwszy wyciągniesz dłoń do zgody skromnie,
Szczęśliwy, że raczyła o wszystkim zapomnieć.

NERO

Cóż wymyśleć innego? Co czynić zostaje?
Chciałbym bardzo ukarać zuchwalca, przyznaje,
Lecz takiego triumfu: zabójstwa z ukrycia
Czyż nie będę żałował aż do końca życia?
Świat cały się oburzy i Nerona zgani.

Chcesz, ażebym to robił, co inni tyrani?
By zdarłszy ze mnie sławy tytułów tak wiele,
Rzym zostawił mi jeden: Nero trucicielem?
Nie powiedzą, zem mściciel. „Bratobójca!” – krzykną.

NARCYS

Źle, jeśli rządzić tobą kapryśnie przywykną.
Pewnie, że będą szemrać. Mająż milczeć wiecznie?
O to, co gdzieś kto mówi, masz dbać tak koniecznie,
A na własne pragnienia dusza twoja głucha?!
Sama sobą nie rządzi, swej woli nie słucha?
A potem, widzi mi się, znasz Rzymian za mało –
Zbytek względów osłabia władzę szanowaną.
Pomyślą, że są warci, aby się ich bano.
Już od dawna przywykli żyć w służbie bydłowej,
Więc tym korniej czczą pana, im smaga ich więcej.
Zawsze skłonni przymilać się, o łaskę prosić,
Że już Tyberiusz tego nie mógł dłużej znosić.
Ja sam, co od Klaudiusza tylko pożyczoną
Miałem władzę, z wolnością razem otrzymaną,
Cierpliwość ich na ciężkie wystawiałem próby
I wyczerpać nie mogłem. Daremne rachuby.
Ty boisz się osławy truciciela, kata...
Choćbyś przepędził siostrę, kazał zabić brata,
Choćbyś zgoła niewinnym powymierzał kary,
Rzym wynajdzie im zbrodnie i złoży ofiary
Nie skąpiąc ich i przeklnie w swej obłudnej myśli
Dnie, w których ci oboje kiedyś na świat przyszli.

NERO

Przepadło. Już się stało... choć zaczynam wątpić...
Przyrzekłem Burrusowi, musiałem ustąpić.
Gdybym mu złamał słowo – cnotliwej osobie –
Dawałbym mu do ręki broń przeciwko sobie.
Daremnie jego racjom przeciwstawiam moje,
Próżna moja odwaga; ja czegoś się boję.

NARCYS

Burrus nie wszystko myśli, co drugim wywodzi.
Może on i cnotliwy, lecz i jemu chodzi
O siebie... On i inni boją się tej myśli,
Że kiedyś twoja wola zmniejszy ich, przekryśli.
Tak, wtedy byłbyś panem, a oni, wylękli,
Na równi by z innymi przed tobą ukłękli.
Wiesz, co o tobie mówią po Rzymie zuchwale?
„Nero się na cesarza nie nadaje wcale.
Sam niczego bez innych poczynać nie umie;
Burrus pan w jego sercu, Seneka w rozumie.
Całą jego ambicją i cnotą – niestety,
Pędzić wozem po wieniec zwycięstwa do mety,
Walczyć o nieprzystojną jego czci nagrodę,

Być widowiskiem Rzymu, dbać o swą urodę,
Popisywać się głosem przed tłumem na scenie
Deklamować swe wiersze, by je miano w cenie
Jak dar bóstwa, gdy żołnierz z tłumem pomieszany
Wymusza dlań co chwila poklask skroś skłamany.”
Czas by wreszcie zamilkli złośliwi krzykacze

NERO

Zaraz; poczekaj chwilę, zobaczę, zobaczę.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

Brytannik, Junia

BRYTANNIK

Tak, prawdę mówę; Nero – któż by się spodziewał!
Chce się ze mną pojednać, więcej się nie gniewa,
Czeka na mnie. Zaprosił całą młodzież w gości,
Chce by przepych biesiadny wśród wspólnej radości
Potwierdził przysięg naszych szczerą wiecznie trwałą,
Przydał ognia uściskom – jak braciom przystało.
Nero wyrzekł się ciebie, już nie pragnie więcej,
Chce, abyś moje losy sama wzięła w ręce.
Co do mnie, chociaż dzisiaj wśród poddanych stoję,
Choć Nero cudze szaty uważa za swoje,
To, gdy przestał w mą miłość godzić udręczoną
I mnie służenia tobie pozostawił honor,
Wybaczam mu to z serca – niech mu lata służą!–
I tron mu pozostawiam z żalem mniejszym dużo.
Ach, już od twej piękności nic mnie nie oddzieli,
Już będę mógł w twe oczy patrzeć coraz śmielej
I w to serce, którego groźby ni westchnienia
Nie wzruszyły, ni świetność możnego imienia.
Poświęciłaś tron dla mnie... Ale jakieś lęki
Mieszają twoją radość, słodycz mej podzięk.
Dlaczego niby słuchasz mnie, a smutne oczy
Zwracasz ciągle ku niebu? Coś ci duszę mroczy...
Czego się lękasz?

JUNIA

Znaleźć nie umiem przyczyny,
To tylko, że się boję.

BRYTANNIK

Kochasz mnie?

JUNIA

Jedyny!

BRYTANNIK

Nero już nam naszego szczęścia nie zatruje.

JUNIA

Tak wierzysz w jego szczerłość? Los dziwnie się snuje...

BRYTANNIK

Podejrzewasz u niego wrogość utajoną?

JUNIA

Dopiero co mnie kochał, do cię zemstą płonął –
Potem nagle coś inne. Podobna odmiana
Możeż przyjść aż tak rychło, nieoczekiwana?

BRYTANNIK

To dzieło Agryppiny, jej słusznej rachuby,
Że śmierć moja być może powodem jej zguby.
Dzięki chytrym zabiegom jej zazdrosnej myśli
Najwięksi z naszych wrogów z pomocą nam przyszli.
Ufam jej zawziętemu na syna gniewowi,
Ufam cnocie Burrusa, nawet Neronowi.
Ten na zdrajcę za słaby, jako i ja dawniej,
Jeśli mnie nienawidzi, nienawidzi jawnie.

JUNIA

Nie można drugich sądzić po tym, czym my sami.
Innymi ty i Nero chodzicie drogami.
Jego wraz z całym dworem znam od dziś dopiero,
Ale nie wiem, czy wolą się kieruje szczerą...
Na dworze czyny nie są słów wiernym obrazem.
Serce i usta – myślę – nie godzą się razem.
Tam łatwo jedni drugich zdradzają w potrzebie.
Jakież to miejsce obce dla mnie i dla ciebie!

BRYTANNIK

Nie wiem, czy w nim obłądy więcej, czy szczerości,
Lecz czy i w jego sercu niepokój nie gości?
Nie! Nie! On się nie porwie na tak podłą zbrodnię;
To by Rzym przeciw niemu mogło zwrócić zgodnie.
Zresztą uznał zło tego, co nocą uczynił:
Przed Narcysem w wyrzutach sumienia się winił.
Gdybyś była słyszała, w jaki sposób rzewny...

JUNIA

A Narcys cię nie zdradza? Jesteś tego pewny?

BRYTANNIK

Nigdy mi myśl o zdradzie nie powstała w głowie.

JUNIA

Czy ja wiem? O twoje życie tu chodzi i zdrowie.
Wszystko mi podejrzane, pod zasłoną kłamną...
Nero straszny; nieszczęście jakieś idzie za mną...
Jakieś ciemne przeczucie ogarnia mi duszę.
Dlaczegoż teraz z tobą rozstawać się muszę?
Czy ta zgoda z Neronem, z której takeś rady,
Nie kryje jakich sideł, jakiej podłej zdrady?
Czy Nero rozgniewany za nasze spotkanie
Nie wybrał właśnie nocy, by zemścić się za nie?
Czy teraz, gdy my tutaj, nie gotuje matni
I czy ja cię nie widzę, ach, po raz ostatni?!

BRYTANNIK

Junto! Ty płaczesz? Junio! Ach, niebieskie bogi!
Czy naprawdę tak jestem twemu sercu drogi?!
Dziś, gdy Nero potężny, pełen boskiej chwały,
Chce ciebie okryć blaskiem cesarów wspaniałym,
Tam gdzie mnie unikają, jego czczą jak bóstwo!
Ponad jego splendory wolisz me ubóstwo!
Odrzucasz tron cesarski niby rzecz daremną,
Błahą i miast się cieszyć, ty płaczesz nade mną.
O, nie trwóż się, zaklinam; łez najdroższych nie roń!
Wróć wnet, lęki miną, zapomnisz, kto Neron.
Idę już, by nie budzić podejrzeń u gości.
Bądź zdrowa! Idę z sercem tak pełnym miłości,
Że choć wśród biesiadników rozbawionych sięde,
O tobie tylko, droga, jednej myśleć będę.
Bądź zdrowa!

JUNIA

Słuchaj jeszcze!

BRYTANNIK

Tam na mnie czekają.

JUNIA

To przynajmniej poczekaj, aż cię zawołają.

SCENA DRUGA

Brytannik, Junia, Agryppina

AGRYPPINA

Książę tutaj? Któż w chwili tak radosnej zwleka!
Nero zniecierpliwiony, że tak długo czeka.
A i goście czekają z radością na chwilę,

Kiedy się wreszcie razem uściśniecie mile;
Nie róbcie mi przykrości, daj folgę uciesze,
Idź! Ja tymczasem z Jurną do Oktawii spieszę.

BRYTANNIK

Idź tam, kochana Junio, i z myślą wesolą
Uściśnij moją siostrę, rozpogódź jej czoło.
Jak będę mógł najprędzej, pospieszę za wami,
Serdecznymi ci, pani, dziękować słowami.

SCENA TRZECIA

Agryppina, Junia

AGRYPPINA

Może się mylę, droga, lecz w chwili żegnania
I teraz jakiś smutek oczy ci przysłania...
Powiedz mi, skąd te chmury, dlaczego drżysz cała?
Czy może wątpisz w zgodę, której dokonałam?

JUNIA

W jednym dniu tyle strasznych przeżyłam katuszy,
Że nie mogę ukoić udręczonej duszy.
Taka nagła odmiana... nie do wiary cuda...
Czy tylko twej dobroci rzecz cała się uda?
Na dworze tak się wszystko odmienia w pół drogi.
Zresztą, czy kiedy serce kochało bez trwogi?

AGRYPPINA

Starczyły moje słowa – wszystko się zmieniło.
Nie miej żadnych podejrzeń, ufaj moim siłom.
Odpowiadam za pakty mi zaprzysiężone.
Nero dał mi rękojmię pewne, niewzruszone...
Ach, gdybyś ty widziała, jak mnie ścisnął szczerze!
Teraz znów w obietnice, w jego słowa wierzę.
Tak mnie tulił serdecznie, że gdym się żegnała,
Nie chciał mnie puścić z ramion. Bogom wielkim
chwała!

Widziałam jego dobroć rozlaną na licach...
Zaczął mi o najskrytszych mówić tajemnicach;
Był jak syn, co ochotnie, oparłszy się dumie,
Na łonie drogiej matki wyzalić się umie.
Ale wnet głos odmienił na inny, surowy,
Jak cesarz, co rad matki posłuchać gotowy,
I przeróżne sekrety powierzać mi zaczął,
Które może los inny wszem ludziom wyznacza.
Tak! Wiem, choćby przeczyły języki oszczercze:

Żadnej złości ukrytej nie ma jego serce.
Tylko nasi wrogowie serce to, zuchwali,
Męcili i przeciwko nam je obracali,
Lecz oni mi zapłacą za swoje przewiny:
Rzym znów będzie uznawał wolę Agryppiny.
Słyszę, jak wieść o zgodzie lud przyjął ochoczo.
A teraz nie zwlekajmy już dłużej przed nocą,
Do Oktawii! Niech wieczór ten odmianą miłą
Wróci jej tyle szczęścia, ile zła groziło.
Ale co to za hałas? Jakiś tumult nowy...

JUNIA

O niebo! Miłościwe bądź Brytannikowi!

SCENA CZWARTA

Burrus, Agryppina, Junia

AGRYPPINA

Burrusie, gdzie ty biegiesz? Stój! Całam strwożona.

BURRUS

Stało się, już po wszystkim. Ach, Brytannik kona!

JUNIA

Ach!

AGRYPPINA

Powiadasz, że kona?

BURRUS

Już pobiełał w uściech.

JUNIA

Dlaczego tutaj stoję? Puście mnie tam, puście!

Albo go uratuję, albo pójdę za nim.

Wybiega.

SCENA PIĄTA

Agryppina, Burrus

AGRYPPINA

Straszne...

BURRUS

Już moja rola skończyła się, pani.
Ucieknę stąd daleko, choć na koniec świata...

AGRYPPINA

Nie bał się rąk poplamień krwią własnego brata.

BURRUS

Cios okrutny znienacka, jak zwykle, ugodził.
Ledwie Nero zobaczył, że Brytannik wchodzi,
Wstał i wziął go w ramiona. Ucichło dokoła.
Wtedy wziął puchar w rękę, podniósł i zawołał:
„Aby ten dzień zakończyć pod nieb auspicjami,
Pierwszy piję do ciebie. Co złe – już za nami;
Bogowie, was przyzywam, bądźcie nam przytomni,
Pobłogosławcie zgodzie dla nas i potomnych!”
Taką samą przysięgę Brytannik wygłosił.
Po czym kielich z Narcysa podania podnosi...
Lecz zaledwie zamoczył usta w chłodzie wina,
Gdy... miecz ludzkiego życia tak szybko nie ścina
Jak ten napój... natychmiast zagasły mu oczy,
Zachwiał się i wnet martwy na łożo zatoczył.
Oslupieli obecni, chwilę niemo stali...
Potem część w przerażeniu wybiegła ze sali,
Reszta dłużej chowana w dworaków praktyce
Do wyglądu cesarza dostroiła lice.
On zaś, gdy tamten leżał nieżywy, bez ruchu,
Spojrzał nań, jakby zgoła nie dziwił się w duchu,
I rzekł: „Choroba, której okropność widzicie,
Już często od dzieciństwa wąliła mu życie.”
Narcys daremnie żalować chciał udać obliczem;
Przeniewierczej radości nie mógł ukryć niczem...
Ja, nie dbając o karę za sprzeciw zuchwały,
Przedarłem się przez tłumy, które zbite stały,
I wybiegłem zgębiony morderstwem spełnionem
Płakać nad Brytannikiem, Rzymem i Neronem.

AGRYPPINA *widząc wchodzącego N e r o n a*

On. Sam posłyszysz, czyja tu w tym głowa.

SCENA SZÓSTA

Nero, Agryppina, Burrus, Narcys

NERO *spoztrzegając Agryppinę*

Ty tu!!

AGRYPPINA

Poczekaj chwilę, mam ci rzec dwa słowa.
Brat otruty. To jasne jak słońce na niebie...
Ja rozpoznaję sprawcę.

NERO

Kogóż, proszę?

AGRYPPINA

Ciebie!

NERO

Mnie? Tak, tak, ty o wszystko umiesz mnie posądzić!
Nie ma krzywdy, której bym nie zdołał wyrządzić,
Gdyby wierzyć twym słowom. Może ktoś i powie,
Że ja także skróciłem życie Klaudiuszowi.
Jego syn był ci drogi; nie możesz znieść ciosu.
Lecz ja nie odpowiadam za zrządzenie losu.

AGRYPPINA

Nieprawda! To trucizna! Kłamiesz! Jak ty śmiałeś!
Narcys wykonał rozkaz, który ty wydałeś!

NERO

Prześtań! Nie mogę dłużej twoich zniewag znosić!

NARCYS

Nie wiem, dlaczego o to gniewem się unosić.
Brytannik w swoich myślach miał tajemne plany,
Które mogły zbyt drogo kosztować cię, pani.
On zmierzał dużo dalej niż do ręki Junii;
Byłabyś ukarana, choć byłaś z nim w unii.
Oszukiwał i ciebie; ambitny nad miarę,
Mógłby znów łaknąć tronu i złamać ci wiarę.
Czy więc wbrew chęciom los ci pospieszył z usługą,
Czy cesarz owych spisków nie chcąc cierpieć długo
Na mą usłużną wierność opuścił się wcale,
Myślę: twym wrogom, pani, pozostaw swe żale;
Niechaj oni łzy leją nad nieszczęściem – sami,
Ale ty...

AGRYPPINA

Czyń tak dalej synu; z doradcami
Takimi jak ten oto któż by się nie wsławił...
Dalej, dalej! Skoroś już pierwszy krok postawił,
Nie cofniesz się. Zacząłeś od zabójstwa brata,
Więc kiedyś i ja znajdę w tobie swego kata.
Nienawidzisz mnie w duszy; stojąc na przeszkodzie,
Będziesz się chciał wyzwolić z jarzma mych
dobrodziejstw.

Lecz niczego nie zyskasz matkobójstwem twojem!
Nie myśl, że cię, umarła, obdarzę spokojem!
Rzym, to niebo, to życie, co ode mnie wzięłeś,
Otoczą cię na zawsze gorzkich wspomnień kołem!
Pamiętaj! Furie straszne dopadną cię wszędzie!
Myśląc, że nowa zbrodnia okupem im będzie,
W rosącym ciągle szale, z myśli pomieszaniem
Będiesz dzień każdy znaczył nowym krwi rozlaniem!
Lecz cierpliwości bogów miara się przebierze
I zabiorą ci życie za tamtych – w ofierze.
Gdy krwią tyłu i moją umażesz swe ręce,
Będiesz musiał i własną wylać z siebie w męce!
A kiedyś imię twoje, gwałciciela miano,
Obelgą zdać-się będzie najśroźszym tyranom!
Ja ci to przepowiadam; wiem, że nie daremne.
Żegnaj! Już możesz odejść.

NERO

Narcysie, chodź ze mną!

SCENA SIÓDMA

A gryppina, Burrus

AGRYPPINA

Podejrzałam cię niesłusznie, w ślepcie,
Ufałam Narcysowi zamiast twojej cnocie.
Widziałam w oczach syna głębię straszną, ciemną
Nienawiści okrutnej, gdy żegnał się ze mną.
Stało się... Już go żadna nie powstrzyma siła.
Cios spadnie na mą głowę, jak wróżba mówiła...
A i ty musisz liczyć się z grożącą burzą...

BURRUS

Ach, pani – i tak żyłem już o dzień za dużo.
Niechajże jego ręka, szczęściem dla mnie, krwawa,
Spróbuje teraz na mnie szału swego prawa,
Byłem tylko sam jeden był tym, który padnę,
A Rzymowi nieszczęścia nie groziły żadne!
Nie tyle mnie zabójstwo rywala przeraża –
Zazdrość mogła do tego nakłonić cesarza –
Ale, co stokroć gorsze, ból w rozpacz przemienia
To, że Nero w zmarłego patrzył bez wzruszenia,
Że miał wzrok obojętny, niby z zimnej stali,
Jaki mają tyrani w zbrodniach zatwardziali.
Niechajże swoim mściwym nie folguje razem,
Niechaj uderzy we mnie! Patrzę nań z odrazą.

Nie ucieknę przed ciosem na wygnańczą nędzę,
Tym chętniej śmierć powitam, im znajdzie mnie prędzej.

SCENA ÓSMA

Albina, Agryppina, Burrus

ALBINA

Pani, panie, biegnijcie, przyszła boża kara!
Cezar szaleje, chodźcie ratować cezara!
Junia już od Nerona odeszła na zawsze.

AGRYPPINA

Więc Junia się zabiła... Wieści coraz krwawsze...

ALBINA

Nie zabiła się, przecież dla niego umarła
Tak, by się jego dusza wiecznym bólem żarła.
Wiecie, jak stąd wypadła nagle zrozpaczona...
Niby to do Oktawii, upaść w jej ramiona,
Ale wnet się rzuciła bocznymi przejściami...
Ja za nią pospieszyłam, patrzyłam ze łzami.
Aż wybiegła z pałacu bramą – była pusta –
I najpierw przed posągiem stanęła Augusta,
Objęła zimny marmur rękami drżącymi
I błagała ze łzami klękawszy na ziemi:
„Z nieb, gdzie blaski szczęśliwe głowę twoją złocą,
Ostatniej latorośli twojej przyjdź z pomocą!
W pałacu twym zabity straszną ręką zdrady
Jedyny ze siostrzeńców, co mógł iść w twe ślady!
Chcą, żebym ja zmarłemu była wiarołomna,
A ja pragnę mu wiarę zachować niezłomna
I poświęcić swą czystość nieśmiertelnym bogom,
Między których zeszedłeś, boski, cnoty drogą.”
Lud widokiem ruszony skrzykuje się społecem,
Biegnie zewsząd, nieszczęsną wraz otacza kołem,
Dowiaduje się zbrodni, roztkliwia się szczerze
Na łzy biednej i zaraz w opiekę ją bierze.
Wiodą ją do świątyni, gdzie dziewicze grono
Pełni służbę bogini Weście poświęconą,
Pilnując wiernie ogni zawsze gorejących
Ku czci bogów na śnieżnym Olimpie rządzących.
Cezar zobaczył wszystko, nie śmiał kusić burzy.
Narcys, zuchwalszy, myśląc, że tak się przysłuży,
Dopędził Junię, stanął, ręką przeniewierczą
Chciał zatrzymać nieszczęsną księżniczkę bluźnierczo,
Gdy wtem padły nań ciosy śmiertelnej odpłaty.

Aż krew trysła na Junię i splamiła szaty.
Nero widział to z okna. W serce ugodzony,
Pozostawił Narcysa w ręku zgrai onej.
Odwrócił się; dworzanie milczeli dokoła.
Wtedy to jedno słowo: „Junia” – raz zawoła
I nuż chodzić bez celu chwiejącym się krokiem,
Nie śmiejąc w niebo spojrzeć obłąkanym wzrokiem.
Noc idzie; gdy zostanie tak sam bez nikogo,
Gorycze samotności rozpacz jego wzmoga
I jeżeli natychmiast doń nie pospieszycie,
Gotów targnąć się nawet na swe własne życie!
Czas nagli. Starczy chwila kaprysu i będzie
Już za późno...

AGRYPPINA

Tak tylko uprzedziłby sędzie.
Ale chodźmy; wyrzuty sumienia, być może,
Przemienia jego duszę tkwiącą w złym uporze
I wierzyć będzie ludziom, którzy radzić godni.

BURRUS

Bodajby to ostatnia była z jego zbrodni!

Jean Racine

Berenika

Tragedia w pięciu aktach

Przełożył Kazimierz Brończyk

Tytuł oryginału: «Bérénice»

OSOBY

T y t u s – cesarz rzymski
B e r e n i k a – królowa Palestyny
A n t i o c h – król Komageny
P a u l i n – zaufany T y t u s a
A r s a s – Zaufany A n t i o c h a
F e n i k a – zaufana B e r e n i k i
R u t i l i u s – Rzymianin
Orszak cesarski

Rzecz rozgrywa się w Rzymie, w pokoju znajdującym się pomiędzy apartamentami T y t u s a i komnatą królowej.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Antioch, Arsas

ANTIOCH

Przystanijmy tu chwilę; pałacowe dziwy
Nowe, widać, twym oczom, a cud to prawdziwy.
Ściany onej komnaty ustronnej, wspaniałej
Widzą często sekretne Tytusa zapały;
Bo kiedy mu się uda ujść z oczu dworowi,
Tutaj zwykł swoje serce otwierać królowej.
Drzwi te wiodą do jego pokojów, tamtemi
Zajść można do władczyni palestyńskiej ziemi.
Idź do niej tedy; powiedz, że, natrętnie może,
Proszę ją o poufne widzenie w pokorze.

ARSAS

Antiochus natrętem?! Tak w przyjaźni stały,
Tak szlachetnie o szczęście Bereniki dbały!
Ty, któryś ją przed laty tak miłował czule,
Przez Wschód między największe zaliczany króle!
Czy to, że ma wnet zostać małżonką cesarza,
Od razu taką przepaść między wami stwarza?!

ANTIOCH

Nie myśl o tym, idź, rzekłem, i przynieś mi słowo,
Chcę natychmiast bez świadków pomówić z królową.

SCENA DRUGA

ANTIOCH *sam*

Czy jeszcze ten sam jestem, czym cień Antiocha?
Będęż mógł jej powiedzieć bez drżenia, że kocham?
Bez drżenia... Już drzę cały; tak myśli się mącą,
Żem w lęku przed tym, czego pragnąłem gorąco.
Wszelaką mi nadzieję odjęła królowa;

Z jej woli nie śmiem nawet rzec o sercu słowa,
Więc przez lat pięć milczałem; przyjaźni zasłona
Pokrywałem uczucia, co w mej piersi płoną.
Dziś, gdy zobaczę przyszłą Rzymu monarchinię,
Będziez dla mnie łaskawsza niż tam, w Palestynie?
Tytus ma ją poślubić... Czyż na to czekałem,
By dziś do niej przemówić miłości zapałem?
Cóż zyskam ze śmiałości takiego wyznania?
Toż precz idę – więc serce gniewać ją zabrania!
Więc lepiej będzie milczeć, w milczeniu odjechać,
Zbiec daleko, zapomnieć lub życia poniechać.
Chociaż – nie. Bólu mego nie objawić niczem?
Gorycz łez słodzić ciągle udanym obliczem?
Bać się gniewu, gdy tracę ją? Rzecz niepodobna!
Zresztą, czemuż byś miała gniewać się, nadobna?!
Czyż przychodzę, byś glorię cesarstwa rzuciła
I mnie oddała serce, Bereniko miła?
Niestety, po nadziejach, którem żywił długo,
Że memu rywalowi los złym będzie sługą,
Tytus dzisiaj wszechmocny – twoje śluby blisko.
A ja, przykład wierności, co straciła wszystko,
Po pięciu długich latach płonnego czekania
Idę ci rzec – dziś jeszcze wierny w miłowaniu –
Że odchodzę. Na litość, nie na gniew zasłużę:
Przemowie. Już powściągać się nie mogę dłużej.
Czegóż może się lękać miłośnik w rozpaczy
Gdy sam sobie los wiecznej rozłąki wyznaczył!

SCENA TRZECIA

Antioch, Arsas

ANTIOCH

Zobaczę ją?

ARSAS

Dość mnie to kosztowało trudu;
Musiałem się przedzierać poprzez gęstwą ludu,
A ciągle napływały coraz nowe fale,
Podziwiać tę, co wnet już zasiądzie we chwale.
Bo Tytus, oplakawszy śmierć Wespazjanową,
Po ośmiu dniach żałoby może już na nowo
Oddać się sprawom serca. Jeżeli się stanie
Tak, jak ponoć w pałacu szeptają dworzanie,
To, zda się, że już dzisiaj szczęsną narzeczoną
Po królewskiej cesarską ozdobią koroną.

ANTIOCH
Niestety!

ARSAS
Nie rozumiem; smutek twarz ci mroczy?

ANTIOCH
Więc będę z Bereniką mówił w cztery oczy?

ARSAS
Jak kazałeś, szepnąłem dyskretnie królowej,
Ze jesteś tu i czekasz na chwilę rozmowy
Sam na sam. Skinęła mi niewidocznie prawie,
Że na twoje życzenie przystaje łaskawie,
A teraz tylko czeka już sposobnej chwili,
By ujść oczom natrętów, co ją otoczyli.

ANTIOCH
Dobrze; a rozkaz ważny wypełniłeś drugi,
Który zleciłem trosce tak wiernego sługi?

ARSAS
Z gorliwości mych usług nigdy nie ochłonę;
Okręty twoje w Ostium, dobrze opatrzone,
Stoją już w gotowości, by ruszyć od razu,
Jak tylko przyjdzie słowo twojego rozkazu.
Ale kogo do kraju wysyłasz tak nagle?

ANTIOCH
Po rozmowie z królową niech rozwiną żagle!

ARSAS
Z kim popłyną?

ANTIOCH
Odjeżdżam.

ARSAS
Ty?

ANTIOCH
Tak chciały bogi.
Odjadę stąd na zawsze, a prędko: czas drogi.

ARSAS
Słucham i nie rozumiem, nie wiem, co to znaczy,
Już trzy lata, jak wiesz tu żywot tułaczy;
Nie spieszyłeś się nigdy ku swemu krajowi,
Byle tylko przebywać w pobliżu królowej,
A kiedy ta królowa zwycięska, u celu,

Chce mieć świadka swej sławy w wiernym przyjacielu,
Gdy Tytus rozkochany ma ją brać za żonę,
Z czego blask i na twoją popłynie koronę...

ANTIOCH

Niech jej fortuna służy! I nie zdradzi wcześniej!
Tylko już nie mów więcej; słuchać mi boleśnie.

ARSAS

Kto kiedy w dostojęństwach przyjaźni dochowa!
Niewdzięcznością odpłaca za dobroć królowa!
Więc czujesz żal i niechęć... zwykła rzeczy droga.

ANTIOCH

Nigdy mi Berenika nie była tak droga.

ARSAS

To może nowy cesarz na szczytach swej chwały
Już nie jest, tak jak dawniej, o twą przyjaźń dbały;
A ty czując tę zmianę, obojętność, chłody,
Chcesz być z dala od Rzymu, gdy święci swe gody?

ANTIOCH

Tytus w niczym się dla mnie nie zmienił, Arsasie,
Skrzywdziłbym go tak myśląc.

ARSAS

Więc jak w takim czasie
Odjeżdżać... i przez kaprys szkodzić własnej sprawie?!
Los na tron przyjaciela zesłał ci łaskawie,
Świadka twojej śmiałości w przewagach oręża,
Wodza, z którymś razem walczył i zwyciężał.
Jeśli butna Judea dziś nosi okowy,
Tyś najwięcej dopomógł wówczas Tytusowi.
Cesarz pamięta dzień ów, syt bólu i sławy,
Który rozstrzygnął wreszcie bój tak długi, krwawy.
Gdy za potrójnym murem wróg patrzył bez trwogi,
Jak się łamie o kamień każdy szturm w pół drogi,
Jak wałą nadaremnie tarany, maszyny,
Wtedy ty jeden, panie, chwyciwszy drabiny
Zaniósłś śmierć na blanki wziętego bastionu,
Ale cały w omdleniu i już bliski zgonu.
Tytus cię ucałował, gdyś legł w mych ramionach,
A zwycięzcy płakali, że Antioch kona.
Dziś czas nadszedł, ażebyś spożył owoc żrały
Tylu krwawych poświęceń i wieczystej chwały.
A jeśli już chcesz rzucić koniecznie te strony,
Bo ci obrzydło życie bez blasku korony,
Poczekaj, aż cię Tytus triumfem obdarzy
I innymi łaskami, jakich Rzym cesarzy

Nie szczędzi nigdy królom, przyjaciółom swoim;
Kraj powita cię chętniej, dumą się upoi.
Nic mi nie odpowiadasz? Czyż już nic nie może
Zmienić twoich zamiarów?

ANTIOCH

Rzec mi będzie sporzej
Za chwil kilka. Poczekam, co mi powie ona.

ARSAS

Ona?

ANTIOCH

Los mój się według jej losu dokona.

ARSAS

Jak to?

ANTIOCH

Czekam, co sama mi powie o rzeczy.
Jeśli temu, co mówią tutaj, nie zaprzeczy,
Jeżeli ma naprawdę być żoną cezara,
A Tytus to potwierdzi, wtedy jadę zaraz.

ARSAS

Dlaczego one śluby tak tobie niemiłe?

ANTIOCH

Powiem ci potem w drodze. To nadto zawile.

ARSAS

Zmieszaleś mnie ogromnie; myśleć się nie ważę.

ANTIOCH

Królowa idzie, odejdz. Rób wszystko, jak każe.

SCENA CZWARTA

Berenika, Antioch, Fenika

BERENIKA

Wymknęłam się nareszcie natrętnemu gronu
Tylu nowych przyjaciół. Nie chcę ich pokłonu,
Który z rachuby idzie, możniejszemu radszy,
A tu mam przyjaciela, który sercem patrzy.
Przyznam się, niespokojna już byłam ogromnie,
Podejrzewając słusznie, żeś zapomniał o mnie.

Ty, coś nie skąpił nigdy żadnego zachodu
Swej przyjaźni na oczach i Rzymu, i Wschodu,
Zawsze jednak wierny w doli i niedoli,
Zawsze w chwilach najcięższych nieugiętej woli,
Teraz, gdy niebo świetność zdaje mi się wróżyć,
Którą bym chciała także tobie się przysłużyć,
Ten sam Antioch dziwnie unika królowej,
Rzucając ją na pastwę obcemu tłumowi...

ANTIOCH

A więc to wszystko prawda... Samaś powiedziała.
Ślubami ma się skończyć miłość długotrwała?

BERENIKA

Wyznam ci, panie, szczerze wszystkie niepokoje;
W tych dniach nieraz łzą gorzką zaszyły oczy moje.
Żałoba, której Tytus przestrzegał niezłomnie,
Musiała ować chłodem jego miłość do mnie,
Bowiem już nie miał dla mnie tej tkliwej dbałości,
Z jaką przedtem dni całe nieraz u mnie gościł,
Tylko milczał; z łzą w oczach i troską okrutną
Patrzył na mnie, jak gdyby chciał żegnać się smutno.
Więc cierpiałam. Po stokroć to mówiłam tobie,
Że najmiłszy mi tylko on sam w swej osobie,
Że, nie bacząc na jego tron cesarów złoty,
Wybrałam jego serce, pokochałam cnoty.

ANTIOCH

Lecz już znowu miłuje z nieosłabłą mocą?

BERENIKA

Byłeś świadkiem, jak senat zgromadził się nocą
I łącząc swą pobożność z miłością synowską
Postanowił zmarłemu oddawać cześć boską.
Otóż Tytus, spełniwszy powinność, co żywo
Znowu mnie swoją myślą ogarnął troskliwą
I właśnie teraz – słyszę, bo sam nie rzekł słowa –
Jest na radzie senatu, a ta już gotowa
Zwiększyć za jego wolą władztwo Palestyny,
Łącząc z nią prócz Arabii syryjskie dziedziny.
Jeśli wierzyć, co mówią jego powiernicy
I co mi sam przysięgał, ilekroć – nie zliczy,
Po to mnie dziś królową tylu ziem stanowi,
Bym się stała godniejsza glorii cesarzowej.
Przyjdzie sam mi tu złożyć dary najłaskawsze.

ANTIOCH

A ja przyszedłem ciebie pożegnać na zawsze.

BERENIKA

Co mówisz? Nie rozumiem, dziwna twoja mowa.
Twarz ci się mieni smutkiem, płaczą ci się słowa.

ANTIOCH

Żegnaj, już muszę odejść.

BERENIKA

Ale cóż cię skłania?

ANTIOCH *na stronie*

Trzeba mi było uciec stąd bez pożegnania.

BERENIKA

Ty milczysz? Więzisz w ustach swych słowo bezradne.
Jakaś w tym tajemnica, której nie odgadnę...

ANTIOCH

Milczałem, jak kazałaś, na przekór mej chęci;
Teraz powiem, bo już mnie nie zobaczysz więcej.
Więc posłuchaj. Ze szczytu potęgi i sławy
Rzuć na ziemię rodzinną twoją wzrok łaskawy
I wspomnij, że z twych oczu pierwszy grot miłości
Padł tam na moje serce i w nim się rozgościł.
Agryppa, brat twój, moim sprzyjając zapałom,
Przemówił do cię za mną, ile chęci stało.
I może bym twe serce pozyskał radosny,
Cóż, kiedy Tytus przyszedł, zobaczył cię, olśnił.
Stanął przed tobą wielki, cały w glorii męża,
Co niesie zemstę Rzymu, gdzie zechce, zwycięża.
Judea jękała trwogą, lecz pierwszą ofiarą
Był żaloszny Antioch, nierówny cesarom...
Wnet twe usta, okrutny arbiter niedoli,
Kazały słowom moim milczeć po niewoli.
Walczyłem z sobą długo, mówiłem oczyma,
Westchnieniami i łzami nadzieim się trzymał,
Lecz w końcu twa surowość przeważała szalę:
Kazałaś mi iść z kraju albo stłumić żale
I milczeć, na co przysiąc musiałem z twej woli.
Lecz dziś wyznam, zrywając pęta mej niewoli,
Ze wbrew słowu, co z ust mi zostało wyrwane,
Przysięgam, że cię nigdy kochać nie przestanę.

BERENIKA

Ach!

ANTIOCH

Milczałem posłusznie, choć w duszym się burzył,
Przez pięć lat. Jutro znowu zamilknę na dłużej.
Z legionami rywala wyruszyłem w pole,

By po łzach krew mą wylać i tak ściszyć bole,
Lub by przynajmniej sława ma Antiochowa
Mogła przemówić do cię, gdy nie mogły słowa.
Zdawało się, że nieba położą kres męce;
Byłem tak bliski śmierci... Niestety nic więcej.
Daremniem się narażał, nieprzytomny cały;
Męstwo Tytusa było ponad moje szaty.
Muszę oddać hołd cnotom wielkiego żołnierza.
Choć dziedzictwem do władzy nad imperium zmierzał,
Choć wielbiony przez ciebie, kochany przez ciebie,
Zdawał się szukać śmierci w najcięższej potrzebie.
Żem ja czynił to samo, nie szukać w tym cnoty,
Bom był próżen nadziei, do życia ochoty,
Nie miłowan... Już mocniej serce ci zabiło...
Słuchasz chętniej, gdy mówię, o kim słuchać miło.
Żem wystawiał Tytusa pocziwie, niekłamnie,
Wybaczasz mi opowieść smutną tylko dla mnie.
Gdy Jeruzalem padło, Tytus stał do szczętu
To, co uszło z pożarów, głodu i zamętu,
I zostawił w zwaliskach miasto ongi butne,
Kończąc nareszcie boje długie i okrutne.
Ciebie wnet zobaczyły wzgórza Kapitolu;
Wschód dla mnie opustoszał, umierałem z bólu.
Błąkałem się czas długi w murach Cezarei,
Mieście szczęsnym, gdzie cię miłowałem w nadziei...
Przyzywałem cię duszą, usty spieczonemi,
Szukałem wszędzie śladów twoich stóp na ziemi,
Aż spalony tęsknotą i rozpaczą jęty
Skierowałem do Rzymu królewskie okręty.
Tutaj los mi gotował najsroźsze gorycze:
Tytus mnie zaprowadził przed twoje oblicze,
Serdeczny; więc przyjaźnią zwiodłem was oboje.
A wyście powierzali mi uczucia swoje,
Lecz zawsze łagodziła ból nadziei mara:
Lękaliście się Rzymu, sprzeciwu cezara.
Myślałem, że się Tytus ugnie przed rodzicem...
Dzisiaj Wespazjan w grobie, mój rywal dziedzicem.
Czemuż nie zbiegłem zaraz! Ale jeszcze czekał,
Czy jakiś dziw nie zmieni przeznaczeń człowieka.
Teraz wszystko skończone, twa świetność zaczęta;
Będziesz miała dość świadków zwycięskiego święta.
Inni radością wasze zaprawią wesele,
Ja mógłbym dodać tylko łez palących wiele.
Ofiara nieszczęśliwej, zbyt wiernej miłości,
Szczęśliwy, że ci mogłem powiedzieć bez złości,
Jakich okrutnych cierpień przez ciebie doznałem,
Idę kochając więcej, niż przedtem kochałem.

BERENIKA

Nie przypuszczałam tego i w zdumieniu stoję,
Że gdy z życiem cezara mam powiązać swoje,
Ktoś inny z śmiertelników przychodzi zbyt śmiały,
By mi wyznać bezkarnie miłosne zapęły.
Tylko z przyjaźni dla cię związę sobie wargi,
Zamilknę i zapomnę obraźliwej skargi.
Słów, które mnie raniły, słuchałam cierpliwie;
Więcej: żal mi, że jedziesz, choć się i nie dziwię,
Żal mi, bo w tobie właśnie pragnęłam najbardziej
Mieć świadka mojej chwały, a tyś tym pogardził.
Któż więcej, jeśli nie ja, wielbił twoje cnoty!
Podziwiałeś Tytusa, on z szczerej ochoty
Kochał ciebie. Lubiłam zwierzać myśli tobie
Jakoby Tytusowi, tylko w twej osobie.

ANTIOCH

Nie chcę już takich rozmów – niestety, za późno,
W których mojej osoby szukać by na próżno.
Uciekam przed Tytusem. Nie znoszę imienia,
Które twa miłość ciągle najtkliwiej wymienia.
Uciekam przed oczyma, co patrzyły w moje,
Lecz nie widziały nigdy, że przed nimi stoję,
A więc żegnaj! Odchodzę z twym obrazem w duszy.
Czekać będę, aż miłość moją śmierć zagłuszy,
Lecz nie bój się, bym ślepy od ciosu, co boli,
Świat cały brał za świadka serdecznej niedoli.
Nie! Tylko wieść o zgonie, którą w duszy pieszczę,
Przypomni tobie kiedyś, że ja żyłem jeszcze.
Żegnaj!

SCENA PIĄTA

Berenika, Fenika

FENIKA

Żal mi go bardzo. Kto tak kochać umie,
Wart by lepszego szczęścia. Ja go tak rozumiem.
Tobie go nie żal?

BERENIKA

Odszedł tak niespodziewanie.
Feniko, to przyznaję: żal po nim zostanie.

FENIKA

Trzeba go było wstrzymać!

BERENIKA

Wstrzymać Antiocha?!
Raczej zapomnieć zgoła, że żyje, że kocha!
Miałabym w nim podsycać uczucia szalone?!

FENIKA

Zważ: Tytus jeszcze ciebie nie pojął za żonę,
A tutaj patrzą na cię z zawiścią wezbraną.
Tutaj prawa odwieczne wzbraniają Rzymianom
Łączenia się z krwią obcą, wzbraniają surowo.
Rzym nienawidzi królów, a tyś jest królową.

BERENIKA

I ja się bałam dawniej, teraz lęki rzędną.
Dziś Tytus może wszystko; rzeknie słowo jedno
I senat się ukorzy, nie sprzeciwi więcej,
A lud posągi władcy różami uwieńczy.
Przecież widziałas sama, jak było tej nocy;
Jeszcze jego wielkością masz zdumione oczy.
Ach, te pochodnie, stosy, świecące puklerze,
Orły, różgi liktorów, tłum ludu, żołnierze,
Senat i konsulowie, rzesza królów mnoga...
A to wszystko blask brało, rzekłabyś, od boga,
Od męża, co mnie kocha. W złocistym szkarłacie
Stał z wawrzynem u skroni, w sławy majestacie,
A oczy tych rzesz ludzkich, w którą spojrzeć stronę,
Tylko w niego jednego patrzyły olśnione,
Na ten wzór dostojeństwa, w serdeczności miłej.
Ach, jakim go oddaniem, miłością darzyły
Serca wszystkich i wierność przysięgały tkliwie!
Czy można go zobaczyć nie myśląc w podziwie,
Że choćby się urodził dziecięciem nieznanem,
Świat, ujrzawszy to piękno, uznałby go panem?!
Ale już dość rozmowy, choć tak sercu miłej...
My tu, a tam się tłumy Rzymian zgromadziły
Na modły za Tytusa. Będą ofiar dymem
Święcić początki jego władania nad Rzymem.
Więc i nam iść tam trzeba. Niecił dotrą niebiosów
Także i nasze prośby o pomyślność losów.
A potem nie czekając nań, ja niespodzianie
Pójdę do niego sama na czułe spotkanie,
By w radości dać upust łez najśłodszych strugom
Mówiąc, jak każe miłość, co milczała długo.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Tytus, Paulin, orszak cesarski

TYTUS

Czy już dał kto ode mnie znać Antiochowi,
Że nań czekam?

PAULIN

Pobiegłem zaraz do królowej.
Dworki mi powiedziały, że był u niej rano,
Ale wyszedł z komnaty, nimem u drzwi stanął.
Więc kazałem go szukać, posłać służebnika.

TYTUS

Dobrze; a gdzie królowa teraz, Berenika?

PAULIN

Mówiono mi, że wdzięczna za twe hojne dary
Poszła prosić za tobą bogów swojej wiary.

TYTUS

Zbyt dla mnie dobra sercem. Żal mi jej, Paulinie.

PAULIN

Uczyniłeś z niej wielką Wschodu monarchinię
I biadasz teraz nad nią z tym smutkiem na twarzy?

TYTUS

Zostań ze mną, Paulinie. Wy odejdźcie, straży.

SCENA DRUGA

Tytus, Paulin

TYTUS

Więc Rzym, niepewien jeszcze, co cesarz uczyni,
Czeka, jaki los będzie żydowskiej władczyni...

Co było tajemnicą serc dwojga, dziś wyszło
Na usta wszystkich wokół; nie koniec domysłem.
Czas więc, ażeby sprawę rozstrzygnął nareszcie.
Co o mnie i królowej powiadają w mieście?
Słucham. Dlaczego milczysz?

PAULIN

Sławią wszędzie słowy
Twoje cnoty i wdzięki nadobnej królowej.

TYTUS

Co mówią o uczuciach, które żywię dla niej,
O nagrodzie za wierne onej miłowanie?

PAULIN

Ty możesz wszystko: kochać i nie kochać dalej;
Dworzanie będą zawsze po twej stronie stali.

TYTUS

Znam ja dobrze pochlebców, znam ja dwór cezara,
Gdzie każdy swemu panu przymilić się stara.
Widziałem, jak pochwałał Neronowe zbrodnie,
Jak przed każdym szaleństwem korzył się niegodnie.
Dlatego nie chcę dzisiaj bałwochwalczych sądów.
Innych widzów i sędziów pragnę dla mych rządów.
Chcę, żebyś mi powiedział, co myśli lud cały.
Ten lud do mnie nie przyjdzie, nie zanieś skargi;
Cześć, obawa milczeniem zamykają wargi.
Więc aby lepiej słyszeć, lepiej władać wzrokiem,
Prosiłem, abyś moim był uchem i okiem.
Jam tobie taką cenę za przyjaźń wyznaczył.
Chciałem, byś myśli drugich przede mną tłumaczył,
Abyś swoją szczerością poprzez tłum pochlebcy
Mógł przedzierać się do mnie, ty z dobrych najlepszy.
Mów teraz, czego ma się spodziewać królowa?
Opinia Miasta dla niej życzliwa, surowa?
Czy może być dla Rzymu przyczyną obrazy
Taka piękna władczyni na tronie cesarzy?

PAULIN

Sprawa jasna. Przez kaprys czy z słusznej przyczyny
Rzym nie chce mieć z królowej przyszłej monarchini.
Przyznają, że nadobna, że tak wdzięczne dłonie
Zdają się być stworzone do władztwa na tronie,
Że prawdziwej Rzymianki serce w sobie chowa,
Że ma cnoty przeliczne – cóż, kiedy królowa.
Odwiecznym naszym prawem ten obyczaj stanął,
Że nie wolno z krwią obcą mieszać się Rzymianom,
A potomstwo stąd ma być nieprawym owocem –
I nikt tego, cesarze, zmienić nie jest mocen.

Poza tym odkąd królów z Rzymu precz wygnano,
Godność ta, ongi święta czią im oddawaną,
Poszła w wielką nienawiść – i chociaż cesarom
Rzym był zawsze posłuszny nieskalaną wiarą,
To przecież ta nienawiść, dumy jego reszta,
Pozostała mu we krwi, choć wolnym być przestał.
Juliusz, który go pierwszy poddał zbrojnej dłoni,
Choć kazał milczeć prawom pośród szczęku broni,
A kochał Kleopatę, nie pojął królowej,
Lecz zostawił na Wschodzie gorzkim losowi.
Antoniusz ją miłował jako bóstwo prawie,
Zapomniał o ojczyźnie dla niej i o sławie,
Ale i on poślubić nie śmiał Egipcjanki.
Mimo to Rzym doścignął go u stóp kochanki
I nie sfolgował prędzej sprawiedliwym gniewom,
Aż zwalczył miłośnika wraz z królewską dziewą.
Potem wspomnij Nerona, panie, Kaligulę,
Potwory – których imię wymawiamy z bólem,
Bo do ludzi podobni byli tylko kształtem;
Ci wszystkie inne prawa podeptali gwałtem,
A nie złamali tylko jednego niegodnie:
Co broni drożnych ślubów zapalać pochodnie.
Twoja wola stanowcza do prawdy mnie zmusza,
Więc wspomnij: niewolnikiem cesarza Klaudiusza
Pallasów brat był, Feliks, świeżo wyzwolony,
Który potem królowe dwie pojął za żony.
A iż trzeba rzecz wszystko i dokończyć dzieła,
Powiem, że Bereniki krew w obu płynęła.
Miałbyś więc, pokalawszy cześć naszych ołtarzy,
Wprowadzić cudzoziemkę do łoża cesarzy!
Widząc, że tam na Wschodzie w łoże ich królowej
Wszedł niewolnik nasz świeżo zrzuciwszy okowy?!
Oto co o miłości twej myślą Rzymianie,
I nie wiem, czy dziś jeszcze, zanim noc nastanie,
Senat, mając za sobą głos całego Rzymu,
Nic– powtórzy słów, którem rzekł bez pochlebstw dymu,
I czy nie klęknie kornym błaganiem przed tobą,
Byś połączył się z godną twej chwały osobą.
Jeszcze czas się namyślić, choć godziny biegną.

TYTUS

Ach, jak łatwo wyrzeczeń żądać od drugiego!

PAULIN

Ze to miłość żarliwa, ochotnie przyznaję.

TYTUS

Stokroć większa. Paulinie, niż ci się wydaje.
Stało się dla mnie ciągłą potrzebą, rozkoszą
Widzieć ją co dzień, kochać, podobać się oczom...

Co więcej, o niej tylko myślałem jedynie,
Kiedym bogom dziękował, że tam w Palestynie
Legiony mego ojca cesarzem wybrały,
Że się pod nim skupiło wojsko i Wschód cały;
Ze gdy już przeciwników nie starczyło więcej,
Rzym skrwawiony dostał się w jego mądre ręce.
Potem chciałem rodzica widzieć prędzej w grobie,
Ja, który dawniej nieraz byłbym odjął sobie,
A jemu przydał życia, żeby los łaskawy
Zechciał za to przedłużyć dni ojcowskiej stawy.
A to wszystko (bo miłość me obchodzi reszta),
By tylko Berenikę wynieść na majestat
I odplącić się godnie za żar uczuć drogi,
Wraz z sobą świat jej cały rzucając pod nogi.
Dziś po szalach miłości, jakiej nic nie kielza,
Po tyłu mych przysięgach składanych jej we łzach,
Gdy serce kocha więcej, niż przedtem kochało,
Gdy mogę ją dziś glorią uwieńczyć wspaniałą,
Gdy za te pięć lat tęsknot i udreki srogiej
Hymen szczęśliwy może złączyć nasze drogi,
W tej chwili ja, Paulinie – nieba najłaskawsze!

PAULIN

Co?

TYTUS

W tej chwili sam chcę z nią rozstać się na zawsze.
Nie, żeby na twe słowa zmieniła się dusza.
Jeślim chciał twego zdania, do prawdy cię zmuszał,
To dlatego, żem pragnął, byś mi pomógł słowy
Stłumić żar, co ochłonać nierychło gotowy.
Zwycięstwo nad uczuciem niełatwo mi przyszło.
Jeślim wreszcie ku sławie nakłonił się myślą,
Wiedz, żem musiał iść do niej przez walki mordercze,
Od których długo jeszcze krwawić będzie serce.
Przedtem mogłem ją kochać spokojnie, bez lęku,
Bo ktoś inny los Rzymu trzymał w swoim ręku;
Ja byłem panem siebie; wolny duszą, ciałem,
Z mych pragnień tylko sobie rachunek zdawałem.
Ale gdy ojca niebo wzięło mi na wieki,
Kiedym stroskaną dłonią zamknął mu powieki,
Zrozumiałem, że jestem w jakże słodkim błędzie!
Że dźwigam obowiązek, który odtąd będzie
Moim zawsze, na przekór miłosnym zapałom,
Że muszę dlań ugasić serce, co kochało,
Że wyrok nieśmiertelnych to dla mnie stanowi:
Zbyć się samego siebie, oddać się Rzymowi.
Oczy Rzymu dziś bacznie moich kroków strzegą;
Jaka by hańba dla mnie, zły omen dla niego,
Gdybym swe panowanie zaczął od bezprawia

I na gruzach praw własne moje szczęście stawiał!
Złożę ciężką ofiarę – los Rzymu zapłata,
Tylko jak Berenikę przygotować na to?
Jak zacząć? Od tygodnia nieraz próbowałem
Rozpocząć z nią rozmowę zwierzeniem nieśmiałem,
Lecz już po pierwszym słowie język w ustach zamarł
I nie mogłem rzec więcej – tak kończył się zamiar.
Łudziłem się, że może ból mój, pomieszanie
Będzie wspólnej niedoli złym przeczuciem dla niej,
Lecz ona taka ufna, z przedziwnym spokojem
Umiała tylko dłonią suszyć oczy moje
I nigdy nawet w myśli nie drgnęło jej łono
Lękiem, że rzucę miłość, jakże zasłużoną!
Ażem dziś postanowił zebrać wszystkie siły
I rozplatać zwierzeniem ten węzeł zawiły.
Czekam na Antijocha; zlecę mu na drogę
Ten skarb wielki, którego już chować nie mogę.
Musi ją zabrać z sobą na Wschód, i to rychło,
Aby już jutro w Rzymie o wszystkim ucichło.
Sam to jej powiem zaraz, nie zląknę się słowa
I to będzie ostatnia moja z nią rozmowa.

PAULIN

Wiedziałem, że tak będzie; kochałeś się w sławie
I za to los zwycięstwy darzył cię łaskawie;
Ujarmionej Judei powalone bramy
Są tych szlachetnych żarów wiecznymi świadkami.
Nie dziw więc, że ta twoja rycerska odwaga
Nie chce burzyć dzieł własnych, przed klęską się
wzdraga,
Że kto tyle narodów zwyciężył w potrzebie,
Ten wcześniej czyli później zwycięży i siebie.

TYTUS

Sława... sława... Brzmi pięknie, lecz taka okrutna!
O ileż by piękniejsza była, nie tak smutna,
Gdyby tylko w tym sprawa, by zginąć poczciwie.
Choć i ten zapal, który dla jej blasków żywię,
Nikt inny – Berenika rozżarzyła we mnie.
Wiesz sam dobrze, ukrywać byłoby daremnie:
Nie zawszem kochał sławę godną mego rodu.
Na dworze Neronowym chowany za młodu,
Wolałem, za przykładem zepsutej młodzieży,
Słuchać szeptów miłosnych niż szczęku pancerzy,
Aż przyszła Berenika... Czego nie dokona,
Kto chce olśnić kochankę, zwycięską pokonać!
Krwim nie skąpił. Nie odparł nikt mego ramienia;
Powróciłem w triumfie, lecz krew i westchnienia

Zdały mi się zbyt liche, by zyskać jej względy,
Więc spieszyłem z pomocą nieszczęśliwym wszędy,

Gdzie ino mnie powiodła myśl poczciwa, zbożna.
Szczęśliwy, ach, szczęśliwszy, niż to pojąć można,
Gdy mogłem dar jej złożyć największy na ziemi:
Serca ludzkie zdobyte dobrodziejstwami memi!
Tak, wszystko jej zawdzięczam, co dobrego u mnie.
A teraz stanę przed nią z jej darem i dumnie
Ugodzę nim w jej serce – za wszystko w podzięcie
Mówiąc: „Idźże ode mnie i nie wracaj więcej!...”

PAULIN

Żeś wdzięczny, pokazałeś to całemu światu.
Władza jej sięgać będzie po brzegi Eufratu.
Senat dziwi się wielce tej hojności twojej.
Nie jesteś niewdzięcznikiem: próżne niepokoje;
Ma tyle nowych dzierżaw jak nikt pośród królów!

TYTUS

Stoisz w nędzną pociechę najdotkliwszy z bólów.
Znam dobrze Berenikę. Wiedza bogi w niebie.
Że tylko mego serca pragnęła dla siebie.
Za serce dała serce. Już od pierwszej chwili
(Szczęsnej? fatalnej? Nie wiem; głos duszy się myli.)
Ona tylko myślała o mojej miłości.
Obca na rzymskim dworze, gdzie zjechała w gości.
Tym tylko żyła co dzień, samotna, nieśmiała,
Że widziała mnie krótko, resztę dnia czekała.
Jeśli czasem przyszedłem do niej nazbyt późno,
Przepomniawszy godziny, gdy czekała próżno,
Witały mnie jej oczy w łzach skapane całe,
Które wnet dłonią tkliwą długo suszyć miałem,
A wszystko, co o uczuć trwałości stanowi:
Słodczy nawet w wyrzutach, żar uczuć wciąż nowy,
Zalotność bez zamiaru, lęk w szczęściu nieśmiałem,
Piękno, wierność i cnota – wszystko u niej miałem.
Od pięciu lat ją widzę co dzień, co dnia przecie
Patrzę, jakbym ją widział po raz pierwszy w świecie.
Lecz dość wspomnień; im dłużej o tym wszystkim myślę,
Tym silniej moja wola chwieje się w zamyśle.
Nieba! Jak strasznej wieści zwiastunem ja bliskim!
Jeszcze to jedno. Idę. Zapomnę o wszystkim.
Znam już swój obowiązek, skupię całą wolę
Nie myśląc, czy to wszystko przeżyć będę zdolen.

SCENA TRZECIA

Tytus, Paulin, Rutilius

RUTILIUS

Berenika cezara prosi o rozmowę.

TYTUS

Paulinie!...

PAULIN

Ty się wahasz? Jakież lęki nowe?

Przypomnij, panie, szczytne zamiary cezara

Właśnie teraz!

TYTUS

Pamiętam. Niechaj wejdzie zaraz.

SCENA CZWARTA

Berenika, Tytus, Paulin, Fenika

BERENIKA

Wybacz mi, zem natrętna, że z serca podniety
Naruszam twą samotność, wdzieram się w sekrety.
Lecz słyszę, jak u dworu każdy mi powtarza
Wieści o łaskach dla mnie z hojności cesarza:
Mogęż więc sama jedna milczeć w tej godzinie,
Nie rzec słowa wdzięczności, które z duszy płynie?!
Potem, panie (mówię to wobec przyjaciela,
Który serc tajemnicę nas dwojga podziela),
Twa żaloba skończona; wolnyś, czas przemija,
A ty mnie wciąż unikasz i pojąć mi nijak...
Słyszę, że mnie darujesz dobrodziejstwem nowem,
A sam nie mówisz do mnie ani jednym słowem.
Milszy mi stokroć spokój niż blask w majestacie.
Miłość swą umiesz tylko wyjawiać w senacie?
Tytusie! (tak, bo miłość zawsze niełaskawa
Tytułom, które rodzi respekt i obawa)
Jakaż troska osiadła na twojej miłości?
Czy umiesz tylko dawać mi trony i włości?!
Od kiedyż to ja czuła na swe wyniesienie?!

Jedno słowo z ust twoich, jedno twe spojrzenie –
Oto cała ambicja moja, całe szczęście.
Ach, nie dawaj niczego, tylko widuj częściej!
Wszystek czas dajesz państwu, zatroskany wielce,
Tak że po tych dniach ośmiu zamilkło ci serce?
Powiedz choć jedno słowo; odetchnę przytomniej.
Może, gdy biegłam tutaj, mówiliście o mnie
Sekretnie, o mym losie? Może się nie mylę?
Może przynajmniej o mnie myślałeś przez chwilę?

TYTUS

Świadcami niech mi będą bogowie na niebie,
Że nigdy myśli moje nie mijają ciebie;
Że ni czas, ni rozłąka – przysiąc się nie boję –
Nie odbiorą ci serca, które zawsze twoje.

BERENIKA

Miłość mi poprzysięgasz wiecznie trwałą, godną,
A mówisz one słowa jakoś dziwnie chłodno.
Po co wzywać na świadków niebieskie potęgi?
Chcesz lęki moje ściszyć świętością przysięgi?
Nie chcę przeczyć niczemu; choć przysięgę cenię,
Uwierzę ci na jedno najprostsze westchnienie.

TYTUS

Królowo...

BERENIKA

Ach, cesarzu, nie rozumiem zgoła...
Milczysz, odwracasz oczy, namarszczyłeś czoła.
Kiedyż zejda z twojej twarzy czarne chmury troski?
Tak nie możesz zapomnieć o śmierci ojcowskiej?
Czym zakłąć, czym odpędzić te smutki złowieszcze?

TYTUS

Gdyby ojciec żył jeszcze, ach, gdyby żył jeszcze,
Jakże byłbym szczęśliwy!

BERENIKA

O tak. wiem. rozumiem;
Serce syna inaczej bić w piersiach nie umie.
Aleś już uczcił godnie święte ojca imię;
Teraz musisz pomyśleć o sławie, o Rzymie.
O sobie nie śmiem mówić. Powiem tylko tyle,
Że ongi zaliczałeś do najmiłszych chwile,
Gdyś słuchał słów pociechy moich; a ja sama
Prześladowana tutaj, z bólem, co mnie łamał,
Po jednym twoim słowie śmiałam się jak dziecię...
Żal ci ojca; ból srogi, nie największy przecie,
Bo ja (starczy mi wspomnieć, a jeszcze drzę cała),

Kiedy mi chciano zabrać wszystko, com kochała,
Nieszczęsna, której męce nie dorówna żadna,
Gdy choć chwilę bez ciebie zostanę bezradna,
Co bym umrzeć musiała, gdyby mi wzbronili
Ciebie...

TYTUS

Przestań, co mówisz, i to w takiej chwili!
Przestań! Na takie słowa źle wybrana pora.
Dla niewdzięcznika nadtoś do hojności skora.

BERENIKA

Niewdzięcznika? Od ciebie słyszę takie słowo?
Zmęczyłam cię dobrocią na wszystko gotową?

TYTUS

Nie! Nie! Skoro tak pytasz, odpowiem najprościej:
Nigdy większej do ciebie nie czułem miłości,
Tylko...

BERENIKA

Skończ, proszę.

TYTUS

Ach!

BERENIKA

Mów!

TYTUS

Więc... Rzym... cesarowie...

BERENIKA

Co?

TYTUS

Paulinie, chodź ze mną, więcej jej nie powiem.

SCENA PIĄTA

Berenika, Fenika

BERENIKA

Jak to? Odszedł tak nagle, nie rzekłszy ni słowa?
Ach, Feniko, niestety! Nieszczęsna rozmowa.
Czym co złego zrobiła? Gdzie przyczyna skryta?

FENIKA

I ja tym mniej rozumiem, im ciekawiej pytam.
Lecz czy nie masz niczego takiego w pamięci,
Co mogło go do ciebie oziębić, zniechęcić?
Przypomnij.

BERENIKA

Nie pamiętam, wierz, Feniko miła,
Im lepiej przypominam przeszłość, jaka była,
Od pierwszego spotkania po ten dzień żalości,
Tym lepiej widzę winę mą – nadmiar miłości.
Byłaś świadkiem rozmowy; niczego nie skrywaj;
Może dziś jakim słowem byłam jemu krzywa?
Może te jego dary przyjął za chłodno,
A jego ból zmierzyłam miarą mało godną?
A może gniewu Rzymu uląkł się, obmowy?
I nie chce brać za żonę mnie, obcej królowej?
Ale to niepodobna! Przecież tyle razy
Mówił mi, że nie boi się praw, ich obrazy...
Więc nie wiem, jak tłumaczyć to jego milczenie...
W niepewności omdlewam, w półżywą się mienię,
Bo jakżebym żyć mogła wiedząc, że nie kocha!
Albo żem go czymkolwiek obraziła, płocha!
Ale powróćmy w przeszłość. Kiedy ważę wszystko,
Zdaje mi się, że jestem wyjaśnienia blisko:
Tytus musiał dowiedzieć się, co było wcześniej,
I miłość Antijocha tknęła go boleśnie.
Wiem, że na niego czeka, że posłano gońca;
Ach, już mi teraz wszystko jasne aż do końca.
Co mi lękiem okrutnym tak zraniło duszę,
To błaha podejrzenie – łatwo je rozprószę.
Lecz nad takim rywalem triumf twój zbyt mały,
Tytusie! Tak chciałabym, bez szkody twej chwały,
By ktoś jeszcze możniejszy serce moje kusił,
By jeszcze więcej królestw pod nogi mi rzucił,
Żeby bezlikiem bereł nęcił me zapały,
A twoim darem tylko był żar serca trwały!
Dopiero byś się wtedy zwycięski przekonał,
Czym dla mnie twego serca czułość upragniona.
Pójdę doń, wnet rozwieję te jego obawy.
Lepiej mi; znowu będzie wdziękom mym łaskawy.
Za prędko mnie zwarzyły domysły złowieszcze:
Jeśli Tytus zazdrosny, to kocha mnie jeszcze.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Tytus, Antioch, Arsas

TYTUS

Odjeżdżasz? Cóż cię nagli tak niespodziewanie,
Że ten odjazd, rzecz można, za ucieczkę stanie?
Chciałeś bez pożegnania odpłynąć do domu,
Jakoby nieprzyjaciel cicho, po kryjomu?
Co by o tym powiedział lud po całym Rzymie?
(Nie chcę skrywać niczego, w mej przyjaźni imię.)
Cóżem ja ci uczynił? Czym cię bez wyboru
Zmieszał z rzeszami królów u mojego dworu?
Dopókim nie był władcą, nie mogłem dać więcej,
Tylko serce, bo puste miałem wówczas ręce,
A dzisiaj, gdy i dłonie otworzyć ci mogę,
Ty gardzisz dobrodziejstwem i wyruszasz w drogę.
Czy myślisz, żem zapomniał, kim tu byłem wczora,
Że zapatrzony dzisiaj w strój imperatora
Już nie widzę przyjaciół, a jeśli zobaczę,
To niby twarze obce, nie znane mi raczej?
Antioch, co przede mną chciał uciekać skrycie,
Więcej mi dziś potrzebny, niżli był przez życie.

ANTIOCH

Ja?

TYTUS

Ty właśnie.

ANTIOCH

Co mogę ci dać, taki mały,
Prócz życzeń na pomyślność cesarowej chwały?

TYTUS

Nie zapomniałem, drogi, że jeśliś zwyciężał,
Połowa w tym zasługi twojego oręża.
Że wśród jeńców w triumfie do wzgórz Kapitolu
Szło wielu, którzy tobie poddali się w polu,
Że wśród łupów zwiezionych z palestyńskiej ziemi

Były, któreś ty zdobył rękami własnymi.
Dzisiaj nie chcę, byś dla mnie krwawił się na nowo,
Dzisiaj mi jest potrzebne tylko twoje słowo.
Ja wiem, że Berenika, pomna przysług wielu,
Myśli zawsze o tobie jak o przyjacielu,
Poza mną tylko ciebie widuje i słucha;
Rzec można: jednegośmy i serca, i ducha.
Więc w imię tej przyjaźni tak pięknej i trwałej,
Przez ten wpływ, który zawsze nad królową miałeś,
Przemów do niej ode mnie.

ANTIOCH

Chcesz, bym przed nią stanął,
A jam się z nią na zawsze pożegnał dziś rano.

TYTUS

Musisz w moim imieniu pójść raz jeszcze do niej.

ANTIOCH

Mów z nią sam. Znasz królowej afekt niezmienny.
Po co masz się wyrzekać rozkoszy wyznania,
Że miłujesz, że serce się do serca skłania?
Z niecierpliwością czeka na ciebie królowa.
Ja ręczę za jej zgodę, choć nie rzeknę słowa:
Wiem z jej zwierzeń, że rękę odda cesarowi,
Jeśli on tylko zechce, rzeknie, postanowi.

TYTUS

Cóż bym ja dał za rozkosz taką, przyjacielu!
Byłbym wtedy szczęśliwszy od szczęśliwych wielu.
Tak mi ta miłość dzisiaj rozpała duszę,
Dziś, kiedy Bereniki mej wyrzec się muszę.

ANTIOCH

Nie rozumiem.

TYTUS

Ot, losy wzięły postać nową.
Już nie dla mnie są śluby z judejską królową.
Nadaremnie łudziłem się szczęścia obrazem;
Jutro wraz z Berenika odjedziecie razem.

ANTIOCH

Niepodobna!

TYTUS

Ach, wielkość... gorzki dar niebiosów.
Jestem dziś władcą świata, rządcą jego losów,
Mogę z królów igraszkę swą czynić bezwolną,
Tylko mi własnym sercem rozrządzać nie wolno.

Rzym, nienawidząc królów tym silniej, im dłużej,
Gardzi największym pięknem zrodzonym w purpurze;
Blaski, co się w koronie wielu przodków żarzą,
Bezcieszcą moją miłość, oczy ludu rażą.
Zresztą mogę miłostek szukać tam, gdzie zechcę.
Wśród Rzymianek Rzym piękność waży sobie lekce
I choćby najmniej godną przyzwoli na tronie,
Byle była zrodzona w jego własnym łonie.
Sam Juliusz się nie oparł tej przemożnej fali;
Gdy więc jutro królowa stąd się nie oddali,
Wtedy lud przyjdzie tutaj do mnie rozwścieczony
Żądać, by odjechała precz w rodzinne strony
Na jego oczach. Na wstyd taki nie pozwolę,
Jeśli mam być zwyciężon, to przez własną wolę.
Żem przez osiem dni milczał, bicie serca ciszył,
Mogło ją przygotować na to, co usłyszy.
Niecierpliwa i z duszą już rozpaczy bliską
Chce, abym stanął przed nią, wytłumaczył wszystko.
Lecz jak to rzec samemu?! Pomóż mi w cierpieniu.
Idź do niej, to, coś słyszał, powiedz w mym imieniu:
Dlaczego milczał, wszystko, zwłaszcza niech
wybaczy,

Że ją twymi ustami żegnam dziś w rozpaczy.
Ty bądź jedynym świadkiem naszych łez rozstania
I ty mi od niej przynieś słowa pożegnania.
Unikajmy widzenia w tej srogiej niedoli;
Ono by nam skruszyło resztę naszej woli.
Jeśli pewność, że nigdy nie zejdzie z mych myśli,
Może osłodzić los jej, co się smutkiem kreśli,
To jej przysiąż ode mnie, że nad miarę wierny,
W bólu bardziej niż ona banita mizerny,
Zachowam aż do grobu tkliwą miłość dla niej,
A rządy moje będą wieczystym wygnaniem.
Jeśli nieba niesyte, że mi ją zabrały,
Chcą mnie skazać na żywot długi, nieudały,
Ty, który tylko przyjaźń składałeś jej w dani,
Nie opuszczaj nieszczęsnej w chwilach trudnych dla
niej.

Niechaj Wschód ją zobaczy z tobą u jej boku,
W triumfie, nie w ucieczce, na ludzkim widoku.
I niechaj dobra przyjaźń wiecznie żyje wasza
Wśród częstych wspomnień o mnie. O to się dopraszam.
Żebyś zaś miał swe ziemie tuż przy Berenice,
Eufrat będzie stanowił waszych państw granice.
Wiem, że senat pamiętny, kim byłeś w potrzebie,
Zgodną myślą potwierdzi ten mój dar dla ciebie.
Dodam jeszcze Cylicję do twej Komageny.
Żegnaj i miej w opiece ten klejnot bez ceny,
Królową mą, jedyne serca pożądanie,
Wszystko, co będę kochał, póki życia stanie.

SCENA DRUGA

Antioch, Arsas

ARSAS

Sprawiedliwość z rąk bogów w końcu cię spotyka.
Odjedziesz stąd, lecz z tobą jedzie Berenika.
Nie zabranoć królowej – nawet dają do rąk.

ANTIOCH

Niech odetchnę; tak nagły sprawy obrót biorą,
Że mi prawie, Arsasie, zdziwienia nie staje...
To, co ma najdroższego, Tytus mnie oddaje?...
Jakże mam wierzyć temu, com słyszał w tych słowach!
A choćbym i uwierzył, czy mam się radować?

ARSAS

A mnie trudno uwierzyć twoim niepokojom.
Jakież myśli uciesze na przeszkodzie stoją?
Czyś mnie zwodził, gdy, idąc dzisiaj z tej komnaty,
Po rozstaniu z królową, żałując jej straty,
Zmieszany – boś odważnie wyznał swe zapęły –
O onej rezolucji mówiłeś mi śmiałej?
Chciałeś zbiec, bo ich hymen wróżył ci katusze;
Ale hymen zerwany, więc cóż mąci duszę?
Toż miłość cię zaprasza do siebie najśłodziej.

ANTIOCH

Mam ją odwieźć do dzierżaw dalekich na Wschodzie.
Będę mógł z nią rozmawiać, aż blaski dnia znikną...
Może jej oczy do mych na koniec przywykną –
I może ją, Arsasie, różnica poruszy
Między chłodem Tytusa a żarem mej duszy.
Tu w Rzymie imperator przygniata mnie sobą,
Tu wszystko niknie w cieniu przed jego osobą,
A na Wschodzie, choć i tam pełno jego chwały,
Przecież i mojej także ślady pozostały.

ARSAS

Nie wąż, panie, a będziesz najszcześliwszym z ludzi.

ANTIOCH

Ach, jakże nierozważnie każdy z nas się łudzi!

ARSAS

Łudzi?

ANTIOCH

Mogę być miły jej? Pomyśl rozumnie.
Czy podobna, by sercem zwróciła się ku mnie?
By choć słowem ulżyła brzemieniu, co boli?
A nawet żeby teraz wśród swojej niedoli,
Kiedy świat cały wzgardził jej niewieścim czarem,
Pozwoliła współczucie me składać jej darem,
Czy usługi? To wiedząc w poniżeniu swoim,
Że me czynię z przyjaźni, lecz o miłość stoję...

ARSAS

Któż ją lepiej pocieszy, jeśli nie ty, panie!
Los jej się dziś odmienił nagle, niespodzianie.

ANTIOCH

Z onej wielkiej odmiany, daru z losu ręki,
Tylko jeszcze dotkliwsze przyjdą na mnie męki,
Gdy ły jej mówić będą, jak tamtego kocha;
Będę musiał żałować jej, kiedy zaszlocha.
Tak... Za tyle miłości los mi dziś pozwala
Patrzeć w ły wylewane ku chwale rywala.

ARSAS

Nigdy nie umiesz lepiej o swym losie tuszyć?
Któż aż tyle słabości widział w wielkiej duszy!
Otwórz oczy i pomyśl, zaufawszy sobie,
Z ilu przyczyn królowa musi przypaść tobie!
Skoro Tytus miłości wyrzeka się lubej,
Konieczne dlań się stają twe z królową śluby.

ANTIOCH

Konieczne!

ARSAS

Trzeba najpierw zostawić ją samej,
Aż pierwsza gorycz smutku spłynie jej ze łzami.
Potem, wierzaj, za tobą zacnie mówić wszystko:
Żal, zemsta, brak tamtego, twa osoba blisko,
Jej trzy berła zbyt ciężkie dla niewieściej dłoni,
Sąsiedztwo waszych dzierżaw, co do unii kłoni,
Interes, rozum, przyjaźń – wszystkim się złączycie.

ANTIOCH

Odetchnąłem, Arsasie, wróciłeś mi życie.
Jak miło schodzą z duszy nielitosne ciemnie!
Po co zwlekać? Uczyńmy, czego chcą ode mnie.
Chodźmy do Bereniki; na prośbę to czynię,
Gdy powiem, że ją Tytus rzuca, monarchinię.
Ach, nie... Do czego mnie chęć nierozumna skłania!
Jak ja mogę się podjąć takiego posłania!

Przez cnotę czy z miłości burzy mi się serce;
Ja miałbym Berenice nieść słowo mordercze!
To, że ją odepchnięto, rzucono... Królowo!
Nie dla ciebie stworzone to okrutne słowo!

ARSAS

Gniew jej nie na cię spadnie, tylko na cesarza.
Wypełnisz jego prośbę – na resztę nie zważaj.

ANTIOCH

Nie! Szanujmy jej boleść i honor niewieści;
Znajdzie się dosyć innych posłańców złej wieści.
To, że Tytus nią wzgardził, starczy aż za wiele,
By ją przeszyć skroś wstydem. Więc jak się ośmielę
Dodawać jeszcze inny, tak wielki wstyd dla niej,
Żem ja, rywal, wziął na się okrutne posłanie?
Precz stąd idźmy, Arsasie! Ani chwili dłużej,
Bo inaczej na wieczną jej wzgardę zasłużę.

ARSAS

Oto ona – za późno. Wahać się nie możesz.

ANTIOCH

Nieba!

SCENA TRZECIA

Berenika, Fenika, Antioch, Arsas

BERENIKA

Miałeś odjechać, a ty tu na dworze?!

ANTIOCH

Widzę zawód w twych oczach, pomieszanaś cała.
Nie mnie się spodziewałaś; cezaraś szukała.
Lecz tylko jego winą, że znów tutaj stoję,
Że mnie widzisz po tamtym pożegnaniu mojem.
Już bym był teraz w Ostii i rozwijał żagle,
Gdyby rozkaz Tytusa nie wstrzymał mnie nagle.

BERENIKA

On tylko ciebie szuka – nas wszystkich unika.

ANTIOCH

Chciał ze mną mówić o tym, co ciebie dotyka.

BERENIKA

Mnie?

ANTIOCH

Tak, ciebie...

BERENIKA

Cóż on mógł powiedzieć takiego?

ANTIOCH

Niech inni ci powtórzą. Mnie niech bogi strzegą!

BERENIKA

Jak to?!

ANTIOCH

Tak patrzysz gniewnie. Z wyrzutem poczekaj.
Inny na moim miejscu chwili by nie zwlekał,
Lecz widziałby w tym triumf swój, dumę i radość,
Twojej niecierpliwości rychło czyniąc zadość
Lecz ja zawsze nieśmiały, ja – wiesz to niezbiecie –
Dla którego twój spokój droższy ponad życie,
Nie będę ci go burzył; o względy nie stoję;
Więcej twojego bólu niż gniewu się boję.
Żegnał; nim dzień się skończy, pojdziesz, czyja wina.

BERENIKA

Co ty mówisz takiego! Nie odchodź – zaklinam!
Już nie mogę przed tobą skrywać pomieszania.
Przed tobą nieszczęśliwa królowa się skłania
Z lękiem śmiertelnym w duszy; błagam o dwa słowa!
Mówisz o mym spokoju, a twoja odmowa,
Zamiast mi go zachować, nie oszczędza bólu,
Tylko budzi nienawiść i gniew do cię – królu!
Jeśli kiedy mój spokój był dla ciebie miły,
Jeśli kiedy me wdzięki miłość twą wznieciły,
Rozjaśnij te ciemności, rzeknij jedno słowo,
Co ci powiedział Tytus?

ANTIOCH

Na bogi! Królowo!

BERENIKA

Zbyt śmiało, Antijochu, z mojej prośby szydzisz!

ANTIOCH

Jak tylko powiem słowo, zaraz znieawidzisz!

BERENIKA

Ja tobie każę, słyszysz!

ANTIOCH

Jaki gwałt! Bogowie!
Pochwalisz me milczenie, jeśli kiedyś powiem.

BERENIKA

Powiedz mi zaraz wszystko; daj pokój wybiegom!
Albo cię znienawidzę póki życia mego!

ANTIOCH

Na tak okrutne słowa trudno milczeć dłużej.
A więc dobrze. Chcesz sama. Antioch usłuży.
Lecz z mego posłuszeństwa korzyść dla cię mała.
Powiem rzec, o którejś ty i myśleć nie śmiała.
Znam twe serce, więc teraz domyślisz się może,
Że ja w najczulsze miejsce ugodzę najsrożej.
Tytus kazał mi...

BERENIKA

Co? Mów!

ANTIOCH

Rzec słowa najłzawsze,
Że musicie ze sobą rozstać się na zawsze.

BERENIKA

Rozstać się? Kto? Ja? Tytus z swoją Bereniką?

ANTIOCH

Oddam mu sprawiedliwość, choćby mową lichą.
Wszystek ból, jaki serce szlachetne i tkliwe
Może pomieścić w sobie, kiedy nieszczęśliwe,
Ja widziałem u niego; łzy miłości ronił.
Lecz na co zda się miłość, choćby rwał się do niej!
Rzym nie chce cudzoziemki za żonę cezara,
Więc musicie się rozstać, i to jutro zaraz

BERENIKA

Mam się rozstać... Feniko, słyszysz?!

FENIKA

Tak, niestety.
Ale w twej duszy wzniosłej znajdziesz dość podniety,
Aby mężnie cios przenieść, niespodziany, srogi.

BERENIKA

Tyle razy przysięgał mi na swoje bogi
I teraz mnie opuszcza. Wierzyć się nie godzi;
On tego nie uczyni! O jego cześć chodzi!
Ktoś nędzny chciał nieufność w serce moje wsączyć

I ponastawiał sideł, aby nas rozłączyć.
Tytus mnie kocha; nie chce, bym padła zabita.
Feniko, chodźmy zaraz, sama go zapytam.
Chodźmy!

ANTIOCH

Jak to! Przypuszczasz, że ja mógłbym... nieba!

BERENIKA

Rzecz jest po twojej myśli. Rzekłeś, jak ci trzeba.
Nie wierzę! Lecz jakkolwiek sprawa się potoczy,
Byś nie ważył się nigdy widzieć mnie na oczy!
do Feniki
Nie opuszczaj mnie teraz w tak wielkiej potrzebie.
Robię wszystko, co mogę, aby łudzić siebie.

SCENA CZWARTA

Antioch, Arsas

ANTIOCH

Czy ja dobrze słyszałem? Słoważ to prawdziwe?
Nie śmiem nigdy oglądać jej na oczy żywe!
Dobrze. Byłbym odjechał i tak jeszcze rano,
Gdyby mnie wbrew mej woli tutaj nie wstrzymano.
A więc w drogę, Arsasie! Nienawiść kochanej,
Zamiast ranić śmiertelnie, koi moje rany.
Przed chwilą niespokojny i niemal szalony
Byłbym jechał miłując, zazdrością się płonił,
Rozpaczał; a już teraz nie patrzę tak łzawie
I odjadę, zda mi się, obojętny prawie!

ARSAS

Słuszniej niż kiedykolwiek powinieneś zostać.

ANTIOCH

Ja miałbym znowu patrzeć w jej wzdorliwą postać,
Ja oziębłość Tytusa brać na swoją głowę!
Ja mam ponosić karę, że skrzywdził królowę!
Berenika w gwałtownym, niegodnym porywie
Fałsz mi rzuca do oczu, ach, niesprawiedliwie!
Tytus ją kocha – mówi; moje imię: zdrada...
Niewdzięczna! Mnie obłudę tak okropną zadać!
I to kiedy? Gdy cnoty Tytusa wychwalam,
Gdy przedstawiam jej mękę mojego rywala,

Gdy, aby ją pocieszyć, maluję w ferworze
Jego stałość i miłość, jakiej nie ma może.

ARSAS

Zbyt pochopnie się nękaś w niewczesnej godzinie;
Pozwól, niech strumień czasu swą drogę przepłynie!
Za tydzień czy za miesiąc on przepłynąć musi.
Zostań tylko.

ANTIOCH

Nie mogę; już mnie nic nie kusi.
Gdybym został, musiałbym znów współczuć z jej bólem;
Chcę spokoju; przez dumę także jechać wolę.
Im dalej będę od niej, prędzej ujdę smętkom.
Tylko mi o niej nie mów ni słowa za prędko.
W każdym razie dość jeszcze czasu do wieczora,
Dowiedz się, czy nie cierpi zbyt, czy nie chora.
Potem wróc do pałacu, niczego nie skrywaj;
Chcę przynajmniej odjechać z pewnością, że żywa.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

BERENIKA *sama*

Fenika nie powraca. Chwile nierychliwe,
Jakże płyniecie wolno dla mnie niecierpliwiej!
Miotam się, biegam, mdleję, powstrzymać się nijak,
Siły mnie opuszczają, spoczynek zabija.
Fenika nie powraca. Już nie mogę dłużej;
Ta zwłoka los okrutny dla nieszczęsnej wróży.
Fenika w odpowiedzi nie przyniesie słowa;
Tytus nie chciał jej słuchać lub przed nią się chowa;
Przed moim słusznym gniewem ukrywać się stara.

SCENA DRUGA

Berenika, Fenika

BERENIKA

Ach, jesteś, jesteś wreszcie... Widziałaś cezara?
Co powiedział? Czy przyjdzie?

FENIKA

Wysłuchać mnie raczył.
Powiedziałaś mu wszystko o twojej rozpaczce.
Widziałam, jak na próżno łzy wstrzymywał – szlochał.

BERENIKA

Przyjdzie?!

FENIKA

Przyjdzie na pewno, królowo, bo kocha.
Lecz nie może cię widzieć w tak żalonym stanie;
Musisz się uspokoić na jego witanie.
Pozwól, że ci poprawię zerwaną zasłonę
I włosy, co ci kryją oczy wylęknione,
Że ślady łez osuszę. Tyle ich płynęło.

BERENIKA

Nie! Nie! Niechaj zobaczy swoje własne dzieło!

Co mi po próżnym stroju, jeśli moje serce,
Moje łzy, niepokoje w takiej poniewierce!
Łzy? To mało. Jeżeli strata miłowanej,
Śmierć moja rychła, pewna serca mu nie rani,
Nie daje mi go znowu! Cóż zrobią twe ręce,
Gdy miłość ma wzgardzona nie wzrusza go więcej!

FENIKA

Niesłuszne twe wyrzuty, twoja skarga, wszystko!
Słyszę kroki... To cesarz z orszakiem; już blisko.
Wybiegnij! Po co inni mają patrzeć na cię!
Wrócisz rychło; zastaniesz samego w komnacie.

SCENA TRZECIA

Tytus, Paulin, orszak

TYTUS

Uspokój ją, Paulinie, przemów do niej mile;
Zobaczę ją – a teraz chcę być sam na chwilę.

PAULIN *na stronie*

Boję się ich spotkania. O bóstwa łaskawe,
Ocalcie jego honor i cesarstwa sławę!
Biegnę do niej.

SCENA CZWARTA

TYTUS *sam*

Tytusie, co czynić się godzi?
Z Berenika masz mówić, śmiałość cię nie zwodzi?
Czyś gotów na rozstanie? Znasz ty swoje serce?
Czy potrafi być dla niej tak okrutne wielce?
W spotkaniu takim stałość jakże mało znaczy!
Tu trzeba być, niestety, barbarzyńcą raczej!
Czy wytrzymam ten wzrok jej, co w słodczy błogiej
Umiał zawsze wykrywać mego serca drogi?
Gdy zobaczę te oczy, których czar mnie pieścił,
Dzisiaj wpatrzone we mnie, pełne łez boleści,
Czy nie zamilknę we mnie obowiązek smutny,
Czy potrafię powiedzieć: „Bądź zdrowa” – okrutny?
Ranić serce, co kocha, które sam miłuję?
Po cóż ranić? Kto każe? Ja sam rozkazuję.
Nazbyt wcześniej cierpieniem tron Rzymowi płacę;
Nie słyszę krzyków ludu przed moim pałacem.

Rzym jeszcze nad przepaścią złowrogą nie stanął,
Bym ja go miał ratować krwią z duszy wylaną!
Nikt nie każe! Myśl własna spętała mnie trwożna
I widzę grozę nieszczęść, które zwalczyć można.
Kto wie, czy Bereniki ujęci cnotami
Rzymianie jej za swoją nie uznają sami?
I wybór mój potwierdzą swym własnym wyborem?
Tak, tak... Płochę obawy za rzecz pewną biore.
Gdy Rzym obok praw swoich położy na szalę
Jej miłość najwierniejszą, łzy, okrutne żale,
Pójdzie za mną!... Tytusie, czekaj, otwórz oczy,
Zapomniałeś, gdzie jesteś, majak myśli mroczy...
Tu nienawiść do królów wrosła w krew i kości
I ty jej stąd nie wyrwiesz gwałtem ni miłością.
Rzym, przegnawszy precz królów, skazał twą królowę.
Wiedziałeś to od dziecka, prawa to nienowe.
A potem obowiązek głosem twego ludu
Nie mówił do cię twardo wśród wojennych trudów?
Posłyszałeś to samo, choć wśród pochwał dymu,
Kiedy tu z Bereniką przybyłeś do Rzymu.
Trzebaż ci to, niegodny, bez końca powtarzać?!
Jeśli ci droższa miłość niż sława cesarza,
Zejdź z tronu! Na kraj świata nieś swe miłowanie,
Na opuszczonym miejscu ktoś godniejszy stanie!
Ach, gdzież te moje myśli o chwale, wielkości,
O pamięci, co wiecznie w sercach ludzkich gości?!
Już osiem dni panuję, czas rychło umyka –
I ciągle sława niczym, wszystkim Bereniką.
Ze straconego czasu jak zdam kiedyś sprawę?!
Toż miałem przynieść ludziom dni losem łaskawe.
Czyjeż łzy osuszyłem? Kto mnie już ugościł
Za moje dobre czyny owocem wdzięczności?
Czym zmienił dolę świata wolą niezwalczoną,
Gdy nie wiem, ile jeszcze mi żyć przeznaczono?!
Z dni niewielu, na które czekałem tak długo,
Ilem stracił, nieszczęsny, będąc serca sługą!
Nie mogę zwlekać! Wstydu czci mojej nie zadam.
Muszę zerwać te więzy!

SCENA PIĄTA

Tytus, Berenika

BERENIKĄ *wychodząc ze swej komnaty*

Puście mnie, powiadam,
Za nic mi wasze rady i przekonywanie!
Ja muszę go zobaczyć! Ach, ty tutaj, panie!...

Chcę wiedzieć, czy to prawda, że chcesz mnie porzucić,
Że z twojego rozkazu mam iść precz, nie wrócić?!

TYTUS

Nie przydawaj cierpienia nieszczęsnemu dosyć;
Nie dajmy się w tej chwili uczuciom ponosić.
Gdy duszę mam zranioną i w okrutnej męce,
Ty ją łzami drogimi ranisz jeszcze więcej.
Raczej tym głosem przemów, co nieraz, bywało,
O cnocie obowiązku powiadał mi śmiało.
Dziś pora. Lament serca ucisz, proszę, łzawy;
Okiem, co bierze jasność z rozumu i sławy,
Spójrz na ten obowiązek mój surowy wielce;
Sama na przekór sobie ukrzep moje serce,
Pomóż mojej słabości twoją własną mocą;
Niechaj wstrzymam łzy gorzkie, co do ócz się tłoczą!
A jeśli za nic sercu rozkaz, kiedy młode,
Niechaj przynajmniej w cnocie znajdziemy osłode
I niechaj świat na zawsze w pamięci zachowa
Te łzy, które ronili cesarz i królowa,
Bo los chce, byśmy z sobą dziś się rozłączyli.

BERENIKA

Okrutny!... Ty mi mówisz to wszystko w tej chwili!
Coś uczynił? Niestety!... Myślałam, żeś kochał...
Do twojego widoku tak przywykła, płocha,
Żyłam tylko dla ciebie. Znałeś Rzym swój, tuszę,
Kiedy ci po raz pierwszy odkryłam swą duszę;
A tyś mnie k'temu przywiódł, że z miłości konam.
Czemuś mi nie powiedział: „Nieszczęsna, szalona,
Gdzie idziesz bez nadziei? Powracaj co skorzej!
Nie dawaj serca temu, co przyjąć nie może!”
A tyś je wziął, okrutny, by oddać w godzinie,
Kiedy chciało należeć do ciebie jedynie...
Rzym od dawna spiskował, patrzył na mnie krzywo:
Był czas; mogłeś mnie wcześniej rzucić nieszczęśliwą;
Znalazłabym pociechy niejedną przyczynę;
Na ojca mogłam rzucać mojej śmierci winę,
Na lud, senat, cesarstwo, nawet na świat cały,
Tylko nigdy na ciebie! Już mnie gotowały
Od dawna na to moje nieszczęście przesady
I nienawiść po mieście, nim objąłeś rządy.
A ty dopiero dzisiaj powalasz mnie ciosem,
Okrutny, kiedy dni mi weszły lepszym losem.
Gdy szemrania ustały, ojciec w grobie leży,
Kiedy wszystko od woli twej tylko zależy,
Gdy świat cały w pokorze u nóg twoich klęka,
Kiedy już tylko ciebie ja mogę się lękać.

TYTUS

I ja także sam w ręku miałem swoje życie...
Jeśli żył, to dlatego, że łudził się skrycie.
Myślałem w jutro niewidne wybiegać nie chciałem,
By nie dojrzeć rozłąki, której się lękałem.
Myślałem, że dla chęci mych nie będzie granic,
Wierzyłem w niemożliwe, rozum był mi za nic.
W dniach zwątpienia marzyłem o śmierci przy tobie,
Zanimby do rozstania przyjść miało w złej dobie.
Trud przeszkód tylko ognia do żaru dodawał.
Już słyszałem głos Rzymu, ale wtedy sława
Innym mówiła tonem niż teraz, gdy pora,
By odzewem był dla niej głos imperatora.
Czuję, na jakie męki głos taki mnie woła,
Bo wiem, że już bez ciebie żyć dłużej nie zdołam,
Że serce moje rychło bić w piersiach przestanie.
Bo nie życie mnie czeka, tylko panowanie.

BERENIKA

A więc panuj, okrutny, uciesz swoją chwałą!
Skończone. Chciałam tylko dla pewności całej,
Aby te twoje usta po tylu przysięgach,
Że miłość, co nas łączy, aż do grobu sięga,
Aby te usta, kłamstwa stwierdzając wyznanie,
Ukarały mnie same wiecznym wygnaniem.
Tak! Chciałam sama słyszeć te słowa najkrwawsze
I już nie słucham więcej – żegnam cię na zawsze.
Na zawsze. Ach spójrz, panie, w swoje serce własne!
Jakież to słowo dla tych, co kochają, straszne...
Za miesiąc albo za rok, jak my to zniesiemy,
Że nas tyle mórz dzieli, że świat głuchy, niemy...
Ze czy to dzień, czy wieczór zaczyna się nowy,
Tytus nie przyjdzie więcej do swojej królowej...
Że królowa Tytusa przez dzień nie zobaczy...
Ach, jakże ja się myślę, jak wszystko inaczej!
Zawczasu przebolełaś mój odjazd, rozstanie,
Więc liczyć dni nie będziesz, serca ci nie stanie!
Chwile będą się dłużyć dla mnie, nie dla ciebie.

TYTUS

Długo liczyć nie będę... ujdę tej potrzebie.
Myślę, że wnet wieść smutna serce ci pokrzepi,
O mojej ci miłości powiadając lepiej,
Niżbym to sam potrafił, że Tytus już dłużej...

BERENIKA

Więc na co to rozstanie Do czego to służy?
Ja nie chcę szczęśliwości w cesarskim hymenie
Czym skazana na wieczne ciebie niewidzenie?
Zazdrościsz mi powietrza, którym tu oddycham?

TYTUS

Więc zostań; moja wola wobec ciebie licha.
Czuję, że jestem słaby, a tu trzeba będzie
Walczyć ciągle ze sercem i bać się go wszędzie.
Czuwać ciągle nad sobą, powstrzymywać kroki,
Gdy zechcę biec, gdzie kuszą mnie twoje uroki,
Już teraz nic nie pomnę, niczego nie czuję
Prócz tej jedynej myśli, że ciebie miłuję.

BERENIKA

Jeśli jest tak, jak mówisz, zapytam, co dalej?
Czyżby może Rzymianie buntem się porwali?

TYTUS

Kto wie, czy za zniewagę, rzuconą ich losom,
Po szemraniach głośnego krzyku nie podniosą,
I wybór mój potwierdzić musi walka krwawa.
A jeżeli zamilkną, gdy kupię ich prawa,
Jakimi ofiarami będę musiał co dzień
Opłacać ich uległość, ja, w ich oczach – zbrodzień!
Czegóż się nie ośmielą zażądać ode mnie!
Kto łamie prawa, nowe funduje daremnie.

BERENIKA

Tylko łzy Bereniki bez ceny nijakiej.

TYTUS

Słowa niesprawiedliwe i okrutne takie!

BERENIKA

Tak się grażysz w boleści, a twa wola przecie
Może niesłuszne prawa odmieniać na świecie.
Zresztą niech Rzym ma prawa – a ty nie masz swoich?
Świętsze ci jego sprawy, niż co nam przystoi,
Powiedz?!

TYTUS

Rozdzierasz serce okrutną żalobą.

BERENIKA

Jesteś imperatorem, a płaczesz nad sobą.

TYTUS

O tak! Ja wzdycham, płaczę i drzę cały w męce.
Ale gdy losy świata brałem w swoje ręce,
Rzym kazał mi poprzysiąc, że zachowam prawa;
Więc muszę je szanować. Nie pierwsza to sprawa.
Wspomnij początki Miasta, naszych dziejów chlubę.
Rzym mnie podobnych zawsze wystawiał na próbę,

Wszyscy jego nakazom ulegali srogim;
Tylko jeden z miłości poszedł między wrogi
Po śmierć, aby bez kary nie została wina.
Drugi na śmierć wydaje zwycięskiego syna;
Inny łzie jednej w oczach błysnąć nie pozwolił,
Patrząc na zgon dwóch synów ległych z jego woli.
Nieszczęśliwi! Lecz zawsze ojczyzna i sława
Były celem; Rzymianin im zwycięstwo dawał.
Wiem, że wszystkie ich cnoty przewyższa ofiara
Taka jak moja teraz: Tytusa cezara.
Inne nigdy równego cierpienia nie niosły.
Alem jest chyba godzien, taki wzór wyniosły
Zostawić potomności, by najlepsi ino
Mogli go naśladować za moją przyczyną.

BERENIKA

Dla twego okrucieństwa nic trudnego dzisiaj.
Wiem, żeś godzien, niewdzięczny, pozbawić mnie życia.
Już wszystkich twoich uczuć wiadoma mi postać
I już cię nie chcę prosić, byś pozwolił zostać.
Miałabym się wystawiać na śmiech urągliwy
Ludu, co dla mnie zawsze gniew, nienawiść żywił?!
Chciałam, by mnie stąd twoja wypędziła ręka.
Stało się. Już mnie więcej nie będziesz się lękał.
Królowa nie pokaże ci gniewnego czoła,
Na świadków twojej zdrady bogów nie przywoła,
Nie! Jeżeli do niebios skarga ma przenika.
Niech tam o niej zapomną, prosi Berenika.
A jeżeli się skarżę na niewierność twoją,
Jeżeli umierając z ran, co się nie goją,
Chcę mej śmierci mściciela zostawić po sobie,
To ja ci go zostawiam w twej własnej osobie,
W twym sercu! Bo miłości tej nie wyrwiesz z łona!
Więc ta boleść dziś sroga, ma dobroć minioną,
Krew moja, która ścieknie na kamień podłogi,
To wszystko ci zostanie jako twoje wrogi!
I mojej zawziętości nie żałując zgoła,
Na nich zdaję mą zemstę i o pomoc wołam.
Żegnaj!

SCENA SZÓSTA

Tytus, Paulin

PAULIN

Z czym poszła, panie? Słyszałem jej kroki.
Czy zamierza nareszcie odjechać bez zwłoki?

TYTUS

Zgubionym! Ona poszła się zabić, Paulinie,
Biegnijmy za nią; prędko, bo inaczej zginie!
Ja tego nie przeżyję.

PAULIN

Uspokój sumienie,
Toż jej dworki dostały od ciebie zlecenie;
Będą jej pilnowały. Nie zostawiaj samej,
Ażeby się nękała smutnymi myślami.
Nie, nie; obawy płonne. Pokazałeś męstwo,
Więc trzeba tylko wytrwać, a twoje zwycięstwo!
Bez współczucia nie mogłeś jej słuchać, to pewne;
Mnie także, gdy patrzyłem, tknęły myśli rzewne.
Lecz spojrzuj, panie, dalej; tę chwilę rozpaczy
Odkupi wielka sława i przyszłość wyznaczy.
Pochwały świata zbierzesz; na wszystkich dni resztę
Jaka gloria!

TYTUS

Ach, przestań, barbarzyńcą jestem,
Nienawidzę sam siebie. Nawet Nero krwawy
Z takiego okrucieństwa nie szukałby sławy.
Nie chcę nosić znamienia zabójcy u czoła.
Chodźmy, a Rzym niech mówi, co zechce, niech woła!

PAULIN

Cesarze!

TYTUS

Nie wiem dobrze, co mówię, poczekaj.
Czasem ból jest za wielki na siły człowieka.

PAULIN

Nie wstrzymuj biegu sławy, dokończ swego trudu!
Wieść o waszym rozstaniu już krąży wśród ludu.
Wczoraj w Rzymie był smutek, dziś radosne twarze,
Bramy świątyń otwarte, dymią się ołtarze,
Lud chwali cię pod nieba, dumny z twego czynu,
Posągi twoje zdobi wieńcami wawrzynu.

TYTUS

Rzym, sława, Berenika... Niech mnie bogi strzegą!
Dlaczego ja cesarzem i kocham – dlaczego?

SCENA SIÓDMA

Tytus, Antioch, Paulin, Arsas

ANTIOCH

Coś uczynił, cesarzu! Żałuj Bereniki!
W tej chwili może kończy w ramionach Feniki.
Nie słucha płaczów, głosu rozsądku, napomnień,
O sztylet i truciznę woła nieprzytomnie.
Ty ją tylko oderwiesz od takich zamysłów;
Na dźwięk twego imienia powraca do zmysłów;
Jej oczy w twą komnatę bez przerwy zwrócone
Zdają się ciebie wzywać na pomoc, obronę.
Nie mogłem patrzeć dłużej, widok zabić może;
Pokaż się jej na chwilę choćby, by najskorzej,
Ocal wzór cnót wszelakich i piękności pierwszy,
Chyba że ludzkie serce nic bije ci w piersi.
Rzeknij słowo tymczasem!

TYTUS

Słowo wyrzec... czyje?
Toż sam nie wiem w tej chwili, czyli jeszcze żyję.

SCENA ÓSMA

Tytus, Antioch, Paulin, Arsas, Rutilius

RUTILIUS

Panie, wszyscy trybuni, senat, konsulowie
W imię Miasta wzywają cię; już ludu mrowie
Za nimi wielką cizbą w pałacu się tłoczy.
Chcą cezara w komnacie zobaczyć na oczy.

TYTUS

Słyszę was, wielkie bogi, chcecie krzepić serce,
Które się zabłąkało, nieszczęśliwe wielce!

PAULIN

Pospiesz w komnatę obok, gdzie senat gotowy
Czeka cię uroczyście.

ANTIOCH

Biegnij do królowej!

PAULIN

Ty byś się, panie, teraz tak niegodnie splamił

I majestat cesarstwa podeptał nogami?!
Rzym...

TYTUS

Już dosyć. Paulinie. Idę zaraz do nich.

do Antiocha

Przed takim obowiązkiem nie mogę się bronić.

Spiesz zaraz do królowej. Gdy wrócę niedługo,

Dowie się, czym w miłości był niewiernym sługą.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

ARSAS *sam*

Gdzie jest pan mój? Bogowie! Bodajem go znalazł!
Pomóżcie gorliwości! Niech się dowie zaraz!
Pan mój wierny niech słyzy nowinę szczęśliwą,
O jakiej nawet marzyć nie śmiał, jako żywo!

SCENA DRUGA

Arsas, Antioch

ARSAS

Samo niebo cię, panie, na me szczęście zsyła.

ANTIOCH

Jeśli moja obecność w czymkolwiek ci miła,
Podziękuj za to mojej okrutnej rozpaczy.

ARSAS

Królowa stąd odjeżdża.

ANTIOCH

Jak to?

ARSAS

Nie inaczej.
Jeszcze dzisiaj wieczorem. Już dane rozkazy.
Najpierw prawie szalona z doznanej obrazy,
Że nie mogła doczekać się przyjścia cezara,
Teraz dumą szlachetną odpłacić się stara;
Wyrzeka się wszystkiego, odjeżdża w cichości,
By jej wstydem Rzym nie pał się w swojej radości.
Do Tytusa list pisze.

ANTIOCH

To ponad pojęcie!
A Tytus?

ARSAS

Chciał biec do niej, ale w tym momencie
Tłum go wstrzymał, otoczył krzykami wiwatów
W ślad tytułów przyznanych uchwałą senatu.
Te godności, oklaski, cześć składana razem
Były dlań zobowiązań przemożnym nakazem
I wiążąc władcę, niby zaszczytne okowy,
Mimo żarów kochanka i płaczów królowej,
Kładły mu się na duszę chwiejną w swym wyborze.
Skończone! Już się nigdy nie zobaczą może.

ANTIOCH

Miłe blaski nadziei; przyznaję najradziej,
Lecz los grę tak okrutną z mym życiem prowadzi,
Tyle już moich pragnień rozwiało się prochem,
Ze lękam się i szczęściu nie wierzę ni trochę.
Serce, w którym bez przerwy nowe lęki tleją,
Boi się drażnić losu już samą nadzieją.
Co widzę? Tytus idzie, chyba się nie mylę...
Czego chce?

SCENA TRZECIA

Tytus, Antioch, Arsas

TYTUS *do orszaku*

Wy odejdźcie; chcę zostać sam chwilę.
do *Antiocha*
Idę, jakem powiedział, spełnić obietnicę.
Cierpię ciągle i myślę o mej Berenice.
Z duszą, którą łyzy twoje i jej smutkiem poją,
Idę uciszyć boleść mniejszą niżli moją.
Chodź! Chcę, byś raz ostatni był mi świadkiem bliskim,
Że kochałem królowę moją sercem wszystkim.

SCENA CZWARTA

Antioch, Arsas

ANTIOCH

Oto twój dar nadziei... znikł po niej ślad wszelki.

Patrzaj, jaki to triumf czekał na mnie wielki...
Królowa miała jechać piec w gniewie i wstydzie,
Tytus miał ją opuścić i więcej nie widzieć.
Co ja wam uczyniłem, bogowie szczęśliwi,
Że mi się nędzne życie takim losem krzywi!
W każdej chwili przechodzę jakimś prawem trwałym
Z lęku w nową nadzieję, a z niej w nowe szaty.
A przecież jeszcze żyję; bogowie okrutni,
Nie będziecie drwić długo z mojej doli smutnej!

SCENA PIĄTA

Tytus, Berenika, Fenika

BERENIKA

Nie chcę słyszeć niczego. Już postanowiłam.
Odjeżdżam. Już mi twoja obecność niemiła.
Po co jątrzyć ból jeszcze zbędnym słowem, po co?
Bądźże zadowolony: odjeżdżam przed nocą.

TYTUS

Błagam, posłuchaj chwilę.

BERENIKA

Już teraz za późno.

TYTUS

Jedno słowo.

BERENIKA

Nie, nie chcę.

TYTUS

Miotam się na próżno.
Królowo! Skąd ta zmiana nagła, niespodziana?

BERENIKA

Skończone; nie chcę czekać, jak pragnąłeś, rana;
Jadę natychmiast, jużem gotowa do drogi.
Raz jeszcze mówię – żegnaj!

TYTUS

Pozostań, na bogi!

BERENIKA

Po co? Chyba by słyszeć, jak po całym mieście
Lud drwiny stroi z mojej sromoty niewieściej...
Ach, te tłumy radością okrutną ruszone,
Kiedy ja sama jedna w łzach nieszczęścia tonę.

Co ja im uczyniłam, co ja im zabrałam!
Nadto ciebie kochałam – oto zbrodnia cała.

TYTUS

Na te głosy pospólstwa dziś jeszcze za wcześnie.

BERENIKA

Wszystko, co tutaj widzę, rani mnie boleśnie.
Przepych tych komnat dla mnie z twojej troski wspaniały,
Te miejsca, co na miłość mą długo patrzyły,
A zdawały się wróżyć twoją – niezgaszoną;
Festony, w które nasze imiona spleciono,
A teraz chodzą za mną, gdzie krokiem się ruszę –
To wszystko obłudniki, co mi szarpią duszę.
Feniko, chodźmy!

TYTUS

Jakaś ty niesprawiedliwa!

BERENIKA

Wracaj, gdzie cię twój senat przeświecny przyzywa;
Przyszli twe okrucieństwo słać pod niebiosy,
A tyś słuchał ich pochwał w dostojnej rozkoszy.
Jakżeś kontent, że tak się twoja sława święci!
Przyrzekłeś im wymazać mnie zgoła z pamięci...
A że za miłość i ta zbyt mała zapłata,
Przyrzekłeś nienawidzić mnie po wieczne lata...

TYTUS

Nie przyrzekłem niczego. Bogowie na niebie!
Jakże można zapomnieć, nienawidzić ciebie!
Ty mi to wszystko mówisz? Czy słuch mnie nie myli?
Okrutne podejrzenie – i to w takiej chwili!
Posłuchaj, co ci powiem. Pięć lat naszych wspomnij,
Niechaj ci w myśli będzie każdy rok przytomny,
Godzina każda, w której serce ci dawałem
W największym uniesieniu, z najczulszym zapalem,
I wiedz, że to, co dzisiaj dla cię w duszy żywię,
Tamto wszystko przechodzi – powiadam prawdziwie,
Nigdy więcej nie kochał.

BERENIKA

Mówisz: miłowanie,
A ja przecież odjeżdżam na twój rozkaz, panie.
Może szukasz uroków w tej mojej rozpaczce?
Może mało leż leję; wołałbyś inaczej...
Po co mi wracasz miłość? Cóż mi po niej teraz?!
Lepiej mów, że mnie kochasz mniej, niż było nieraz.
Ach, nie wspominaj czasu, co się szczęściem kreśli!
Lepiej, bym odjechała przynajmniej w tej myśli,

Żeś zapomniał, czym była dla cię Berenika,
Tak wygnana bez żalu z serca niewdzięcznika.

Tytus czyta list.

Wzięłeś mi, com pisała, a czego nie zmienię;
Od twej miłości jedno mam tylko pragnienie:
Przeczytaj to i pozwól, bym ruszyła w drogę.

TYTUS

Nie wyjdiesz stąd! Ja na to pozwolić nie mogę.
Więc ten odjazd – to ino podejście okrutne!
Chcesz umrzeć, aby tylko wspomnianie smutne
Pozostało po wszystkim, co na ziemi kocham.

do Feniki

Chcę, by mi sprowadzono zaraz Antiocha.
Berenika opada na krzesło.

SCENA SZÓSTA

Tytus, Berenika

TYTUS

Teraz muszę ci odkryć wszystko, co niejasne.
Kiedy dawniej myślałem o tej chwili strasznej,
W której wypadnie mi się wyrzec twej miłości
Z rozkazu obowiązku i praw surowości,
Gdym ten obraz rozstania miał z przeczuć wysnuty:
Moje lęki, wahania, twoje łzy, wyrzuty,
Jużem duszę gotował na najsroźsze męki.
Jakie mogły spaść na nas kiedyś z bogów ręki.
Lecz w najgorszych przeczuciach tylko cząstkę małą
Przewidziałem z cierpienia, co na mnie czekało.
Myślałem, że mam w cnocie hartowniejsze serce,
Więc, że w takim zmieszaniu jest, wstydzę się wielce.
Miałem przed sobą Rzymian zgromadzone stany;
Senatorzy mówili, lecz umysł zmieszany
Słuchał, ale nie słyszał i za te pochwały
Zapłaciłem milczeniem zimnym, skamieniałym.
Dość, że Rzym jeszcze nie wie, co z tobą uczynię –
I ja sam jeszcze nie wiem w tej trudnej godzinie,
Ktom ja: cesarz, Rzymianin czy ktoś inny może?
Przyszedłem tu niepewny w drogi mej wyborze,
Przyszedłem tu w miłości, ale i w potrzebie,
By odszukać i poznać tu samego siebie.
Com znalazł? Z twoich oczu więcej śmierci lęki:
Piszesz, że jedziesz po to, by zginąć z swej ręki.
To już nad moje siły. Rozum, wola – na nic,
Ból mój doszedł do swoich ostatecznych granic.
Obiegły mnie nieszczęścia wszystkie, jakie może
Znać człowiek, lecz i wyjście znam, sam je otworzę.

Znękany jestem wielce, lecz nie możesz tuszyć,
Bym szczęśliwym hymenem chciał ci łzy osuszyć,
Choć serce mi spaliłaś w najgorętszym żarze,
Niezbłagany los sławy słyszę wciąż, ceszarze!
Gnie się przed nim ma dusza zdumiona i trwożna,
Bo ślubów szczęśnych z tronem pogodzić nie można,
I dziś mi o nich myśleć jeszcze mniej przystoi
Po onych wszystkich hołdach, po przysięgach moich.
Tym bardziej nie mogę ci czysta duszą przyrzec.
Że będę mógł dla ciebie cesarstwa się wyrzec,
I w okowach miłości drogami szczęśnemi
Iść z tobą, gdzie powiedziesz, choćby na kraj ziemi...
Ty sama byś musiała zapłonąć we wstydzie
Patrzając, jak na pielgrzymkę miłosną tak idzie
Imperator, niegodny, bez dworu i włości.
Dla ludzi nędzny obraz miłosnych słabości.
Z męczarni, których łupem dusza moja biedna,
Jest inna droga wyjścia, szlachetniejsza, jedna.
Ty ją znasz. Wskazało mi ją przykładów wiele
Rzymian i bohaterów, więc pójdę tym śmieiej.
Gdy im siłę odporu zwałił nadmiar ciosów,
Oni wszyscy widzieli w zawziętości losu,
Która ich tak ścigała, znak niebios tajemny,
By już poniechać dalszych wysiłków daremnych.
Jeśli więc łez nie wstrzymasz, nie rozchmurzysz czoła,
Jeśli myśli o śmierci nie porzucisz zgoła,
Nie przysięgniesz, że nigdy nie porwiesz się na nią,
Jeśli mi o twe życie ciągły lęk zostanie,
Wtedy już będziesz, pani, płakać nie nad żywym.
Na wszystko się odważyć może nieszczęśliwy
I już ręczyć nie mogę, czy na twym widoku
Ta ręka ostatniego krwią nie zboczy kroku.

BERENIKA

Przestań!

TYTUS

Zbyłem się zgoła wszelakiego lęku.
Życie moje jest teraz tylko w twoim ręku.
Pomyśl. Jeśli nie gardzisz jeszcze mą osobą.

SCENA SIÓDMA

Tytus, Berenika, Antioch

TYTUS

Dobrze, że jesteś; gońca posłałem za tobą;

Chcę, ażebyś zobaczył słabość moją całą,
Osądzisz, czy me serce nie dosyć kochało.

ANTIOCH

Wierzę temu, co mówisz – toż znam was oboje,
Tylko ja nie dość znany dziś przed tobą stoję.
Byłem zawsze u ciebie w najlepszej estymie,
A ja – przysiąc to mogę na mych bogów imię –
Spośród wiernych byłem ci najwierniejszy, panie,
Com tyle razy stwierdził krwi mojej wylaniem.
Choć się przed tym broniłem, wyście mi oboje
Powierzali serdeczne tajemnice swoje.
Królowa mnie tu słyszy i kłam zadać może –
Ona wie, jak cię zawsze sławiłem w pokorze,
Płacąc sercem usłużnym za twe zaufanie.
Ty teraz o wdzięczności może myślisz za nie,
Za to serce, nie wiedząc – powiadam to z żalem –
Że ja, przyjaciel wierny, byłem twym rywalem.

TYTUS

Rywalem? Ty?!

ANTIOCH

Czas wyznać moją tajemnicę.
Już dawno serce moje dałem Berenice.
Daremnie próbowałem walczyć z tym zapalem,
Gdy nie mogłem zapomnieć, przynajmniej milczałem.
Twych zmienionych zamiarów łudzące pozory
Ożywiły mój umysł do nadziei skory,
Ale wnet łzy królowej zgasiły te blaski;
Chciały twego widoku, jednej dla się łaski,
Więc pobiegłem po ciebie, chociaż piekły rany;
Wróciłeś – kochasz dalej i jesteś kochany.
Poddałeś się. Jam nigdy inaczej nie tuszył,
Więc raz jeszcze rozejrzał się po mojej duszy,
Ostatniej jeszcze próbie odwagę poddałem,
Cały mój ludzki rozum na pomoc wezwałem
I dostrzegłem, że nigdy nie kochał goręcej.
Więc aby przeciąć węzeł, cóż zostaje więcej
Jak nie ten jeden sposób: zgon z mej własnej dłoni?
Idę w śmierć i tu jestem, by powiedzieć o niej.
Jego kroki do ciebie skierowałem, z woli;
Przysługa się udała; już serce nie boli
I jeszcze nieba proszę: niechaj wasze lata
Wszelkimi dobrodziejstwami w jedno szczęście splata!
A jeśli jeszcze dla was resztki gniewu chowa,
I miałyby stąd ciosy grozić wam od nowa,
Niech wszystkie spadną na mnie, gdy wśród żywych
stoję,
Na te, co dla was skracam, dni ostatnie moje.

BERENIKA *wstając*

Ach, przestańcie, szlachetni! Wielka ma żaloba.
Na samo dno boleści strącacie mnie obaj.
Na którą z waszych twarzy spojrzę, widzę na niej
Obraz strasznej rozpaczyny śmiercią wypisany.
Gdzie spojrzę – łzy okrutne, a co słyszę słowa,
To, że z bólu i męki krew płynąć gotowa.

do Tytusa

Znasz dobrze moje serce; rzec mogę najprościej,
Że nigdy nie pragnęło cesarskich świetności.
Wielkość Rzymu, cesarów toga purpurowa
Nie wabiły mych oczu – rzecz dla cię nienowa.
Kochałam tylko ciebie i za to, na nieba!
Chciałam tylko miłości. Dziś, wyznać mi trzeba,
Lęk mnie wziął, że twa miłość już dobiegła końca.
Pomyliłam się, kochasz, więc znowum żyjąca.
Widziałam twe zmieszanie, ból, co wskroś przenikał,
I już większej rozpaczyny nie chce Berenika.
Nie chcę, aby przeze mnie świat tracił cię, panie,
Gdy już wszyscy ujrzeli swoje ukochanie,
Gdy już zakosztowali cnót twoich pierwszozyny
I wierzą, że sprowadzisz im wiek szczęściem żyzny.
Ja wiem, że od lat pięciu nigdyś i na chwilę
Nie pomyślał, że może miłością cię mylę.
To nie wszystko; w ten moment tak losem zawiły
Pragnę tamto uwieńczyć ostatkiem mej siły:
Nie zabiję się, wolę twą spełnić, choć w męce,
Żegnaj, panuj; już nigdy nie ujrzysz mnie więcej.

do Antiocha

Po tym, co usłyszałeś, zrozumiesz sam, panie,
Że nie po to opuszczam moje miłowanie,
By daleko stąd posłuch dać innym zapałom.
Żyj i zdobądź się także na ofiarę żrałą.
Weź przykład z nas obojga, ze mnie i Tytusa:
Ja kocham i uciekam – on kocha – porzuca.
Niechaj twoje westchnienia nie idą mym śladem!
Żegnaj. I bądźmy razem dla świata przykładem
Miłości najwierniejszej i najnieszczęśliwszej,
Aby o niej pamiętał nigdy nie zwątpiwszy.
Czekają na mnie — idę; czas dobiegł swej mety.
Nie idźcie za mną.

Do Tytusa

Żegnaj raz jeszcze.

ANTIOCH

Niestety.

Jean Racine

Ifigenia

Tragedia w pięciu aktach

Przełożyła Magdalena Wroncka

Tytuł oryginału: «Iphigénie»

OSOBY

A g a m e m n o n

A c h i l l e s

U l i s s e s

K l i t e m n e s t r a – żona A g a m e m n o n a

I f i g e n i a – córka A g a m e m n o n a

E r y f i l a – córka Heleny i Tezeusza

A r k a s]

słudzy Agamemnona

E u r y b a t e s]

E g i n a – kobieta z orszaku K l i t e m n e s t r y

D o r y d a – powiernica E r y f i l i

Straże

Rzecz dzieje się w Aulidzie, w namiocie A g a m e m n o n a.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Agamemnon, Arkas

AGAMEMNON

Tak, to ja, Agamemnon, słuch ciebie nie ludzi.
Pójdź, głos króla rozpoznał, co ze snu cię budzi.

ARKAS

Ty, panie!... Jakież pilne zamysły mi ciebie
Wcześniej dają oglądać niż zorzę na niebie?
Blask jej słaby zaledwie w ślad za tobą idzie,
Nasze oczy się pierwsze otwarły w Aulidzie.
Czyżbyś wichrów dziś przeczuł pomyślną odmianę?
Czyżby miały być nasze modły wysłuchane?
Lecz śpi wszystko – i wichry, i armia, i morze.

AGAMEMNON

Szczęśliwy, kto swą małość przyjmując w pokorze,
Wolny od mego jarzma, ciężkiego w zaszczyty,
Pozostał z woli niebios w zaciszu ukryty!.

ARKAS

I odkądże to, panie, żalisz się przede mną?
Jaką chwały twej świetnej zniewagą tajemną
Bogowie, tak przychylni zawsze twym zamiarom,
Każą ci dzisiaj gniewnie złorzeczyć swym darom?
Król, mąż, ojciec szczęśliwy, syn Atreja prawy,
Najbogatsze ziem greckich objąłeś dzierżawy;
Krew Jowisza w dziedzictwie z każdej bierzesz strony
I z bogami cię jeszcze łączy ród twej żony.
Achil wreszcie, któremu niebiosów opieka
Tyle czynów prześwietnych w swych wróżbach
przrzeka,
Córki twojej zapragnął i wnet niezawodnie
Ślubne w Troi płonącej roznieci pochodnie.
Czyjaż się, panie, chwała, czyja wielkość zmierzy
Z widowiskiem wspaniałym tych rojnych wybrzeży,
Tych okrętów tysiąca i tej królów rzeszy,
Co gdy wichry powrócą, za tobą pośpieszy?

Długa cisza, to prawda, opóźnia wyprawę:
Trzy miesiące przez wichry na nas niełaskawe
Droga Troi zamknięta próżno ciebie czeka;
Lecz wreszcie los twój, panie, jest losem człowieka
I dopóki żyć będziesz, on, co wciąż się zmienia,
Nie przyrzekał ci szczęścia bez chwili strapienia.
Wkrótce... Ale co widzę? Cóż ten list nam wieści,
Że tak gorzkie z twych oczu płyną łzy boleści?
Czy Orestes maleńki w pierwszej ginie wiośnie?
Żony swojej czy córki płaczesz tak żałośnie?
Cóż tam piszą?... Racz swoje mi zwierzyć niedole.

AGAMEMNON

Nie, ty umrzeć nie możesz; na to nie pozwolę.

AKKAS

O panie...

AGAMEMNON

Widzisz moje zmieszanie i trwozę,
Słuchaj tedy i osądź, czy spoczywać mogę:
Pomnisz dzień, gdy w Aulidzie zebrane okręty
Zdawały się od wichrów doznawać zachęty –
Ruszałyśmy; już krzykiem radosnym żołnierze
Widne z dala trojańskie witali wybrzeże.
Nagłym dziwem, w pół głosu zamilkli wstrzymani:
Wiatr przychylny okręty porzucił w przystani.
Przyszło tedy pozostać i w próżnym zapale
Słabe wiosła ćwiczyły nieruchomą falę.
Dziw ten oczy me zwrócił, jak radzą zwyczaję,
W stronę bóstwa, co tutaj czci wielkiej doznaje.
Z Ulissem, Menelajem, Nestorem w mej świcie
Przed ołtarze bogini udałem się skrycie.
Jakaż była odpowiedź! Co ze mną się działo,
Gdy takie z ust Kalchasa orędzie zabrzmiało:
„Próżno się wasze męstwo zwraca przeciw Troi,
Póki, świętym obrządkiem złożona im w darze,
Dziewica z krwi Heleny niebios nie ukoi,
Diany tutaj ofiarne zboczywszy ołtarze.
Aby wiatrów przychylnie wróciło wam tchnienie –
Poświęćcie Ifigenię!”

ARKAS

Twoją córkę!...

AGAMEMNON

Straszliwa gdy padła nowina,
Uczułem, jak w mych żyłach krew się lodem ścina.
Długo stałem bez głosu: aż nad nim władanie
Gorzkie własne dopiero zwróciło mi łkanie.

Kląłem bogów, na wszystko głuchy w mej niedoli,
Przed ołtarzem przysiągłem nie spełniać ich woli.
O, czemuż mej serdecznej nie słuchałem trwogi!...
Armię chciałem w rodzinne już odesłać progi.
Ulisses, moim słowom na pozór życzliwy,
Czekał, aż pierwszej burzy przeminą porywy;
Lecz wkrótce, swej chytrności zastawiając matnie,
O sławie i ojczyźnie prawie jął udatnie.
Lud przedstawiał i królów posłusznych mi grono,
Chlubną władzę nad Azją, Grecji przyrzeczoną;
Starość, jaką wśród hańby spędzę w mej rodzime,
Gdy z ojczyzny ofiarę swej córce uczynię.
Sam, Arkasie, ze wstydem wyznać mi przystało,
Słuchałem, pełen dumy, upojony chwałą:
Imię wodza i króla ponad królów tyle
Pyszną słabość mej duszy łaskotało mile.
Na domiar nieszczęść moich, w każdą noc bogowie,
Ledwie zdołał sen lekki objąć me wezglowie,
Praw swych broniąc okrutnych, co nad wszystkim stoją,
Wyrzucali mi gniewnie zdrożną litość moją
I, trzymając nade mną piorun sprawiedliwy,
Unosili już ramię, by gromić sprzeciwy.
Uległem; za Ulissa przekłętego sprawą
Córkę, płacząc, przyrzekłem na śmierć wydać krwawą.
Z ramion matki ją wydrzeć jeszcze było trzeba.
Jakież podstęp złowrogi poddały mi nieba!
Achilles, co ją kocha, nieświadom mi służy:
W liście moim pisałem, nagląc do podróży,
Iż, spragniony co rychlej pędzić w bój z orężem,
Chciał zobaczyć mą córkę i ruszyć jej mężem.

ARKAS

A nie lękasz się, panie, Achillesa pychy?
Czy, sądzisz, ów bohater, pokorny i cichy,
Gdy ramię jego miłość i honor uzbroją,
Imieniem swoim zechce pokryć zbrodnię twoją?
Czy go pragniesz uczynić świadkiem tej ofiary?

AGAMEMNON

Achillesa nie było; jego ojciec stary,
Lękając się wrogiego sąsiada grabieży,
Na pomoc go od naszych odwołał wybrzeży.
Pozór mówił i wszyscy w obozie mniemali,
Że go wojna z tych brzegów na dłużej oddali.
Lecz kto burze powstrzyma i takiego męża?
Achilles w bój wyrusza i biegnąc zwycięża:
Więc z bliska swoich czynów poprzedzony chwałą,
Powrócił do obozu wczoraj, gdy zmierzchało.
Lecz kto inny mi więzy silniejsze nakłada:
Córka moja, co dąży, gdzie czyha zagłada;

Co, najdalsza, by przeczuć losy tak złowieszcze,
Może ojca dobroci dzięki składa jeszcze.
Moja córka... tej nazwy święte przywileje,
Krew jej, młodość... ach, wierzaj, nie nad tym boleję;
Z płaczem cnoty jej pomnę i miłość wzajemną,
Tkliwość moją i córki zbożny lęk przede mną,
Cześć tę, której nie zdoła żadna zachwiać siłą,
Co na lepszą, zaprawdę, wdzięczność zasłużyła.
Sprawiedliwe niebiosy, nigdy nie uwierzę,
Byście miały tak strasznej przyklasnąć ofierze;
Przez wyrocznie mnie tylko chcecie poddać próbie,
Aby srogo ukarać, gdy niewinną zgubię.
Zwierzeń moich jednemu tobie słuchać dano!
Okaż wierność i mądrość, od dawna mi znaną.
Królowa, co już w Sparcie widzieć mogła obie,
Świetny dała ci urząd przy mojej osobie.
Weź to pismo: naprzeciw królowej z przestrogą
Bez spoczynku mykeńską rąco biegnij drogą;
Wstrzymaj ją, kiedy ujrzysz dążącą w tę stronę,
I słowa te jej oddaj, przeze mnie skreślone.
Strzeż się zbłądzić: przewodnik z tobą niechaj idzie;
Córka moja, gdy stąpi choć nogą w Aulidzie,
Już umarła: bo kapłan, gotując ołtarze,
Skargom naszym ucichnąć, bogom mówić każe.
Gniewnej woli niebiosów nikt się nie sprzeciwi:
Jej tylko słuchać będą Achaje tchórzliwi;
Ci wreszcie, co się chwałą zwykli trapić cudzą,
Dawne żale, być może, przeciw mnie obudzą,
Władzę wydrzeć mi zechce ten, kto jej zazdrości...
Idź już, mówię – od mojej ocal ją słabości.
Strzeż się także niewczesnym wyjawić zapałem
Posepną tajemnicę, jaką ci wyznałem:
Niech jeśli można, córka nigdy się nie dowie,
Co przeze mnie groziło niewinnej jej głowie;
Niech mnie także ominie matki krzyk niewieści –
W mowie trzymaj się przeto mego pisma treści.
Piszę, by je zawrócić z drogi, rozgniewane,
Że w Achila zamysłach nagłą znać odmianę
I że do końca wojny ten związek odtrąca,
Którego miłość jego pragnęła gorąca.
Dodaj, że jeśli obóz w sądach się nie myli,
Chłód Achila jest winą młodej Eryfili,
Co branką przezeń wzięta, nie znana nikomu,
Przy boku mojej córki chowa się w mym domu.
Oto dosyć; niech reszta w ukryciu zostanie.
Lecz już blaskiem promiennym razi nas świtanie,
Śpiesz! Ktoś idzie; głos jakiś mnie dobiegł z wybrzeża:
Bogi! Achil – a za nim Ulisses tu zmierza.

SCENA DRUGA

Agamemnon, Achilles, Ulises

AGAMEMNON

Czy podobna, o panie, że tak szybkim lotem
Zwycięstwo ciebie do nas przywiodło z powrotem?
Któż widział równie chlubną odwagę młodzieńczą?
Jakie czyny w przyszłości twe dzieło uwieńczy?
Uśmierzona, podbita już Tessalia cała,
Płonie Lesbos, nim jeszcze armia się zebrała;
Te przewagi, co innych zdolne okryć sławą,
Bezczynnego Achila są tylko zabawą.

ACHILLES

Nędznym czynom zbyt wielkie oddajesz pochwały;
Kiedy wreszcie niebios, co nas tu wstrzymały,
Do świetniejszych podbojów to męstwo powiodą,
Które chlubną od dawna rozpalasz nagrodą!
Lecz powiedz, czy tej wieści wolno dać mi wiarę,
Co dzisiaj mnie zdumiewa, radując nad miarę?
Czyżbyś wcześniej chciał moje nagrodzić porywy?
Czy mam być ze śmiertelnych najbardziej szczęśliwy?
Mówią, panie, że tutaj wzywasz Ifigenię,
Aby moje z jej losem złączyć przeznaczenie.

AGAMEMNON

Moja córka? Kto mówił, że tutaj przybędzie?

ACHILLES

Jak to? Dziwi cię, panie, to, co słychać wszędzie?

AGAMEMNON *do Ulisesa*

Czyżby wiedział, jak ciemne zamysły dziś żywię?

ULISSES

Agamemnon się, widzę, zdumiał sprawiedliwie.
O panie, czyś niepomny, co tu nam zagraża?
Zali czas to właściwy, by iść do ołtarza?
Gdy, zamknąwszy nam morza, gniewna niebios ręka
Trwoży Grecję i armię coraz srożej nęka,
Kiedy na to, by zmiekczyć bogów w ich oporze,
Krwi trzeba, krwi ofiarnej, najcenniejszej może –
Jeden Achil miłości służy nieprzerwanie!...
Czyżby trwodze powszechnej chciał rzucić wyzwanie?
Czy wódz Greków, niebiosom dając się we znaki,
Ma gotować zaślubin ucztę i orszaki?
Czyż tak mało, na koniec, czuła twoja dusza
Klęską Greków i losem ojczyzny się wzrusza?

ACHILLES

Wkrótce na polach Frygii męstwo nasze wyzna,
Komu z nas dwóch, Ulissie, miłsza jest ojczyzna.
Teraz waszym zapałom wolne daję pole:
Modłów, ofiar do woli składać wam pozwolę.
Krwia zlewajcie ołtarze, nieście hojne dary,
Pytajcie nawet sami wnętrzości ofiary,
Czemu trapi nas wichrów cisza niespodziana;
Lecz ja, co się w tym względzie zdaję na kapłana,
Pozwól, panie, że chwilę przyspieszę tak błogą
Zaślubin, które bogów obrazić nie mogą.
Płonąc męstwem, co musi wielkie zrodzić czyny,
Wkrótce znowu do greckiej powrócę drużyny:
Nie wiesz, jaką żalością gryzłbym się tajemną,
Gdyby ziemię trojańską ujrzał ktoś przede mną.

AGAMEMNON

Ach, dlaczegóż, o niebo, zawiść twoja dzika
Przed takim bohaterem szlak Azji zamyka?
Czyż po to mi ten ogień błysnął pełen chwały,
Bym smutniejszy powracał i srożej zboląły?

ULISSES

Co słyszę?

ACHILLES

Cóż to, panie, mówisz nam tak śmiało?

AGAMEMNON

Że od dawna, książęta, wracać nam przystało.
Że ciesząc się zbyt długo zwodniczą nadzieją,
Czekamy nadaremnie, aż wichry powieją.
Niebo, co chroni Troję, aż nazbyt jaskrawie
Gniewnymi się wróżbami sprzeciwia wyprawie.

ACHILLES

Jakież niesie nam wróżby na znak swej obrazy?

AGAMEMNON

Pomyśl raczej, co tobie mówiło sto razy
Po cóż łudzić się? Wiemy, że łaską zwodniczą
Bogowie chcą uczynić Ilion twą zdobyczą
Lecz okupisz zwycięstwo, twej dumie tak miłe,
Gdzieś na polach trojańskich znajdując mogiłę;
Że gdzie indziej, szczęśliwy, długie wiódłbyś życie,
Co pod Troją w najpierwszym upadnie rozkwicie.

ACHILLES

Więc, pragnących cię pomścić, tych królów tak wielu
Chcesz na hańbę wieczystą zawrócić od celu,

A w zuchwałej swej żądzy Parys utwierdzony
Ma zatrzymać bezkarnie siostrę twojej żony?

AGAMEMNON

Dzielność twoja, przed nasze wybiegając dzieła,
Czy już pomsty godziwej i za nas nie wzięła?
Kłęska Lesbos, gdzie twoja dłoń szalała krwawa,
Dotąd Morze Egejskie przestraczem napawa;
Troja, widząc jej pożar, w swych portach witała
Niesione falą szczątki i zabitych ciała.
Co mówię? Innej płaczą Heleny Trojanie:
Niewolnicą do Myken wysłałeś ją, panie.
Wiem; bo choć swych tajemnic dochowywać umie,
Łatwo poznać je przecie po szlachetnej dumie;
I milczenie jej nawet, lepiej niżli słowa,
Mówi nam, że księżniczka w tej brance się chowa.

ACHILLES

Nie, nie, nazbyt zawile dla mnie twoje drogi
I czytasz nadto biegle, co nam kryją bogi.
Ja miałbym, przez niewczesne wstrzymane obawy,
Zaszczytnej przy twym boku zrzekać się wyprawy?
Mogę, prawda – jak rzekły Parki w dawnej porze,
Gdy mąż wstąpił śmiertelny w matki mojej łożo –
Długie życie bez chwały wybrać wedle chęci
Albo krótkie, co wiecznej doczeka pamięci.
Lecz gdy kiedyś mnie wreszcie złożyć muszą w ziemię,
Czyż mam ciążyć jej, pierwszej nieprzydatne brzemię,
I, krwi skapiąc w me żyły wlanej przez boginię,
Czekać w domu ojcowskim, aż mój wiek upłynie?
Wreszcie, z dala mijając szlaki własnej chwały,
Nie zyskawszy imienia, czy mam zginąć cały?
Niechże nas nie hamują względy tak poślednie:
W tym, co mówi nam honor, miejmy przepowiednię!
Bogowie są, zaprawdę, naszych dni władcami,
Lecz chwałę swoją, panie, zdobyć mamy sami.
Na próżno ich zamysły wzrok śmiertelny goni:
Dbajmy tylko, by wieczność pozyskać jak oni;
I, na wróżby niepomni, biegnijmy, gdzie chwała
Los przyrzeka nam równy ich losom bez mała.
Biegnę zatem do Troi; cokolwiek mi wróży,
Błagam niebo o wicher przychylny podróży;
Gdybym nawet oblegać sam ją miał w potrzebie,
Z Patroklesem, o panie, pomścić pójdę ciebie.
Lecz nie, to w ręce twoje losy ją oddadzą
I pod twoją wyruszyć pragnę tylko władzę.
Nie proszę już, byś zechciał tę miłość pochwalić,
Co mogła mnie, być może, z tych brzegów oddalić:
Ta sama teraz miłość, o twój honor dbała,
Mężnym będzie przykładem armię zagrzewała

I przy tobie mnie, panie, wstrzyma, gdy nieświadom,
Tchórzliwym nagle chciałbyś posłuch dawać radom.

SCENA TRZECIA

Agamemnon, Ulikses

ULISSES

Panie, słyszysz: nie myśląc ni chwili o cenie,
Ruszać pragnie, do Troi dąży niestrudzenie.
Swą miłością nas trwożył i sam dziś w obłędzie
Broń nam daje do ręki, co godzić w nią będzie.

AGAMEMNON

Biada!

ULISSES

Co to? Cóż takie westchnienie mi wróży?
Czy krwi pomruk, co znowu dziś w tobie się burzy?
Nocy jednej czyż dosyć, by prysła twa siła?
Zali twoja to duma do nas przemówiła?
Pomyśl o tym, żeś Grecji winien Ifigenię;
Przyrzekłeś nam ją, panie, na to przyrzeczenie
Kalchas, co dzień przez Greków pytany o zdanie,
Wichrów powrót niechybny wróży niezachwianie.
Gdy przez ciebie tych proroctw nie spełnią się słowa,
Czyli sądzisz, że Kalchas milczenie zachowa?
Że w skargach swoich nagłą rażony niemotą,
Bogom kłamać pozwoli, nie winiąc cię o to?
Wreszcie, gdy zechcesz Grekom zdobycz odjąć krwawą,
Kto wie, co lud uczyni, sądząc, że ma prawo?
Nie czekaj, aż się tłuszcza wzburzona wypowie,
Kto ważniejszym jest dla niej: czy ty, czy bogowie.
Czyż nie sprawił, na koniec, głos twój natarczywy,
Że na ową wyprawę zbiegał się, kto żywy?
Ty od miasta do miasta niosłeś znów zakłęcie,
Przez kochanków Heleny wówczas dane święcie,
Gdy wszyscy, w których ongi twój brat miał rywali,
O jej rękę u ojca tłumnie zabiegali.
Kogokolwiek ten wybór szczęśliwie obdarzy,
Przyrzekliśmy stać wiernie na praw jego straży:
Gdyby śmiałek go jakiś zbawić chciał zdobyczy,
Głową miał nam ten zamysł przyplącić zbrodniczy.
Lecz przysiąg, co się kiedyś z miłości zrodziły,
Czyżbyśmy dotrzymali, wolni od jej siły?
Ty od nowych płomieni, które w sercach nieci –
Ty nas od małżonek porwałeś i dzieci.
A gdyśmy już przybyli, rzuciwszy ogniska,
Gdy jedna tylko pomsta oczom naszym błyska,

Kiedy Grecja na wodza swego cię przyjęła,
Godnie twórcę uznając tak świetnego dzieła;
Gdy królowie, co mogli władzę twą podzielać,
Gotowi są dla ciebie krew ostatnią przelać –
Agamemnon odrzuca triumf tak wspaniały,
Nie śmie krwi odrobiną okupić swej chwały
I zanim krok postąpił, już pobladły z trwogi,
Na to Grekom przewodzi, by ich cofnąć z drogi?

AGAMEMNON

Panie, od nieszczęść moich gdy tak stoisz z dala,
Jakże ci łatwo serce dumnym być pozwala!
Gdyby kiedy z opaską śmiertelną na czole
Syna przyszło ci ujrzeć przy ofiarnym stole,
Wiedziałbyś, jak od grozy takiego obrazu
Dumna mowa w płacz gorzki zmienia się od razu;
I przejęty boleścią, którą dziś poznałem,
Przed Kalchaseem go zakryć biegłbyś własnym ciałem.
Panie, wiesz o tym dobrze, masz słowo książęce;
Jeśli tutaj przybędzie, bogom ją poświęcę.
Lecz mimo starań moich, gdy los jakiś błogi
Zatrzyma ją w Mykenach lub zawróci z drogi –
Pozwól, panie, że taką uznając przeszkodę,
Pomyślną dla krwi mojej wróżbę z niej wywiode
I że boga każdego pomoc przyjmę skrycie,
Jeśli zechce, łaskawszy, ocalić jej życie.
Rad twych, panie, tak wielka jest nade mną władza,
Że rumienię się...

SCENA CZWARTA

Agamemnon, Ulisses, Eurybates

EURYBATES

Panie!

AGAMEMNON

Ach, cóż go sprowadza?!

EURYBATES

Królowa, którą w szybkim wyprzedziłem pędzie,
Z córką swoją, o panie, wkrótce tu przybędzie.
Już się zbliża. Czas jakiś błądziła w gęstwinie,
W której wejście obozu łatwo z oczu ginie;
Z trudem wielkim wśród lasów tych mrocznej osłony
Szlak nam przyszło odnaleźć przez nas porzucony.

AGAMEMNON
Nieba!

EURYBATES

Zdąza tu także młoda Eryfila.
Co na Lesbos w niewolę popadła Achila:
Nieświadoma swych losów i sobie nie znana.
Pragnie o nie w Aulidzie zapytać kapłana.
Już wkoło ich przybycia nowina się szerzy,
Już tłumy zachwyconych zbiegły się żołnierzy,
Co twej córki pięknnością niezwykłą olśnieni
Wznoszą w niebo okrzyki na cześć Ifigenii.
Ci z szacunkiem królowę otaczają tłumnie,
Ci o cel jej przybycia pytają się u mnie;
Wszyscy głoszą, że chociaż tronu we władanie
Wspanialszemu nad ciebie nie dali niebianie,
Jeszcze więcej ci świadczy ich ręka łaskawa:
Nigdy ojciec szczęśliwszym zwać się nie miał prawa.

AGAMEMNON

Dość już, odejdz; zadanie spełniłeś dokładnie
O reszcie mnie samemu pomyśleć wypadnie.

SCENA PIĄTA

Agamemnon, Ulysses

AGAMEMNON

Tak więc, niebo, spełniając zamysły swe czarne,
Chytrą moją nieszczęsną obracasz na marne!
Gdybym jeszcze cierpieniom wolne puścił wodze,
Płaczem gorzkim mógł ulżyć boleści i trwodze!
O smutny losie królów! Niewolniczy trudzie!
Gniewem ściga nas niebo i radami – ludzie:
Świadkom nawet najskrytsze nie ujdą rozpacz,
I, kto cierpi najsrożej, ten najrzadziej płacze!

ULISSES

Ojcem jestem jak drudzy, nie myśl, że w swej dumie
Moje serce twojego odgadnąć nie umie;
Nie; wstrząśnięty do głębi twych losów żałobą,
Od potępień daleki, rad bym płakać z tobą.
Lecz tłumaczeń ci miłość więcej nie podpowie:
Kalchasowi ofiarę przywiedli bogowie.
Czeka na nią; gdy przed nim za chwilę nie stanie,
Sam tu przyjdzie, by głośno ponowić żądanie.
Śpiesz, o panie, dopóki jesteśmy tu sami,

Boleść swoją wyplakać serdecznymi łzami;
Płacz krwi swojej lub raczej, z twarzą niepobladłą,
Pomyśl, jaką ci chwałę dziś zyskać wypadło.
Spójrz: od wiosł już naszych Hellespont się pieni.
Dumną Troję na pastwę oddano płomieni,
Lud jej w twoich okowach, Pryjam stary klęka,
Helenę małżonkowi zwraca twoja ręka.
Już okręty na dziobach wieńce niosą świeże,
Już Aulidy wraz z nimi oglądasz wybrzeże
I swój triumf szczęśliwy, takiej pełen chwały,
Że przez wieki go będą ludy wspominały.

AGAMEMNON

Panie, własną bezsilność czuję w serca głębi:
Niech więc niebo okrutne niewinną pognębi.
Wkrótce, wierzaj, ofiara będzie ci wydana:
Idź już, panie; lecz zechciej uciszyć kapłana.
Niech tajemnic straszliwych głosić się nie waży,
Bym choć matce oszczędził widoku ołtarzy.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Eryfila, Doryda

ERYFILA

Usuńmy się; po długiej pozwólmy rozłące
Spocząć w króla ramionach córce i małżonce
I, miłości ich wolne zostawiając pole,
Oplakujmy ich szczęście i moją niedolę.

DORYDA

Jak to, pani, od nowa wzbudzając swe żale,
Do łez tylko powody pragniesz widzieć stale?
Branco zawsze, wiem o tym, świat zda się jałowy,
Żadna radość w ślad za nią nie pójdzie w okowy;
Lecz w strasznym owym czasie, gdy poprzez odmęty
Siłą uwiózł nas obie zwycięzca przekłęty,
Kiedy, branka nieśmiała, siedząc w jego nawie
Na strasznego zdobywcę patrzałaś ciekawie –
Wtedy, czyli mam wyznać? łzami mniej obficie
Zwykłaś, pani, nieszczęsne oplakiwać życie.
Dzisiaj los się przed tobą radosny otwiera:
Księżniczkę przyjaźń z tobą połączyła szczerą;
Jak siostra ci współczuje, boleść twoją koi;
Tkliwszych względów, być może, nie miałabyś w Troi.
Chciałaś ujrzeć Aulidę, gdzie ojciec ją wzywa,
Już cię widzi z nią razem Aulida szczęśliwa.
Tedy wcale już moje pojęcie nie mieści,
Czemu się coraz sroższej oddajesz boleści.

ERYFILA

Zatem, sądzisz, radować winno Eryfilę,
Kiedy, smutna, dokoła szczęścia widzi tyle?
Czyli mniemasz, że moje strapienia rozproszy
Widok dla mnie na zawsze zamkniętych rozkoszy?
Oto widzę, jak w ojca ramiona ją wiodą,
Jak się matka dostojna pyszni jej urodą –
A ja, na coraz nowe klęski wystawiona,
Od dzieciństwa już w obce oddana ramiona,
Odkąd światło ujrzałam, aż do tej godziny
Nie wiem, co to głos ojca ni uśmiech matczyny;
Nie wiem nawet, kim jestem: zaś bogów orędzie

Kazało mi, o zgrozo, pozostać w tym błędzie;
Bo gdy zechcę krwi szukać, z której się wywodzę,
Śmierć niechybną na owej mam napotkać drodze.

DORYDA

Nie, nie, pani, do końca ci szukać wypada;
Myśli swoje wyrocznia kryje zawsze rada:
Znaczeń w słowie jej każdym ukrywa się dwoje,
Tracąc imię przybrane, masz odzyskać swoje.
Oto jedno, co dzisiaj grozi ci jedynie –
I tak właśnie, być może, Eryfila zginie.
Od dziecka, pomnij, nosisz tę nazwę przybraną.

ERYFILA

To jedno, co z mych losów przeniknąć mi dano;
A twój ojciec, choć świadom krwi mojej książęcej,
Nigdy nie chciał dozwolić, bym poznała więcej.
Niestety! W owej Troi, co na mnie czekała,
Chciałam ujrzeć, jak dawna wraca do mnie chwała,
I, ród świetny przyjmując i nazwę prawdziwą,
Największych królów w sobie krew rozpoznać żywą.
Gród ten sławny oglądać miałam lada chwila –
Wtem niebiosa na Lesbos przywiodły Achila,
Męstwu jego się oprzeć nikt i nic nie umie;
Już twój ojciec, w poległych zagrzebany tłumie,
W okowach mnie zostawia, dalej nieświadomą;
I ze wszystkich zaszczytów, tak wielkich rzekomo,
Duma brance nieszczęsnej została jedynie –
Choć nią dowieść nie zdołam krwi, co we mnie płynie.

DORYDA

Gdy świadka tak wiernego zabrała mogiła,
Jak wstrętną ci być musi dłoń, co go zabiła!
Lecz Kalchas, co jest tutaj, Kalchas wszystko powie,
On, przed którym tajemnic nie mają bogowie,
Mówi z nimi i od nich bierze dar proroczy:
To, co było i będzie, widzą jego oczy.
Czyż mu twoi rodzice mogą być nie znani?
Wreszcie w samym obozie masz obrońców, pani.
Wkrótce skoro Achilles pojmie Ifigenię,
I ty przy niej bezpieczne uzyskasz schronienie.
Dar ten będzie najpierwszym, przysięgła przede mną,
Jakim Achil ich miłość potwierdzi wzajemną.

ERYFILA

A gdyby tak, Dorydo, nieszczęść moich miary
Dopełnić miał najsrożej związek owej pary?

DORYDA

Cóż to mówisz, o pani?

ERYFILA

Skoro tak cię dziwi,
Że nigdy moja boleść nie wybuchła żywiej,
Słuchaj więc, a nie pojdziesz, jak mi żyć pozwoli:
Nie dość jeszcze, żem obca, nieznana, w niewoli;
Ów lesbijskiej krainy niszczyciel zwycięski,
Co na ciebie i na mnie wszystkie ściągnął klęski,
Ów, co ze mnie uczynił nędzną niewolnicę,
Co tobie wydarł ojca. a mnie tajemnicę,
Ów, na którego imię drżeć powinnam z trwogi –
Jest nad wszystkich śmiertelnych moim oczom drogi.

DORYDA

Ach! Co mówisz!

ERYFILA

Sądziłam, że dopóki żyję,
Słabość moją wieczyste milczenie pokryje,
Lecz ból, co z mego serca wydiera te słowa,
Chce przemówić raz jeden i milczeć od nowa.
Nie pytaj, jakie mogły rozbudzić nadzieje
Nieszczęsną miłość ową, co we mnie szaleje.
Nie winie o to nawet litości fałszywej,
Jaką nieraz okazał Achil nieszczęśliwej;
Dziwą chyba igraszką niebios zechciały
W piersi moje wymierzyć wszystkie swoje strzały.
Czyż wspominać mam jeszcze ów dzień oplakany,
Co nam obu haniebne nałożył kajdany?
Okrutnych dłoni jakichś unoszona siłą,
Długo trwałam, nim światło mym oczom wróciło;
Wreszcie smutne me oczy poszukały brzasku:
Widząc się w dwojga ramion skrwawionych potrzasku,
Drżałam z lęku, Dorydo, i spojrzeć w zbrodnicze
Straszliwego zwycięzcy nie śmiałam oblicze.
Pełna gniewu, gdy swoim uwiózł mnie okrętem,
Odwracałam od niego spojrzenie ze wstrętem.
Wtem spojrzałam – (dzikości nie było w nim wcale)
Czułam, jak na mych wargach zamierają żale,
Jak serce moje nagle zdradza swą władczynię;
Gniew mnie odszedł; i płakać umiałam jedynie.
Już gotowa iść za nim, dokądkolwiek idzie;
Kochałam go na Lesbos i Kocham w Aulidzie.
Na próżno Ifigenia, stając w mej obronie,
Ulęgę pragnie mi przynieść i wyciąga dłonie:
Bo – żaloszny zaprawdę skutek mej udreki! –
Jeśli owej przyjaznej nie odtrącam ręki,
To dlatego, by łatwiej skryty cios wymierzyć
W szczęście, którego, czuję, nie mogłabym przeżyć.

DORYDA

Cóż jej zdołasz uczynić znikomą swą siłą?
Czyż, zostając w Mykenach, nie łatwiej ci było
Strzec się cierpień, co tutaj owładną twą duszą,
I tłumić owe czucia, co tajne być muszą?

ERYFILA

Tak pragnęłam uczynić: lecz choć memu oku
Nad jej szczęście gorszego nie dano widoku,
Uczułam, że się losom sprzeciwiać nie mogę:
Głos mi jakiś tajemny kazał ruszać w drogę
Mówiąc, że tutaj może przybędę nie w porę
I własne moje klęski ze sobą zabiorę;
Że któreś z nieszczęść moich, krążących dokoła,
Na kochanków szczęśliwych roztoczyć się zdoła.
Oto co mnie sprowadza, wyznaję ci skrycie,
Nie ciekawość, kto we mnie smutne wzbudził życie.
Ich związek mi, Dorydo, za wyrok posłuży:
Jeśli on się dopełni, żyć nie mogę dłużej;
Zginę wkrótce; za śmierci litosnej pomocą
Hańbę moją grobowca wieczną skryję nocą.
Nie szukając rodziców straconych od dawna,
Których nazbyt obraża ta miłość niesławna.

DORYDA

Pani, płaczę nad tobą! O straszne zrządzenie...

ERYFILA

Widzę Agamemnona, a z nim Ifigenię.

SCENA DRUGA

Agamemnon, Ifigenia, Eryfila, Doryda

IFIGENIA

Dokąd biegiesz? I jaka troska niecierpliwa
Tak szybko ciebie, ojczy, z mych objęć wyrzywa?
O ucieczce tak naglej, cóż mam sądzić, panie?
Czekałam, aż królowej przyjmiesz powitanie.
Czy cię teraz nie mogę zatrzymać na chwilę?
Na córki swojej radość czy nie wejrzysz mile?
Czyż nie mogę...

AGAMEMNON

Pójdź zatem, uściskaj mnie, proszę
Ojciec kocha cię zawsze.

IFIGENIA

O święte rozkosze!
Jakaż radość, mój ojcze, wielkość widzieć twoją
W blasku nowych zaszczytów, co cię dzisiaj stroją!
Ileż władzy, godności! Nieraz twoja chwała
Dziwnych wieści tysiącem do mnie dobiegała.
Lecz gdy z bliska twą świetność oglądam radośnie,
Jakże, czuję, mój podziw z chwilą każdą rośnie!
Jaką miłość ku tobie greckie żywią tłumy!
Takiego mając ojca, ile czuję dumy!

AGAMEMNON

Warta byłaś, o córko, ojca szczęśliwego.

IFIGENIA

Jak to, ojcze, do szczęścia czy ci braknie czego?
Czegóż więcej król może pragnąć z bogów ręki?
Sądziłam, że im tylko składać winnam dzięki.

AGAMEMNON

Wielkie nieba! Czyż przed nią jej losy odsłonię?...

IFIGENIA

Wzdychasz, panie, jak słyszę, i twarz kryjesz w dłonie;
Wzrok twój na mnie bez smutku nie spoczął ni razu –
Zali tutaj bez twego przybyłam rozkazu?

AGAMEMNON

Córko, zawsze mym oczom równie jesteś miłą,
Lecz wszystko się, niestety, dokoła zmieniło.
Radość moja z okrutną dziś walczy żalobą.

IFIGENIA

Porzuć, ojcze, swą dumę, gdy stoję przed tobą!
Wkrótce, widzę, bolesne czeka nas rozstanie:
Czyli ojcem przez chwilę być nie raczysz, panie?
Oto młodej księżniczce, co dziś tutaj gości,
Stokroć mówiąc o twojej ojcowskiej tkliwości,
O dobroci, staraniu, co ją też otoczy –
Szczęście moje stawiałam przed smutne jej oczy.
Cóż pomyśli, gdy dzisiaj mnie witasz tak chłodno?
Czyżbym tylko nadzieją łudziła ją zwodną?
Jakaż chmurne twe czoło we mnie wzbudza trwogę!

AGAMEMNON

Ach! Córko moja!

IFIGENIA

Panie, mów dalej.

AGAMEMNON

Nie mogę.

IFIGENIA

Niebo niech skarże Troję, twoich łez sprawczynię!

AGAMEMNON

Nad jej zgubą z mych oczu więcej łez popłynie.

IFIGENIA

Niech bogi chronią, ojczy, twe życie i zdrowie!

AGAMEMNON

Okrutni są i głusi dziś dla mnie bogowie.

IFIGENIA

Kalchas, mówią, ofiarę gotuje wspaniałą?

AGAMEMNON

Oby mi się ich srogość wpierw zmiękczyć udało!

IFIGENIA

Czyli rychło ją złoży?

AGAMEMNON

Zbyt wcześnie tym razem!

IFIGENIA

Czy przed ołtarz pójść mogę, ojczy, z tobą razem?
Czy rodzinę szczęśliwą łaski spotka tyle?

AGAMEMNON

Biada!

IFIGENIA

Milczysz, o panie?

AGAMEMNON

Będziesz tam za chwilę.
Żegnaj.

SCENA TRZECIA

Ifigenia, Eryfila, Doryda

IFIGENIA

Ach, czemuż ojciec tak dziwnie mnie wita?

Groza nagła mnie dreszczem przejęła ukryta:
Kłeskę jakąś wbrew chęci przeczuwam złowrogą;
Łaski, wielcy bogowie, ach, wiecie, dla kogo!...

ERYFILA

Co? Gdy strapien tak licznych dręczy go nawąła,
Chłodne słówko wystarczy, byś z lęku zadrżała?
Jakich westchnień mam dobyć z nieszczęsnego łona
Ja, przez własnych rodziców dzieckiem porzucona,
Obca wszędzie, na którą i w narodzin chwili
Może okiem łaskawym wejrzeć nie raczyli!
Gdy ojciec wżgardą płaci twe czułe oddanie,
Jeszcze, by się uzalić, matka ci zostanie;
Wreszcie – wszelkich niedoli lekarstwo najśłodsze –
Jakichże łez kochanka troskliwość nie otrze!...

IFIGENIA

Nie wzbraniam się ni przeczę, że tę boleść moją
Nader łatwo Achila starania ukoją:
Jego chwała i miłość, i ojca rozkazy
Słuszną władzę nade mną dały mu sto razy.
Lecz o nim samym dzisiaj cóż mam sądzić oto?
Ów kochanek miłosną płonący tęsknotą,
Co tych brzegów opuścić nie chciał dotąd za nic,
Dla którego od Grecji biegnę tutaj granic,
Czy śpieszy do mnie bodaj, czyż wita z daleka
Mnie, na którą, sądziłam, tak żarliwie czeka?
Co do mnie, ledwie tylko, zdążając w te strony,
Ujrzałyśmy ich widok z dawna upragniony –
Jego ciągle czekałam: okiem pełnym trwogi
Bez spoczynku Aulidy przebiegając drogi;
Serce moje, przede mną lotną mknące strzałą,
Nieba, ziemi i wody o niego pytało.
Przybywam, jestem wreszcie: nie on mnie tu wita,
Lecz tylko obcych tłumów gęstwa nieprzebita;
Agamemnon, dręczony troską jakąś ciemną,
Imię jego się lęka wymówić przede mną...
Co czyni? Któż tę dziwną objaśni mi zmianę?
Czy po ojcu kochanka oziębłym zastanę?
Czyżby we wszystkich sercach wojenne zapaly
Miłość i tkliwość wszelką zagasić zdołały?
Nie, zniewagą dla niego są niewczesne lęki:
Mnie to Grecja zawdzięcza pomoc jego ręki.
Jego w Sparcie nie było wśród owych rywali,
Co przed laty Heleny ojcu przysięgali;
On jeden z wszystkich Greków od siebie zależy:
Jeśli rusza na Ilion, to dla mnie tam bieży
I nagrodę tę słodką tak wysoko ceni,
Że w bój nawet chce ruszyć mężem Ifigenii.

SCENA CZWARTA

Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila, Doryda

KLITEMNESTRA

Córko, czas nam uchodzić i nic nas nie wstrzyma –
Sławę naszą ratujmy przed świata oczyma.
Nie dziwię się, że smutny i zgryziony skrycie,
Ojciec zdał się niechętnie witać twe przybycie;
Nie chcąc, by cię haniebna spotkała odmowa,
Przez Arkasa dziś rano wysłał mi te słowa;
Lecz że w drodze niebacznie wszyscyśmy zblądzieli,
Arkas list mi oddaje w tej dopiero chwili.
Ratujmy, gdy czas jeszcze, sławę zagrożoną;
Achilles swe zamiary miał odmienić pono
I, odrzucając nagle związek tak dostojny,
Chce odwlec zaślubiny aż do końca wojny.

ERYFILA

Co słyszę?

KLITEMNESTRA

Twoje czoło od wstydu się płoni;
Córko, w dumie szlachetnej szukać musisz broni.
Niewdzięcznika zamysłem rada będąc szczerze,
Sama ci go przywiodłam w mej najlepszej wierze;
Wybór mój, który świetnym jego sława czyni,
Oddawał cię z radością synowi bogini.
Lecz skoro dziś haniebną swych uczuć odmianą
Znieważa krew szlachetną, przez bogów mu daną –
Pokażmy, kim jesteśmy; gniew, co w nas się budzi,
Niech w nim odtąd ogląda ostatniego z ludzi.
Czyż ma sądzić, gdy z tobą tu jeszcze zabawię,
Że czekasz, aż ci serce przywróci łaskawie?
Nie, zerwijmy ten związek, niegodzien twej wiary.
Ojcu twemu już moje donieśli zamiary:
Czekam, by go pożegnać, i nie zwłóczęc dłużej
Idę wszystko do nagłej gotować podróży.

do Eryfili

Ciebie, pani, wraz z nami w tę drogę nie proszę;
Większe z moim odjazdem tu znajdziesz rozkosze;
I myśl twoja ukryta aż nazbyt mi znana:
Nie po to dziś przybyłaś, by ujrzeć kapłana.

SCENA PIĄTA

Ifigenia, Eryfila, Doryda

IFIGENIA

Jakież we mnie te słowa budzą pomieszanie!
Achilles swe zamysły zmienił niespodzianie:
Wracać muszę tak nagle z uszczerbkiem mej sławy –
A Kalchas, pani, nie był celem twej wyprawy?

ERYFILA

Co ta mowa oznacza, nie pojmuję wcale.

IFIGENIA

Jeśli słuchać mnie zechcesz, pojmiesz doskonale.
Tracę oto kochanka z mściwych niebios woli:
Czyż mnie teraz, o pani, opuścisz w niedoli?
Dla mnie ciszę w Mykenach rzuciłaś domową,
Czyli teraz bez ciebie wyruszę z królową?

ERYFILA

Chciałam ujrzeć Kalchasa, zanim stąd odjadę.

IFIGENIA

Czemu zwlekasz, by posłać do niego po radę?

ERYFILA

Pani, w drogę do Argos wyruszasz w tej chwili.

IFIGENIA

Chwila starczy, by przejrzał, kto długo się myli.
Lecz natrętnie cię, widzę, nużą obyczaje;
O czym myśleć nie chciałam, dziś jasnym się staje:
Achilles... Płoniesz chęcią, bym ruszyła w drogę!

ERYFILA

Ja? Czyż takie domysły budzić w tobie mogę?
Ja? Straszno bym miała pokochać olbrzyma,
Co zawsze mi się krwawy zjawia przed oczyma,
Którego dzikość, wiecznie krwi i trupów głodna,
W popiół zmieniła Lesbos...

IFIGENIA

Kochasz go, niegodna!
Te zaś właśnie dzikiego zwycięzcy zapaly,
Ramiona, co przy tobie we krwi się nurzały,
Lesbos nawet, popioły, płomienie, mogiły –
Po stokroć jego obraz w twym sercu wyryły.
I, najdalsza, by straszne odpędzić wspomnienie,
Ty mi o nim z lubością prawisz niestrudzenie!

W skargach twoich udanych nieraz już dokładnie
Mogłam widzieć, widziałam, co się kryje na dnie:
Lecz na oczy, co przejrzeć chciały zaślepione –
Ufność moja znów dawną rzucała zasłonę.
Kochasz go. Cóż czyniłam! Jaka myśl szalona
Kazała mi rywalkę przygarnąć w ramiona?
Kochałam ją. Dziś jeszcze ufne moje serce
O pieczę nad nią prosić chciało przeniewiercę!...
Oto jaki mnie triumf czekał niespodziany!
Tobie rydwan wykułam, a sobie kajdany.
Wybaczam ci, niestety, rachubę sromotną,
Serca, które mi kradniesz, zgubę niepowrotną:
Lecz gdy słowa nie mówiąc, co tutaj mnie czeka,
Pozwalasz, bym do zdrajcy mknęła z tak daleka,
Co mnie wezwał, by teraz porzucić w rozpacz.
Któż, nikczemna, tę zradę tak straszną wybaczy?

ERYFILA

Pani, dziwne w swym gniewie dajesz mi imiona –
Nie poznałam ich dotąd i słucham zdumiona.
Łaska bogów, choć jestem dawno im niemiła,
Jeszcze dotąd ich moim uszom oszczędziła.
Lecz darujmy kochankom, co w gniewie zbłąkali,
Przed czym wreszcie ostrzegać miałam ciebie, pani?
Czyż krwi Agamemnona dziedziczkę jedyną
Achil mógłby nieznaną zastąpić dziewczyną,
Co o krwi swej trojańskiej wiele nad to nie wie,
Że Achilles od dawna śni o jej rozlewie?

IFIGENIA

Pycha twoja okrutna mą boleść wyzywa:
Nie dość jeszcze się dotąd czułam nieszczęśliwa;
I po to z nędzą własną moją równasz sławę,
By jaśniej swe zwycięstwo ukazać nieprawie.
Lecz przedwczesną, o pani, jest ta radość cała;
Agamemnon, którego znieważasz, zuchwała,
Władca Grecją, jest ojcem, kocha mnie najtkliwiej;
Sama własnych boleści nie odczuwam żywiej.
Łzy go moje wzruszyły, nim jeszcze upadły;
Próżno troskę przede mną ukrywał poblady.
Ach! Nierada z przyjęcia, co dziś mnie spotkało,
Sądziłam, że tkliwości ma dla mnie zbyt mało!

SCENA SZÓSTA

Achilles, Ifigenia, Eryfila, Doryda

ACHILLES

Więc to prawda! I ciebie oglądałam w tej chwili!

Już sądziłem, że cały dziś obóz się myli.
Ty w Aulidzie? Co czynisz wśród włóczni i mieczy?
I dlaczego tej wieści Agamemnon przeczy?

IFIGENIA

Bądź spokojny: twej woli wnet się stanie zadość –
Opuszczam już to miejsce, by ci sprawić radość.

SCENA SIÓDMA

Achilles, Eryfila, Doryda

ACHILLES

Uciekła! O bogowie, prawda to? Czy nie śnię?!
Jakże mnie ta ucieczka zadziwia boleśnie!
Pani, może twą niechęć obudzę i twogę,
Nie wiem, czyli przed tobą stanąć dzisiaj mogę,
Lecz gdy litość ci wroga wysłuchać pozwoli,
Co się nieraz i twojej użalał niedoli –
Ty wiesz, co je sprowadza tutaj niespodzianie,
Ty wiesz...

ERYFILA

Czyżbyś tego sam nie wiedział, panie?
Ty, co na tym wybrzeżu nie chcąc płonąć dłużej,
Od miesiąca je wzywasz, nagląc do podróży?

ACHILLES

Od tych brzegów z daleka miesiąc byłem cały;
Po raz pierwszy je wczoraj me oczy ujrzały.

ERYFILA

Jak to? Gdy Agamemnon przybywać im radził,
Czyż nie ty jego rękę piszącą prowadził?
Ty, co wdzięki ich córki wielbiłeś tak długo...

ACHILLES

Bardziej jeszcze niż zwykle widzisz mnie ich sługą:
Gdyby unieść mnie mogła myśli moich siła,
W Mykenach bym ją doścignął, nim tutaj przybyła.
Lecz uciekła. Czy jakieś popełniłem zbrodnie?
Nikt bodaj wejrzeć na mnie nie raczy łagodnie.
Co mówię? Kalchas, Uliss i Nestor wiekowy
Jeszcze na mnie swej chytrej użyli wymowy,
Co, miłość tę zwalczając, głosić się zdawała,
Że mi uczuć się wyrzec własna każe chwała!
Jakież oni zamysły mogą snuć tajemnie?

Może armia już cała kpiny stroi ze mnie?
Wejdźmy: wydrzeć im muszę, co tam knują skrycie.

SCENA ÓSMA

Eryfila, Doryda

ERYFILA

Gdzież się schronię, bogowie, co mój wstyd widzicie?
On cię kocha, rywalko, jeszcze ci nie dosyć?
Czy po twoich obelgach mam twe szczęście znosić?
Lecz, Dorydo, choć może po swej myśli wróżę,
Nad głowami ich widzę bliską jakąś burzę;
Ich szczęście wciąż niepewne przed niebios obliczem –
Ją zwodzą tutaj, czuję, on nie wie o niczem.
Agamemnon rozpacza. Nie wszystko stracone!
Jeśli moją nienawiść los bierze w obronę,
Potrafię jego pomoc wyzyskać łaskawą,
By nie płakać samotnie i pomścić się krwawo.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Agamemnon, Klitemnestra

KLITEMNESTRA

Tak, ruszałyśmy, panie, już gniew, co mnie trawił,
Byłby zdrajcę i obóz daleko zostawił;
Już ze wstydem w ojczyście wrócić miała strony –
Lecz Achilles, ucieczką jej nagłą zdziwiony,
Tak żarliwie przysięgał i klął się na bogi,
Że przekonać mnie zdołał i zawrócić z drogi.
Do zaślubin tych nagli nie znając odmiany,
Szuka ciebie, miłością i gniewem miotany;
Wnet pogłoski nikczemne uciszyć gotowy,
Chce poznać i ukarać winnych tej obmowy,
Zbądź się wszelkich podejrzeń, co twą radość mącą.

AGAMEMNON

Pani, dosyć; już wierzę aż nazbyt gorąco.
Przyznam chętnie, że w błędną popadliśmy trwożę,
I radość twoją dzielę, ile tylko mogę.
Pragniesz, byśmy z Achilem ród swój dziś złączyli –
Możesz córkę przed ołtarz wysłać choć w tej chwili;
Czekam na nią. Lecz święte nim ognie zapłoną,
Chciałbym jeszcze bez świadków mówić z tobą, żono.
Zważ na miejsce, gdzie twoja miłość ją przywiodła,
Nie zaślubin, lecz wojny wszędzie ujrzysz godła.
Hałaśliwość obozu, wojsko, marynarze,
Lasem włóczni i grotów zjeżone ołtarze,
Wreszcie, godny Achila, dziki orszak zbrojny –
To dla oczu twych, pani, widok nieprzystojny.
I królewska małżonka przed ludem i świętą
Nie może tu wystąpić z chwałą należytą.
Niech raczej twoich kobiet powierzona straży
Bez ciebie Ifigenia pójdzie do ołtarzy.

KLITEMNESTRA

Kto?... Ja?... Obcym ją oddać i pośrodku dzieła
Zaniechać tak niegodnie tego, com zaczęła?
Ja, co wiodłam ją z Argos na ten brzeg daleki,

Mam jej teraz matczynej odmówić opieki?
Czy mniej blisko od ciebie tych ołtarzy stoję?
Któż w ramiona małżonka odda dziecię moje?
Czyli kiedy bez matki ten orszak wyrusza?

AGAMEMNON

Nie jesteś tutaj, pani, w zamku Atreusza,
Lecz w obozie.

KLITEMNESTRA

Gdzie wszyscy w tobie widzą pana,
Gdzie los Azji w twych rękach i wojna wygrana,
Gdzie woła twoja Grekom jest najwyższym prawem,
Gdzie matką syn Tetydy nazwie mnie niebawem!
Jakiż pałac godniejszy, jakiż gmach wspaniały
Mógłby memu zjawieniu większej przydać chwały?

AGAMEMNON

Na bogów, co poczęli rody nasze stare,
Błagam, zechciej dziś dla mnie ponieść tę ofiarę
Wiem, co czynię.

KLITEMNESTRA

Zaklinam na te same bogi –
Daj mi widok oglądać oczom moim drogi;
Niech ta radość i moim się stanie udziałem.

AGAMEMNON

Więcej się po twojej łasce, pani, spodziewałem;
Lecz gdy sąd twój nie pojmie, jak słusznie ci radzę,
Gdy prośba tak niewielką ma nad tobą władzę –
Dość wyraźnie słyszałaś, pani, me żądanie:
Taka jest moja wola i tak się też stanie.
Milcz i słuchaj rozkazu.

SCENA DRUGA

KLITEMNESTRA *sama*

Czemuż jego pycha
Tak srogo od ołtarzy mnie dzisiaj odpycha?
Dumny z nowych godności czy mną gardzi skrycie?
Czy sądzi, że niegodna kroczyć w jego świetle?
Może berło swe jeszcze zbyt niepewnie trzyma,
By im siostrę Heleny stawić przed oczyma?
I czemuż mnie ukrywać? Jakież mają prawo
Czoło moje niewinne plamić jej niesławą?
Lecz wreszcie z jego wolą me serce się zgadza –
Twoje szczęście, o córko, wszystko mi nagradza.

Achilles będzie twoim; i nic nie brzmi słodziej
Niż słyszeć, jak cię zowią... Lecz on sam nadchodzi.

SCENA TRZECIA

Achilles, Klitemnestra

ACHILLES

Pani, wszystko się znowu na dobre odmienia:
Król ode mnie żadnego nie chciał wyjaśnienia;
Wiary swojej łaskawym dowiódł mi przyjęciem,
Nie słuchając uściskał i nazwał mnie zięciem.
Rzekł dwa słowa zaledwie. Czy już mówił tobie,
Jakie szczęście w ten obóz przynosicie obie?
Gniew bogów ma ucichnąć i Kalchas ogłasza,
Że niełaska dziś jeszcze zakończy się nasza,
Że wichry, skłonne Greków uwieńczyć nadzieje,
Na krew tylko czekają, którą on przeleje.
Już niejeden ku Troi żagiel rozwinięty.
Już na wiarę kapłana gotują okręty.
Co do mnie, choć niebiosa, miłości łaskawe.
Winny jeszcze choć trochę opóźnić wyprawę,
Choć szczęśliwych tych brzegów nie rzucę swobodnie,
Gdzie wkrótce mych zaślubin zapłoną pochodnie –
Czyż mogę z chwili bliskiej nie cieszyć się szczerze,
Co krwią Trojan potwierdzi zawarte przymierze
I pod zburzonej Troi pogrzebie szczątkami
Hańbę, co dotąd jeszcze ród mej żony plami?

SCENA CZWARTA

Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila, Doryda

ACHILLES

Pani, szczęście me całe w twym ręku jedynie –
Z woli ojca – małżonka weźmiesz w tej godzinie;
Pójdź, by przyjąć me serce, wierne niezachwianie.

IFIGENIA

Nie czas jeszcze wyruszać; racz się wstrzymać, panie.
Z matki zgodą, o łaskę śmiem cię błagać oto,
Którą mi zechcesz, wierzę, wyświadczyć z ochotą.
Na młodej tej księżniczki racz wejrzeć niedolę:
Niebo jej tę dostojność wyrzyło na czole.
Co dzień z jej smutnych oczu łzy obficie płyną;

Znasz dobrze jej cierpienia, boś ty ich przyczyną.
Ja sama (ślepe gniewu cóż mogą porywy!)
Śmiałam zelżyć przed chwilą jej los nieszczęśliwy.
Czemuż, skoro niewinną me słowa krzywdziły,
Teraz, by jej dopomóc, równej nie mam siły!
Dosyć już; głos oddaję tej brance książęcej:
Ty jeden dla niej, panie, możesz zrobić więcej.
Niewolnicą jest, pomnij, twej woli podwładną:
Kiedy tylko rozkażesz, okowy z niej spadną.
Dzień, co tyle radości obojgu nam wróży,
Zechciej, panie, rozpocząć nie więząc jej dłużej.
Niech widzę, że mnie dzisiaj wiedzie do ołtarza
Król, co chociaż śmiertelnych gromi i przeraża,
Przecie sławy szukając nie tylko w požodze,
Nieraz także litości umie puścić wodze
I nieszczęśliwych sercem przyjmując łagodnym,
Jest we wszystkim potomkiem bogów nieodrodnym.

ERYFILA

O tak, panie, najsroźszej ulżyj mej udęce –
Na Lesbos wojna w twoje wydała mnie ręce,
Lecz choć prawom jej wiele uchodzi bezkarnie,
Nazbyt wielkie już tutaj ponoszę męczarnie!

ACHILLES

Ty, pani?

ERYFILA

Tak, zaprawdę; czyli, uwięziwszy,
Mogłeś, panie, mi jeszcze zadać ból dotkliwszy
Niżli zmusić me oczy, by patrzyły stale
Na szczęście, które wrogom przypada w udziale?
Słyszę, jak mej ojczyźnie grożą z każdej strony,
Widzę, jak rusza na nią hufiec rozwścieczony
I jak związek ten nawet, panie, w twoje dłonie
Składa płomień straszliwy, co ją wnet pochłonie.
Daj mi odejść: od swojej zwolnij mnie opieki:
Pozwól zawsze nie znanej, nieszczęsnej na wieki,
Pędzić dalej w ukryciu losy zbyt surowe,
Z których jeszcze łzy moje tają ci połowę.

ACHILLES

Dość już, piękna księżniczko, płaczesz z mojej winy;
Pójdź ze mną, niech cię zwolnię w oczach mej drużyny
I chwila, co szczęśliwe przynosi mi gody,
Niechaj stanie się pierwszą chwilą twej swobody.

SCENA PIĄTA

*Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila,
Arkasz, Egina, Doryda*

ARKAS

Czas już nadszedł, o pani; wszyscy zgromadzeni
I król u stóp ołtarza czeka Ifigenii.
Od niego tu przychodzę; przeciw niemu raczej
Pomocy twojej, panie, przyzywać w rozpacz.

ACHILLES

Co mówisz?

KLITEMNESTRA

O bogowie, cóż usłyszę dalej?

ARKAS *do Achillesa*

Twoja już tylko jedna siła ją ocali.

ACHILLES

Któż jej grozi?

ARKAS

Żal wyznać, bo mu jestem sługą,
Lecz strasznej tajemnicy strzegłem dosyć długo:
Już płomień i żelazo czekają gotowe
I choćbym je na własną miał sprowadzić głowę,
Powiem.

KLITEMNESTRA

Drzę już. Arkasie. mów nam, co się stało!

ACHILLES

Cokolwiek by to było, nie bój się, mów śmiało.

ARKAS

Tyś jest, pani, jej matką, ty ją kochasz, panie.
Strzeżcie się więc ją posłać na ojca wezwanie.

KLITEMNESTRA

Czego lękać się mamy?

ACHILLES

Któż się ojca strzeże?

ARKAS

Król czeka, by ją bogom poświęcić w ofierze.

ACHILLES
On!

KLITEMNESTRA
Córkę!

IFIGENIA
Ojciec!

ERYFILA
Nieba! Cóż to za odkrycie!

ACHILLES
Jakież obłęd mu każe godzić na jej życie?
Czyli kiedy słyszano wieści tak złowieszcze?!

ARKAS
Panie, gdyby choć wątpić można było jeszcze!
Wyrocznia przez Kalchasa żąda tej ofiary
I odrzuca wzdorliwie wszystkie inne dary.
Niebo, dotąd Parysa chroniąc i Helenę,
Wichry zesłać przyrzeka tylko za tę cenę.

KLITEMNESTRA
Czyliż zbrodni ohydnej bogi żądać mogą?

IFIGENIA
Niebo, za jakie winy karzesz mnie tak srogo?

KLITEMNESTRA
Już się więcej rozkazom okrutnym nie dziwię,
Co przede mną ołtarzy strzegły tak gorliwie.

IFIGENIA *do Achillesa*
Oto śluby radosne, przed jakimi stoję!

ARKAS
Król ten pozór obmyślił, by zwieść was oboje.
O niczym także nie wie armia oszukana.

KLITEMNESTRA *do Achillesa*
Czas więc matce przed tobą upaść na kolana.

ACHILLES *podnosząc ją*
Ach, pani!

KLITEMNESTRA
O wielkości racz zapomnieć mojej –
Dziś mi raczej ta smutna pokora przystoi.
Szczęśliwa, jeśli łzami swymi go rozczula,

Matka może bez wstydu upaść do stóp króla.
Biada! Twoją małżonkę los ci dziś porywa;
W tej nadziei ją długo chowałam, szczęśliwa,
Dla ciebie na te brzegi złowrogie przybyła
I twoje imię, panie, na śmierć ją wysyła.
Czyliż udać się może pod bogów obronę
Przed ołtarze, na straszną kaźń jej przystrojone?
Tyś jej tylko pozostał; i ty, stojąc za nią,
Ojcem będziesz jej, mężem, bogiem i przystanią.
Gniew sprawiedliwy błyska, widzę, w twoim oku.
Zostawiam cię, o córko, przy małżonka boku.
Panie, zanim powrócę, racz tu z nią zabawić –
Spieszno mi przed małżonkiem zdradzieckim się stawić.
Ulegnie, gdy zobaczy mą wściekłość bez miary:
Gdzie indziej musi Kalchas szukać swej ofiary
Lub – jeśli cię od zguby matka nie ustrzeże –
Przed tobą jeszcze bogom złożą mnie w ofierze!...

SCENA SZÓSTA

Achilles, Ifigenia

ACHILLES

Pani, milczę, bo mówić nie zdołam przytomnie.
Czyż Achila nie znają? Czy to mówią do mnie?
Matka za tobą prosi, przelekła i blada!
Królowa do nóg moich w pokorze upada!
Cześć moją znieważając przez niewczesną trwogę –
Do serca mego łzami znaleźć pragnie drogę!
Komuż droższe być mogą twoje losy młode?
Ach, twej wiary, zaprawdę, pani, nie zawiodę!
Zniewaga mnie dotyczy: póki żywy stoję,
Odpowiadam za życie, z którym łączę moje.
Jeszcze dalej w tym słusznym bieć muszę porywie –
Nie tylko cię ocalić, lecz pomścić godziwie
I ten podstęp okrutny ukarać surowo,
Co imię moje zmienił w miecz nad twoją głową.

IFIGENIA

Ach, wysłuchać mnie zechciej! Wstrzymaj się
w zapędzie!

ACHILLES

Jak to, pani? Okrutnik znieważać mnie będzie?
Wie, że mnie zemsta jego, jak własna, pochłania,
Wie, że pierwszy głos za nim dając bez wahania
Nad rywali go wzniosłem i nad Grecji ludy –

I, za wszystkie starania, za wszystkie me trudy,
Za niechybne zwycięstwo, za czyny wspaniałe,
Co mu pomstę przyniosą, bogactwo i chwałę,
Szczęśliwy, że mi ciebie, pani, przyrzeczone,
Jednej chluby pragnąłem – by cię nazwać żoną.
Lecz nie dosyć, że dzisiaj zdradą swoją krwawą
Gwałci miłość, natury święte depcze prawo,
Że, gotując te ciosy, co w ciebie uderzą,
Chce, bym ujrzał twe serce krwią dymiące świeżą –
Straszny obrząd osłania fałszywymi śluby
Pragnie jeszcze, bym ciebie powiódł sam do zguby
Ufność moją podchodzi; ha, nie dosyć na tem
Chce, bym zamiast małżonkiem, był dla ciebie katem
I jakież to na ciebie czekał obrzęd krwawy
Gdybym chociaż dzień później powrócił z wyprawy?
Jak to? Więc ich wściekłości na pastwę wydana,
Na próżno mnie u boku szukając kapłana,
Ugodzona zniecka, w świętych ogni dymie
Padłabyś przeklinając zdradzieckie me imię!...
Za tę zdradę, za klęski, z których uszłaś cudem,
Będzie musiał przed całym odpowiedzieć ludem.
Honor twego małżonka mając w słusznej cenie,
Winnaś, pani, pochwalić me postanowienie.
Niech okrutnik, co sądził, że mu będę służyć,
Wie, czyjego imienia śmiał dzisiaj nadużyć.

IFIGENIA

Biada! Jeśli mnie kochasz, jeśli bodaj sprawię,
Że mej prośby ostatniej wysłuchasz łaskawie –
Wiedz, twych uczuć dowodzić przyszła właśnie pora:
Ten, w którym widzisz zdrajcę, złoczyńcę, potwora,
Ów okrutnik, któremu chcesz rzucić wyzwanie –
Jest, cokolwiek by czynił, moim ojcem, panie.

ACHILLES

On twoim ojcem? Po tym, na co się odważa,
Widzę tylko chciwego twojej krwi zbrodniarza.

IFIGENIA

To mój ojciec, o panie, raz jeszcze powtórzę;
Ojciec, którego kocham i któremu służę,
Co sam nigdy mi jeszcze, aż do tego rana,
Wątpić nie dał przez chwilę, że jestem kochana.
Serce moje, w tej świętej chowane pokorze,
Nad tym, co go znieważa, cierpieć tylko może;
I, najdalsza, wiedz o tym, by raptowną zmianą
Wściekłość twoją pochwałać, w słowach nie
wstrzymana,
Albo płomień twej gniewnej podsycać pożogi –
Wierzaj, widzę dopiero, jak mi jesteś drogi,

Że znieść mogłam bez gniewu ohydne imiona,
Jakimi twoja miłość lżyła go wzburzona.
Czemuż to miałby, serce straciwszy człowieka.
Nad ciosem tym nie boleć, co mnie dzisiaj czeka?
Jakiż ojciec krwi swojej rozlewem się chlubił?
Gdyby mógł mnie ocalić, czemuż by mnie gubił?
Wiem, że płakał, że boleść miotła nim trwożna:
Czyż, nim słowo przemówił, potępić go można?
Biada! Gdy tyle zgryzot spokój mu zamąca,
Czyż go twoja nienawiść przytłoczy do końca?

ACHILLES

Co? Więc innej do lęku braknie ci przyczyny,
Że taki dzisiaj troski twej przedmiot jedyny?
Okrutnik (bo innego zali godzien miana?)
Chce bogom cię poświęcić rękami kapłana;
A gdy się w swej miłości tej zbrodni sprzeciwię –
O jego tylko spokój dbasz, widzę, troskliwie?
Chce, bym milczał! Nad zbrodnią się wzrusza
nikczemną!
Drży o niego, bogowie, truchleje przede mną!...
Smutne skutki mych starań! I jakże się stało,
Że Achilles w twym sercu miejsca ma tak mało?...

IFIGENIA

Ach, okrutny, ty wątpisz o mych uczuć sile?
Zali, by je objawić, czekam na tę chwilę?
Widziałeś, jak spokojna dzisiaj i wyniosła
Śmiertelnej tej nowiny powitałam posła;
Nie zbladłam nawet. Czemu nie widziałeś raczej,
Do jakiego szaleństwa doszłam w mej rozpaczy,
Kiedy słuchać musiałam, zaledwie przybyła,
Wieści, co mi twą zdradę kłamliwie głosiła!...
Jakich obelg i przekleństw gwałtownych nawała
Bogów i ludzi razem gniewnie oskarżała!
Ach, bez słowa z ust moich ujrzałbyś niezbicie.
Ile droższą mi twoja miłość ponad życie.
Może właśnie, niestety, szczęśliwa nad miarę,
Mściwych niebios na siebie sprowadziłam karę?
Ach, sądziłam, że płomień, co we mnie goreje.
Nad zwykłe mnie śmiertelnych wynosi koleje!

ACHILLES.

Żyj o pani, zaklinam, gdy ci jestem miły!

SCENA SIÓDMA

Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Egina

KLITEMNESTRA

Panie, nic jej nie zbawi, nic prócz twojej siły.
Agamemnon, nie śmiejąc mej oglądać twarzy,
Dopuszczać mnie zakazał w pobliże ołtarzy.
Sam ustawił strażników, co na jego słowo
Z każdej strony nam wejścia wzbraniają surowo
Kryje się, by nie ulec przede mną zboląłą.

ACHILLES

A zatem miejsce twoje mnie zająć przystało,
Zamiast matki, małżonek dzisiaj przed nim stanie.

IFIGENIA

Pani! Stójcie! Bogowie! Dokąd biegniesz, panie?

ACHILLES

I czegoż znów twe prośby żądają szalone?
Czyli przed tobą pierwszą mam cię brać w obronę?

KLITEMNESTRA

Co czynisz, córko?

IFIGENIA

Pani, miej bogów na względzie
I kochanka gniewnego powstrzymaj w zapędzie!
Przed tak groźnym spotkaniem los niech nas zachowa –
Zbytnią gorycz, o panie, zaprawi twe słowa.
Wiem, jak bardzo kochanek zapomnieć się umie:
Ojca mego zadrasnąć łatwo w jego dumie;
Znają wszyscy Atrydów niezmierzona pychę.
Pozwól, niech mówią usta nieśmiałe i ciche.
Wkrótce, wierzaj, tak długiej nie pojmując zwłoki
Sam ojciec tutaj po mnie skieruje swe kroki;
Usłyszy jęki matki, płacz ujrzy nas obu:
Jakiegoż się myśl moja nie chwyci sposobu,
Co zdoła wam oszczędzić łez gorzkiej niedoli,
Troski wasze zakończy i żyć mi pozwoli?

ACHILLES

Dobrze zatem, twej chęci ustąpić wypada:
Niech zbawienna z ust waszych oświeci go rada;
Mądrość jego przyzwijcie nie szcędząc namowy,
By zechciał bronić córki i własnej swej głowy.
Lecz zbyt długo mnie płocho utarczka pochłania:
Nie słów tutaj, zaprawdę, trzeba, lecz działania!

do Klitemnestry

Pani, by tobie służyć, wkrótce będę gotów;
Idź spocząć, nim powrócę, do swoich namiotów.
Córka twoja nie umrze, wróżyć mogę śmiało,
Póki tchnienie choć jedno w mej piersi zostało,
Na próżno gniewne niebo przyzywać jej będzie –
Wierzaj, pewniejsze moje niż jego orędzie.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Eryfila, Doryda

DORYDA

Cóż to mówisz, o pani? Jaka myśl szalona
Każe ci dziś zazdrościć jej, co wkrótce skona?
Za godzinę ma umrzeć; lecz nigdy jej chwała
Większej w tobie zawiści, mówisz, nie wzbudzała.
Któż uwierzy? Kto dzikość taką w sercu chowa...

ERYFILA

Nigdy z ust mych prawdziwsze nie zabrzmiały słowa.
Nigdy jeszcze, dręczona klęskami tyloma,
Nie byłam, tak jak dzisiaj, jej szczęścia łakoma.
O klęski zbyt łaskawe! Daremne nadzieje!
Czy nie widzisz, jak nad nią Achilles boleje?
Nazbyt jasno tę boleść widzę, co nie łudzi:
Ów bohater, tak groźny w oczach reszty ludzi,
Co łyzy wtedy poznaje, gdy przez niego płyną,
Co się od nich już małą hartował dzieciną,
Co nawet, jeśli prawdę mówią wśród gawiedzi,
Posoką lwów się karmił, dzików i niedźwiedzi –
Lęku dzisiaj w jej służbie uczy się bezwiednie;
Już widziała, jak płacze, jak strwożony blednie...
Ty współczujesz jej doli? Za gorsze udręki
Jeszcze, widząc łyzy takie, składałabym dzięki!
Choćby umrzeć mi także przyszło w tej godzinie...
Lecz co mówię: umierać? Nie, ona nie zginie.
Czyli nagle Achila gnuśny sen ogarnie?
Czyli, sądzisz, zapłakał i pobladł bezkarnie?
Nie, Achilles z niedoli rychło ją dobędzie;
Może po to bogowie głoszą swe orędzie,
By udręką tym sroższą była mi jej chwała,
By się oczom kochanka piękniejszą wydała.
Spójrz, co dla niej się tutaj czyni po kryjomu:
Gniewny wyrok niebiosów nie znany nikomu
I choć święte już stosu rozniecono żary,
Nikt dotąd jeszcze nie wie imienia ofiary.
Obóz cały nieświadom, co tutaj się stanie;

Z owej ciszy, Dorydo, znać ojca wahanie.
Cóż on wreszcie uczyni? Jaka siła może
Wobec tylu napaści trwać dalej w uporze?
Matka szalona gniewem, łzy córki jedynej,
Rozpacz, skargi, błagania wzburzonej rodziny,
Krew ojcowska, na takie zbyt czuła namowy,
Achilles, co już grozi, uderzać gotowy?
Nie, wierzaj mi, daremnie gniew bogów jej wzywa.
Ja tylko jedną wiecznie będę nieszczęśliwa.
Ach, gdybym miała siłę!

DORYDA”

Pani, cóż to znaczy?

ERYFILA

Nie wiem, co mnie w mej gniewnej wstrzymuje
rozpaczy,
Że widząc, co się dzieje, nie biegnę, by wszędzie
Rozgłaszać owo bogów fatalne orędzie
I spiszek ten ukazać, co się tutaj waży
Naigrawać bezkarnie z ich praw i ołtarzy.

DORYDA

Jakaż myśl!

ERYFILA

O radości! Gdy mój czyn zasłynie,
Ileż spalą kadzideł trojańskie świątynie;
Jeśli mszcząc się na koniec za więzienie moje,
Achillesa i króla nawzajem uzbroję;
Jeśli w gniewie trojańskiej już niepomni zwady,
Na siebie samych oręż obróć ząglady;
Jeśli groźnym wyznaniem broń mu dając w ręce,
Obóz cały ojczyźnie w ofierze poświęcę!...

DORYDA

Ktoś nadchodzi; królowa podąża w tę stronę
Skrój się przed nią lub zmysły uspokój wzburzone.

ERYFILA

Pójdź. Jak śluby te zerwać, w ukryciu mi powie
Gniew mój słuszny, któremu sprzyjają bogowie.

SCENA DRUGA

Klitemnestra, Egina

KLITEMNESTRA

Egino, córce mojej wymknęłam się skrycie;
Zamiast lękać się, płakać, drzeć o swoje życie –
Ojca pragnie tłumaczyć, żąda, bym w rozterce
Czcila jeszcze tę rękę, co godzi w jej serce.
O czci święta! W nagrodę za jej miłość tkliwą
On się dziwi, że na śmierć biegnie nie dość żywo!...
Czekam tutaj: o powód tej zwłoki mnie pyta;
Sądzi pewnie, że zdrada dotąd nie odkryta.
Idzie. Gniewu mu nie dam wyczytać z mej twarzy;
Patrzmy, zali swój podstęp utrzymać się waży.

SCENA TRZECIA

Agamemnon, Klitemnestra, Egina

AGAMEMNON

Cóż to czynisz, o pani? Dlaczego w tej dobie
Oczy moje twej córki nie widzą przy tobie?
Arkas po nią już dawno przychodził z mej woli:
Czy wstrzymujesz ją? Czemu zdąża tak powoli?
Przed słusznym zali nie chcesz ustąpić rozkazem?
Czy przed ołtarz pójść może z tobą tylko razem?
Mów!

KLITEMNESTRA

Gdy trzeba, wypełni córka twe żądanie.
Lecz powiedz – czy nic ciebie nie wstrzymuje, panie?

AGAMEMNON

Mnie?

KLITEMNESTRA

O wszystko więc twoja zadbała opieka?

AGAMEMNON

Pani, ołtarz przybrany i Kalchas już czeka.
Wszystko czynię, co każe mi obyczaj stary.

KLITEMNESTRA

Nie mówisz, panie, dotąd imienia ofiary.

AGAMEMNON

Cóż to znaczy? W swej trosce pani zbyt gorliwa...

SCENA CZWARTA

*Agamemnon, Klitemnestra, Ifigenia,
Egina*

KLITEMNESTRA

Chodź szybko, córko moja, twój ojciec cię wzywa;
Dziękuj mu za tę miłość, jaką ciebie darzy –
Sam dzisiaj chce do świętych cię powieść ołtarzy.

AGAMEMNON

Co słyszę! Moja córko, płaczesz na uboczu
I nie śmiesz zatrwożonych podnieść na mnie oczu.
Jakiż popłoch! Lecz oto płaczą teraz obie!...
Arkas zdradził mnie! Biada!

IFIGENIA

Ojcie mój, co tobie?
Nie lękaj się; zaprawdę, nie żadna to zdrada
I cokolwiek rozkażesz, ja posłucham rada.
Życie wzięłam od ciebie; chcesz li go z powrotem,
Prostszą drogą, o panie, wiedzieć mogłam o tem.
Tak jak ongi, radosna, z pogodą na czole
Chciałam przyjąć małżonka, twoją pełniąc wolę,
Potrafię, jeśli trzeba, władzy twej poddana,
Głowę złożyć niewinną pod mieczem kapłana
I, szanując twój rozkaz, dosyć znajdę siły,
By krew całą ci oddać, wlaną w moje żyły.
Lecz jeśli widok mego szacunku i zgody
Wart jest w oczach twych, panie, mniej krwawej
nagrody,
Jeśli wzruszyć cię mogą łez matczynych zdroje,
Śmiem ci wyznać, że w chwili gdy przed tobą stoję,
Tyle szczęścia mi było do życia zachętą,
Że nie pragnę, by światło mym oczom odjęto;
Ani by mi złych losów wołą nieodgadłą
Tak blisko mych narodzin kres ujrzyć wypadło.
Mnie to, córce królewskiej, pierwszej było danem
Ciebie, panie, zawołać słodkim ojca mianem:
Ja – tak długo twych oczu radość i kochanie –
Nieraz dałam ci bogom dzięki składać za nie;
Mnie to pieścizot nie szczędząc w najtkliwszym zapale
Krwi słabością, o panie, nie gardziłeś wcale.
Niestety! Wczoraj jeszcze pytałam ciekawie
O kraje, które w swojej zdobędziesz wyprawie,
I, widząc już, jak Ilion w twoje wpada ręce,
Dumałam, jak najgodniej wasz triumf uświęcę.
Nie sądziłam, że po to, byś go mógł podzielać,
Krew moja ma być pierwszą, którą musisz przelać...
Nie sądz, że to cios nagły, godząc w moje łono,

Każe mi dziś twą dobroć wspominać minioną;
Nie lękaj się; twój honor nazbyt umiem cenić,
By się ojciec tak świetny miał za mnie rumienić.
Umiałabym, o życie błagając jedynie –
Wspomnienia w mego serca zataić głębinie.
Lecz z moim smutnym losem, panie, do tej chwili
Kochanek mój i matka swe szczęście łączyli;
Król, godny ciebie, sądził, że dzień ten już świta,
Co nasze zaślubiny swym blaskiem powita:
Już, serca mego pewien nad wszelkie wahanie,
Miał szczęśliwy być wkrótce: tyś się zgodził, panie.
Wie o twoich zamysłach: osądź, jak boleje.
Matka stoi przed tobą i łyzy gorzkie leje.
Daruj, panie, że skargą, być może daremną,
Łez im pragnę oszczędzić przelanych nade mną.

AGAMEMNON

Córko moja, to prawda: nie wiem, z czyjej winy
Gniew bogów od nas takiej zażądał daniny,
Lecz wskazali na ciebie, jak wyrocznia każe –
Krew twoja ma na święte popłynąć ołtarze.
Ich wyrokom morderczym chcąc byś uszła cało,
Serce moje twych błagań, córko, nie czekało!
Niech ci powie, jak walczyć chciałem do ostatka,
Miłość owa, przez ciebie wezwana na świadka.
Rozkaz, który mi wczoraj podpisać kazano,
Słyszałaś o tym może, cofnąłem dziś rano:
Korzyść Greków przy twojej ceniąc nazbyt nisko,
Oddawałem ci spokój, honor, stanowisko.
Arkas, wstępu ci broniąc, miał czuwać z oddali –
Lecz mu ciebie napotkać bogowie nie dali
I ojca twego zwiedli zamysły szalone,
Gdy, skazaną z ich woli, próżno brał w obronę.
Mej potędze nie ufaj, tak głośniejsz dokoła,
Któż lud w świętej gorączce pohamować zdoła,
Gdy na łup nas wydając gniewu, co w nim drzemie,
Bogowie zeń poddaństwa gorzkie zdejmą brzemię?...
Czas twój nadszedł; ustąpić wypada przed siłą.
Pomyśl, w jakim cię rzędzie niebo postawiło;
Radę, którą mi dano, tobie odwzajemnię:
Od ciosu, co cię czeka, umrzesz mniej ode mnie.
Kto cię zrodził, o córko, okaż dzisiaj godnie –
Niech bogowie za swoją rumienią się zbrodnię.
Idź już i niechaj Grecy w ofiary godzinie
Rozpoznają krew moją, co z ich ręki spłynie.

KLITEMNESTRA

Zaprawdę, że się ciebie ta krew nie powstydzi,
Z której ród swój posepny wywodzą Atrydzi.
Morderco własnej córki, jedno ci zostało:

Matce jeszcze wśród uczty podsunąć jej ciało!
Taką zatem, okrutny, radosną ofiarę
Gotowałeś znieśc, podchodząc mą wiarę!
Co? Gdyś kreślił ten rozkaz, co żąda jej męki,
Zgroza twojej piszącej nie wstrzymała ręki?
I na cóż nas tym smutkiem fałszywym chcesz zwodzić?
Zali płaczem miłości swej pragniesz dowodzić?
Jakie stoczyłeś za nią bitwy pełne chwały?
Czyje się krwi strumienie z twojej ręki polały?
Jakie szczątki o twoim tu mówią oporze?
Ile trupów milczenie mi nakazać może?
Oto jedno, co zdolne dowieść mi niezbitcie,
Okrutny, że pragnałeś ocalić jej życie!...
Przez wyrocznię straszliwą grozi jej zagłada:
Czyż wyrocznia myśl swoją tak jasno wyklada?
Czy niebo sprawiedliwe żądać może zbrodni?
Czyż go nad krew niewinną nic nie uczci godniej?
Gdy ród Heleny karać pragnie, znieważone,
Niech ze Sparty przywiodą jej córkę, Hermionę;
Niech Menelaj okupi jedną jeszcze raną
Niewierną swą małżonkę, nazbyt ukochaną.
Lecz jakież obłęd z ciebie czyni jej ofiarę?
Czemuż to za jej zbrodnie ty masz ponieść karę?
I czemuż to ja, własne rozdzierając łono,
Krwia najczystsza mam płacić jej miłość szaloną?
Lecz co mówię? Ów przedmiot zazdrości tysiąca,
Co spokój Europy i Azji zamącą,
Czyż godnym ci się zdaje uwieńczyć tve dzieło?
Małoż za nią me czoło od wstydu płonęło?
Nim ją związki nieszczęsne z twym bratem związały
Z domu ojca ją porwał Tezeusz zuchwały.
Kalchas mówił ci o nim, wiesz zatem beze mnie,
Że później w ślubne łożo wstąpił z nią tajemnie
I że młodą księżniczkę miał z owego stadła,
Co, przez matkę ukryta, bez wieści przepadła.
Lecz co mówię? Braterska miłość i niesława
Najmniejsze do twych względów rościć mogą prawa!
Ta żądza władzy, w której nie znasz, co to wodze,
Pycha z królów dwudziestu w posłuchu i trwodze,
Imię wielkie i rządy w twym ręku jedyne:
Oto jakim dziś bogom chcesz złożyć daninę!
Cios ten krwawy odeprzeć ojciec chciałby drugi:
Ty okrutnej dla siebie szukasz w nim zasługi!
Nazbyt żądnym wielkości, którą łatwo stracić,
Śpieszysz oto, by za nią własną krwią zapłacić,
Licząc, że raz na zawsze czyn twój onieśmieli
Wszystkich, co by tve miejsce zająć może chcieli.
Czy to znaczy być ojcem? Ach, rozum się mroczy,
Kiedy zdradę tak straszłą oglądają oczy!
Kapłan, tłumów okrutnych zachęcany wrzawą,

Na córkę moją rękę podniesie nieprawą,
Pierś tę białą otworzy! ciekawe źrenice
Czytać będą z jej serca bogów tajemnice!
Ja, co świetną, radosną wiodłam ci w ramiona,
Sama, bez niej mam teraz wracać zrozpaczona,
Drogę widzieć, wciąż jeszcze, być może, zasłaną
Kwieciem, co pod jej nogi padało dziś rano!
Nie, ja tutaj na mękę nie wlokłam jej zdradnie:
I prędzej dwie ofiary ci złożyć wypadnie!
Ni lęk mnie nie powstrzyma, ni moc żadna w świecie –
Z ramion moich skrwawionych może ją wydrzecie.
Niechaj ojcu w dzikości małżonek nie przeczy:
Chodź, jeśli się odważysz, wyrwać ją z mej pieczy!
Pójdź, o córko, i z moim licząc się rozkazem,
Posłuszeństwo swej matce okaż choć tym razem.

SCENA PIĄTA

AGAMEMNON *sam*

Nie sądziłem, że w gniewie przemówi łagodniej.
Oto, właśnie, co słyszeć lękałem się od niej.
Gdybym jeszcze, mniej w duszy swej własnej skłócony,
Mógł lękać się jedynie krzyków mojej żony!
Niestety! Kiedy ze mnie dziś czynisz mordercę –
Czemu, niebo, ojcowskie zostawiasz mi serce?

SCENA SZÓSTA

Agamemnon, Achilles

ACHILLES

Panie, wieści w obozie poczęły się szerzyć,
Co zdają się niegodne, aby im uwierzyć.
Mówią – lękam się wyraz dać takiej nowinie –
Że dzisiaj z woli twojej Ifigenia ginie.
Że niepomny, co miłość, co litość człowiecza,
Sam ją pod cios oddajesz kapłańskiego miecza!
Mówią, że w imię moje podstępnie wezwaną
Do ołtarza mam powieść, by jej krew przelano;
Że zaślubin pozorem zwodząc nas oboje.
Chcesz to dzieło haniebne złożyć w ręce moje.
I cóż powiesz mi, panie? Co sądzić w tej sprawie?
Czy kresu nie położysz tak bezecnej wrzawie?

AGAMEMNON

Panie, zamysłów moich nikomu nie zwierzam
I córka moja nawet nie wie, co zamierzam.
Gdy czas przyjdzie i sama o wszystkim się dowie,
Wtedy los jej poznają armia i wodzowie.

ACHILLES

Nazbyt dobrze mi znany los, co jej przypadnie!

AGAMEMNON

Czemu pytasz mnie zatem, gdy wiesz tak dokładnie?

ACHILLES

Czemu pytam? Bogowie! Bez śladu wahania
Najczarniejszą twarz swoją występki odsłania!
Czy, sądzisz, tym zamysłem wolne dając pole,
Córkę twoją w mych oczach poświęcić pozwolę?
Że miłość i cześć moja na ten czyn przystanie?

AGAMEMNON

Hola, ty, co tak śmiało rzucasz mi wyzwanie,
Pomnij, do kogo mówisz i na co się ważysz!

ACHILLES

Pomnij, kogo miłuję i kogo znieważysz!

AGAMEMNON

Któż ci nad mą rodziną pieczę zdał, młokosie?
Czy nie mogę stanowić o mej córki losie?
Czy nie jestem jej ojcem? Twoją czy jest żoną
I nie może bez ciebie...

ACHILLES

Mnie ją przyrzeczone!
Mnie, którego przysięgi nie zwiódą niczyje,
Póki w żyłach mych jeszcze krwi ostatek bije!
Tyś losów naszych związek sam ongi układał
I strzec będę praw moich, któreś sam mi nadał.
Czy nie dla mnie tu z Argos wezwałeś ją, panie?

AGAMEMNON

Przeklinaj zatem bogów okrutne żądanie,
Obóz cały na sądy zawezwij w potrzebie,
Kalchasa, Menelaja i pierwszego – siebie!

ACHILLES

Mnie?

AGAMEMNON

Tak, ciebie, co nowe wciąż rojąc podboje

Lżyłeś niebo, gdy kroki wstrzymywało twoje;
Ciebie, co lęk mój słuszny mając za obrazę
W tym obozie szaleństwa rozsiałeś zarazę!
Jam wskazywał ci wyjście, co otworem stoi:
Lecz ty pragniesz, ty żądasz jednej tylko Troi.
Skoro w dzikim tym pędzie wstrzymać cię nie mogę –
Ruszaj tedy – jej zguba otworzy ci drogę!

ACHILLES

O nieba! Mowy takiej któż mi słuchać każe,
Gdzie obelga i zdrada idą z sobą w parze!
Mnie, za cenę jej zguby, nęciły podboje?
Co mi winni Trojanie, że biegnę pod Troję?
Jakaż to korzyść własna do walki mnie skłania?
Czemu, na boskiej matki nieczuły błagania
I rozpaczy ojcowskiej nie słuchając głosu,
Szukam zguby, co tutaj czeka mnie od losu?
Czy może okręt jaki z trojańskiej czeredy
Na wybrzeża tesalskie zapędził się kiedy?
Czy to u mnie się zjawił rabuś tak szalony,
Że chciałby mnie pozbawić siostry mej lub żony?
Gdzież me straty? Czy w jakiej widzisz mnie potrzebie?
Wszystko dotąd, niewdzięczny, czyniłem dla ciebie!
Choć nic tobie nie winien, ja z Greków jedyny
Wodzem swoim cię czynię i greckiej drużyny;
Ciebie pomścić na Lesbos biegnę wśród pożogi,
Nim jeszcze armię zebrać zdołałeś do drogi!...
I cóż wreszcie nas wszystkich święty cel stanowi?
Czy nie mamy Heleny oddać małżonkowi?
Odkądże to na własną nie stać mnie obronę,
Bym sobie dał odebrać ukochaną żonę?
Czy tylko twemu bratu dano w świecie prawo,
By za miłość zdeptaną mógł się pomścić krwawo?
Córkę twoją kochałem, kochany wzajemnie –
Ona jedna przysięgi słyszała ode mnie.
Broń, okręty, żołnierze, mych trudów zapłata –
Do niej wszystko należy, nic do twego brata.
Niech ściga, jeśli pragnie, swą porwaną żonę
I zwycięstwo od dawna krwi mej przeznaczone;
Nie stoję o Pryjama, Parysa, Helenę –
Chciałem tylko twej córki: za tę ruszam cenę.

AGAMEMNON

Uchodź zatem, powracaj w swe tesalskie kraje;
Słowo, co cię związało, sam ci rad oddaję.
Dosyć innych się znajdzie wśród mojej drużyny,
Co, po tobie sądzone sięgając wawrzyny,
Męstwem świetnym losowi dać zdołają radę
I niechybną na Ilion sprowadzić zagładę.
Z mowy twojej wzgardliwej jasnym mi się stało,

Jak drogo bym okupił twą pomoc wspaniałą.
Grecji sędzią się czynisz; mniemasz, jak uczulem,
Że królowie jej pustym zdobią mnie tytułem.
Chciałbyś – tak wielką pychą męstwo cię napawa –
By drżał każdy i słuchał, i twoje czczył prawa.
Wypomniane przysługi są źródłem obrazy:
Posłuch nad męstwo zbytnie miłszy mi sto razy.
Żegnaj! Nie straszną dla mnie twoja złość bez siły
I zrywam wszystkie więzy, które nas łączyły.

ACHILLES

Dziękuj więzom jedynym, jakie gniew mój ceni –
Jeszcze w tobie szanuję ojca Ifigenii.
Bez tej nazwy, być może, król nad królów tyle
Po wyzwaniu tym krótkie miałby życia chwile.
Pomnij – dwa tylko jeszcze słowa mi zostały:
Bronić muszę twjej córki i mej własnej chwały.
Nim w jej serce niewinne zdołasz cios wymierzyć,
Oto pierś, w którą wcześniej przyjdzie ci uderzyć.

SCENA SIÓDMA

AGAMEMNON *sam*

Oto co na nią zgubę niechybną sprowadza –
Córki mojej bezbronnej większa była władza.
Twoja miłość, co tutaj grozi mi zuchwałą,
Przyspiesza cios fatalny, który wstrzymać chciała.
Nie wahajmy się dłużej; nic jej nie ocali;
Moja duma zraniona przeważa na szali.
Achilles, kiedy grozi, wskazuje mi drogę!
Bo litość moją mógłby poczytać za trwogę.
Hej! Do mnie, strażę!

SCENA ÓSMA

A g a m e m n o n , E u r y b a t e s , s t r a ż n i c y

EURYBATES

Panie?

AGAMEMNON

Co czynić, bogowie?
Czyli głos mój ten rozkaz tak straszny wypowie?
Jakich zwycięstw, okrutny, tędy wiedzie droga?

Jakiegoż to w ich ręce wydać pragniesz wroga?
Matka czeka mnie, matka, nie strwożona niczym,
Co krwi swojej chce bronić przed ojcem zbrodniczym;
Z jej objęcia, być może. mniej ode mnie dzicy,
Nie zechcą swej księżniczki wydzierać strażnicy.
Achil grozi nam, Achil wyzywa i łaje –
Czy przez to moja córka zuchwalszą się staje?
Czy uchodzi tym bogom, co krwi jej żądali?
Na cios z ręki ojcowskiej czy bodaj się żali?
Ach, co mówię? W bezbożnym zapale co czynię?
O cóż taką ofiarą mam prosić boginię?
Jakież chlubne nagrody, męstwu przyrzeczone,
Jakież laury mnie skuszą, krwią córki zbroczone?
Nie, nie zdołam: Krew święta i miłość mnie wzywa,
I wstydem być nie może litość sprawiedliwa.
Niech więc żyje. Lecz jak to?! Niepomny mej chwały,
Mam dopuścić, by górę wziął Achil zuchwały?
Pychę jego bezmierną jeszcze tym podwoję:
Sądzić będzie, żem uległ, a może się boję?
W jaką błahą myśl moja znów popadła trwogę:
Czyż Achila inaczej ukorzyć nie mogę?
By go dręczyć, z mej córki uczynię narzędzie:
On ją kocha – dla męża innego żyć będzie.
Księżniczkę i królową wezwij, Eurybacie.

SCENA DZIEWIĄTA

Agamemnon, strażnicy

AGAMEMNON

O bogowie! Jeżeli w swych zamiarach trwacie,
Jeśli wasza nienawiść dalej po nią sięga,
Cóż może przy was wszelka śmiertelnych potęga?
Zgubi ją moja miłość, co dla niej się stara:
Wiem o tym – lecz zaprawdę, tak wielka ofiara
Warta jest, byście znowu od waszego sługi
Zechcieli jej, bogowie, żądać po raz drugi.

SCENA DZIESIĄTA

*Agamemnon, Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila,
Eurybates, Doryda, strażnicy*

AGAMEMNON

Pani, chcesz ją ocalić, posłuchaj, co rzekę:
Córkę twoją ci wracam i daję w opiekę.

Z tych okrutnych co rychlej zabierz ją wybrzeży;
Pod dowództwem Arkasa daję ci żołnierzy.
Chętnie mu jego zdradę przebaczam szczęśliwą;
Trzeba sekret zachować i działać co żywo.
I Ulisses, i Kalchas milczą do tej chwili:
Strzeżcie się, by ucieczki waszej nie odkryli.
Schowaj dobrze swą córkę i niech armia cała
Sądzi, że wysłał ciebie, lecz ona została.
Uchodźcie. Oby, syci leż moich widokiem,
Bogowie ją na długo skryli przed mym okiem!
Straż niech idzie z królową.

KLITEMNESTRA

Panie!

IFIGENIA

Ojczy drogi!

AGAMEMNON

Nim kapłan groźny spełni, co mu każą bogi,
Uchodźcie, mówię. Ja zaś, by nie mógł wam szkodzić,
Idę prośbą udaną czujność jego zwodzić.
I fatalny obrządek, na który już pora,
Każę odwlec co najmniej dzisiaj do wieczora.

SCENA JEDENASTA

Eryfila, Doryda

ERYFILA

Nie, pójdź ze mną, Dorydo. Inną mamy drogę.

DORYDA

Czyż za nimi...

ERYFILA

Nie, dłużej walczyć już nie mogę.
Skutki uczuć Achila widzę dziś na sobie:
Z gniewem moim bezsilnym spocząć nie chcę w grobie.
Dość wahania, Dorydo, zgubię ją lub zginę.
Pójdź ze mną, Kalchasowi tę wydać nowinę.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

Ifigenia, Egina

IFIGENIA

Nie wstrzymuj mnie: do matki wróc mojej, Egino.
Czas uciszyć gniew bogów należną daniną:
Przez krew moją, co chciała ujść im, nieszczęśliwa,
Spójrz, jaka dzisiaj burza nad nami się zrywa.
Pomnij, w jakim królową oglądałaś stanie,
Jak nas obóz w ucieczce wstrzymał niespodzianie
I z jakim dzikim zuchwalstwem zewsząd w naszą stronę
Zwracały się ich włóczni groty wyostrzone...
Straż w rozsypce: królowa, co leży omdlała...
Nazbyt cierpi, więc pozwól, bym z nią się rozstała;
Jej pomocy bezsilnej czekać nie chcę dłużej:
Niech mi zmysłów jej zamęt w ucieczce posłuży.
Biada! Ojciec mój nawet, wierząc memu słowu,
Gdy mi życie ocala, zabija mnie znowu.

EGINA

On? Co słyszę, o pani? Cóż nagle się stało?

IFIGENIA

Achilles go uraził mową zbyt zuchwałą.
Lecz król żąda, bym, gniewne z nim dzieląc porywy,
Memu sercu ten przymus zadała straszliwy.
Przez Arkasa mi swoje objawił żądania:
Mówić bodaj z Achilem na zawsze mi wzbrania.

EGINA

O pani!

IFIGENIA

Ciemny losie! Wyroku zbyt srogi!
Życie tylko mi odjąć chcą łaskawsze bogi.
Umrę zatem, posłuszna, i miłość daremną...
Lecz co widzę, bogowie! Achilles?

SCENA DRUGA

Ifigenia, Achilles

ACHILLES

Pójdź ze mną.
Niech cię krzyki nie trwożą ni zgraja prostacza.
Co twój namiot, o pani. tak ciasno otacza.
Ukaż się; zanim jeszcze ciosy moje spadną,
Lęk przed tobą tę ciźbę utworzy bezładną.
Patrokles, a z nim wodzów kilku z mojej świty
Tesalczyków ci wiodą hufiec znamienity;
Inne, pod znakiem moim dalej zgromadzone,
Niezlomnych swych szeregów dadzą ci ochronę.
Od wrogów chcę bezpieczną cię osłonić strażą:
Pod namioty Achila niech się przyjsć odważą.
Cóż to, pani? Co widzę? Tak mi jesteś rada,
Że na słowa me tylko płacz twój odpowiada?
Czyli ufasz wciąż jeszcze tej broni bez siły?
Śpieszmy – twojego ojca te łzy nie wzruszyły.

IFIGENIA

Wiem o tym: więc jedyną pokładam nadzieję
W mieczu owym, co wkrótce krew moją przeleje.

ACHILLES

Ty, umrzeć? Mowy takiej poniechaj, zaiste.
Czyś niepomna, że związki nas łączą wieczyste?
Czyś niepomna, by przeciąć te spory bez treści,
Że szczęście moje całe w twym życiu się mieści?

IFIGENIA

Nie z moją smutną dolą niebiosą związały
Szczęście twojego życia, tak pełnego chwały.
Miłość nasza nas zwiodła, bo niebios rachuby
Szczęście twoje uczynią owocem mej zguby.
Pomyśl, o panie, pomyśl, jak zaszczytne żniwa
Dłoniom twoim wyprawa przyniesie szczęśliwa;
Chlubne pola bitewne, rojeń waszych godne,
Krwiają moją nie zroszone – są dla was bezpłodne.
Taka jest wola bogów, ojcu memu znana;
Próżno, głuchy, namowy odrzucał kapłana.
Przez Greków, co na moje sprzysięgli się życie,
Raz jeszcze wola niebios przemawia niezbitcie.
Ruszaj: sławie twej przeszkód przynoszę zbyt dużo.
Śpiesz wypełnić, co z dawna wyrocznie ci wróżą
Świętego w tobie Grecja czeka bohatera;
Na wrogów ten gniew obróć, co w duszy ci wzbiera.
Priam błędnie: strwożoną już oglądam Troję,

Gdy stos dla mnie wzniesiony i łzy ujrzy twoje.
Idź, w mieście, co się ludu wyzbędzie połowy,
Niech śmierć moją trojańskie oplakują wdowy.
W tej nadziei spokojna, radosna odchodzę;
Gdy nie mogłam Achila towarzyszyć drodze,
Ufam, że przyszłość, która twe czyny uświęci,
I mnie z nimi połączy w potomnych pamięci;
Że od śmierci mej strasznej, źródła twojej chwały,
Będą się owe chlubne dzieje zaczynały.
Żyj, boskich przodków godzien; żegnaj mi, o panie.

ACHILLES

Nie sądz, bym tak złowróżbne przyjął pożegnanie.
Próżność się na tę mowę zręczność twoja sili,
Ojcu służyć, mnie zwodzić w jednej pragnąc chwili;
Próżno, pani, do śmierci zdążając z uporem,
Zgubę swoją chcesz dla mnie uczynić honorem.
Owe świetne podboje, owe laurów żniwa
Łatwo znajdzie dłoń moja, w twej służbie gorliwa.
Któż by jeszcze na świecie łaskę ceniał moją,
Gdybym przyszej małżonce nie mógł być ostoją.
Życ rozkażą ci obie: i miłość, i sława.
Pójdź ze mną: czas im wierzyć i słuchać ich prawa.

IFIGENIA

Kto, ja? Mam przeciw ojca rozkazom się burzyć?
Śmierci pragnąc uniknąć, mam na nią zasłużyć?
Gdzie szacunek? Gdzież owa powinność jedyna...

ACHILLES

Pójdiesz ze mną; sam ongi wziąć mnie chciał za syna,
Imię twego małżonka próżno dziś mi kradnie –
Czyż po to słowo dawał, by je łamać zdradnie?
A ty, gdy cię tak srogie wiążą obyczaje,
Czyż nie jest ojcem twoim, gdy mi ciebie daje?
Czemu słuchać go wtedy żadasz najgoręcej,
Gdy, ojcem być przestając, znać cię nie chce więcej?
Dość już wahań; i w lęku, by cię nie zgubiły...

IFIGENIA

Jak to, panie, co widzę? Ty chcesz użyć siły?
Czyżbyś, idąc za uczuć szalonych namową,
Do wszystkich mych niedoli chciał dorzucić nową?
Cześć moją zali w mniejszej masz od życia cenie?
Panie, błagam cię, oszczędź smutną Ifigenię.
Prawom, co dla mnie święte, poddana jedynie,
Już słuchając twej mowy, nazbyt wiele czynię.
Dalszych zwycięstw niech twoje zuchwalstwo się
strzeże
Albo, życie mej cnocie składając w ofierze,

Własną ręką się zdołam, gdy trzeba, na wieki
Od twojej nazbyt groźnej uwolnić opieki.

ACHILLES

Dobrze zatem, okrutna; czyń, co zechcą kaci,
Szukaj zguby, gdy w pięknej widzisz ją postaci.
Nieś ojcu serce, w którym, walcząc tak niezłomnie,
Kryjesz mniej czci dla niego, co niechęci do mnie.
Czuję, pani, w mej duszy wściekłość sprawiedliwą.
Chcesz ołtarzy? A zatem biegnę tam co żywo.
Gdy krwi pragnie i trupów to niebo złowieszcze,
Nigdy krwawszych obrządków nie widziało jeszcze.
Nie zna, co to przeszkody, miłość podeptana,
Pierwszą zaraz ofiarą uczynię kapłana.
Od mych ciosów szalonych stos, co rósł wysoko,
Rozproszy się, twych katów zbryzgany posoką,
A jeśli pośród tłumów walczących bezładnie
Ugodzony śmiertelnie i ojciec twój padnie –
Czci swej widząc owoce, sobie oddaj dzięki
I cios dziki rozpoznaj, co wyszedł z twej ręki.

IFIGENIA

Stój, panie, stój, okrutny! Wirywa się, bieży...
Sama jestem, o niebo, niech twój grom uderzy,
Skończ me życie, gdyś mojej spragnione mogiły,
Lecz spraw, by tylko we mnie twe ciosy godziły.

SCENA TRZECIA

*Klitemnestra, Ifigenia, Egina,
Eurybates, strażnicy*

KLITEMNESTRA

Tak, ja bronić jej będę i przed armią całą.
Zdrajcy, chcecie królową porzucić zboląłą!

EURYBATES

Nie, pani, rozkaż tylko: za swoją władczynię
Każdy z nas walczyć będzie i u stóp jej zginie.
Lecz pomocy od słabych zali czekasz dłoni?
Przed wrogami tyloma któż cię z nas obroni?
Zaślepiiony gorączką, nie lud już w nieładzie,
Lecz obóz nam się cały na drodze dziś kładzie.
Nie masz litości! Kalchas włada tu jedyny
I nabożność straszliwa żąda swej daniny.
Król widząc, jak nieomal z władzy go obrali,
Sam ustąpić nam każe tej wzburzonej fali.
Achilles nieugięty, Achilles tej burzy
Próżno w swojej odwadze opiera się dłużej –

Cóż uczyni? I jaką siłą niezwalczoną
Fale wrogów rozproszy, co wnet go pochłona?

KLITEMNESTRA

Niech zatem, rękę na mnie podnosząc zuchwałą,
Wydraż mi to, co jeszcze z życia mi zostało.
Śmierć chyba, śmierć ten uścisk rozwiąże jedynie,
Jakim ją dwoje ramion matczynych owinie.
Prędeż od mojej duszy ciało oddzielicie
Niż... Moja córka!

IFIGENIA

Pani, gdy mi dałaś życie,
Jakaż gwiazda promieniem rozbłysła złowrogim
Nad miłości twej smutnej przedmiotem zbyt drogim?
Lecz co możesz uczynić, gdy w okrutnej znowie
Przeciw tobie są, pani, ludzie i bogowie?
Czyż na łup się chcesz wydać dzikich tłumów grozie?
Gdy mążnek twój władzę utracił w obozie,
Samotna i w bezsilnym zaciekła oporze,
Przez żołdaków niegodnie wleczona, być może –
Racz nie dręczyć mnie, skoro daremne twe próby,
Widokiem dla mych oczu straszniejszym od zguby.
Idź, pani; zostaw Grekom, co do nich należy,
I na zawsze z tych smutnych oddal się wybrzeży;
Stosu, co na mnie czeka, tak bliskie płomienie
Nazbyt gorzko by twoje raniły wejrzenie.
Lecz zaklinam cię, pani, na twój ból matczyny:
Jeśli kochasz mnie, ojcu nie wyrzucaj winy!

KLITEMNESTRA

On! Co serce twe żywe Kalchasowi rzucić...

IFIGENIA

I czegoż nie próbował, by mnie łzom twym wrócić?

KLITEMNESTRA

Jakże chytrym, okrutnik, podszedł mnie zamiarem!

IFIGENIA

Oddał mnie tylko bogom, których byłam darem.
Nie ginie ze mną owoc twego łona cały –
Inne wam jeszcze więzy miłości zostały.
W mego brata Oresta ujrzysz mnie postaci.
On ci, wierzę, mniej gorzko twą miłość odpłaci.
Oto słyhać, jak rzesza woła mnie wzburzona.
Po raz ostatni, pani, otwórz mi ramiona
I dumy swej wzywając, by siłę zachować...
Eurybacie, ofiarę do ołtarza prowadź.

SCENA CZWARTA

Klitemnestra, Egina, strażnicy

KLITEMNESTRA

Nie, ty sama nie pójdziesz; i niczyja władza...
Lecz oto zwarta ciżba drogę mi zagradza.
Syćcie głód swój, mordercy, w rzezi rozpasani.

EGINA

Dokąd biegiesz, na bogi? Co chcesz czynić, pani?

KLITEMNESTRA

Biada! Siły na walkę rozpraszam daremną,
Lęk, co już mnie opuścił, stoi znów przede mną.
Ileż razy mam umrzeć, nim, nieszczęsna, zginę?

EGINA

Czy wiesz, pani, kto zdrady tej ponosi winę?
Czyli wiesz, że niepomna, co na piersi kryje,
Ifigenia tuliła bezlitosną żmiję?
Eryfila, w te strony wraz z tobą przybyła,
Sama waszą ucieczkę Grekom wyjawiała.

KLITEMNESTRA

Gadzino, przez Megere samą wykarmiona!
Piekło chyba cię w nasze rzuciło ramiona!
Jak to? Więc ty nie zginiesz? za tę zbrodnię kary...
Lecz gdzież idzie ma żałość szukać swej ofiary?
Jak to? Więc nawy greckie topiąc niespodzianie,
Żadne się w tobie, morze, nie wzburzą otchłanie?
Gdy z Aulidy, co dotąd schronu jej użycza,
Wypędzona, ta flota wypłynie zbrodnicza –
Wichry, te same wichry, o które błągali,
Czyż ich szczątków po twojej nie rozsieją fali?
A ty, słońce, ty, złote, gdy los cię dziś zmusza
Rozpoznać z czynów jego syna Atreusza –
Ty, coś zgasło, gdy ojciec ucztował złowrogi,
Cofnij się; już cię owej nauczyli drogi...
Nieba! matko nieszczęsna! Widzę już w udreće
Moją córkę w ohydne przystrojona wieńce,
Nóż, co z ojca rozkazu ją, niewinną, traci...
W krwi jej Kalchas bezbożny... Wstrzymajcie się, kaci!
Oto gromy swe ciska bogów czyste plemię,
Piorun bije w oddali, dreszcz przenika ziemię –
Bóg to wreszcie, bóg mściciel odezwał się w niebie!

SCENA PIĄTA

Klitemnestra, Arkas, Egina

ARKAS

Wierzaj, pani, zaprawdę bóg walczy za ciebie.
Achilles twoje modły wypełnia w tej chwili;
Nazbyt słabe zapory Grecy wystawili,
Achil jest u ołtarza: Kalchas pobladł stary –
Znów się obrzęd fatalnej odwleka ofiary,
Zewsząd śpieszą i grożą, błyskając żelazem.
Wiernym druhom, co zginąć gotowi z nim razem,
Wokół córki twej Achil ustawiać się każe.
Król, co sprzyjać mu nie śmie w tak śmiałym zamiarze,
Nie chcąc patrzeć, gdy czuje rzeź nieuniknioną,
Albo płaczem się zdradzić, twarz okrył zasłoną.
Spiesz, o pani, gdy milczy, przez łzy i namowę
Walecznemu obrońcy nieść posiłki nowe,
On sam, dłonią, co jeszcze dymi, krwią zbroczona,
Kochankę swoją oddać pragnie ci w ramiona.
On mi kazał cię przywieść. Zbądź się wszelkiej trwogi.

KLITEMNESTRA

Ja, lękać się? Ach, śpieszmy, przyjacielu drogi,
Nie zblednę, choćby zewsząd czyhała zagłada.
Pójdę wszędzie. Lecz, nieba, to Ulisses? Biada!
Martwa już córka moja. Wstrzymajmy swe kroki.

SCENA SZÓSTA

*Ulisses, Klitemnestra, Arkas, Egina,
strażnicy*

ULISSES

Ona żyje i bogów spełnione wyroki.
Niebioso ci ją oddać zechciały z powrotem!

KLITEMNESTRA

Żyje! Ona! Ty, panie, donosisz mi o tem!

ULISSES

Tak, to ja, co zbyt długo, na waszą niedolę,
Małżonka twego, pani, utwierdzałem wolę;
Ja, co w radach mych nazbyt o cześć naszą dbały
Sprawiłem, że z twych oczu gorzkie łzy się lały;
Spieszę więc, gdy niebiosów gniew już przeblągany,
Wszystek ból ci nagrozić przeze mnie zadany.

KLITEMNESTRA

Córka!... Nieba! O księżę! Myśli zbieram z trudem –
Jakież bóg mi ją, panie, zwrócić raczy cudem?

ULISSES

Mnie samego w tej chwili, co nazbyt szczęśliwa,
Razem groza nabożna i zachwyt porywa.
Nigdy dzień się nie zdawał Grecji tak śmiertelny:
Już niezgoda, obozu władca niepodzielny,
Na oczy nam przepaski rzuciła przeklęte;
Już pierwszą z niej do boju czerpiemy zachętę.
Córka twoja struchlała, widząc w owej dobie
Za sobą Achillesa, armię przeciw sobie;
Lecz choć sam w jej obronie, Achilles szalony
Trwożył armię i bogów dzielił na dwie strony.
Już się w górę złowroga strzał unosi chmura,
Krew płynie, rzezi bliskiej zapowiedź ponura.
Nagle między walczących kapłan stąpił krokiem
Z włosem groźnie zjeżonym i posepnym okiem,
Straszny i pełen boga, co nim władał skrycie.
„Grecy – wyrzekł – słuchajcie; zważcie, co słyszycie.
Bóg, co do was przeze mnie mówić dzisiaj raczy,
Wybór swój mi objaśnia i wróżbę tłumaczy.
Inna to krew Heleny, inna Ifigenia
Na tym brzegu ma zginąć z losów przeznaczenia.
Tezeusz, gdy z Heleną tajemnie się złączył,
Ślubem ongi zuchwałe porwanie zakończył.
Córkę związków tych długo w ukryciu chowano:
Jej także nosić przyszło Ifigenii miano.
Sam, owoc tej miłości ujrzawszy naocznie,
Wysnułem jego losów posepną wyrocznię.
Pod imieniem przybranym los, co tu się ziści,
I własne ją przywiodły do mnie nienawiści.
Słyszysz mnie i oglądasz; ją tutaj widzicie –
Jej to wreszcie bogowie odjąć pragną życie.”
Tak oto mówił Kalchas; zaś obóz przez chwilę
Z lękiem patrzył na niego i na Eryfilę.
Była już przy ołtarzu i w sercu głęboko
Może krwawych obrządków trapiła się zwłoką.
Ona sama niedawno, lotna niby strzała,
Twej ucieczki zamysły przed ludem wydała.
Wszystkich ród jej zadziwia i losów rachuby;
Lecz wreszcie, skoro Ilion jest ceną jej zguby,
Wkrótce jednym okrzykiem cała armia nasza
Kalchasowi jej wyrok śmiertelny ogłasza.
Już Kalchas po nią sięgał na ludu żądanie:
„Stój – wyrzekła – i nie waż się zbliżyć, kapłanie!
Krew moja, której chlubne wyznałeś mi dzieje,
Bez rąk twoich bezbożnych sama się rozleje.”

Szalona gniewem, bieży na ołtarz jak burza,
Chwyta nóż poświęcany i w piersi zanurza.
Ledwie ziemię zrumienić krew zdołała świeża,
Z ręki bogów nad nami pierwszy grom uderza;
Wichrów tchnieniem pomyślnym zadrgało przestworze:
Z dała rykiem swym głuchym odpowiada morze;
Jęczą brzegi; spieniona już nadbiega fala,
Własną mocą na stosie płomień się zapala,
Grom niebios otwiera; z tajnego ich wnętrza
Pokój spływa i groza w ślad za nim najświętsza.
Żołnierz prawi zdumiony, że w chmurę odziana
Aż nad stos nasz ofiarny zejść raczyła Diana:
Sądzą wszyscy, że święte przelatując żary,
Unosiła w niebios modły i ofiary.
Wszystko rusza. Wśród tłumów radosnego wrzenia
Nad rywalką swą jedna płacze Ifigenia.
Z rąk Agamemnona racz ją przyjąć, pani,
Obaj, król i Achilles, odtąd pojednani,
Ciebie tylko czekają, by w najlepszej wierze
Związkiem nowym dostojne potwierdzić przymierze.

KLITEMNESTRA

Jakich ofiar mi szukać, jakie palić zioła?
Cóż Achila i bogów łaski spłacić zdoła?

Jean Racine

Fedra

Tragedia w pięciu aktach

Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy)

Tytuł oryginału: «Phédre»

OSOBY

T e z e u s z – syn Egeja, król Aten

F e d r a – żona Tezeusza, córka Minosa i Pasifae

H i p o l i t – syn T e z e u s z a i Antiopy, królowej
Amazonek

A r y c j a – księżniczka królewskiej krwi ateńskiej

T e r a m e n e s – ochmistrz H i p o l i t a

E n o n a – piastunka i powiernica F e d r y

I s m e n a – powiernica A r y c j i

P a n o p e – jedna z dworek F e d r y

Strażnicy

Rzecz dzieje się w Trezenie, mieście na Peloponezie.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Hipolit, Teramenes

HIPOLIT

Tak, zamiar mój powzięty, drogi Teramenie,
Jadę; dłużej nie gościć mi w lubej Trezenie;
W tej śmiertelnej obawie, jaka mną porusza,
Hańbiącej bezczynności nie ścierpi ma dusza.
Od pół roku rodzica z mych oczu straciwszy,
O los jego niepokój muszę czuć najżywszy,
Nieświadom ni gdzie bawi, ni jakie koleje...

TERAMENES

Gdzież jeszcze, panie, znaleźć go żywisz nadzieję?
Już, aby uspokoić twych obaw zawiązki,
Zbiegłem dwa morza, które Korynt dzieli wąski;
Pytałem o Tezeja ludów, co są blisko
Acheronu, gdy w pieklach gubi swe łożysko;
Zbiegłem próżno Elidę, Tenarę, by potem
Dotrzeć do mórz rozgłośnych Ikarowym lotem.
Jakimż nowym wysiłkiem, w jakiej szczęsnej ziemi
Mniemasz, iż zdołasz zgonić go kroki chyzemi?
Kto wie, panie, król, rodzic twój wielki, ażali
Pragnie, abyśmy jego ukrycie poznali?
Może, gdy my tu drżymy wraz o jego głowę,
On, spokojny, miłości kryjąc jakieś nowe,
Przy boku lubej, która bądź wcześniej, bądź później...

HIPOLIT

Wstrzymaj się i Tezeja imieniu nie bluźnij.
Wszak on, z bujnej młodości pokus uleczony,
Dziś przeciw tym zaporom nie jest bez obrony;
I Fedra, w trwałych uczuć okuwszy go pęta,
Od dawna już rywalki szczęsnej nie pamięta.
Słowem, mą powinnością jest spieszyć w tę drogę,
Rzucając miejsca, w których dłużej żyć nie mogę.

TERAMENES

I odkądże to, panie, przykrym ci się stało
Lube miejsce, gdzie młodość swą spędziłaś całą
I w którym przekładałaś spokojne wywczasy

Ponad świetności Aten, nad dworskie hałasy?
I czemuż ci ta ziemia dzisiaj tak niemiłą?

HIPOLIT

Te czasy już przepadły. Wszystko się zmieniło.
Odkąd na te wybrzeża bogi nam zesłały
Potomkinię Minosa oraz Pasifay.

TERAMENES

Rozumiem, znam niedolę, co serce ci toczy:
Fedry drażni cię bliskość i rani twe oczy.
Ta złowroga macocha zaledwo was, panie,
Ujrzała, wnet twym losem stało się wygnanie.
Lecz nienawiść jej dawna ku twojej osobie
Wygasała albo znacznie ostygła w tej dobie.
A zresztą, w czymże dzisiaj zagrażać ci zdoła
Kobieta bliska śmierci, której sama woła?
Dotknięta jakimś bólem, co zjada ją skrycie,
Zmierzona sama sobą i własne klnąc życie,
Czyż knuć jakoweś plany przeciwko wam może?

HIPOLIT

Nie o jej też nienawiść daremną się trwożę.
Kto inny spokojności mej stał się przeszkodą:
Uchodzę, wyznam oto, przed Arycją młodą,
Odroślą krwi nieszczęsnej, od wieka nam wrogiej.

TERAMENES

Co! I ty, panie, wyrok jej niesiesz tak srogi?
Okrutnych Pallantydów siostrzyca ta miła
Czyż kiedykolwiek zbrodnie swych braci dzieliła?
Za cóż nienawiść ścigać ma piękność tak przednią?

HIPOLIT

Gdybym jej nienawidził, nie kryłbym się przed nią.

TERAMENES

Panie, wolnoż mi szukać słowa tej zagadki?
Czyżby to miał już nie być Hipolit, ów rzadki
Bohater, w swej hardości głuchy na rozkazy
Mocy, której Tezeusz uległ tyle razy?
Czyżby Wenus, niezdolna na wzgardę swą patrzeć,
Chciała błędy Tezeja twą słabością zatrzeć
I na równi z innymi pojmawszy cię w sidła,
Zmusiła, abyś winne jej palił kadzidła?
Czyliżbyś kochał, panie?

HIPOLIT

Coś rzec się ośmielił?
Ty, coś od lat najmłodszych myśl mą każdą dzielił,

Ty możesz żądać, abym zaparł się niegodnie
 Uczuć serca, co słabość ma sobie za zbrodnię?
 Nie dość, że Amazonka, matka, z swoim mlekiem
 Wszczepiła mi tę dumę rosnącą wraz z wiekiem;
 Ja sam, w młodzieńcze lata wstąpiwszy dojrzałe,
 W świadomości tych uczuć zwykłem czerpać chwałę.
 Ty, opiekun, przyjaciel wierny od lat dawnych,
 Prawieś mi o ojca mego dziełach sławnych;
 Wiesz, jak ma dusza, tkliwa na czucia szlachetne,
 Rozpalała się chłonąc czyny jego świetne,
 Słyszac, jak ów bohater, mocą dłoni swojej,
 Po stracie Heraklesa żal śmiertelnych koi,
 Jak poskramia potwory i złoczyńców kara:
 Prokusta, Cercyjona, Skirona, Sinara,
 Jak kości Epidaura, olbrzyma, w proch miota,
 I Minotaura zbawia sprośnego żywota.
 Lecz znów gdyś mi wyliczał mniej chlubne zapały,
 Jak w stu miejscach obnosił swój płomień niestały,
 Jak za Heleny grabież pomsty woła Sparta,
 Jak płacze Peribea z czci przezeń odarta;
 I tyle innych, których i imion nie pomnę,
 Nazbyt ufnych w przysięgi jego wiarołomne;
 Ariadna, żal swój zimnym zwierzająca skałom,
 Fodra, porwana przezeń z większa nieco chwałą;
 Wiesz, jak słuchając, żalu pełen i boleści,
 Nagliłem nieraz, abyś skrócił swe powieści,
 Szczęsny, gdybym w pamięci zdołał czyny owe
 Zatrzeć, tak chlubnych dziejów niegodną połowę!
 I jaz miałbym znów z siebie dziś dawać igrzysko?
 Mnież mieliby bogowie pogrążyć tak nisko?
 W mych nikczemnych wzdychaniach wzgardy tym
godniejszy,
 Ze Tezeusza słabość dzieł jego nie zmniejszy,
 Z mej zaś ręki dotychczas żadna bestia krwawa,
 Poległszy, do wywczasów nie dała mi prawa!
 Gdyby nawet ma duma ulec miała kłęsce,
 Godziż mi się Arycję przyjąć za zwycięzcę?
 Czyż mogłyby zapomnieć me zbłąkane zmysły
 O strasznych groźbach, jakie nad nami zawisły?
 Ojciec jej nienawidzi; niezłomną ustawą
 Odjął jej macierzyństwa przyrodzone prawo:
 Lęka się snadź odrośli tej rasy zbrodniczej;
 Wraz z nią ród cały pogrześć w niepamięci życzy
 I do zgonu trzymając ją w ciasnej niewoli,
 Nigdy hymenu ogniów wzniecić nie pozwoli.
 Miałżebyem przeciw ojcu przy jej boku stawać?
 Niebacznego zuchwalstwa miałbym przykład dawać?
 I szalonej miłości nieopatrzna siła...

TERAMENES

Ach, panie! Jeśli twoja godzina wybiła,
Darmo byś w zimnych racjach znaleźć chciał ostoję.
Tezeusz, pragnąc przymknąć, otwarł oczy twoje;
I zakaz jego, płomień twój drażniąc młodzieńczy.
Przedmiot gniewu w twych oczach nowym czarem
wieńczy.

I czemuż tak się lękać niewinnej miłości?
Czyż w twym sercu jej słodycz nigdy nie zagości?
Wiecznie pragniesz swym dzikim skrupułem się
rządzić?

Krocząc w ślad Herkulesa, czyż można pobłądzić?
Któż w obliczu Wenery został nieugięty?
Ty sam gdzieżbyś był, panie, ty, wróg jej zawzięty,
Gdyby dumna Antiopa wzbraniała się zawsze
Tezejowi swe czucia objawić łaskawsze?
Po cóż się tak nieść górną, młody przyjacielu?
Przyznaj, wszystko się zmienia: i od dni niewielu
Mniej często widać ciebie, jak dumny i śmiały
Wzdłuż wybrzeża powozisz swój rydwan wspaniały
Albo, w Neptuna sztuce zarówno uczony.
Wędzidłem pęd rumaka miarkujesz szalony:
Mniej często krzyków naszych gwar potrząsa knieją;
Twe oczy jakimś blaskiem tajemnym goreją;
Ty kochasz, płoniesz cały; tak, panie, to jasne;
Ty cierpisz, sam przed sobą czucia kłamiąc własne.
Czy Arycji tak słodkie uwiodły cię lica?

HIPOLIT

Teramenie, odjeżdżam, by szukać rodzica.

TERAMENES

Czy nie pożegnasz Fedry, nim ruszysz stąd, panie?

HIPOLIT

Mam ten zamiar: spiesz, poproś ją o posłuchanie.
Tak każe mi powinność. Lecz oto Enona
Spiesz tu, jakby nowym nieszczęściem rażona.

SCENA DRUGA

Hipolit, Teramenes, Enona

ENONA

Ach, panie, strasznej wieści widzisz we mnie gońca!
Królowa już dobiega losów swoich końca.
Dzień i noc przy jej boku stróżuję daremno;

Ginie od cierpień jakichś, tajonych przede mną.
W ciągłej rozterce, zmysłów swych zebrać nie może;
Niepokojem miotana, rzuca nagle łoże,
Pragnie widzieć blask słońca, jednakże nikogo
Oczy jej, zbyt znękane, oglądać nie mogą.
Idzie tu.

HIPOLIT

Dość, królowej niech się woła ziści;
Wraz usunę z jej oczu przedmiot nienawiści.

SCENA TRZECIA

F e d r a, E n o n a

FEDRA

Nie, nie pójdę już dalej, przystańmy, Enono.
Omdlewam; dziwna niemoc uciska me łono;
Oczy me razi jasność dawno nie widziana
I drżące się pode mną zginają kolana.
Och! Och!

Siada.

ENONA

Bogi, wejrzyjcie na biedną królowę!

FEDRA

Jakże mi te klejnoty uciskają głowę!
Jakaż natrętna ręka, podchodząc mą wołę,
Włosy mi w puklów tysiąc zaplotła na czole?
Wszystko mnie drażni, wszystko w męczarnię
się zmienia.

ENONA

Jak sprzeczne nieraz twoje bywają życzenia!
Ty sama wszak, zamysły odmieniając swoje,
Kazałaś się przyoblec w najbogatsze stroje;
Ty sama chciałaś dzisiaj, pomna dawnej chwały,
W całym blasku powitać słońca krąg wspaniały.
Widzisz go oto, pani, i znów kryć się żądasz,
Zmierzona światłem, które niecisz i oglądasz?

FEDRA

O ty, ojciec nieszczęsnych pokoleń prześwietny,
Ty, z którego mać moja ród wiedzie szlachetny,
Co może za mnie biedną płonisz się tam w niebie,
O Słońce, raz ostatni dziś oglądam ciebie!

ENONA

Jak to, jeszcze mi trzeba z ust twych słyszeć o tem!
Wiecznież patrzeć na ciebie, jak gardząc żywotem,
Śmierci przedwczesnej wzywasz w zgubnym
omamieniu

FEDRA

Ach, gdybyż można teraz w drzew odpocząć cieniu!
Ach, kiedyż danem będzie znów mojemu oku
Biec za rydwanem widnym w kurzawy obłoku?

ENONA

Jak to, pani?

FEDRA

Szalona! Gdzie jestem? Com rzekła?
Gdzieżem ja mym pragnieniem i myślą uciekła?
Rozum mi snadź odjęty mściwą bogów dłonią,
Enono, lica moje od wstydu się płonią,
Me hańbiące cierpienia zdradzam ci zbyt jawnie
I oczy, wbrew mej woli, w łzach toną ustawnie.

ENONA

Ach, rumienić się raczej trzeba ci za owo
Milczenie, co twe rany wciąż jątrzy na nowo.
Czyż zmiękczyć cię, ubłagać nie ma już sposobu?
Chceszli więc bez litości wpędzić się do grobu?
Jakiż szął na dni swoje targnąć ci się każe?
Jakież jady cię struły, jakie czary wraże?
Cień po trzykroć już niebo skrył w ciemnym pomroczu
Od czasu jak sen twoich nie przesłonił oczu;
I blask już po raz trzeci powraca nam ninie,
Od czasu jak tve ciało bez pokarmu ginie.
Jakież straszne zamiary w sercu swoim ważysz?
Jakim prawem na dni swe targnąć się odważysz?
Znieważasz bogi wielkie, co życie ci dały;
Zdradzasz małżonka, z którym śluby cię związały;
Zdradzasz wreszcie dziateczki swoje nieszczęśliwe,
Które śmierć twoja wtrąci pod jarzmo zelżywe.
Pomyśl, że dzień żałosny, co zbawi je matki,
Ten dzień obcej krwi wróci nadziei zadatki,
Wrogowi, co ku tobie nienawiścią płonie;
Synowi w Amazonki poczętemu łonie,
Hipolitowi...

FEDRA

Bogi!

ENONA

Wreszczem ci dopiekła!

FEDRA

Nieszczęsna, coś za imię w tej chwili wyrzekła!

ENONA

Dobrze, niech buchną gniewu twojego płomienie!
Radam, że cię to imię przyprawia o drzenie.
Żyj więc: niechaj ci miłość i powinność świeci;
Żyj; nie ścierp, by Scytyjki syn, twe własne dzieci
Przygniatając brzemieniem niewoli złowrogiej,
Gnębił pierwszą krew Grecji, poczętą przez bogi.
Lecz nie zwlekaj; wszak każda chwila dla cię zgonem:
Myśl co rychlej o zdrowiu, zbyt już nadwątlonem,
Póki jeszcze sił twoich, niknących nam co dnia,
Da się na wpół przygasła rozniecić pochodnia.

FEDRA

Zbyt długo ciągnę żywot występkiem zatruty.

ENONA

Jak to! Czyżby ścigały cię jakie wyrzuty?
Jakaż zbrodnia początek dała twej udreće?
Czyżby się krwią niewinną splamiły twe ręce?

FEDRA

Nie, dzięki niebu, ręce me nie są skażone.
Ach, gdybyż serce było niewinnym jak one!

ENONA

I jakież czarny zamiar w nim hodujesz oto,
Iż serce twe tak straszną kaja się zgryzotą?

FEDRA

Dosyć już powiedziałam, więcej wstyd mi wzbrania.
Umieram, aby tego uniknąć wyznania.

ENONA

Umieraj więc i sekret swój unieś na wieki,
Lecz inna ci, nie moja, dłoń zamknie powieki;
I jak bądź rychło kraj ten chcesz okryć żałobą.
Dusza ma w śmierci bramy podąży przed tobą.
Sto dróg zawždy otwartych wiedzie w zmarłych leże,
A moja słuszna boleść najkrótszą obierze.
Okrutna! Kiedyż wiary twojej nadużyłam?
Nie pomnisz, że na rękach cię własnych nosiłam?
Dla ciebiem wszak rzuciła kraj mój, dzieci moje,
Taką gorzką nagrodą dziś za to się poję?

FEDRA

I dokąd zmierza twoje uparte zachcenie?
Zadrzysz od grozy, skoro przerwę me milczenie!

ENONA

I cóż rzecz zdołasz, co by straszliwsze mi było
Od grozy, iż w mych oczach stajesz nad mogiłą?

FEDRA

Choć wszystko poznasz, dola nie czeka mnie inna,
Umrę tak samo, jeno umrę bardziej winna.

ENONA

Pani, na łzy me gorzkie zaklinam cię czule,
Na twe kolana wąż, które oto tulę,
Rozjaśń te mroki, w których mój umysł się grzebie.

FEDRA

Żądasz tego: wstań zatem.

ENONA

Mów, mów, słucham ciebie.

FEDRA

Nieba! Co ja mam wyrzec! Co się dzieje ze mną!

ENONA

Nie znieważaj mnie dłużej obawą daremną.

FEDRA

O wy, gniewu Wenery straszliwe zadatki!
Czymże się stała miłość dla mej biednej matki!

ENONA

Oddal, pani, te myśli; niech owo wspomnienie
Na wiek wieków pokryje żalosne milczenie.

FEDRA

Ariadno, siostrze, jakimż szaleństwem trawiona
Zginęłaś na pustkowiach kędyś porzucona!

ENONA

Co czynisz pani? Jakaż śmiertelna katusza
Przeciw całej krwi własnej serce twe porusza?

FEDRA

Wenus tak każe, abym z tej krwi, nazbyt hardej,
Zginęła dziś ostatnia, najgodniejsza wzdargy.

ENONA

Ty kochasz?

FEDRA

Bez pamięci, aż do obłąkania.

ENONA

Kogóż?

FEDRA

Głos tej ohydy wymówić się wzbrania.
Kocham... Serce na imię to mdleć już poczyna.
Kocham...

ENONA

Kogo?

FEDRA

Znasz wszakże Amazonki syna,
Księżcia, com go tak długo gniewem swym ścigała?

ENONA

Hipolit! Wielkie nieba!

FEDRA

Samaś go nazwała!

ENONA

Bogowie! Krew się ścina od wieści straszliwej!
O rozpaczy! O hańbo! Rodzie nieszczęśliwy!
O złowroga podróży! Och, czemuż nie minął
Tych zdradnych brzegów okręt, nim ku nim zawinął!

FEDRA

Przekleństwo dawniej sięga. Ledwie, z szczęściem
w sercu,
Z Tezeuszem na ślubnym stanęłam kobiercu
I spieszyłam, stęskniona za domowym progiem,
Do Aten, tam spotkałam się z mym pysznym wrogiem.
Ujrzałam go: me lico spłonęło, pobladło.
Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;
Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w łonie,
Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;
Poznałam moc Wenery we mnie rozpętana,
Krwi, którą ona ściga, nieuchronne wiano!
Próbowałam przebłagać ją modły kornemi,
Wznosiłam jej świątynie po całej mej ziemi;
Próżno miota się serce raz ujęte w sidła!
Próżnom niosła ofiary, paliłam kadzidła;
Gdy usta me wzywały imienia bogini,

Wielbiłam Hipolita i w tejże świątyni
Na tych ołtarzy, które okadzałam, progu,
Memu nie nazwanemu jam święciła bogu...
Unikałam go wszędzie. Ha, srom płoni lica!
Oczy me dostrzegały go w kształtach rodzica!
Wreszcie me ognie przeciw sobie się zwróciły:
Aby go prześladować, znalazłam dość siły.
By oddalić od siebie przedmiot nazbyt drogi,
Udawałam nienawiść macochy złowrogiej:
Zażądałam wygnania, a próśb mych wytrwałość
Zwyciężyła i prawo, i ojcowską żalność.
Odetchnęłam, Enono, od owej godziny
Dni moje, spokojniejsze, płynęły bez winy
I posłusznej małżonki pomna obowiązku,
Hodowałam owoce przeklętego związku.
Nieszczęsne przeznaczenie! Daremna obrona!
Do Trezeny przez męża oto przywiedziona,
Wroga spokoju mego musiałam tam zoczyć
I rana, nazbyt świeża, znów poczęła broczyć.
To już nie krwi krążącej w mych żyłach pożary,
To Wenus sama wpiła się w gardziel ofiary!
Dla mej zbrodni odrazą bez granic przejęta,
Wraz z nią znienawidziłam życia mego pęta!
Pragnęłam umrzeć, w śmierci szukając sposobu,
By hańbę moją złożyć ze mną wraz do grobu;
Zwyciężyły mnie wreszcie łzy i prośby twoje,
Wyznałam tobie wszystko; o nic już nie stoję;
Bylebyś, śmierci bliską szanując godzinę,
Oszczędziła wyrzutów próżnych za mą winę
I byle twe starania nie budziły we mnie
Życia, które podtrzymać silisz się daremnie.

SCENA CZWARTA

Fedra, Enona, Panope

PANOPE

Rada bym, pani, taić wieść nazbyt żalobną,
Lecz dłużej jej ukrywać nic da się podobno:
Śmierć wydarła ci męża swym okrutnym grotem;
Ty jedna w mieście dotąd nie wiesz jeszcze o tem.

ENONA

Panope, co ty mówisz?

PANOPE

Że znikła nadzieja,
By niebo nam z powrotem przywiodło Tezeja,

I że dziś na okrętach przybyły tu posły,
Co wieść Hipolitowi tak smutną przyniosły.

FEDRA

Nieba!

PANOPE

W wyborze pana Ateny się swarzą:
Jedni synowi twemu rządy objąć każą,
Druga część, depcąc prawa gwałtem niesłuchanem,
Śmie syna cudzoziemki ogłaszać swym panem.
Ba, słyhać o zuchwałych, co na tron w tej dobie
Chcą wynieść krew Pallanta w Arycji osobie.
Nie sposób niebezpieczeństw tych skrywać ci dłużej:
Już Hipolit jest pono gotów do podróży;
I można się obawiać, że – w pierwszym zapale –
Zjawieniem swym pociągnie zmienną ludu falę.

ENONA

Dość, Panope, królowa, świadoma swej drogi,
Nie omieszka skorzystać z tej ważnej przestrogi.

SCENA PIĄTA

Fedra, Enona

ENONA

Pani, już ciebie naglić do życia przestałam,
Sama do grobu nawet za tobą iść chciałam,
By cię odwracać odeń, zabrakło mi głosu;
Lecz ta wieść woła ciebie do nowego losu.
Inne dziś obowiązki zsyłają ci nieba.
Król zginął; miejsce jego zająć ci potrzeba.
Został ci syn; on dzisiaj do życia cię wiąże:
Niewolnik, gdy cię straci, gdy żyć będziesz – księżę.
Kogóż niedola jego dziś ciężka poruszy?
Czyjaż ręka mu z oczu gorzkie łzy osuszy?
W niebo bijącej skargi głos dziecka rzewliwy
Na swą matkę gniew ściągnie naddziadów straszliwy.
Żyj; nie potworem jesteś dzisiaj, lecz kobietą.
Miłością się twa miłość stała pospolitą;
Z Tezeja śmiercią rwie się węzeł i przyczyna,
Z której płynęła uczuć twych hańba i wina.
Hipolit dziś dla ciebie mniej straszny się stawia
I patrząc nań nie gwałcisz najświętszego prawa.
Być może, przekonany o niechęci twojej.
Przeciw tobie na czele buntu się uzbroi.

Wytrać ten oręż. z ręki i otwórz mu oczy;
On ma dziś objąć władztwo Trezeny uroczej,
Lecz wie. że na twojego syna idzie z prawa
Gród, który moc Minerwy wzniosła nam łaskawa.
Jednego tylko wroga macie dziś oboje:
Przeciw Arycji przeto złączcie siły swoje.

FEDRA

Dobrze więc; twoim głosem dziś powinność woła.
Żyjmy, jeśli do życia coś wskrzesić mnie zdoła
I jeśli w tej niedoli miłość moich dzieci
Sił zwątlonych potrafi zatrzymać ostatek.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Arycja, Ismena

ARYCJA

Hipolit mnie w tym miejscu prosi o spotkanie?
Szuka mnie, sam nastawa na to pożegnanie?
Nie mylisz ty się? Jestli to prawda najszczerza?

ISMENA

Oto śmierci Tezeja korzyść dla cię pierwsza.
Wnet ujrzysz, jak najżywsza przychylność rozpała
Serca, które Tezeusz trzymał od cię z dala.
Arycja dziś się z losem mierzyć może śmiało
I wkrótce u stóp swoich Grecję ujrzy całą.

ARYCJA

Więc prawdą jest, Ismeno, odmiana tak błoga?
Nie jestem niewolnicą i nie mam już wroga?

ISMENA

Tak, pani; los ci dobrem smutne chwile płaci,
A Tezej się połączył z cieniami twych braci.

ARYCJA

Wieszli, co się powodem śmierci jego stało?

ISMENA

O przyczynach pogwarek jest ludzkich niemało.
Mówią, że gdy uchodził z jakąś branką nową,
Wśród fal wzburzonych śmiałość swą przyplacił głową.
Szepcą nawet – i wieść ta dziś obiega wszędzie –
Ze z Pirytojem w piekiel zastąpiwszy krawędzie,
Ujrzał Kocyt i – brzeg ów minąwszy straszliwy –
Oczom podziemnych cieniów ukazał się żywy,
Lecz że następnie poznał, iż daremna praca
Chcieć rozstać się z krainą, z której nikt nie wraca.

ARYCJA

Mamż wierzyć, by śmiertelnik, nim zgon go zaskoczy,

Mógł tę siedzibę zmarłych oglądać na oczy?
Jakież czar go pociągnął w te straszne krainy?

ISMENA

Tezeusz umarł, pani; to pewnik jedyny.
Ateny płaczą po nim; Trezena z zapalem
Hipolita dziś królem głosi w kraju całym;
Fedra w smutnym pałacu, drżąc o syna losy,
Stropionych swych przyjaciół waży trwożne głosy.

ARYCJA

I mniemasz, że – od ojca swego łagodniejszy –
Hipolit kajdan moich ciężar mi umniejszy,
Że uzali się nieszczęść?

ISMENA

Taką mam nadzieję.

ARYCJA

Czyż nieczułości jego nie znane ci dzieje?
Skąd wiara, że się ze mną obejdziesz mniej twardo
I wyróżni z płci całej, którą ściga wzgardą?
Widzisz wszakże od dawna, jak z dala się trzyma
I rad swe kroki zwraca tam, kędy nas nie ma.

ISMENA

Wiem, co o tym pyszałku ludzie prawią sobie.
Lecz patrzałam nań, pani, widząc go przy tobie;
A sława jego dumy przyczyną się stała,
Żem z podwójną krok każdy bacnością zważała.
Otóż w odmiennej mi się objawił postaci;
Ujrzałam, jak swą pewność pod twym wzrokiem traci,
Jak oczy, które próżno chciał gdzie indziej zwrócić,
Tkliwości pełne, już cię nie mogły porzucić.
Nazwa miłości może czucia jego drażni,
Lecz trudno ją oczyma objawiać wyraźniej.

ARYCJA

Jakże chłonie, Ismeno, ucho moje chciwe –
Słowa, zbyt mało może, niestety prawdziwe!
O ty, co znasz me życie, czyż wierzyć masz prawo,
By to, co dotąd było złych losów zabawą,
Serce me, łez dotychczas goryczą karmione,
Miało poznać miłości katusze szalone?
Króla, co z Ziemi zrodzon, mnie, dziecię ostatnie,
Mnie jedną oszczędziły krwawe walki bratnie;
Straciłam w lat ich kwiecie wśród tej strasznej wojny
Sześciu braci, nadzieję rodziny dostojnej;
Skosiło ich żelazo i ziemia głęboko
Prawnuków Erechteja nasiąkła posoką.

Wiesz, od czasu ich śmierci, jak baczna opieka
Od wdzięków mych oddalić chce każdego Greka,
Z obawy, aby z siostry miłosnych płomieni
Nie powstał kiedyś mściciel braci smętnych cieni.
Lecz wiadomo ci również, z jaką wzdargą w oku
Znosiłam brzemień tego twardego wyroku:
Wiesz, że miłości z dawna oporna ma dusza
Wdzięczność jedynie mogła czuć dla Tezeusza
Za przeszkody, co moim zamysłem sprzyjały.
Ach, wówczas syna jego me oczy nie znały!
Nie iżbym, hołd oddając zalecie tak słabej,
Wielbiła w nim jedynie piękności powaby,
Dary, które nań zsyła przyroda łaskawa.
Którymi on sam gardzi, wyższe rozszcząc prawa;
Kocham i cenię inne w nim zgoła świetności:
Cnoty ojca, lecz wolne od jego słabości.
Lubię, wyznaję, serca tę hardość wspaniałą,
Co nigdy się miłosnym więzom nie poddało.
Fedra Tezeja hołdem szczydzi się daremnie:
Co do mnie, jam dumniejsza, i wstręt budzi we mnie
Przyjmować czucia w przygód tysiącu wytarte
I wchodzić w bramy serca ze wszech stron otwarte.
Ale poniżyć hardość dotąd nie zwalczoną,
Rzucić zarzewie cierpień w zbyt nieczułe łono,
Skuć jeńca, co się własnym pętom swym dziwuje
I w jarzmie, które wstrząsa, wraz słodycz znajduje.
To rozkosz zdolna serce napoić do syta!
Herakles mniej obronny był od Hipolita:
Częściej pobity, mniej w swym oporze wytrwały,
Oczom, co go uwiodły, mniej przyrzekał chwały.
Lecz, ach, gdzież mnie ponosi nadzieja tak słodka!
Me serce się z oporem aż zbyt srogim spotka;
Usłyszysz, jak niedługo może, nieszczęsnica,
Zapłaczę na tę dumę, co dziś mnie zachwyca.
On miałby mnie pokochać! I za cóż bogowie
Mieliby zesać tyle...

ISMENA

On sam ci to powie:
Idzie tu.

SCENA DRUGA

Hipolit, Arycja, Ismena

HIPOLIT

Nim odjadę, pozwól, pani, jeszcze,

Iż nowe losy twoje sam ci tu obwieszczę.
Ojciec nie żyje. Słuszną nękanie obawą,
Serce me dawno o tym wnosić miało prawo.
Śmierć jedynie, rwąc pasmo czynów i zasługi,
Mogła go oczom świata skryć na czas tak długi.
Parkom okrutnym bogi nareszcie wydały
Tego, co Alcydowej był następcą chwały,
Przydomek ten, pomimo waszej nieprzyjaźni,
Sądzę, iż uszu twoich, pani, nie podrażni.
Jedno mnie krzepi dzisiaj w żalosej mej doli:
Mogę cię zwolnić wreszcie z surowej niewoli,
Cofam prawo, co zawsze wstrętym mi się zdało.
Sercem swym i osobą władać możesz śmiało,
I w Trezenie, co mnie dziś w dziedzictwie przypada,
Ziemi niegdyś Piteja, mojego naddziada,
Której władztwo mi wydrzeć chciałby ktoś daremnie.
Jesteś wolną, ach, może wolniejszą ode mnie.

ARYCJA

Zawstydzasz mnie, o księżę, nadmiarem dobroci;
Lecz łaska, co wolnością przyszły los mój złoci,
Nakłada na mnie, bardziej niżli sam pan mniema,
Więzy surowe, z których ratunku już nie ma.

HIPOLIT

Ateny, króla w świeżej szukając żalobie,
Mówią o synu Fedry, o mnie i o tobie.

ARYCJA

O mnie?

HIPOLIT

Wiem dobrze, jako – mimo ojca zgonu –
Zbyt pyszne prawo zda się bronić mi dziś tronu:
Matki ród cudzoziemski mnie odeń oddała.
Lecz gdybym tylko brata miał w tym za rywala,
W poczuciu mej słuszności umiałbym, zaiste,
Nad ustaw kaprys przeprzeć me prawo wieczyste.
Wzgląd godniejszy postąpić mi każe inaczej:
Ustępuję ci, pani, lub zwracam ci raczej
To berło, które niegdyś dziady twe dostały
Z rąk poczętego z Ziemi praojca ich chwały,
Później zaś egejskiemu przypadło plemieniu.
Ateny, wdzięczne ojca mojego ramieniu,
Uznały moc, zarówno wspaniałą, jak zacną,
I braci twych nieszczęsnych zapomniały łącno.
Ciebie wzywają, pani, dziś ateńskie grody;
Dosyć już wycierpiały od długiej niezgody,
Dosyć długo krwi waszej ofiary straszliwe
Tę, co krwi tej macierzą, oblewały niwę.

Trezena mnie uznała. Kreteńska równina
To dziedzictwo dość świetne wszak dla Fedry syna.
Attyka twoją. Jadę zdobyć ci koronę,
Dla ciebie łącząc głosy, dzisiaj rozdwojone.

ARYCJA

Zaiste, dziw mnie chwyta, a razem obawa,
Czy to, co słyszę, sen-li to zwodny czy jawa?
Nie śnież ja? Mógłż wierzyć? Jakim dziwnym czarem,
Jaki bóg łono twoje natchnął tym zamiarem?
Jak słusznie chwała twoja wszędzie się rozlega!
O ileż rzeczywistość nad sławę wybiega!
Ty sam dla mnie wyrzekasz się jawnej korzyści!
Nie dość już, że nie żywisz ku mnie nienawiści
I żeś, wbrew głosom tylu, nie chciał we mnie widzieć
Wroga swego...

HIPOLIT

Ja, pani, ciebie nienawidzieć?
Jak bądź me serce dumą głośną w świecie płonie,
Czyli mniemasz, iż potwór nosił mnie w swym łonie?
Jakaż sroga zaciekłość, jakiż gniew wytrwały,
Na twój widok by, pani, zmięknąć nie zdołały?
Mogłemż zostać nieczuły na czar nieodparty...

ARYCJA

Jak to, panie!...

HIPOLIT

Zbyt jawnie odkryłem me karty;
Rozum, statek w szaleństwo się nagłe przemienia:
Lecz skoro raz przerwałem pieczęcie milczenia,
Trzeba iść dalej, pani, trzeba ci objawić
To, czego dłużej w sobie nie zdołam już trawić.
Stoi oto przed tobą książę nieszczęśliwy,
Nazbyt płochy hardości przykład żałośliwy.
Ja, co przeciw miłości władztwu zbuntowany,
Długo lżyłem szyderstwem moc jej i kajdany,
Co na rozbitków biednych zbladło patrząc lice
Z suchegom łądu śledził srogie nawałnice,
Dzisiaj, prawa wspólnego losem na łup zdany,
Ku jakimż burzom pędzę, podróżnik zbłąkany!
Jedna chwila skruszyła mą dumę zuchwałą:
To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.
Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,
Wlokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,
Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię:
Gdyś blisko jest, uchodzę, gdyś daleko, gonię.
W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki,
I jasnego dnia światło, i nocy pomroki –

Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kryśli,
Tobie na łup wydając wszystkie moje myśli.
Ja sam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,
Szukam siebie na próżno i znaleźć nie mogę.
Łuk, dzirynt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemiłem;
Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,
Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,
A rumaki bezczynne mych wołań nie słyszą.
Być może, że ten obraz tak dzikich płomieni
Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni:
Serca ofiary wyraz, zaiste, zbyt gruby!
Jak mało gładki więzień dla kaźni tak lubej!
Lecz tym droższy nad takim tryumf przeciwnikiem:
Pomyśl, że obcym dla cię przemawiam językiem,
I nie odtrącaj, mimo słów niesfornych wątek,
Ogniów, co z ciebie jednej mogły wziąć początek.

SCENA TRZECIA

Hipolit, Arycja, Teramenes, Ismena

TERAMENES

Panie, królowa idzie; niebawem tu stanie.
Szuka ciebie.

HIPOLIT

Mnie?

TERAMENES

Nie wiem. jakie jej żądanie:
To jeno, com usłyszał, powtórzyć ci mogę:
Fedra chce mówić z tobą, zanim ruszysz w drogę.

HIPOLIT

Fedra! Co ja jej powiem! Czyżby była zdolna...

ARYCJA

Panie, odmawiać prośbie takiej ci nie wolno
I mimo iż niechęci jej świadom ku sobie,
Winien jesteś względ jakiś tak świeżej żalobie.

HIPOLIT

Odchodzisz! Mam więc jechać, obawą miotany,
Czym nic zranił piękności nazbyt ubóstwianej!
Nie wiem, czyli ten płomień, zaledwie rozbłysły...

ARYCJA

Jedź, księżę, i spełń swoje szlachetne zamysły:
Spraw, niech się przed swą panią lud Aten pokłoni.
Wszystkie dary gotowam przyjąć z twojej dłoni,
Lecz z darów tych, pomimo wdzięczność mą tak żywą,
Nie korona mnie czyni najbardziej szczęśliwą.

SCENA CZWARTA

Hipolit, Teramenes

HIPOLIT

Czy okręt już pod żaglem?... Lecz oto królowa...
Spiesz, niechaj do odjazdu łódź będzie gotowa.
Daj sygnał, spiesz, rozkazuj i powrotem żwawem
Chciej mnie z przykrej rozmowy wyzwolić niebawem.

SCENA PIĄTA

Fedra, Hipolit, Enona

FEDRA do Enony, w głębi

Oto on; krew mi wszystka do serca spłynęła.
Widząc go, zapomniałam, com rzec mu pragnęła.

ENONA

Pomnij na syna, który ciebie ma jedynie.

FEDRA

Mówią, że nas opuszczasz w najbliższej godzinie,
Księżę; przybywam tedy w tej smutnej potrzebie
Za mym nieszczęsnym synem przemówić do ciebie.
Stracił ojca, a dzień już niezbyt jest daleki,
W której i moje zamknie stygnące powieki:
Tysiąc wrogów ku niemu zawiścią dziś płonie:
Ty jeden możesz stanąć w dziecięcia obronie.
Lecz tajemna zgryzota mieszka w mojej duszy,
Iż może na płacz syna zamknęłam twe uszy,
Drzę, aby żal twój słuszny, na jego osobie
Za matkę nienawistną pomsty nie wziął sobie.

HIPOLIT

Zbyt nisko o mych czuciach ten niepokój mniema.

FEDRA

Żalić się na twą niechęć praw, zaiste, nie ma
Fedra, prześladowczym twoja najzaciętsza:
Nie mogłeś wszak do duszy mojej zajrzeć wnętrza,
Na łup odrazy twojej samam się wydała;
Nie mogłam ścierpieć ciebie w ziemi, gdzie mieszkała.
Jawnie, skrycie powstając przeciw tobie, panie,
Chciałam, by mórz nas mogły rozdzielić otchłanie;
Wzbroniałam nawet, w prawie szukając ostoi,
By imię twoje zwano w obecności mojej.
Jeśli jednak twą krzywdę z mą męką się zmierzy,
Jeśli twych uraz źródło w mej niechęci leży,
Nikt, ach, litości godzin nie był snadź wyraźniej,
A mniej godnym, o panie, twojej nieprzyjaźni.

HIPOLIT

Matka, nazbyt zazdrosna o swych dzieci prawa,
Rzadko bywa na obcych pasierbów łaskawa;
Wiem to, pani: niesnaski, podejrzenia tajne
To są powtórnych związków owoce zwyczajne.
Każda inna, też samą obawą przejęta,
Jeszcze cięższe by może włożyła mi pęta.

FEDRA

Och, panie, niebo wzywam na świadka, jak bardzo
Uczucia me względami podobnymi gardzą!
Jak zgoła inna troska trawi mnie i nęka!

HIPOLIT

Pani, przedwczesną może jest twoja udręka,
Być może, twój małżonek i król jeszcze żywie
I niebo łom go naszym powróci szczęśliwie.
Neptun go wspiera; wierzymy, iż bóstwo tej mocy
Nie da ojcu na próżno wzywać swej pomocy.

FEDRA

Dwakroć siedliska zmarłych nie widzieć nam, panie!
Skoro Tezeusz wstąpił w to smutne mieszkanie,
Próżno czekać, by wrócił go nam bóg życzliwy,
Nie popuści ofiary swej Acheron chciwy.
Co mówię? On nie umarł, skoro żyw jest w tobie,
Wciąż przed mymi oczyma stoi w każdej dobie;
Widzę go, mówię... serce... co się ze mną dzieje...
Żar, jaki w moim łonie... panie... ja szaleję!

HIPOLIT

Oto przykład miłości twej, pani, niezłomnej,
Chociaż zmarły, Tezeusz twym oczom przytomny;
Samo wspomnienie jego twe serce porusza.

FEDRA

Tak, księżę, wzdycham, płonę wciąż dla Tezeusza.
Kocham go! Nie tym, jakim piekła go widziały,
Zmiennym, w tysiącu przygód szukającym chwały,
Boga umarłych łożę pokalać gotowym;
Ale wiernym i dumnym, i nieco surowym,
Uroczy, młodym, serca ciągnącym ku sobie,
Bogów postawie świetnej podobnym lub – tobie!
Twoją miał postać, głos twój i twoje miał oczy,
Ten sam na twarzy wyraz zadumy uroczej,
Gdy się do naszej Krety w morską puścił drogę,
Godzien wśród cór Minosa serc niecić pożogę.
Co z tobą wówczas, panie? Czemuż cię nie było,
Gdy z bohaterów Grecji zbiegło się, co żyło?
Czemuż, zbyt młody jeszcze, nie mogłeś w szeregi
Wstąpić książąt, co w nasze pomykali brzegi?
Z twoich rąk śmierć by znalazł ów potwór przeklęty,
Mimo jaskini swojej zdradliwe zakrety,
Chroniąc cię od zbłąkania, siostra moja miła
Twoje by dłonie nitką nieszczęsną zbroiła...
Lecz nie; tego sposobu pierwsza bym się jeła,
Wpierw jeszcze by tą myślą miłość mnie natchnęła;
Moja to dłoń pomocna, księżę, twoje kroki
Przez labiryntu zradne powiodłaby mroki.
Do czegoż nie popchnęłyby mnie te powaby!
Nie dość by twej kochance było nici słabej;
Jak wierna towarzyszka, w niebezpieczeństw dobie,
Sama poszłabym naprzód, przed tobą, przy tobie,
I – w złowrogi labirynt obok ciebie zbiegła –
Fedra by ocalała z tobą lub poległa.

HIPOLIT

Bogi! Co słyszę... Pani!... Pani zapomina...
Żona Tezeja mówiz to do jego syna?

FEDRA

I skąd masz prawo wnosić, iżem zapomniała,
Księżę? Czyliż cześć moją na szwank w czym podała?

HIPOLIT

Przebac, pani, wyznaję, grzesznym po sto razy,
Żem się w niewinnych słowach mógł dopatrzeć zmayı.
Od wstydu ścierpieć wzroku twego bym nie umiał;
Spieszę więc...

FEDRA

Ha, okrutny, dobrześ mnie zrozumiał!
Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.
Dobrze więc! Poznaj Fedrę w pełni jej obłędu:
Kocham. Nie myśl, iż w chwili gdy ku tobie płonę,

Rozgrzeszam się z mej winy, biorąc się w obronę;
Żem tej miłości, co mnie rozumu zbawiła;
Sama, w słabości niecnej, truciznę żywiła;
Ja, w której przedmiot strasznej niebios pomsty widzisz
Więcej dziś gardzę sobą, niż ty się mną brzydzisz.
Bogi świadkiem, co sami zażegli w mym łonie
Ogień, w którym ród cały mój nieszczęsny płonie,
Ci bogowie, co chluby szukają, niestety.
W tym, aby serce wątłej opętać kobiety.
Wszystkie szańce zbyt mało były mi bezpieczne:
Twe wygnanie, okrutny, wyżebrałam wieczne;
Odmierza ci się chciałam stać tym oczywiściej;
By siebie strzec, szukałam twojej nienawiści.
Bezpożyteczna męka na cóż mi się zdała?
Tyś nienawidził: jam cię tym straszniej kochała.
Nieszczęścia twe stroiły cię w powaby nowe.
Tęskniłam, schłam w mym ogniu, łyżę lałam jałowe;
Dość ci spojrzeć, by poznać, com przeszła i ile,
Gdybyś, ach, gdybyś oczy miał dla mnie choć chwilę!
Co mówię? To, w tym miejscu, hańbiące wyznanie,
Że czynię je z mej woli, zali mniemasz, panie?
Drżąc o syna, w tej dobie, co los nasz odmienia,
Przyszłam do cię dla niego błagać przebaczenia:
Krucze zamysły serca! Dziś, w świeżej żałobie,
Widząc cię, mówić mogłam jedynie o tobie!
Mścij się więc; za ten płomień ukarż mnie wyrodny,
Herosa, ojca swego, ty, potomku godny.
Uwolń świat od potwora, co wstrętem cię wzrusza:
Hipolita śmie kochać wdowa Tezeusza!
Wierz mi, zbyt długo potwór ten po świecie chodzi;
Oto serce – tu niechaj twa ręka ugodzi,
Niecierpliwe, by grzech ten okupić, w swej męce
Czuję je, jak się ciśnie naprzeciw twej ręce.
Uderz lub gdy je mniemasz niegodnym twej dłoni,
Jeśli wstręt twój tej kaźni tak słodkiej mi broni
Lub jeśli krwią zbyt podłą lękasz się skażenia.
Użycz oręża bodaj, gdy nie chcesz ramienia;
Daj.

ENONA

Co chcesz czynić, pani? Bogi sprawiedliwie!
Idą, na widowisko chcesz dać się zelżywe?
Uchodź, niechaj cię obce tu nie ujrzy oko.

SCENA SZÓSTA

Hipolit, Teramenes

TERAMENES

Czy to Fedra uchodzi lub raczej ją wloką?
Skąd ci ten ból na twarzy cierpieniem zoranej?
Stoisz tu bez oręża, wybladły, zmieszany!

HIPOLIT

W głowie się mąci... Uciec! Teramenie, w drogę.
Sam na siebie bez zgrozy spoglądać nie mogę.
Fedra!... Nie, wielkie bogi! Niech wieczne milczenie
Straszliwą tajemnicę skryje w mroków cienie!

TERAMENES

Jeśli chcesz jechać, panie, łódź czeka gotowa;
Lecz woli Aten padły już stanowcze słowa;
Wodzowie wszystkich plemion pozbiali głosy:
Brat twój górą i Fedra ma w dłoni twe losy.

HIPOLIT

Fedra?

TERAMENES

Poselstwo, ludów wolą umocnione,
W jej ręce składa państwa rządy i koronę;
Syn jej jest królem, panie.

HIPOLIT

Bogi, co ją znacie,
Zali to za jej cnoty Fedrę nagradzacie?

TERAMENES

Wśród tego wieść obiega, że król jeszcze żywie,
Że Tezeusz w epińskiej ukazał się niwie;
Lecz, ja com go tam szukał długo i daleko...

HIPOLIT

Mniejsza; baczmy na wszystko, nic nie ważąc lekko.
Rozpatrzeć te pogłoski obowiązek każe.
Jeśli niewarte, aby wstrzymać mnie w zamiarze,
Jedźmy; i choćby przyszło życie przy tym stradać,
Zdobądźmy berło rękoma, co godne nim władać.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Fedra, Enona

FEDRA

Ach, niechaj te zaszczyty złożą w inne ręce,
Mogę się oczom ludzkim ukazać w tej męce?
Jakaż zwodniczą dolę twe słowa mi wróżą?
Ukryj mnie dobrze raczej; mówiłam zbyt dużo!
Szaleństwo me na zewnątrz wykipiało ze mnie:
Rzekłam to, co jest zbrodnią pomyśleć tajemnie.
Nieba! Jak on mnie słuchał! Przez jakie udania,
Nieczuły, precz odsuwał z wzdargą me wyznania!
Jak skwapliwie do rychłej ucieczki się stroił!
Jakże rumieniec jego mą hańbę podwoił!
Czemuś mą rękę wtedy wstrzymała szaloną!
Ha, kiedym mieczem jego godziła w me łono,
Czy zbladł za mnie? Czy wydrzeć miecz próbował
z dłoni?

Starczyło, iż ma ręka dotknęła tej broni,
Jużem ją oczom jego wstrętną uczyniła,
Już byłaby mu ręce ta szpada skaziła!

ENONA

Tak więc wciąż dla swych żalów szukasz strawy
świeżej?
Wciąż sycisz ogień, który zdławić ci należy!
Czyż Minosa nie byłoby godniejszym córce
Dla szlachetniejszych zadań wzrok podnieść ku górze?
Wbrew niewdzięcznemu, gdy mu uchodzić tak pilno,
Panować i ster rządów ująć dłonią silną?

FEDRA

Ja, panować! Ja, rządy sprawować w tej dobie,
Kiedy mój wąty rozum nie panuje sobie,
Gdy nad zmysłami mymi królowania niecham,
Gdy pod hańbiącym jarzmem zaledwie oddecham,
Gdy umieram!

ENONA

Więc uchodź.

FEDRA

Nie mogę. Rozumiesz?

ENONA

Więc umiałaś go wygnać, a rzucić nie umiesz?

FEDRA

Za późno; już mych ogniów przejrzał tajemnicę;
Już surowego wstydu zdeptane granice.
Już hańbę moją poznał duszy mej wydzierca
I nadzieja, wbrew chęci, wkradła się do serca.
Ty sama, krzepiąc moją odwagę zemdlął,
Budząc duszę gotową już rzucić to ciało,
Rady zwodnymi nową wskazałaś mi drogę
I błysłaś mi nadzieją, że kochać go mogę.

ENONA

Ach, może twym rojeniom byłam zbyt powolna:
By cię ocalić, czegoż nie byłabym zdolna?
Lecz jeśli czuć zniewagę serce twoje harde
Umie jeszcze, czyż zdoła śmiałka ścierpieć wżgardę?
Z jakim okrutnym wzrokiem pycha jego wściekła
Cierpiała, jakieś niemal u stóp mu się wlekle!
Jak wstrętną mi zaiste ta duma się zdała!
Czemuż Fedra w tej chwili mych oczu nie miała!

FEDRA

Ach, może jeszcze zbyć się tej hardości młodej:
Wzrosły w lasach, w nich czerpał dziką chęć swobody
W surowym obyczajach lat strawiwszy wiosnę,
Po raz pierwszy dziś słyszy wyznanie miłosne
Może zdumienie było milczenia przyczyną.
I, być może, przedwcześnie skargi z ust mych płyną.

ENONA

Pomnij, iż dzika Scytka na świat go wydała.

FEDRA

Choć dzika i Scytyjka, i ona kochała.

ENONA

W swej wżgardzie całą naszą płeć wyzwiał do walki.

FEDRA

Nie trzeba mi się będzie obawiać rywalki.
Słowem, o rady próżne w tej chwili nie stoję,
Wspieraj nie mój rozsądek, lecz szaleństwo moje.
Serce jego miłości nie da się uchodzić;
Starajmy się go w jakiś czulszy punkt ugodzić.
Powab korony, władzy, zdawał się go kusić,

Ateny go nęciły, nie mógł tego zdusić;
Okrety już gotowe do odjazdu stały
I wzdęte żagle z wiatrem pomyślnym igrały.
Idź żywo, w mym imieniu pospiesz doń, Enono,
Ambitnego młodzieńca polechtaj koroną;
Powiedz, iż czoło w diadem łącno ubrać może,
Pragnę jeno zaszczytu, iż ja mu go włożę.
Chętnie dlań berło, dla mnie zbyt ciężkie, porzucę.
Będzie mojego syna ćwiczył w władzy sztuce;
Być może, że w nim ojca znajdzie ta dziecina.
Oddaję pod moc jego i matkę, i syna.
By go zmiękczyć, do ofiar bądź wszelkich gotowa,
Łatwiej doń twoja trafi niż moja wymowa;
Jęcz, szlochaj, mów, że Fedra wpółżywa się słania;
Nie wahaj się w potrzebie uderzyć w błagania,
Wszystko poświadczę; w tobie życie moje, zdrowie.
Idź, czekam na twój powrót, nim coś postanowię.

SCENA DRUGA

FEDRA *sama*

O ty, coś zaprzysięgła klęskę mego domu,
Nieubłagana Wenus, dość ci męki, sromu?
Bardziej twe okrucieństwo nie mogło być dzielne.
Tryumf twój pełny; wszystkie twoje groty celne.
Okrutna, jeśli nowej dziś pożadasz chwały,
Gódź w wroga, co ci opór bardziej da zuchwały,
W Hipolita; wszak jego duma niesłychana
Nigdy przed twym ołtarzem nie zgięła kolana,
Imię twoje obraża uszy jego harde;
Pomóż, bogini, wspólną mścić nam trzeba wzgardę.
Niech kocha. Lecz co widzę! Enona już wraca!
Mów, czy mnie nienawidzi? Daremna twa praca?

SCENA TRZECIA

Fedra, Enona

ENONA

Nad czczym rojeniem trzeba ci odnieść zwycięstwo,
Pani, przywołaj w pomoc swe dawniejsze męstwo:
Król, co go już mniemano zmarłym, oto żywie;
Tężej do naszych brzegów zawitał szczęśliwie.
Aby go ujrzeć, ludu mknie gromada zbita,

Z twego rozkazu biegłam szukać Hipolita,
Kiedy okrzyk, co w niebo potężnym wiwatem...

FEDRA

Mój małżonek, Enono, żyje; dość mi na tem.
Niegodnych mych płomieni zdradziłam upały;
On żyje: te dwa słowa los mój znaczą cały.

ENONA

Jak to!

FEDRA

Wszak ci mówiłam; słuchać mnie nie chciałaś.
Przed mą słuszną zgryzotą prym swym żalom dałaś.
Umarłabym dziś rano, łez i westchnień godna,
Poszłam za twoją radą, umieram wyrodna.

ENONA

Umierasz?

FEDRA

Wielkie nieba! O losów wyroku!
Mój małżonek tu stanie, syn przy jego boku,
Będzie patrzył, ten świadek mych niecznych płomieni,
Czy się na widok męża twarz moja zrumieni,
Z sercem od westchnień wzdętym, na które on głuchy,
Z okiem od łez wilgotnym, gdy jego wzrok suchy!
Czy mniemasz, iż on czuły na cześć Tezeusza,
Kryć będzie przed nim ów żar, co łono me wzrusza?
Iż ojca swego króla, oszukać pozwoli?
Iż wstręt nie buchnie z niego, bodaj mimo woli?
Próżno by milczał; sama znam ogrom swej zdrady,
Enono, ja nie umiem iść w tych kobiet ślady,
Które, w zbrodni bezwstydną ciesząc się pogodą,
Z niezmaconym obliczem dni spokojne wiodą.
Pomnę wszystkie me szały, wszystkie omamienia,
Zda mi się, że te mury, te oto sklepienia
Przemówią i – przeciwko mnie świadczyć gotowe –
Wraz z gniewem męża runą na mą biedną głowę.
Umrzeć! Stek zbrodni ze mną wraz zejdzie ze świata:
Czyż tak wielkim nieszczęściem istnienia utrata?
W nieszczęśliwym śmierć grozę niełatwo obudzi;
Drzę jeno o to imię, co przetrwa u ludzi.
Smutne dziedzictwo wezmą po mnie biedne dziatki!
Krew Jowisza przekaże im dumy zadatki;
Lecz jak bądź mogą pysznić się boskiej krwi darem,
Zbrodnia macierzy strasznym jest pono ciężarem!
Drzę, iż kiedyś głos ludu, ach, nazbyt prawdziwy,
Rzuci im w oczy winy matki nieszczęśliwej;

Drzę, iż dźwigając smętnie to haniebne brzemię,
Nie będą śmiały podnieść oczu wbitych w ziemię.

ENONA

Ani wątpić; ich dolę ty, pani, masz w ręku
I nigdy nikt nie żywił słusniejszego lęku.
Więc po cóż, po cóż hańby im tyle przyczyniać?
Dlaczego siebie samą chcesz, pani, obwiniać?
Tak jest! Rzekną, iż Fedra, przepelniwszy miarę,
Sama słuszną z rąk męża uprzedziła karę.
Hipolit szczęśliw będzie, iż w sądu godzinie
Schodząc ze świata – własnej dasz świadectwo winie.
Cóż odpowiem mu, jeśli oskarży cię śmiało?
Wbrew jego słowom, moje zaważy zbyt mało;
Będę patrzeć, jak szpetnym tryumfem się puszy
I rozgłos twojej hańby wszystkim trąbi w uszy?
Niech raczej piekiel spala mnie wszystkie pożogi!
Ale mów szczerze, zali on jeszcze ci drogi?
Jak ci się widzi teraz ów ksiązę wzgardliwy?

FEDRA

Jest oczom moim jako potwór przeraźliwy.

ENONA

Dlaczegoż więc zwycięstwo tak łatwym mu czynić?
Lękasz się go; śmiej tedy pierwsza go obwinić
O ten, co w tobie tli się, płomień świętokradczy.
Któż ci kłam zada? Wszystko przeciw niemu świadczy:
Miecz, tak szczęśliwie w twoim ręku porzucony,
Twe wzruszenie w tej chwili, twój smutek miniony,
Ojciec, dawno przez twoje uprzedzony skargi,
I wygnanie twoimi ubłagane wargi.

FEDRA

Niewinnego oskarżać!... Przez bogi na niebie!...

ENONA

Tylko milczeć, a resztę biorę ja na siebie.
I mnie nie jest to lekko; ja również drzę cała;
Tysiąc śmierci bym raczej wycierpieć wołała.
Lecz skoro ciebie stracić trzeba mi inaczej,
Życie twe jest mi pierwsze: wszystko inne raczej!
Obwinę go. Tezeusz, przeze mnie podszczuty,
Prostym wygnaniem pomści te ciężkie zarzuty;
Ojciec jest zawsze ojcem, nawet gdy się sroży;
Lekka pokuta w pełni gniew jego umorzy.
Ale gdyby i życie niewinny miał stracić,
Możnaż cześć zagrożoną zbyt drogo opłacić?
Skarb to nazbyt kosztowny, twoja dobra sława;
Trzeba ulec, bądź jakie podyktuje prawa,

Tak, królowo, by chronić to najwyższe mienie,
Trzeba poświęcić wszystko, nawet i sumienie.
Idą; widzę Tezeja.

FEDRA

Widzę Hipolita;
W jego zuchwałych oczach zguba ma wyryta.
Czyń, co zechcesz, na ciebie we wszystkim się zdaję,
By samej coś przedsięwziąć, sił mi już nie staje.

SCENA CZWARTA

*Tezeusz, Fedra, Hipolit, Enona,
Teramenes*

TEZEUSZ

Wreszcie los po miesiącach tęsknoty i bólu
Powracając objęciom twym...

FEDRA

Wstrzymaj się, królu;
Powściągnij uczuć swoich tak lube zapędy,
Nie zasługuję dzisiaj na te słodkie względy.
Wracasz, by oto zastać dom swój znieważony;
Nie oszczędziły losy zawistne twej żony,
Niegodnej twego serca i twego widoku,
Trzeba mi jeno szukać ukrycia i mroku.

SCENA PIĄTA

Tezeusz, Hipolit, Teramenes

TEZEUSZ

Co znaczy, synu, owo szczególne witanie?

HIPOLIT

Fedra jedynie może cię objaśnić, panie.
Lecz jeśli prośba syna u ciebie coś znaczy,
Niech twa dobroć z pobliza jej zwolnić mnie raczy.
Pozwól, niechaj na zawsze Hipolit strwożony
Opuści ziemię, która mieszkaniem twej żony.

TEZEUSZ

Co, synu?...

HIPOLIT

Nie jam, panie, szukał jej widoku;
Na brzeg ten zawitała z twojego wyroku.
Ty sam brzegom Trezeny dwie szacowne głowy
Powierzyłeś: Arycji, panie, i królowej,
Mnie nad nimi zlecając czujne straże trzymać.
Lecz dzisiaj cóż mnie w miejscach tych zdoła zatrzymać?
Dość długo młodość moja, w zabawie próżniaczej,
Lichego przeciwnika krwią te bory znaczy;
Kiedyż zdołam, młodzieńczej pozbywszy pustoty,
Szlachetniejszą zdobyczą uświęcić me groty?
Młodszyś ode mnie, ojcze, był, a już posoka
Niejednego tyrana, poczwarnego smoka,
Pod ciosem przemożnego ramienia pocięła;
Już, chlubny prześladowca niecnym mocy piekła,
Dwu mórz brzegiś oczyścił z zakały odwiecznej;
Już imię twoje słaWił wędrowiec bezpieczny,
Już Herakles, twej siły witając zadatek
Na barki twoje zdawał swoich prac ostatek.
A ja, nieznanym, mimo ojcowskie przykłady,
Daleki, aby wstąpić bodaj w matki ślady!...
Ścierp, niechaj męstwo moje dłużej się nie płoni;
Ścierp, jeżeli monstr jaki zdołał ujść twej dłoni,
Niech wraz rzucę pod stopy twe trofej wspaniały
Lub niech wspomnienie zgonu pięknego i chwały,
Uwieczniając dni moje pośmiertnym wawrzynem,
Świata całemu głosi, że byłem twym synem.

TEZEUSZ

Co słyszę? Jakaż klątwa wisi nad tym progiem,
Że na mój widok pierzcha wszystko, co mi drogiem?
Jeśli lęk tylko budzę, a czucia tak mało,
O nieba, na cóż więźnia ratować się zdało?!
Miałem jednego druha, płomienie szalone
Kazały mu Epiru władcy porwać żonę;
Odmówić mu pomocy nie było sposobu,
Ale snadź los zgniewany oślepił nas obu.
Bez broni mnie, znienacka, zdołali zaskoczyć!
Trzeba mi było mego Piritoja zoczyć,
Jak go ów barbarzyńca potworom straszliwym
Wydał, które sam karmi ludzkim mięsem żywym.
Mnie spętanego wtrącił w jaskinię posępną,
Bliską królestwa cieniów, mroczną, niedostępną.
W pół roku bogi na mnie nareszcie wejrzały:
Zdołałem zmylić oczy, które strzec mnie miały.
Na podłym wrogu krzywdym wszystkie pomścił
krwawo,
Sam dla swoich potworów stał się godną strawą,
I kiedy, wolny, kroki wraz pędzę chyzemi
Ku wszystkiemu, com tutaj zostawił na ziemi,

Co mówię? gdy ma dusza, sobie przywrócona,
Po dawne szczęście tęskne wyciąga ramiona,
Wszystko tu drży przede mną, wszystko, co mi bliskiem.
Pierzcha z trwogą i chroni się przed moim uściskiem,
Ja sam, przejęty grozą widną w ich spojrzeniu,
Wolałbym trwać dziś jeszcze w epińskim więzieniu!
Mów. Fedra się użala, że jest znieważony.
Kto mnie zdradził? Dlaczego nie jestem pomszczony?
Zali Grecja, co dłoni mojej tyle dłużną,
Miałaby kryć winnego pomocą usłużną?
Nie odpowiadasz? Syn, mój, własny syn, bogowie!
Z nieprzyjaciółmi moimi miałby dziś być w znowiu?
Wejźmy, precz z tajemnicą, która mnie znieważa,
Muszę natychmiast poznać winę i zbrodniarza
I z ust Fedry usłyszeć, co jej łez powodem.

SCENA SZÓSTA

Hipolit, Teramenes

HIPOLIT

Dokąd zmierzały słowa, co ścięły mnie lodem?
Zali Fedra, niepomna na nic, oszalała,
Samą siebie oskarżać i zgubić by chciała?
Co król rzeknie? Bogowie! Ileż męki, sromu,
Miłość zdradnym swym tchnieniem zażęła w tym
domu!

Ja sam, płonący ogniem, który po sto razy!
Depce zuchwale ojca surowe zakazy!...
Najstraszniejsze przecucie duszę moją nęka.
Lecz cóż wreszcie i czegoż niewinność się lęka?
Idźmy, trzeba próbować, przez jakie starania
Zdołam w ojcowskim sercu wzbudzić czulsze drgania,
Wyznać miłość, co może gniew jego obudzi,
Lecz której wydrzeć z piersi nie zdoła nikt z ludzi.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

T e z e u s z, E n o n a

TEZEUSZ

Co ja słyszę? Ten zdrajca, zuchwalec bezwstydnym,
Na cześć ojca gotował zamach tak ohydny?
Jakże okrutnie, losie, znęcasz się nade mną!
Szaleję, zmysły zebrać chciałbym nadaremno.
O tkliwości, dobroci jak źle odwdzięczona!
O haniebny zamiarze! O myśli szalona!
By chuć nasycić czarną, co zmysły mu smaga,
Niegodziwiec przemocy użyć się nie wzdraga!
Poznałem broń, narzędzie haniebnego dzieła,
Dla innych mu ją czynów ma ręka przypięła!
Najświętsze krwi rękojmię za nic mu nie stały!
I Fedra odwłoczyła pomstę tej zakały!
Fedra chciała milczeniem ochraniać winnego!

ENONA

Raczej oszczędzać chciała ojca nieszczęsnego.
Wstydem zdjęta za zamiar tej chuci przeklętej
I za płomień zbrodniczy z jej oczu poczęty,
Chciała umrzeć; dłoń zbrojna w żelazo uczynne
Miała zgasić jej oczu promienie niewinne.
Ujrzałam, poskoczyłam, chwyciłam w pół ciała;
Jam ją jedynie dla cię ocalić zdołała
I – jej łez, a twej męki litując się razem –
Mimo chęci się stałam jej cierpień wyrazem.

TEZEUSZ

Przewrotny, ha, widziałem, jak zbladły mu lica!
Jak mimo woli zadrżał na widok rodzica;
Oczy jego zaledwie ze radość jawiły,
Chłodne uściski czułość mą lodem zmroziły.
Ale czy ta występna miłość, którą pała,
Poprzednio już, w Atenach, objawić się śmiała?

ENONA

Panie, przypomnij sobie skargi swojej żony,
Źródło ich tkwiło w owej miłości szalonej.

TEZEUSZ

I w Trezenie szaleństwo wszczęło się na nowo?

ENONA

Opowiedziałam, panie, wszystko, słowo w słowo.

Lecz zbyt długo ma pani w śmiertelnej udreće

Czeka; ścierp, iż me służby rychło jej poświęcę.

SCENA DRUGA

Tezeusz, Hipolit

TEZEUSZ

Otóż i on. Bogowie! Ta postać tak miła

Jakichż oczu, jak moich, by nie omamiła?

Trzebaż, by pod tą maską tak plugawie wnętrze

W cnót się wszelkich stroiło uroki najświętsze?

Czemuż nie dano, aby przez pewne oznaki

Każdy mógł przejrzeć niskość duszy lada jakiej?

HIPOLIT

Wolnoż zapytać, jakie uczucia złowrogie

Zmaciły to oblicze dostojne i drogie?

Czy udział syna w trosce twej nie ulży w niczem?

TEZEUSZ

Przewrotny, ty śmiesz stawać przed moim obliczem?!

Potworze, gromów nieba po sto razy godny.

Zbójów, z których świat czyszczę, odpadku wyrodny,

Ty, którego chuć sprośna w kazirodczym szale

Ojca własnego łożę chce splamić zuchwale,

Ty śmiesz mi jawić swoje obłudne spojrzenie!

W tym miejscu, co twe niecne widziało płomienie!

I nie spieszysz co rychlej szukać na kraj świata

Siedzib, gdzie o Tezeju i wieść nie dolata?

Precz, zdrajco! Mejskiej wściekłości nie chcesz stawić czoła

Nie kuś gniewu, co ledwie powściągnąć się zdoła;

Dosyć już dla mnie, dosyć hańby wiekuistej,

Iż mogłem na świat wydać płód równie nieczysty,

Niż żeby śmierć twa jeszcze, czci mojej zakała,

Chlubnych dzieł długie pasmo dziś pokalać miała.

Uciekaj i gdy nie chcesz szeregu pomnożyć

Zbrodniarzy, których dłoń ta zdołała umorzyć,

Strzeż się, aby to słońce, co nad nami płonie,

Śladów stóp twoich w tej tu nie ujrzalo stronie.

Uciekaj, mówię, rychło: jeszcze tej godziny

Z twej obmierzłej postaci oczyść me dziedziny.

A ty, Neptunie, jeśli mej prawicy siła
Niegdyś z bezecnych zbójów brzeg twój oczyściła,
Pomnij, że sam, w nagrodę mej zwycięskiej bitwy,
Przyrzekłeś pierwszej mojej wysłuchać modlitwy.
Wśród straszego więzienia jęcząc długiej nocy
Ni razum twej nie wezwał nieśmiertelnej mocy,
Szczędząc łask, jakich prawo mam żądać od ciebie,
By móc się do nich uciec w godniejszej potrzebie.
Dziś cię błagam. Racz pomścić ojcowską niedolę,
Oddaję tego zdrajcę na gniewów twych wolę;
W krwi własnej płomień jego ugaś świętokradczy;
Wściekłość twa, by najsroższa, łaskę mi wyświadczy.

HIPOLIT

Fedra o niecny płomień wini Hipolita!
Słupieje dusza, zgrozy nadmiarem przybita!
Tyle ciosów zniecka wali w moją głowę,
Że głos tłumia mi w piersiach, odejmują mowę.

TEZEUSZ

Zdrajco! Mniemałeś może, iż trwożne milczenie
Twoich niecnych zakusów pogrzebie wspomnienie.
Nie trzeba było, kiedyś uchodził, w jej dłoni
Zostawiać tej, co oto cię oskarża broni;
Lub też, by dopełniła się wszelka sromota,
Trzeba ją było zbawić mowy i żywota.

HIPOLIT

Kłamstwem tym najczarniejszym słusznie oburzony,
W pełnym wyznaniu szukać winien bym obrony,
Lecz chcę szanować sekret, co ciebie dotyka.
Uznaj przyczynę, która usta mi zamyka,
Ojczy, i – próżnych zgryzot nie chcąc mnożyć sobie –
Przyjrzyj się memu życiu i mojej osobie.
Zbrodnia lżejsza poprzedza zawsze ostateczną,
Kto bądź umiał granicę przekroczyć stateczną,
Może z czasem pogwałcić i wzgląd, by najświętszy.
Tak jak zacność, i zbrodnia stopniami się piętrzy;
I nigdy nie widziano zbożności i cnoty,
Iżby się nagle w bezmiar zmieniły podłoty.
Nie stanie się w dniu jednym człek szlachetny z młodu
Przewrotnym skrytobójcą, kazicielem rodu.
Wstydlivej bohaterki piersią wykarmiony.
Nigdy się krwi niegodny nie okazał onej;
Roztropny Pitej, gdym był dzieckiem jeszcze słabem,
Raczył mą młodość krasić swych nauk powabem.
Nie chcę w własnym świadectwie szukać zbytnej
chwały.
Lecz jeśli jaką cnotę bogi mi przyznały,
Mniemam, panie, iż właśnie imię moje sławia

Za wstręt do zbrodni, którą dzisiaj mnie plugawia.
Z tego słynie Hipolit w całym greckim kraju.
Aż do srogości przywiódł czystość obyczaju;
Czucia me nieugięte wiadome są w świecie.
Dzień jasny nie jest czystszy, panie, niż twe dziecko,
I ten Hipolit miałby plugawym spojrzeniem...

TEZEUSZ

Ta, hardość twa, nikczemny, jest twym potępieniem!
Oziębłości twej niecnej przyczyny są widne:
Fedra jedna wabiła twe oczy bezwstydne
I dusza twa, zmrożona dla przedmiotów innych,
Obca była powabom płomieni niewinnych.

HIPOLIT

Nie, ojcze, owo serce – poznaj prawdę całą! –
Czystej miłości czarów strzec się nie umiało.
Kocham, oto wiedz, ojcze, ma zbrodnia prawdziwa;
Kocham, zakazów twoich skruszyłem ogniwa.
W kajdanach swych Arycja więzi mnie dziś miła;
Córa Pallanta syna twego ujarzmiła.
Ubóstwiam ją; me czucia, praw twoich niepomne,
Dla niej płoną, jej święcą pragnienia niezłomne.

TEZEUSZ

Kochasz ją? Nieba! Nie, nie, ty mnie nie oszukasz;
Ucieczki dla swej zbrodni w innej zbrodni szukasz.

HIPOLIT

Panie, pół roku milcząc kocham bez pamięci,
Właśnie, drżąc, szedłem oto wyznać ci me chęci.
Jak to! Nic cię nie zdoła z błędu tego wywieść?
Jakież zakłęcia trzeba mi straszliwe przywieść?
Niechaj ziemia, niech niebo, niech wszystek dech boży...

TEZEUSZ

Zawždy byli zbrodniarze do przysięgi skorzy.
Przestań, przestań się miotać i łyskać oczyma,
Gdy twa kłamliwa cnota innych świadectw nie ma.

HIPOLIT

Gniew twój, ojcze, szczerości mej dojrzeć nie raczy;
Fedra mnie w głębi serca ocenia inaczej.

TEZEUSZ

Możeż być bezczelności więcej i udania!

HIPOLIT

Jakiż czas, jakie miejsce mojego wygnania?

TEZEUSZ

Poza słupy Alcyda przenieś swe siedlisko,
Jeszcze obecność zdrajcy będzie mi za bliską!

HIPOLIT

Pod najstraszliwszej zbrodni zarzutem tak srogim,
Gdzież szukać mi przyjaciół, gdyś ty mi jest wrogiem?

TEZEUSZ

Idź, szukaj sobie druhów, których serce zgniłe
Porubstwo, kazirodztwo ma za cnoty miłe;
Zdrajców bez czci i wiary, których dusza podła
Warta jest, by takiego pana nosić godła.

HIPOLIT

Mówisz wciąż o porubstwie i hańbie wszelakiej;
Milczę. Jednakże Fedra z matki idzie takiej,
Wiedzie się z rodu, w którym – komuż to jest tajne? –
Bardziej niż w moim sprawy one są zwyczajne.

TEZEUSZ

Jak to! Jeszcze wściekłości twej się nie przebrało?
Po raz ostatni, znikaj z mych oczu, zakało!
Precz, nie czekaj, aż ojca zmusi ta sromota,
By cię kazał haniebnie wyszczuć, het, za wrota!

SCENA TRZECIA

TEZEUSZ *sam*

Nędzny, ku zgubie swojej pomykasz tak żywo!
Neptun na rzekę, nawet dla bogów straszliwą,
Zaklął się i poprzysiągł: ufam, że nie zwodził.
Bóg mściciel w ślad twój spieszy; darmo byś uchodził.
Kochałem cię i czuję mimo twe przewiny,
Iż serce z drzeniem czeka straszliwej godziny.
Ale na gniew i pomstę nadtoś już zasłużył –
Któryż syn wiary ojca tak szpetnie nadużył?
Wielkie nieba, co moją męczarnię widzicie,
Jaż to wydałem na świat tak niegodne dziecię?

SCENA CZWARTA

Tezeusz, Fedra

FEDRA

Panie, spieszę tu do cię, pełna słusznej trwogi;
Twój głos, brzemienny gniewem, dotarł aż w me progi.
Lękam się, iż w ślad za nim mknie pomsty godzina.
Jeśli czas jeszcze, panie, oszczędź swego syna,
Uszanuj krew swą własną, błagam ciebie o to:
Smutków mych nie dopełniaj tą nową zgryzotą,
Nie każ mi życie całe żałować daremnie,
Iż połała się z ręki ojcowskiej przeze mnie.

TEZEUSZ

Nie, pani, ta krew mojej nie splamiła dłoni,
Jednak winny się karze słusznej nie obroni,
Nie śmiertelna to ręka pomsty tej dokona:
Neptun jest mi ją winien – i będziesz pomszczona.

FEDRA

Neptun, panie! Co słyszę? Chciałżebyś tak krwawo...

TEZEUSZ

Jak to! Taką los zdrajcy przejął cię obawą!
Raczej do próśb mych słusznych dołącz swe
przekleństwo;
W całej ohydzie przedstaw jego bezceństwo;
Podsyc gniew mój, co płonie jeszcze zbyt łagodnie.
Jeszcze ci nie są znane wszystkie jego zbrodnie:
Zniewagi przeciw tobie były mu obroną;
Twe usta – tak powiada – fałszem jawnym zioną;
Twierdzi, jako Arycja panią jego serca.
Że ją kocha.

FEDRA

Co, panie?...

TEZEUSZ

Tak rzekł przeniewierca;
Lecz łączom przejrzał zamiar sztuczki niegodziwej.
Miejmy nadzieję w pomście Neptuna rychliwej.
Idę sam przed ołtarze błagać go, by święcie
Swe nieśmiertelne dzisiaj wypełnił zaklęcie.

SCENA PIĄTA

FEDRA *sama*

Odszedł. Jakaż wieść moje ugodziła uszy?
Jakiż żar, źle zdławiony, ocknął się w mej duszy?
Jakiż piorun, o nieba, jaka wieść złowroga!
Biegłam ratować mego najmilszego wroga,
I przemocą wydarłszy się z ramion Enony,
Szłam, gdzie mnie głos wyrzutu pędził niezwalczony.
Kto wie, co byłam zdolna w tej chwili uczynić?
Samą siebie umiałabym może obwinić
I gdyby mi wzruszenie głosu nie odjęło,
Strasznej pokuty może bym spełniła dzieło.
Hipolit wie, co miłość, i nie dla mnie płonie!
Arycja tkliwsze czucia zażęgła w tym łonie!
Ha, bogi! Gdy na moje spojrzenia namiętne
Zbroił się w wzrok tak dumny, czoło tak niechętnie,
Mniemałam, iż to serce, wszystkim równie harde,
Całej mej płci jednaką okazuje wzdargę.
Inna wszelako dumę zuchwalca ugięła;
Oczy, dla mnie okrutne, inna w jasyr wzięła;
Być może, serce jego na miłość jest tkliwe
I dla mnie tylko jednej ma usta wzdargliwe.
I tego niewdzięcznika jaż bym bronić miała!

SCENA SZÓSTA

F e d r a, E n o n a

FEDRA

Droga Enono, wieszli, com oto słyszała?

ENONA

Nie; lecz wyznaję, z drzeniem spieszę tu za tobą,
Zamiar twój nagły lękiem zdjął mnie i żalobą;
Drzę cała, że z ust twoich coś, co nie powinno...

FEDRA

Enono. kto by mniemał? Wiesz, on kochał inną!

ENONA

Jak to?

FEDRA

Hipolit kocha! Tak, ten wróg zacięty
Miłości, wiecznie chmurny, wiecznie nieugięty,

Co go spojrzenie mierzi, każde słówko drażni,
Tygrys, przed którym zawsze jam drżała z bojaźni,
Dziś spętany, wręcz własnej nie zapiera klęski;
I wiesz? Arycji trofej przypada zwycięski.

ENONA

Arycji?

FEDRA

Ha, boleści dotychczas nie znana!
Jakaż mi nowa jeszcze rozpacz jest pisana!
Wszystko, com wycierpiała, me wzruszenia, lęki,
Szaleństwo żądź daremnych, ogrom hańby, męki,
Wzgard młodego zuchwalca zniewaga tak gruba –
To cierpień mych obecnych jeno mała próba.
Kocha ją! Jakim cudem zamili me oczy?
Gdzie się widują? Odkąd? Jak? Wściekłość mnie
mroczy...
Wiedziałaś o tym; czemuś ludzić mi się dała?
O ich sekretnych ogniach czemuś nie wspomniała?
Czy często spotykali się, z sobą mówili?
Czy się z miłością swoją w lasów głębi kryli?
Niestety, mogli bawić z sobą najswobodniej!
W westchnieniach ich niebiosy nie widziały zbrodni;
Bez wyrzutu folgować mogli chęci własnej,
Dzień im wstawał co ranka pogodny i jasny!
A ja, natury całej zakała hańbiąca,
Kryłam się przed dniem białym, unikałam słońca,
Do boga śmierci jenom śmiała zwracać modły;
Czekałam chwili, w której dech wyzionę podły.
Gorzkiemi łyzy się pojąc i żółcią karmiona,
Jeszcze w meczami swojej zbyt pilnie strzeżona,
Oczu nawet do syta w łzach obmyć nie śmiałam;
Z drzeniem się tą rozkoszą gorzką napawałam
I pod czołem pogodnym kryjąc wszystkie bole,
Nawet zapłakać na mą nie mogłam niedole.

ENONA

Jakiż owoc z daremnej miłości posiędą?
Nie ujrzą się już więcej.

FEDRA

Ha, kochać się będą!
Teraz oto, w tej chwili – och, myśli straszliwa! –
Z niewczesnej miłośnicy drwiąc sobie do żywa,
Mimo wygnanie, co ich nadzieje dziś grzebie,
Ślubują, na wspak losom, należeć do siebie.
Nie, nie zdołam ich szczęścia ścierpieć. Ach, Enono,
Ulituj się zazdrości, co kąsa me łono;
Trzeba zgubić Arycję; trzeba króla judzić,

Przeciw krwi nienawistnej jego gniew pobudzić.
Niech na znikome kary czasu dziś nie traci;
Zbrodnia siostry przewyższa stokroć winy braci.
Poty błagać go będę, ścisnąć mu kolana...
Co czynię? Dokąd myśl mnie wiedzie obłąkana?
Kogóż czynić mścicielem zazdrości mej chciałam?
Mąż mój żyw, a ja ciągle dawnym ogniem pałam!
Dla kogo? W jaką stronę me pragnienia mierzą?
Z każdym słowem od grozy włosy mi się jeżą;
Me zbrodnie od tej chwili dobiegły już granic.
Potwarcza, kazirodcza, niepomna już na nic,
W dzikim pragnieniu pomsty, w żądź plugawych męce,
Głodna we krwi niewinnej umazać swe ręce...
Nędznica!... I ja żyję, i spojrzenie cierpię
Tego świętego słońca, z którego ród czerpię!
Mym praszczurem jest ojciec i pan bogów wszelkich;
Niebo, świat cały pełne są mych przodków wielkich;
Gdzie się skryć? Niech moc piekiel mnie pochłonie
żywą!

Ha, wszak mój ojciec urną tam włada straszliwą;
Los, mówią, jego dłoni zwierzył ją surowej:
Minos tam nas, śmiertelnych, sądzi, blade głowy.
Jak wzdrygnie się cień jego, gdy grozą przejęty
Ujrzy przed sobą obraz swej córki wyklętej,
Zmuszonej wyznać życie plugastwem skalane
I zbrodnie, samym piekłem – być może – nie znane!
Jak przyjmiesz, ojcze, widok ten, stokroć hańbiący?
Widzę, jak straszna urna z dłoni leci drżącej;
Widzę, jak wielki przykład pragnąc dać przed światem,
Ty sam własnej krwi swojej żądasz stać się katem!
Przebacz, nad rodem twoim niebiososa się srożą;
W szaleństwie swojej córki uznaj pomstę bożą.
Ach, biedne moje serce, z tej zbrodni ogromu
Nie zebrało owocu innego prócz sromu;
Nieszczęściami ścigana po ostatek tchnienia,
Oddaję ducha, wszystkie zgłębiwszy cierpienia.

ENONA

Ach, pani, przestań dręczyć się w złowróżbnym szale
I innym popatrz okiem na błąd, ludzki wcale.
Kochasz. Nie zwalczyć ludziom przeznaczeń wyroku;
Ofiarą nieszczęsnego stałaś się uroku.
Zali cud ten nie trafił się żadnej kobiecie?
Czyż miłość ujarzmiła ciebie pierwszą w świecie?
Słabość taka to wszakże zwykła ludzka kolej
I, śmiertelna, ulegasz też śmiertelnych doli.
Dość pospolite jarzmo ty oblewasz łzami:
Toć mieszkance Olimpu, toć bogowie sami,
Co zbrodnie nasze gniewem straszą wiekuistym,
Też płonęli niekiedy czuciem niezbyt czystym.

FEDRA

Co słyszę? Ty śmiesz kusić mnie takim przykładem?
Do końca swych podszeptów truć mnie pragniesz jadem,
Nieszczęsna! Oto jakieś nędznie mnie zgubiła;
Żegnałam się już z życiem; tyś mi je wróciła.
Na twe prośby jam względów świętych się wyrzekła;
Strzegłam się Hipolita, tyś mnie doń zawlekła.
Coś uczyniła? Czemu twe usta nieprawie
Ważyły się potwarczo kalać jego sławę?
On życiem to przypłaci, jeśli nie zawiodły
Oszalałego ojca świętokradcze modły.
Już cię nie słucham. Precz stąd, potworze zdradliwy,
Samą mnie zostaw mojej doli nieszczęśliwej.
Oby niebo raczyło godnie cię zapłacić!
Oby twa kara mogła na zawsze wytracić
Ród podłych zauszników, co przez niskie względy
Nieszczęśliwych swych panów podsycają błędy,
Pchają tym głębiej w przepaść, miast ratować od niej,
I śmia im jeszcze drogę wygładzać do zbrodni!
Niegodziwi pochlebcy, najbardziej złowrogi
Dar, jakim władców karze niebios wyrok srogi.

ENONA *sama*

Wszystkom zdeptała dla niej, wszystko poświęciłam:
I oto mi nagroda! Mam, co zasłużyłam.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

Hipolit, Arycja, Ismena

ARYCJA

Jak to! W tak strasznej próbie księżę milczeć będzie?
Ojca, który cię kocha, pozostawisz w błędzie?
Okrutny! Jeśli mimo łzy me i błaganie
Godzisz się bez wysiłku na nasze rozstanie,
Jedź więc; porzuć Arycję smętną, Hipolicie,
Ale przynajmniej, jadąc, upewnij swe życie,
Broń czci swej od potwarzy, co hańbą cię znaczy,
I zmusz ojca, niech modły swe odwołać raczy.
Jest czas jeszcze. Dlaczego, przez jaką swawolę,
Potwarczyni zostawić pragniesz wolne pole?
Objaśnij Tezeusza.

HIPOLIT

Cóż więcej mi czynić?
Miałem, dobywszy na jaw straszną tajemnicę,
Szpetnym rumieńcem wstydu ojca splamić lice?
Ciebie jedną mych nieszczęść powiernicą robię,
Serce me bogom jeno otwarte i tobie.
Nie mogłem tobie ukryć – osądz miłość moją –
Tego, co myśli nawet rozważać się boją.
Ale bacz na zakłęcie, jakim cię związałem,
Zapomnij, jeśli zdołasz, wszystko, coć wyznałem,
I niechaj nigdy, pani, z ust twoich dziewiczych
Nie przeniknie opowieść tych przygód zbrodniczych.
Na bogów sprawiedliwych zdajmy się z ufnością;
Ich to sprawą, by ująć się za niewinnością:
A Fedra, co mnie zgubić pragnęła niegodnie,
Wcześniej lub później znajdzie karę za swe zbrodnie.
To jedyny wzgląd, który racz, proszę, zachować.
Poza tym dziś nam wolno wszystkiego próbować,
Petów krzywdzących zrzucić staraj się niewolę;
Uchodź stąd ze mną, zechciej podzielić mą dolę;
Wyrwij się z miejsc złowrogich i pełnych sromoty,
Gdzie czystego oddechu nie masz już dla cnoty.
Uchodź, pani, co rychlej, korzystając śmiało

Z zamętu, jaki wstrząsa dziś Trezeną całą.
Mogę ci do ucieczki zapewnić sposoby,
Mnie jedynie za stróża masz jeszcze tej doby.
Na potężnych obrońcach w Grecji nam nie zbywa,
Argos nam dłoń podaje, Sparta nas przyzywa.
Wszystkich przyjaciół skupi słuszna nasza sprawa:
Nie pozwólmy, by Fedra, depcąc święte prawa,
Ojczystą niwę dla się zagarniała żyzną
I syna swego naszą stroiła puścizną.
Sposobność piękna, piękne przed nami zadanie...
Jakiż lęk cię wstrzymuje, mów, skąd to wahanie?
Wszak jedynie twe dobro bodźcem mego kroku:
Gdym ja cały z płomienia, skąd ten lód w twym oku?
Czy dola ma wygnać za lękiem cię zmroziła?

ARYCJA

Z jakimż szczęściem bym takie wygnanie dzieliła!
Z jakąż rozkoszą, panie, żyjąc przy twym boku
Wyrzekłabym się reszty śmiertelnych widoku!
Ale zanim nas węzeł tak słodki nie spoi,
Mogęż uchodzić z tobą, nie depcąc czci swojej?
To wiem, iż bez uszczerbku dla mego imienia
Wolno mi z rąk Tezeja szukać wybawienia.
Inna rzecz dla rodziców jest powolność święta,
A inna znów tyranii zerwać wrogie pęta.
Lecz ty mnie kochasz, panie, i słuszna obawa...

HIPOLIT

Nie, nie, zbyt mi jest drogą twoja dobra sława.
Szlachetniejszym pragnieniem czucia moje płoną:
Uchodź z rąk wrogów, ale pod męża osłoną.
Wolni w nieszczęściach naszych, gdy niebo tak każe,
Sami, gdy zechcem, możemy stanąć przed ołtarze.
Serc związkom blask pochodni nie przymnaża ceny:
Wśród odwiecznych grobowców, tam u bram Trezeny,
Gdzie zewłok przodków moich dostojnych spoczywa,
Jest świątynia łamiącym przysięgę straszliwa.
Nikt tam śmiertelny kląć się nie odważy lekko,
A zdrajca kary swojej nie szuka daleko;
Lękając się na miejscu ponieść pewną zgubę,
Żaden kłamca nie waży zdać się na tę próbę.
Tam, gdy zechcesz, miłości naszej wiekuistej
Pójdziemy ślub nawzajem złożyć uroczysty.
Bóg w tej świątyni czczony świadkiem naszym będzie;
Uprosimy go, by ojca zastąpił w tym względzie.
Przysięgę najświętszymi potwierdzą imiony
Czystej dziewicy Diany, dostojnej Junony;
Wszyscy bogowie wreszcie, tkliwości mej świadki,
Poręczą uczuć moich najczystsze zadatki.

ARYCJA

Król idzie; uchodź, książę; w drogę, w imię boże!
Ja ledwie o chwil parę zamiar swój odłożę.
Spiesz i zostaw mi kogoś, by w najbliższej dobie
Trwożne me kroki powiódł co rychlej ku tobie.

SCENA DRUGA

Tezeusz, Arycja, Ismena

TEZEUSZ

Boże, rozprósz mym oczom mroków otchłań ciemną
I spraw, niech prawdy wreszcie nie szukam daremno!

ARYCJA

Myśl o wszystkim, Ismeno, i wnet bądź gotowa.

SCENA TRZECIA

Tezeusz, Arycja

TEZEUSZ

Pobladałaś, pani, stoisz przede mną bez słowa;
Mów, w tym miejscu, przy tobie, co Hipolit robił?

ARYCJA

Do wiecznego rozstania, panie, się sposobił.

TEZEUSZ

Tyś pierwsza hardość jego pokonać umiała
I z pierwszych jego westchnień tobie rośnie chwała.

ARYCJA

Tak, panie, poznaj prawdę, którejś sobie życzył:
Twej niesłusznej niechęci syn nie odziedziczył,
Nie jako do zbrodniarki odnosił się do mnie.

TEZEUSZ

Domyślał się; poprzysiągł kochać cię niezłomnie.
Zbyttnio na sercu jego polegasz niestałem,
Innej umiał przysięgać z tym samym zapalem.

ARYCJA

On, panie?

TEZEUSZ

Miłość bardziej powinna być stała.
Ten podział tak ohydny ty byś ścierpieć miała?

ARYCJA

A jak ty cierpisz, iżby potwarcza niecnota
Śmiała blask tak pięknego pokalać żywota?
Serca jego niezdolnyś jest osądzić godniej?
Tak trudno ci odróżnić niewinność od zbrodni?
Trzebaż, by wstrętna chmura twym oczom jedynie
Kryła blask owej cnoty, którą syn twój słynie?
Ha, dość cierpieć zuchwalstwo języków oszczerczych!
Przestań, kajaj się, panie, z próśb swoich morderczych;
Drzyj, drzyj, królu, że niebo, w zbytnej nienawiści
Ku tobie, modły twoje nazbyt wiernie ziści.
Często gniew jego naszą nie gardzi ofiarą:
Jego powolność często zbrodni naszych karą.

TEZEUSZ

Nie, zamach jego pokryć starasz się na próżno,
Miłość cię mami taką wymówką usłużną,
Ale zbyt pewne świadki występku weń godzą.
Widziałem z ocz płynące łzy, które nie zwodzą.

ARYCJA

Strzeż się, panie, dłoń twoja, co wszędy dziw budzi,
Od potworów bez liku uwolniła ludzi,
Ale nie wszystkie jeszcze poległy z tej dłoni
I... Syn twój, panie, więcej wyjawić mi broni.
Świadoma, jak mu drogą twoja, panie, chwała,
Zbyt bym go obraziła, gdybym kończyć śmiała..
Czynię jak on; zamilczę i z oczu ci schodzę
Bym mówiąc nie musiała zranić cię zbyt srodze.

SCENA CZWARTA

TEZEUSZ *sam*

Co ona ma na myśli i co kryją słowa,
Których wciąż to się wiąże, to znów rwie osnowa?
Czy mnie oślepić pragną przez wybieg udany?
Czy wspólnie się zmówili, by jątrzyć me rany?
Lecz ja sam, mimo gniew mój, nie czujęż w tej chwili,
Iż jakiś głos żalony w sercu moim kwili?
Tajemny, niepojęty żal przenika łono.
Jeszcze raz trzeba sprawę omówić z Enoną:
Dokładniej się zapoznać chcę z całą przygodą.
Hej, strażu, niech Enonę wraz tu do mnie wiodą!

SCENA PIĄTA

Tezeusz, Panope

PANOPE

Nie wiem, panie, co w sercu obmyśla królowa,
Lecz wszystkiego się lękać jam po niej gotowa.
Okropną jakąś męką postać dyszy cała,
Bładość śmierci na licu jej już się rozlała.
Sprzed oczu jej sromotnie z gniewem wypędzona,
W otchłań morską rzuciła się biedna Enona.
Co przyczyną niełaski, nie pytać umarłej,
Już fale ją na zawsze ziemi tej wydarły

TEZEUSZ

Co słyszę?

PANOPE

Zgon jej ulgi nie przyniósł królowej;
Raz po raz jak gdyby szal chwyta ją nowy.
Niekiedy, jakby walcząc z strasznymi myślami,
Tuli się do swych dziątek i zlewa je łzami,
Naraz, matczyną miłość gwałcąc, cała drżąca,
Rękoma je od siebie ze zgrozą odtrąca;
Spieszy błędna przed siebie, znów w miejscu przystaje,
Oko jej oszalałe już nas nie poznaje.
Trzykroć w półrozpoczęte zniszczyła pisanie.
Trzykroć jęła się pisać, w nowej odmianie
Racz wejrzeć na nią, królu, racz kroki jej wspierać.

TEZEUSZ

Nieba! Enona martwa, Fedra chce umierać?
Niech przywiodą mi syna, wszystko niech wyjawi,
Niech się broni, wysłuchać pragnę go łaskawiej.

sam

Nie spiesz się ze spełnieniem straszliwych zamiarów,
Neptunie; wolę raczej zrzec się twoich darów.
Zbyt łacnom może świadki usłuchał niepewne
I zbyt rychło ku tobie wzniosłem dłonie gniewne.
Ha, jakież lęk me serce nurtować poczyna!

SCENA SZÓSTA

Tezeusz, Teramenes

TEZEUSZ

Czy to ty, Teramenie? Gdzieś podział mi syna?
Od lat najmłodszych miałeś o niego staranie.
Lecz co znaczą łzy twoje, co znaczy to łkanie?
Gdzie mój syn?

TERAMENES

O czułości jakże źle użyta!
Daremna troskliwości! Nie masz Hipolita.

TEZEUSZ

Bogi!

TERAMANES

Zginął w moich oczach z ludzi najmilejszy,
A śmiem to dodać, panie, i najniewinniejszy.

TEZEUSZ

Nie żyje? Jak to! Ja doń wyciągam ramiona,
A on z boga wyroków zbyt pochopnych kona?
Jaki cios, jakież piorun zbawił go żywota?

TERAMENES

Pospołuśmy Trezeny opuścili wrota;
On na swym wozie; obok sług garstka stroskana,
Z współczuciem poglądając na twarz swego pana.
Jechał w milczeniu, myśli tocząc w głowie siła.
Dłoń jego koniom cugle swobodne puściła.
Rumaki, które dawniej nieraz się widziało,
Jak na głos pana serce w nich z ochoty drżało,
Teraz z wzrokiem przygasłym i spuszczoną głową
Zdały się z myśli jego zgodnie iść osnową.
Wtem straszny krzyk, wychodząc jakby z morskiej fali,
Spokojną atmosferę zamącił w oddali;
Zaś z łona ziemi inny głos, nie mniej donośny,
Jękiem się ozwał na ten krzyk straszny i głośny.
Aż do dna serc wstrząsnęły nas te dziwne znaki,
Z jeżyły pyszne grzywy spłoszone rumaki;
Naraz z jasnego grzbietu wilgotnej otchłani
Olbrzymia góra wodna wściekle się bałwani;
Fala zbliża się, łamie i wraz nam przed oczy
Srogie monstrum wyrzuca z pianistej roztoczy.
Czoło szerokie, zbrojne rogów groźnych parą;
Całe ciało okryte łuską żółtoszarą;
Na wpół potężny buhaj, wpół smok rozjuszony,
Kadłub w fałdy się dziwne przewala skłębiony;

Przeciągły ryk odległe wybrzeża rozdziera.
Niebo na monstrum dzikie ze wstrętem poziera;
Ziemia zadrzała, aura buchnęła skażona,
Fala, co je przyniosła, zbiegła przerażona.
Wszystko pierzcha; w junactwo nie bawiąc się próżne,
W świątyni wnet schronienie znajduje usłużne,
Jeden Hipolit, godna odrośl bohatera,
Wstrzymuje konie, groty skwapliwie wybiera
I wnet pociski, celną prawicą miotane,
Bestii plugawej w boku czynią wielką ranę.
Z bólu i ze wściekłości rycząc potwór srogi
Pada, koniom strwożonym toczy się pod nogi
I kłębiąc się po ziemi, zionie im przed oczy
Pyskiem strasznym, co pianę, krew i ogień toczy.
Strach je ponosi: wichrów para rozhukana
Nie zna już ani cugli, ani głosu pana.
Darmo młody zwycięzca wszystkich sił dobywa:
Krwia barwi się wędzidło, dęba staje grzywa,
Ba, mówią, że widziano – ludzie przysiąc mogą –
Boga, jak bok spieniony zgał koniom ostrogą!
Poprzez skały, rozłogi blady strach je goni,
Oś trzeszczy, pęka wreszcie, lejc wikła się w dłoni,
Już w kawałki rozbryznął się wóz potrzaskany,
On sam na ziemię pada w cugle zaplątany.
Daruj, panie, mą boleść: to straszne wspomnienie
Wiecznie z mych oczu będzie toczyć łez strumienie.
Widziałem twego syna, jak – o straszna męko! –
Wlekły go konie własną wykarmione ręką!
Woła; na nowo parę płoszy rozhukaną;
Pędzą; niebawem ciało jego jedną raną;
Naszym lamentem, krzykiem rozlega się niwa.
Wreszcie się uspokaja ich furia straszliwa;
Wstrzymują się opodal mogił starodawnych,
Gdzie leżą zimne szczątki przodków jego sławnych.
Biegniemy; straż, dworzanie za mną, ja na przedzie;
Ślad jego krwi szlachetnej niechybnie nas wiedzie;
Głaz się nią barwi; głogi przydrożne i trawy
Włosów jego odartych strzep dźwigają krwawy.
Przybywam, wołam, syn twój otwiera powieki,
Zanim mu śmierć niebawem zamknie je na wieki:
„Ginę niewinnie – rzeczce boleściwym głosem. –
Po mym zgonie Arycji chciej się zająć losem.
A jeśli kiedyś ojciec mój, prawdę przejrzawszy,
Na syna smutną pamięć wzrok zwróci łaskawszy,
Aby ukoić krew mą i cień mój żałosny.
Niechaj się losom branki okaże litosny,
Niechaj jej wróci...” – To mówiąc bohater już kona;
Łachman ciała skrwawiony tulą me ramiona:
Biedne ciało, na którym gniew bogów się znaczy,
Po stokroć godny przedmiot ojcowskiej rozpaczy.

TEZEUSZ

O mój synu! Nadziejo nad wszystko mi droga!
O zbyt skore usługi okrutnego boga!
Jakaż, na dni mych resztkę, niedola straszliwa!

TERAMENES

W tej samej chwili trwożna Arycja przybywa;
Zbiegła właśnie, by – gniew twój obchodząc i karę –
W obliczu bogów jemu ślubować swą wiarę.
Zbliża się: krwi dymiącej widzi ślad czerwony;
Widzi (Ha. cóż za widok dla ócz narzeczonej!)
Kochanka, jak bez duszy leży na murawie.
Przez chwilę oczom własnym nie chce wierzyć prawie;
Nie poznaje go; parta przez czucie złowieszcze
Patrzy na Hipolita i pyta on jeszcze.
Niedoli swej pojęła wreszcie ogrom cały,
W niebo rzuca wzrok smętnym wyrzutem nabrzmiały
I na wpół żywa, straszny jęk wydając z łona,
Z nóg pod stopy kochanka wali się zemdlona.
Ismena klęczy przy niej i pełna rozpaczy
Do życia ją przyzywa, do męczarni raczej.
Ja zaś tu spieszę z bólem, co serce rozpiera,
Oznajmić ci ostatnią wolę bohatera,
Spełnić poselstwo, które w tej nieszczęsnej dobie
Gasnące serce syna przekazuje tobie.
Lecz oto się przybliży wróg, co w duszy kryje...

SCENA SIÓDMA

*Tezeusz, Fedra, Teramenes, Panope,
strażnicy*

TEZEUSZ

Ciesz się, pani, tryumfuj, mój syn już nie żyje!
Ha, ileż cierpień!... Jakichż podejrzeń męczarnia,
Broniąc go w moim sercu, drzeniem je ogarnia...
Lecz zginął; już się stało: nasyć się ofiarą;
Ciesz się nieprawą zgubą lub też słuszną karą,
Póki życia, dopuszczać myśli nie chcę innej;
Skoro pani go winisz, wierzę, że był winny.
Zgon jego dość mi daje treści do wyrzekań,
Bym się zapuszczał w bagno haniebnych dociekań,
Które, boleści ojca niezdolne go wrócić,
Nową troską mój spokój mogłyby zakłócić.
Pozwól, bym kraj rzuciwszy i ciebie zarazem,
Uszedł przed syna mego skrwawionym obrazem;

Żarty wstydem, nękany straszliwym wspomnieniem,
Próżno chciałbym przed świata ukryć się spojrzeniem.
Wszystko mnie tu potępia, wszystko mnie uraża;
Blask własnego imienia mękę mą pomnaża.
Mniej znaczny, łatwiej ukryć zdołałbym swe błędy.
Mierzą mnie nawet bogów osobliwe względy;
Chcę odtąd biadać na ich złowrogie fawory,
Daremna ich nie nużąc prośbą od tej pory.
Co bądź by uczynili, ich dobroć wytrwała
Nie mogłaby mi spłacić tego, co zabrała.

FEDRA

Nie, królu, wprzód ja moją niech powinność spełnię;
Trzeba Hipolitowi wrócić części pełnię;
Syn twój nie był występny.

TEZEUSZ

Ha, ojciec wyrodny!
Na twą wiarę na zgon go pchnąłem niezawodny!
Okrutna! Zali mniemasz, iż samo wyznanie...

FEDBA

Chwile me policzone: posłuchaj mnie, panie.
Na twego syna, cnoty, honoru zwierciadło,
Moje to kazirodcze spojrzenie upadło.
Niebo tchnęło w pierś moją ów płomień złowrogi,
Resztę niecna Enona sprawiła – i bogi.
Drżąc, iż Hipolit, świadom szpetnych moich chuci,
Rękę twoją karzącą przeciw mnie obróci,
Widząc, iż ja szaleję, że nie wiem co czynić,
Pospieszyła go pierwsza przed tobą obwinić...
Skazała się już sama. Jej rady zatrute
W falach morza znalazły zbyt lekką pokutę.
Byłabym dni me dawno skróciła żelazem,
Lecz niewinnej ofiary dręczona obrazem,
Pragnęłam, wprzód ci pełne złożywszy wyznanie,
Wolniejszą drogą zstąpić w umarłych mieszkanie.
Wypiłam, by dopełnić morderczego dzieła,
Jad, co go w mury Aten przywiozła Medea.
Już trucizna do serca mojego dociera;
Już w to serce nieznany jakiś chłód się wdziera;
Już przez mgłę gęstą jeno oko moje widzi
I niebo, i małżonka, który mną się brzydzi;
Już śmierć, co pasmo moich dni nieszczęsnych skraca,
Ziemi, którą kalałam, czystość dawną wraca.

PANOPE

Ona umiera, panie!

TEZEUSZ

O tak strasznym czynie
Czemuż wraz z nią i pamięć na wieki nie zginie!
Idźmyż, zbyt późno błędów przeniknąwszy mroki,
Łzami boleści oblać syna krwawe zwłoki!
Świetnym pogrzebem uczcić to chlubne męczeństwo,
Żalem mych niecnym modlitw okupić szaleństwo.
Oddajmy mu zaszczyty nazbyt zasłużone;
I aby cienie jego ukoić wzburzone,
Niechaj, mimo rodziny zawistnej knowanie,
Oblubienica jego mą córką się stanie!